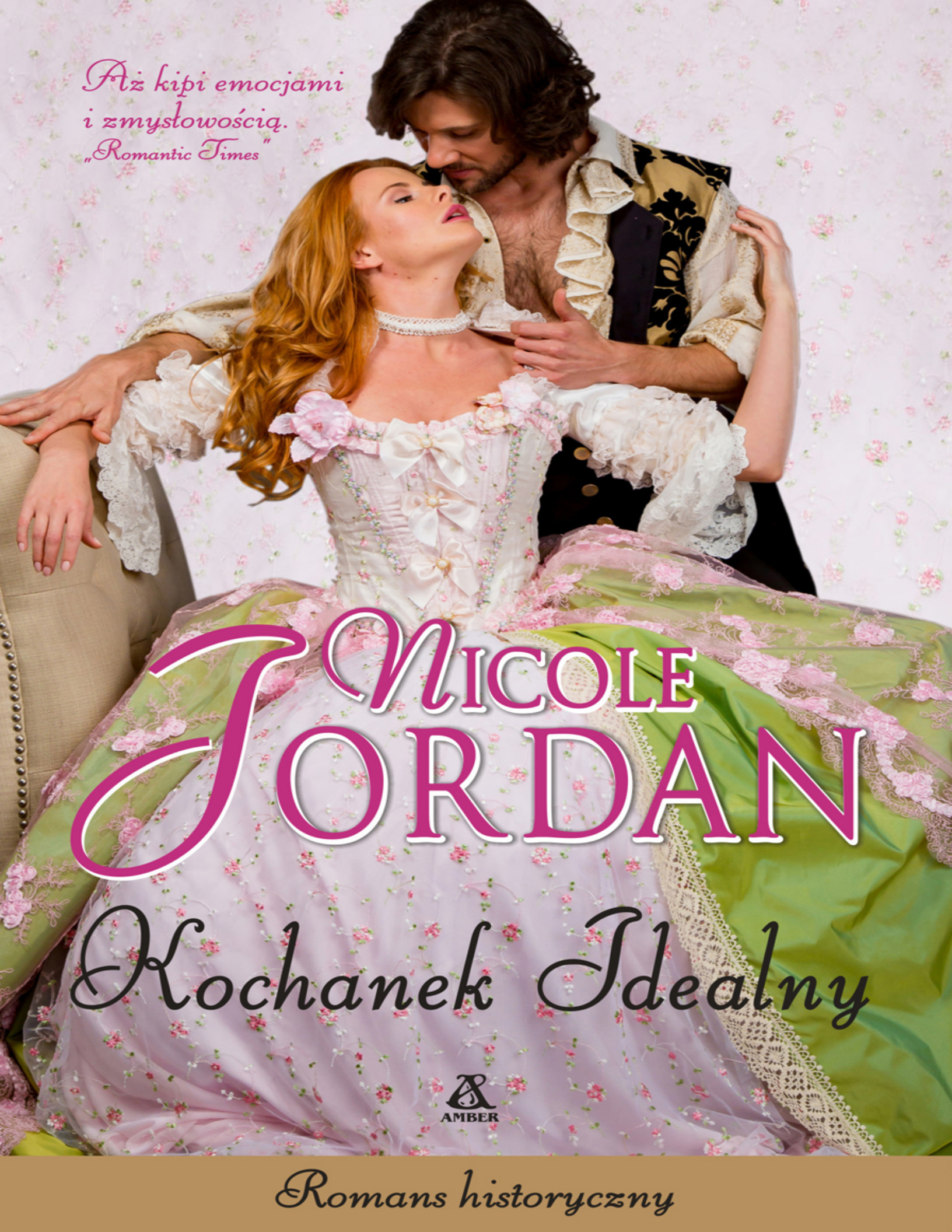
Aż kipi emocjami
i zmysłowością.
„Romantic Times"
Nicole Jordan
Kochanek Idealny
AMBER
Romans historyczny

Nicole Jordan

Kochanek Idealny

Przekład
Agnieszka Zajda
Ewa Morycińska-Dzius

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© VJ Dunraven/Fotolia
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
My Fair Lover

Copyright © 2017 by Anne Bushyhead.
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6561-2

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

1

Londyn, maj 1817

Kiedy ostatnim razem odwiedziła Brandona Deverilla w jego hotelowych pokojach, wślizgnęła mu się naga do łóżka – wariacki plan, zakończony kompletną katastrofą.

Lady Katharine Wilde skrzywiła się na to wstydliwe wspomnienie. Już uniosła rękę, żeby zastukać do drzwi numeru siódmego, jednak szybko ją opuściła, bo w brzuchu znów rozszalał się rój motyli. Wtargnięcie na drugie piętro hotelu Fenton’s było tego popołudnia najłatwiejszym etapem tajemnej misji. Kate nie panikowała, że w stroju lokaja może zostać rozpoznana. Nie, jej niepokój brał się stąd, że po sześciu długich latach musiała znowu stanąć przed Deverillem.

Ale dzisiaj sprawy miały potoczyć się inaczej, przynajmniej taką żywiła nadzieję. Bo poprzednio, kiedy bezwstydnie mu się narzucała, odprawił ją z kwitkiem – grzecznie, ale stanowczo.

– To zaszło za daleko, Kate.

Zamarła, zakłopotana i zrozpaczona, że nie potrafi wyrazić swojej tęsknoty. Całej tej chaotycznej mieszaniny niepewności, pożądania i oczekiwań.

– Myślałam…

Zacisnął zęby z determinacji lub żalu – nie była pewna.

– Myliłaś się.

Wspominając gorzkie upokorzenie tamtego wieczoru, zagryzła wargę i odsunęła się od drzwi. Jakże wówczas pragnęła zaszyć się gdzieś w ciemnym kącie i umrzeć! Po tylu latach zraniona duma nadal nieznośnie jej doskwierała. Podobnie jak głupie serce.

Odwróciła się i zaczęła spacerować po korytarzu. Usiłowała zebrać się na odwagę. Niezamężne młode damy po prostu nie odwiedzały dżentelmenów w ich hotelowych apartamentach, aczkolwiek ona (jako dwudziestoczterolatka) nie była już taka znowu młoda. A Brandon Deverill – bogaty amerykański kupiec i dawny kaper[1], którego statki uczestniczyły w bitwach z marynarką brytyjską – z trudem mógł uchodzić za dżentelmena, nawet jeśli ostatnio odziedziczył prawa do wiekowej angielskiej baronii.

Jednak dzisiaj lady Katharine miała liczne powody, by zaryzykować skandal. Po pierwsze, chciała udowodnić Deverillowi, że się pozbierała i nie ma już złamanego serca. Ponadto, chciała udowodnić sobie, że jest odważna i da radę przebywać z tym mężczyzną sam na sam. A wreszcie, chciała stawić czoło uczuciu skrępowania z dala od cudzych oczu i na osobności ujawnić swoją niecodzienną propozycję.

Przed laty postanowiła nigdy już go nie oglądać, ale jej ciotka, lady Isabella Wilde, poprosiła ją o pomoc przy przeróbce Brandona Deverilla na prawdziwego angielskiego lorda. Ponieważ ciocia Bella była dla niej drogą powierniczką i najwyższym autorytetem, Kate czuła, że nie może odmówić. A przynajmniej nie bez podania przyczyn.

Co oznaczałoby ujawnienie żenujących szczegółów najbardziej wstydliwego epizodu w jej życiu, kiedy to narzucała się Deverillowi niczym owe więdnące z miłości, naiwne, głupiutkie kobiety, które zawsze budziły w niej litość.

Besztając się za tchórzostwo, wróciła pod drzwi numeru siódmego i kiedy już zdołała opanować drżenie w brzuchu na dość długą chwilę, cicho

zastukała. Poprzednio Deverill jednoznacznie odrzucił jej miłosne awanse. Tym razem jednak miała do zaoferowania coś, czego pragnął.

Kiedy w końcu drzwi się otwarły, pierwszym widokiem, który przykuł uwagę Kate, były zuchwałe ciemne oczy. Wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętała – głębokie, o przenikliwym spojrzeniu, otoczone czarnymi rzęsami. Te frapujące oczy zawsze pasowały do jego śmiałej postawy i poczynań, pomyślała oszołomiona.

W ich mrocznych głębinach natychmiast ujrzała błysk rozpoznania, mimo że zjawiła się w liberii i srebrzystej, pudrowanej peruce, pod którą ukryła rudokasztanowe loki.

Najwyraźniej Kate zaskoczyła gospodarza. Ale sama też osłupiała, widząc, że przyodziany jest jedynie w bryczesy. Stał przed nią z nagim torsem i boso, a jego zbyt długie, kruczoczarne, kędzierzawe włosy były wilgotne. Widocznie właśnie wziął kąpiel i zabierał się do golenia, bo w ręku trzymał brzytwę.

Mocno zarysowaną szczękę porastał mu kilkudniowy zarost, nadając twarzy nieco podejrzany wygląd, który – ku udręce Kate – jeszcze podkreślał urok Brandona Deverilla. Awanturnik (powiedzmy sobie, korsarz) nie powinien być tak diabelnie pociągający. W dodatku pachniał wspaniale, a niech go licho.

Skonfundowana tym, że w tak niepożądany sposób wpłynął na jej zmysły, stała, gapiąc się bez słowa.

Tymczasem Deverill prześlizgnął się wzrokiem po lokajskiej liberii i kiedy uniósł brew, w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Należało oczekiwać, że zachowasz się niekonwencjonalnie – zauważył tym swoim szorstko-aksamitnym głosem, który nadal drażnił kobiece receptory Kate.

Ona mogłaby powiedzieć to samo. Brandon Deverill nie przejawiał ani odrobiny zakłopotania, że przyłapała go niemal całkiem rozebranego. Ale też spośród znanych jej mężczyzn zdołał zdobyć najgorszą reputację, co

wiele o nim mówiło, zważywszy na fakt, że Kate pochodziła ze słynącego skandalami rodu Wilde’ów, którego członkowie od wieków okrywali się niesławą.

Obecnie twarz Deverilla tu i ówdzie znaczyły zmarszczki, co czyniło jego urodziwe rysy bardziej dojrzałymi. Ale bez koszuli, z opalonym na brąz, muskularnym torsem był nawet jeszcze przystojniejszy, niż pamiętała. Jego męska uroda mogła zawstydzić klasyczne posągi…

O litościwe niebiosa, weź się w garść, szalona dziewczyno.

A jednak srodze się myliła, sądząc, że pokonała własną słabość. Z całą pewnością czar nie przeminął. Deverill nadal potrafił sprawić, że uginały się pod nią kolana. I nadal zalewała ją fala niewątpliwego, niezaspokojonego pożądania, którą odczuła już w pierwszej chwili, gdy wiele lat temu się poznali.

Kate gwałtownie otrząsnęła się z tych myśli. Jeśli nie zdoła zapanować nad swoim zauroczeniem, czekały ją poważne tarapaty.

Szczęśliwie Deverill przerwał jej chaotyczne rozważania.

– Jak mnie znalazłaś? – zapytał z nutką ciekawości.

– Na moją prośbę kapitan portu rozglądał się za twoim statkiem i zawiadomił mnie, kiedy tylko przybiłeś do brzegu. Posłałam służącego, żeby go wypytał, gdzie wynająłeś pokoje.

– Podziwiam twoją pomysłowość, czego nie mogę powiedzieć o rozwadze. Co ty, u licha, tutaj robisz?

– Mogę wejść? – naciskała. – Chcę zamienić z tobą parę słów, a wolałabym nie rozmawiać na korytarzu.

Po chwili wahania gospodarz odsunął się, robiąc Kate przejście i zamknął za nią drzwi, chociaż nie wyglądał na uszczęśliwionego jej obecnością.

– Nie mogłaś zaczekać do jutra, aż złożę wam wizytę?

– Byłam pewna, że oboje poczujemy się niezręcznie, więc pomyślałam, że lepiej zobaczyć się na osobności.

– Usiądziesz?

Wodząc wzrokiem po niewielkim pokoju, dostrzegła stolik, obok dwa krzesła, toaletkę z umywalką i wreszcie łóżko, którego widok przywodził na myśl ostatnie – upokarzające – spotkanie. Lady Katharine uśmiechnęła się uprzejmie, by pokryć konsternację.

– Wolę stać, dziękuję. To nie potrwa długo.

– Dobrze. Lepiej, żeby cię nie widziano, jak składasz wizyty w sypialni mężczyzny. Czy twój brat ma pojęcie, dokąd poszłaś?

– Nie i nie zamierzam mu nic mówić.

– Beaufort zażądałby mojej głowy, gdyby usłyszał, że u mnie byłaś.

– Bez obaw. Ash wyjechał na wieś i nie spodziewam się jego powrotu wcześniej niż jutro.

Deverill zmierzył bacznym spojrzeniem jej strój.

– A nie martwi cię, że ktoś może rozpoznać piękną lady Katharine Wilde?

– Lokajowi nikt się nie przygląda.

– Ach, więc stąd to przebranie. Całkiem urodziwy z ciebie młodzian.

Komplement wytrącił Kate z równowagi, ale tuż po nim nastąpił krytyczny komentarz.

– Nic a nic się nie zmieniłaś. Odwiedziny w hotelowych pokojach dżentelmenów najwyraźniej weszły ci w krew.

– Nie we wszystkich – odparła figlarnie. – Tylko w twoich.

– Powinno mi to pochlebiać?

Kate obdarzyła go najbardziej czarującym uśmiechem.

– Rzeczywiście, powinno – zażartowała, nim zdołała się powstrzymać. Nie mogła dać się wciągnąć w śmiałą szermierkę słowną, którą niegdyś tak często się zabawiali.

Szczęśliwie Deverill zmienił temat. Pocierając szczecinę na podbródku, zapytał:

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli podczas rozmowy skończę się golić? Mój kuzyn Trey powinien zjawić się lada moment, żeby zabrać mnie do miasta. Mam do pomówienia z adwokatem w sprawach spadkowych, a potem planuję zjeść obiad z Treyem i jego żoną, Antonią.

Przed laty Kate poznała Treya Deverilla, jednak ostatnio go nie widywała i dotychczas nie spotkała jego nowo poślubionej żony.

– Nie, nie będzie mi przeszkadzało.

Deverill podszedł do umywalki i sięgnął po mydło.

– Minął kawał czasu, odkąd ostatni raz cię widziałem – rozmarzył się na głos, rozrabiając pianę.

Sześć lat, dwa miesiące i dziewięć dni. Kate opanowała się i skoncentrowała myśli na przyszłości.

– Ciocia Bella przedstawiła mi twoją sytuację w ogólnym zarysie. Z przykrością usłyszałam, że lord Valmere zmarł.

Deverill poważnie skinął głową.

– Podobno bardzo cierpiał, więc może to było błogosławieństwo. W tym tygodniu wybieram się do Kentu, żeby złożyć uszanowanie jego bliskim i poczynić ustalenia, jak zabezpieczyć im byt.

Kate wiedziała o pochodzeniu Deverilla. Jego nieżyjący od dawna dziadek, młodszy syn angielskiego barona, dziesiątki lat temu wyemigrował do Ameryki i osiadłszy w Wirginii, poślubił pannę ze znacznego kupieckiego rodu właścicieli floty handlowej. W styczniu tego roku ówczesny baron Valmere – Augustus Deverill – odszedł po przewlekłej chorobie, pozostawiając owdowiałą córkę i dwie małe wnuczki. Tak więc tytuł i dobra majoratowe[2] przeszły na Brandona jako najbliższego krewnego w linii męskiej.

Przez chwilę panowała cisza, podczas gdy Deverill namydlał twarz. Przyglądając mu się, Kate uświadomiła sobie, jak bardzo rozprasza ją kuszący widok jego nagiego torsu. Spojrzenie dziewczyny mimo woli musnęło szerokie ramiona, a potem ześlizgnęło się po plecach zwężonych

ku szczupłej talii i niżej, aż na zgrabne pośladki i mocne uda w płowożółtych trykotowych bryczesach …

Szybko odwróciła wzrok, by nie zostać przyłapana na podziwianiu tego jakże – niestety – ponętnego ciała.

– Czy mógłbyś włożyć szlafrok?

– Żałuję, ale nie wziąłem żadnego ze sobą.

– No to koszulę?

Zawahał się.

– Włożę, kiedy tylko skończę się golić. – Zerknął na nią przez ramię. – Czyżbyś niespodziewanie stała się świętoszką?

Leciutki błysk rozbawienia, który tak uwielbiała, znowu zajaśniał mu w oczach. Widząc to, Kate przypomniała sobie jeszcze jeden nieznośny talent Brandona Deverilla: żaden inny mężczyzna nie potrafił wywołać u niej takich rumieńców wstydu. Zawsze miała uczucie, jakby czytał jej w myślach. I czasami zdawał się śmiać – z niej albo z siebie – zapraszając ją do uczestnictwa w tych osobistych żartach.

Działo się tak od samego początku. Deverill odnosił się do niej z wielką bezpośredniością i nigdy nie traktował ceremonialnie. Wręcz przeciwnie, przekomarzał się z nią poufale, w ten sam sposób co bracia i kuzynowie. Mogła też liczyć, że będzie wobec niej szczery, a nawet brutalnie uczciwy.

Dotychczas nie wadziła jej ta familiarna swoboda, w istocie przyjazna i niekrępująca. Znużona nieustannym nadskakiwaniem pochlebców, chętnych złowić posag bogatej dziedziczki, Kate wysoko ceniła otwartość Deverilla.

Po raz pierwszy spotkała go przed siedmioma laty, gdy zajechał do Kentu odwiedzić rodzinę, a przedstawiła ich sobie lady Isabella, która znała Brandona od czasu, gdy pracował dla brytyjskiego Biura Spraw Zagranicznych. Trzeba przyznać, że jak na Amerykanina było to dość niezwykłe zajęcie. Jednak kariera, którą rozpoczął z powodu swego

angielskiego kuzyna Treya, została przerwana, kiedy pomiędzy ich krajami wybuchła wojna.

– Nie trzymano mnie całkiem pod kloszem – odparła lekkim tonem Kate. – Dorastałam wśród krewnych płci męskiej, więc zdarzało mi się widywać częściowo rozebranych mężczyzn. Ale nas nie łączy żadne pokrewieństwo. Fakt, że dwukrotnie ośmieliłam się odwiedzić twój hotelowy apartament, nie oznacza, że nie mam świadomości tego, co jest stosowne, a co nie.

– Może nie pamiętasz, ale ja też widziałem twoje wdzięki – mruknął Deverill.

Oblewając się czerwienią, Kate spuściła głowę.

– Nie musisz mi przypominać – powiedziała cicho. – Kiedyś głupio się w tobie durzyłam. Dawno mi przeszło.

Wiedziała, jak bardzo nieprzekonująco to brzmi, więc zadarła brodę i odważnie spojrzała mu w oczy. Lepiej było wziąć byka za rogi.

Deverill wpatrywał się w Kate przenikliwie, jakby znał wszystkie jej sekrety. W ramach samoobrony posłała mu najbardziej uroczy ze swoich uśmiechów.

– Bez obaw, szanowny panie. Nie po to przyszłam, by raz jeszcze się na ciebie rzucić. Obiecuję cię nie napastować i nie zakradać się do twego łóżka.

Przez chwilę miała wrażenie, że chciał coś powiedzieć, bo drgnęły mu wargi, ale tylko pokręcił głową i wziął się do golenia.

Kiedy znowu odwrócił się tyłem, zauważyła pod jego prawą łopatką okropną bliznę, długą chyba na trzy cale, jakby nóż albo bagnet wbił się głęboko. To musiało straszliwie boleć, pomyślała Kate, ze współczucia zagryzając wargi. Już chciała spytać, skąd ten ślad, ale zdążyła się pohamować. Stan jego ciała był tematem dalece zbyt osobistym.

Jednak co do tego, by usiąść, zmieniła zdanie. Ostentacyjnie zignorowawszy łóżko, przeszła w drugi koniec pokoju i zajęła jedno z krzeseł tak, by nie mieć gospodarza bezpośrednio przed oczami. Brandon

Deverill był czystą fizyczną pokusą. A ponadto miał ten typ osobowości – naturalnej, otwartej, pełnej życia – ogromnie niebezpieczny dla cnoty każdej kobiety. Każdej oprócz mnie, poprawiła się natychmiast. Jej cnocie nic przy nim nie groziło – ku bezgranicznemu żalowi Kate.

Odchrząknęła.

– Ciocia Bella przeprasza, że nie mogła osobiście powitać cię w Londynie, ale niedawno wyjechała do Kornwalii opiekować się leżącą w połogu córką przyjaciółki i musi jeszcze trochę tam pobyć. Prosiła, żebym ja w międzyczasie cię wsparła. Nie znam wszystkich szczegółów waszej korespondencji, ale o ile rozumiem, planujesz w pełni wejść w rolę barona Valmere?

– Tak.

– Chciałabym od ciebie usłyszeć, co konkretnie zamierzasz.

Odpowiedział jej, nie przestając skrobać brzytwą bokobrodów.

– Wiesz, że kiedy nasilił się konflikt pomiędzy naszymi krajami, na żądanie ojca wróciłem do domu, do Wirginii? W rok później ojciec umarł, a ja przejąłem stery rodzinnej kompanii żeglugowej. Ostatnich kilka lat spędziłem odbudowując ją, bo handel znacznie ucierpiał podczas waszych, brytyjskich, blokad amerykańskich portów i część naszej floty została zniszczona. Teraz wreszcie stanęliśmy na nogi na tyle, że mogę przekazać przedsiębiorstwo młodszemu bratu i pełnić swoje obowiązki tutaj.

Kate zmierzyła go pytającym spojrzeniem.

– Rzeczywiście osiedlisz się w Anglii?

– Najprawdopodobniej, chociaż moja matka nie jest tym zachwycona – odparł sucho Deverill.

– Dziwi mnie, że w ogóle bierzesz taką możliwość pod uwagę, zważywszy na to, wobec kogo jesteś lojalny.

– Lojalny?

– Wobec Ameryki. Powszechnie wiadomo, że z oddaniem parałeś się kaperstwem.

W reakcji na jej pełen dezaprobaty ton wzrok Deverilla stwardniał. Kate zacisnęła wargi. Co za sens spierać się o przeszłość? Nic nie zmieniało faktu, że ten zuchwały amerykański żeglarz skradł jej serce i porzucił złamane, o co najsurowiej go obwiniała.

Niegdyś sądziła, że Brandon Deverill to idealny dla niej kandydat na męża. Jednak wzgardził nią, a potem wyjechał walczyć przeciwko rodakom Kate i tym samym stał się wrogiem. Teraz zaś nie tylko powrócił, ale w dodatku ona obiecała zastanowić się, czy mu pomoże.

– Czego się po mnie spodziewasz? – spytała w końcu.

– Na początek potrzebuję, żeby ktoś wprowadził mnie do towarzystwa. A któż lepiej potrafiłby utorować mi drogę? Czarująca lady Katharine jest bożyszczem wielkiego świata. Z tego, co słyszę, to ty ze swoim wdziękiem i dowcipem wiedziesz tam prym.

Kate roześmiała się.

– Raczej nie. Ale ponieważ Ash jest markizem, a mój kuzyn Quinn hrabią, mam arystokratyczne koneksje, które mogą ci się przydać. – Jej twarz spoważniała. – Ciocia Bella napomknęła też, że chciałbyś znaleźć żonę.

Skinął głową.

– Mam trzydzieści trzy lata. Najwyższa pora, żebym osiadł gdzieś na stałe i poślubił właściwą kobietę.

Potwierdzenie tego, o czym już wiedziała – że on chce się żenić – dziwnie ją poruszyło. Jednak Kate przyrzekła sobie dławić każde buntownicze ukłucie zazdrości i wykorzystać sytuację, w jakiej Deverill się znalazł.

– Interesuje cię małżeństwo z rozsądku? Czy raczej coś głębszego?

Rzucił jej szybkie spojrzenie, chociaż wyraz twarzy miał nieprzenikniony.

– Nic głębszego. Isabella twierdzi, że potrafisz wyszukać mi odpowiednią osobę. Ponoć jesteś urodzoną swatką i odnosiłaś już w tej

dziedzinie sukcesy.

– Istotnie, rozwinęłam w sobie umiejętność swatania – przyznała Kate. – Nie chwaląc się, to ja pomogłam większości moich krewnych i powinowatych znaleźć idealnych małżonków. Będę ci doradzać, by oddać przysługę cioci Belli, ale w zamian za to chcę zawrzeć z tobą układ.

– Jakiego rodzaju?

Wzięła głęboki oddech.

– Jeśli znajdę ci narzeczoną, będziesz musiał po zakończeniu sezonu towarzyszyć mi w podróży do Francji.

Deverill opłukał twarz i zaczął wycierać ją ręcznikiem.

– A czemuż to życzysz sobie jechać do Francji?

– Zapewne wiesz, w jaki sposób zginęli moi rodzice?

– Na morzu. W czasie sztormu ich statek zatonął.

– Właśnie tak myśleliśmy. – Kate zmarszczyła brwi. – To dość długa historia, więc nie zagłębiając się w szczegóły… Być może pamiętasz, że moja ciotka Angelique była Francuzką – córką księcia i księżnej de Chagny, którzy zostali zgilotynowani podczas rewolucji.

– Matka twoich kuzynów, Quinna i Skye?

– Tak. Angelique poślubiła wuja Lionela Wilde’a, hrabiego Traherne. To trochę dalsza gałąź rodziny… Ale wracając do rzeczy: kiedy Wielka Brytania toczyła wojnę z armią Napoleona, bezcenne kosztowności książąt de Chagny zostały ukryte. Później, za czasów pokoju w Amiens[3], moi rodzice, Angelique i Lionel wyprawili się wspólnie na południe Francji, by odzyskać skarb. I kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem ruszyli w drogę powrotną, ponieśli śmierć niedaleko francuskiego wybrzeża. Przez całe lata sądziliśmy, że wszyscy zginęli na miejscu. Jednak niedawno okazało się, że ich statek został specjalnie uszkodzony, a moja matka zdołała jeszcze dotrzeć na brzeg, gdzie po krótkim czasie zmarła od ran.

Kate umilkła ze wzrokiem wlepionym w dłonie, przypomniawszy sobie swój szok i ból, gdy przed dwoma miesiącami poznała prawdę o zatonięciu

„Zefira”. Straciła rodziców, mając dziesięć lat, ale wskutek tych rewelacji znowu pogrążyła się w żalu.

Co więcej, podsuwany przez wyobraźnię obraz cierpień matki i grobu ojca w morskich głębinach tylko nasilił nocne koszmary, które dręczyły Kate stale od dzieciństwa.

Dziewczyna splotła palce, jej głos przeszedł w szept.

– Mamę pochowano jak nędzarkę, a tata i wujostwo w ogóle nie mieli pogrzebu. Chciałabym odwiedzić miejsce spoczynku mamy, postawić nagrobek i skoro już tam będę, poszukać wraku. – Posłała Deverillowi blady, przepraszający uśmiech. – Przyznaję, że to się stało moją obsesją. Może jestem głupia, ale pragnę, żeby moja matka miała porządny grób.

– Nie nazwałbym tego głupotą.

Uniósłszy wzrok, stwierdziła, że Deverill patrzy na nią łagodnie, jakby doskonale rozumiał jej potrzeby. Czuła wdzięczność, że nie wykpił niepewnego – może nawet ryzykownego – przedsięwzięcia, które było dla niej tak ważne.

– W każdym razie – ciągnęła – człowiek winien ich śmierci stanął przed sądem, a skarb w dużej mierze został odzyskany, chociaż część klejnotów poszła na dno wraz z „Zefirem”.

– I chciałabyś odnaleźć tę resztę?

Kate zawahała się.

– To chyba mało prawdopodobne. Minęło już tyle lat. Ale mam nadzieję, że przynajmniej zlokalizuję wrak. Możemy mniej więcej ustalić miejsce na podstawie relacji z tamtej nocy i wiadomości, gdzie morze wyrzucało szczątki statku. „Zefirem” wstrząsnęła eksplozja, stanął w płomieniach. Chociaż próbował dowlec się do portu, tylko podpłynął w stronę brzegu. Jednak zatonął być może już na płytkich wodach. Quinn zrobił dokładne obliczenia i wyrysował mapy na potrzeby moich poszukiwań. Jednak problem polega na tym, że najbliższe osady wzdłuż wybrzeża zamieszkują piraci.

– Najwyraźniej nieźle się w tym wszystkim orientujesz. Jak zdobyłaś te informacje?

– Przypuszczam, że znasz Beau Macklina? Kiedyś pracował razem z tobą w Biurze Spraw Zagranicznych, podobnie jak mąż Skye, hrabia Hawkhurst.

– Macky. Znam go.

– Otóż kilka miesięcy temu Macklin udał się do Francji, żeby zbadać tę sprawę dla mojej rodziny.

– Więc po co ja mam ci towarzyszyć? Dlaczego nie możesz poprosić Macky'ego?

– Bo zrobił już wystarczająco dużo. Ale przede wszystkim potrzebuję doświadczonego żeglarza. Kogoś, komu mogę ufać.

Usta Deverilla wygięły się w uśmiechu.

– I mnie ufasz?

Kate podejrzewała, że prowokując ją, usiłował rozładować atmosferę, więc odparła w podobnym tonie.

– Co ciekawe, tak. O morzu wiesz więcej niż ktokolwiek z moich znajomych. W sumie jesteś właścicielem całej floty i teraz masz własny statek tu, w Londynie.

– Planowałem, że za tydzień czy dwa odprawię go do Ameryki.

Poczuła, że serce w niej zamiera.

– Ooch. Może jakoś ci to zrekompensuję. Stać mnie, żeby solidnie zapłacić.

– Posiadasz znaczną fortunę, wiem – powiedział, z rozbawieniem przeciągając samogłoski, co lady Katharine kompletnie zignorowała.

– Pewnie bym mogła wynająć statek i kapitana, ale wolałabym nie polegać na obcych. Widzisz… niespecjalnie lubię żeglować.

Najoględniej mówiąc, dodała w myślach. Odczuwała paniczny strach przed morską podróżą – czemu trudno było się dziwić, zważywszy na to, w jaki sposób zmarli jej rodzice.

– Umiem nieźle pływać. Pamiętasz jezioro w Beauvoir, gdzie dorastałam? Ale chorobliwie boję się morza.

– I potrzebujesz kogoś do dopieszczania twoich delikatnych uczuć.

Teraz już pewna, że się z nią droczy, Kate odpowiedziała mu uśmiechem.

– Niestety tak. Przyznaję, brak mi odwagi. Jednak również z innych względów ty byłbyś najlepszy. Bo jeśli nawet zatrudnię kogoś do poszukiwania wraku, możemy trafić na piratów. Jestem Angielką. Po dziesięcioleciach walk Francuzi nie są naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Podejrzewam, że piraci czują znacznie większą sympatię do was, Amerykanów, zwłaszcza, że wielu z nich pomagało wam podczas wojny.

Marszcząc brwi, Deverill nałożył lnianą koszulę i zaczął upychać jej rąbek w bryczesy. Szkoda zakrywać takie ciało, pomyślała Kate, po czym w duchu zbeształa samą siebie i znów skoncentrowała się na rozmowie.

– …mogłaby okazać się niebezpieczna.

– Może i tak, ale mało prawdopodobne, żeby dla ciebie piraci byli specjalnym zagrożeniem.

Brandon Deverill popatrzył na nią cierpko.

– Nie martwię się o własną skórę, tylko o twoją. Młoda dama podróżująca wzdłuż francuskiego wybrzeża potrzebuje ochrony.

– Właśnie o nią proszę.

– A co z twoimi krewnymi? Będą ci towarzyszyć?

– Chociaż wszyscy uznali, że to dobry pomysł, nie mają mojej stanowczości. Poza tym są zajęci zakładaniem rodzin.

Kate obserwowała go, jak owija wokół szyi długi kawał batystu i zaczyna wiązać krawat w prosty węzeł. Biała tkanina atrakcyjnie kontrastowała z ogorzałą skórą. Doprawdy, gładko ogolony, Deverill był nawet jeszcze bardziej pociągający… Przestań, głupia.

Odetchnęła głęboko, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Więc rozumiesz, chcę zamknąć wspomnienia o moich najbliższych swego rodzaju prawdziwym pogrzebem. To mój warunek. Pomogę ci

znaleźć żonę, jeśli ty pomożesz mnie, towarzysząc mi do Francji.

Deverill wahał się tylko przez chwilę, w czasie, gdy nakładał kamizelkę z solidnego brązowego kaszmiru.

– Dobrze. Zgoda.

Brwi Kate uniosły się powątpiewająco.

– Naprawdę?

– Dlaczego jesteś taka zdumiona?

– Myślałam, że trudniej będzie cię namówić.

– Przecież jesteś księżniczką Katharine. Zawsze potrafiłaś owinąć sobie mężczyzn wokół palca i przekonać ich, żeby spełniali twoje życzenia.

Rzuciła mu figlarne spojrzenie.

– Niektórych mężczyzn może tak, ale nie ciebie. I nie możesz nazywać mnie księżniczką, skoro nie jestem królewskiej krwi. Najwyraźniej musisz jeszcze sporo się nauczyć o brytyjskich obyczajach, na dokładkę do twoich nowych obowiązków lorda. – Przerwała, bo nagle przyszło jej do głowy, że sytuacja wymaga pośpiechu. – Trzeba ci zapewnić ożenek, a mamy bardzo mało czasu… Do końca sezonu pozostał ledwie miesiąc. Natychmiast powinniśmy opracować plan.

Deverill przyniósł pończochy i buty, po czym zasiadł na pobliskim krześle i zaczął się ubierać.

Nie spodobało jej się to sąsiedztwo, jednak nie ruszyła się z miejsca, zajęta analizą stroju gospodarza. Doskonała budowa tego mężczyzny – szerokie bary, silna sylwetka – mogła zawstydzić co bardziej zniewieściałych fatygantów lady Wilde. Jednak rozwichrzona, czarna czupryna sprawiała, że wyglądał mało cywilizowanie i chociaż kamizelka leżała na nim zgrabnie, styl całości był przeraźliwie prowincjonalny.

– Pierwszym punktem programu – oznajmiła Kate – będzie znalezienie ci dobrego krawca. Wszak nie chce pan wyglądać jak osadnik z dzikich ostępów, panie Deverill… chciałam powiedzieć, lordzie Valmere. Pewnie teraz powinnam zwracać się do ciebie twoim nowym tytułem.

– Broń Boże. Wolę, kiedy nazywasz mnie Deverillem albo Brandonem, jak kiedyś.

– Musisz przywyknąć do tytułowania, milordzie.

Amerykanin skrzywił się.

– Nie będzie łatwo.

– Z czasem nabierzesz wprawy. Aczkolwiek mnie czeka mnóstwo pracy, jeśli mam przemienić aroganckiego kupca z Ameryki w znośnego angielskiego szlachcica.

Do jego oczu powrócił błysk rozbawienia.

– Rodowód ze strony ojca działa na moją korzyść. Po części jestem Anglikiem.

– Budzącym zgorszenie kaprem – dodała słodko Kate.

– Co mówi dama gorsząco przyodziana w męski strój. O ile sobie przypominam, dotychczas nie żywiłaś specjalnych obiekcji przeciwko zgorszeniu. Ani ty, ani nikt z twojej rodziny. Mając cię za doradcę, powinienem dobrze wpasować się w wyższe sfery.

Jego odpowiedź przypominała docinki, którymi zabawiali się przed laty, ale choć było to miłe, Kate wiedziała, że zachęcając Deverilla, postąpiłaby niemądrze.

– Ostatnio musiałam okiełznać swoje skandaliczne zapędy i ufam, że zrobisz to samo, jeśli chcesz zdobyć dobrze urodzoną żonę. Powinniśmy zacząć możliwie najszybciej. Jesteś wolny jutro rano?

– O ile mi wiadomo, tak. Dopiero za dzień czy dwa wyjeżdżam do Kentu obejrzeć posiadłość i odwiedzić krewnych

– Mógłbyś wstąpić do mego domu o jedenastej?

– Dlaczego tak późno?

– Rankami zwykle odbywam przejażdżkę po parku.

– Mogę ci towarzyszyć. Od kilku tygodni nie dosiadałem konia. Odkąd opuściłem Wirginię.

Spacery w ich dawnych ulubionych miejscach to pomysł z gruntu nierozsądny, uświadomiła sobie Kate. Przynajmniej póki nie do końca panowała nad uczuciami. Lepiej było spotkać się z nim na własnym terenie i w obecności damy do towarzystwa, by wykluczyć jakąkolwiek szansę na bliskość.

– Nie, nie możesz prezentować się publicznie, wyglądając jak zbój. I wypada, żebyśmy mieli odpowiednią przyzwoitkę.

Na tę ostatnią uwagę uniósł brwi.

– Nie mówisz serio.

– Ależ owszem. Kiedy rok temu mój brat się ożenił, zatrudniłam damę do towarzystwa… starszą wdowę… Tylko że ona wkrótce wychodzi za mąż, więc muszę poszukać sobie następnej. A swoją drogą, również dla niej znalazłam idealną partię.

– Naprawdę w tak zaawansowanym wieku potrzebujesz przyzwoitki?

Deverill znowu droczył się z nią, ale te żarty trochę bolały, ponieważ głównie z jego powodu była nadal panną. A niech to licho!

Jednak zmusiła się, by odpowiedzieć lekkim tonem.

– Niestety, to jeden z kłopotów, kiedy się jest samotną damą mieszkającą w Londynie. Ash i jego żona, Maura, wolą wieś, a poza tym niedawno urodziło się im dziecko. Więc chociaż jestem wystarczająco leciwa, by nosić czepek, nagięłam się do zasad przyzwoitości, skoro chciałam tu zostać i korzystać z uroków sezonu. Poproszę panią Cuthbert, żeby nam towarzyszyła, kiedy jutro wpadniesz.

Brandon Deverill przyglądał się jej z namysłem.

– Skoro jesteś taką biegłą swatką, dlaczego jeszcze siebie nie wyswatałaś?

Bo nikt nie dorównał moim wspomnieniom o tobie.

– Dotychczas nie znalazłam nikogo odpowiedniego. Nie zamierzam wychodzić za mąż bez prawdziwego uczucia.

Omiatające ją spojrzenie ciemnych oczu nabrało intensywności.

– Jak słyszałem, odrzuciłaś Bóg wie ilu konkurentów. A przecież wiem, że zawsze miałaś pod ręką gromadę wielbicieli.

I tak faktycznie było. Z racji jej urodzenia i majątku, o względy Kate ubiegało się wielu – od niezdarnych młodzieńców po zatwardziałych rozpustników. Wygląd dziewczyny też przyciągał męską uwagę. Z bujnymi, rdzawymi włosami wyróżniała się urodą na tle ładniutkich debiutantek.

Cóż, kiedy w wieku osiemnastu lat straciła głowę dla Deverilla. Po raz pierwszy czuła się bezbronna wobec mężczyzny i niepewna swoich możliwości. A potem dostała cenną lekcję pokory. W efekcie postanowiła życzliwiej traktować swoich nieszczęśliwie zakochanych fatygantów. Odmawiała im w sposób delikatny i przystawała na przyjaźń z większością z nich.

Jednak rozmowa zboczyła już na grunt zbyt osobisty. Usiłując przywrócić jej zdawkowy ton, Kate podniosła się z krzesła.

– Lepiej już pójdę, skoro niedługo ma się pojawić twój kuzyn Trey. Jutro rano możemy omówić nasz plan i sprecyzować, jakiego rodzaju żony szukasz. Tymczasem zacznę myśleć o ewentualnych kandydatkach. Zapewniłam nam też pomoc Asha. Udzieli ci porad w sprawie zarządzania majątkiem, w kwestiach prawnych i tym podobnych. Szczerze mówiąc, głównie dlatego przyjeżdża jutro do miasta.

Oczy Deverilla zwęziły się, ale dostrzegła w nich rozbawienie.

– Byłaś pewna, że się zgodzę, prawda? Koniec końców zwykle potrafisz dopiąć swego.

Kate uśmiechnęła się smętnie.

– Tam, gdzie chodzi o twoją osobę, nigdy nie mogłam liczyć, że wszystko mi się powiedzie.

Kiedy gospodarz również wstał, podniosła na niego oczy.

– Ufam, że nie wspomnisz Treyowi o mojej wizycie.

– Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

– To także twój sekret. Mnie by to zrujnowało reputację, ale jeśli będziesz zamieszany w mój upadek, diabli wezmą wszelkie plany stosownego ożenku.

W ogorzałej twarzy Deverilla błysnęły białe zęby.

– O ile sobie przypominam, to ty zorganizowałaś obie schadzki.

– Tym razem to nie schadzka. Zresztą poprzednio też nie była… a przynajmniej niezupełnie. Faktycznie, durzyłam się w tobie. Jestem zbyt wielką romantyczką. To moja najgorsza wada. Albo jedna z najgorszych. Ale tamtej nocy początkowo nie zamierzałam cię uwodzić. Wmówiłam sobie, że potrafię przemówić ci do rozumu, żebyś został w Anglii.

– Podczas balu rozmawialiśmy o tym, dlaczego nie mogę.

– Rzeczywiście. – Kate zdobyła się na beztroski śmiech. – Wybacz, ale wpadłam na pomysł, że spróbuję uratować ci życie.

– To znaczy mój bezwartościowy tyłek?

Na jej policzkach pojawiły się dołeczki.

– Tego nie powiedziałam. Tego nawet nie pomyślałam.

– Wyobrażam sobie, że byłaś na mnie zła.

Była wściekła, miała złamane serce i bała się o niego. Deverill ją zranił, chociaż nie do końca mogła go za to winić. Widocznie nigdy nie darzył jej takimi uczuciami jak ona jego.

– Już całkiem zapomniałam o tym niefortunnym zdarzeniu – skłamała. – Prawdziwy dżentelmen starałby się zrobić to samo.

Deverill uśmiechnął się kpiąco.

– To jest jedyne zdarzenie, którego nigdy nie mógłbym zapomnieć.

– No cóż, ja wyraźnie pamiętam swój wstyd.

Śmiech zniknął z jego oczu.

– Przyznaję, w dużej mierze to moja wina. Sprowokowałem cię, całując poprzedniego wieczoru. Ale odmowa była dla mnie jedynym honorowym wyjściem.

Kate opuściła wzrok na guzik przy brązowej kamizelce.

– Widocznie mnie nie chciałeś.

– Nieprawda. Po prostu nie mogłem dopuścić, żebyś popełniła nieodwracalny błąd.

Te słowa, choć mile łechczące jej dumę, nieszczególnie podniosły Kate na duchu.

– Twój sposób okazał się nader skuteczny – powiedziała cicho.

– Kate… – Deverill urwał i zmienił zdanie, cokolwiek zamierzał jej wyznać. – Jaki ze mnie byłby człowiek, gdybym odebrał ci niewinność? Wzywał mnie obowiązek wobec kraju. Musiałem wyjechać i nie wiedziałem, kiedy wrócę. Czy w ogóle wrócę.

Znowu popatrzyła mu w oczy.

– Chciałeś powiedzieć: „czy nie polegnę”.

– Tak. Gdybym cię posiadł, byłbym zobowiązany zostać.

I o to właśnie chodziło. Pragnęła przekonać go, by został, by nie odpływał walczyć przeciwko jej rodakom.

Na swoją obronę mogła tylko powiedzieć, że myślała, że ma szanse. Wszak dzień wcześniej, podczas balu, znienacka pocałował ją na pożegnanie. Tamten porywający, skradziony pocałunek przeszył Kate dreszczem aż po satynowe pantofelki i wywrócił jej świat do góry nogami. A w dodatku dał początek marzeniom.

Chciała powiedzieć Deverillowi, co czuje i błagać, by pozostał w Anglii. Więc przemknęła do hotelowych pokoi, gdzie mieszkał, i wyglądała jego powrotu. Uwiedzenie naprawdę nie leżało w jej planach. Jednak im dłużej czekała, tym większa ogarniała ją pokusa, by użyć kobiecych sztuczek, które dobrze się sprawdzały. Wiedziona impulsem, Kate zrzuciła odzież i położyła się do łóżka.

Przypominała sobie wszystko szczegółowo: palący wstyd, który napełniał jej ciało i ostry ból serca, kiedy Deverill bezceremonialnie odesłał ją z kwitkiem. Po raz pierwszy w życiu zachowała się tak nieprzyzwoicie – i przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zaryzykuje równie przykrej sytuacji.

Odsuwając wspomnienia, Kate zdobyła się na pogodny uśmiech.

– Jak sądzę, ucieszy cię wiadomość, że pokonałam obsesję na twoim punkcie. Po raz drugi już się nie wygłupię.

Ponieważ nie odpowiedział, uważnie popatrzyła mu w twarz.

– Na pewno odetchnąłeś z ulgą, milordzie. Nie będziesz musiał mnie odprawiać jak poprzednim razem. Nie grożą ci już z mojej strony niepożądane zaloty.

– Wielka szkoda – mruknął pod nosem.

Ten komentarz zbił ją z tropu.

– Co powiedziałeś?

– Nic ważnego. – Spojrzenie Deverilla dziwnie złagodniało. – Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, twoja propozycja niezmiernie mi pochlebiła. Szalenie mnie pociągałaś. Po prostu nie mogłem postąpić zgodnie ze swoimi pragnieniami.

Ostatnie słowa przykuły uwagę Kate.

– Pragnąłeś mnie?

W jego stłumionym śmiechu zadźwięczała ironia.

– Oczywiście, że cię pragnąłem, podobnie jak niezliczona ilość innych nieszczęśników.

Przyjemnie było usłyszeć, że jej szalony pociąg do tego mężczyzny nie okazał się całkowicie jednostronny. Chociaż to głupie, ale przez te wszystkie lata zżerało ją zwątpienie, ukryte pod cienką warstewką pewności siebie.

Kate lekko wzruszyła ramionami.

– To już bez znaczenia. Minęło tyle czasu. Byłam bardzo młoda. Młode panienki mają skłonność do niemądrych postępków.

– A teraz stałaś się piękną kobietą.

– Niepotrzebnie mi pochlebiasz.

– To nie jest czcze pochlebstwo. – Ku jej zdumieniu, Deverill wyciągnął rękę i delikatnie odsunął rdzawy kosmyk, który wymknął się spod peruki. –

Mam nadzieję, że nie zaczęłaś nosić czepków. Szkoda byłoby zakrywać takie śliczne włosy.

Przelotny dotyk oprzytomnił Kate i sprawił, że mimowolnie się cofnęła. Jeżeli ten mężczyzna zamierzał wytrącić ją z równowagi, w pełni mu się udało. Tymczasem, o dziwo, on zaczął baczniej się w nią wpatrywać.

– A gdybym chciał zdobyć jeszcze jeden pocałunek? – szepnął.

Sugestia padła tak nieoczekiwanie, że dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Byłoby to bardzo nie na miejscu.

– Nie jesteś ciekawa?

– Ciekawa? – powtórzyła bez tchu.

– Nie masz ochoty się przekonać, czy nadal czujemy do siebie pociąg?

Co za absurdalny pomysł. Oczywiście, że czuli. I to silny. A przynajmniej ona czuła.

– Nie, nie chcę. To znaczy… z mojej strony niczego nie ma. Nie muszę cię całować, żeby o tym wiedzieć.

– Może ja muszę.

Przysunął się. Serce Kate podskoczyło, z trwogi czy oczekiwania, sama nie była pewna.

– Deverill, co ty wyprawiasz?

– Odpowiadam na pytanie.

Zatopił spojrzenie w jej oczach. Serce Kate łomotało coraz mocniej. Widziała, że usta Deverilla są blisko, jego ciało coraz bliżej…

2

Zamarła. Ledwie mogła uwierzyć, że Deverill zamierza ją pocałować… a tym bardziej, że ona mu na to pozwoli. Kiedy pochylił się ku niej, zebrała wszystkie siły. Nie była kobietą skłonną do omdleń, ale wiedziała, że jego pocałunki odurzą ją i osłabią.

Jednak on najwyraźniej się nie spieszył. Raczej zdawał się celowo zwlekać. Ku zaskoczeniu Kate, uniósł dłoń do jej policzka i delikatnie przesunął po nim palcami. Zalew doznań, wzbudzonych tą niespodziewaną pieszczotą, sprawił, że dziewczyna zesztywniała jeszcze bardziej. W odpowiedzi Deverill rozwarł palce i kciukiem zaczął gładzić jej dolną wargę. Migotliwy żar rozpłynął się wewnątrz Kate, rozsyłając po całym ciele igiełki dreszczy. Wszystko w tym mężczyźnie odbierała w sposób niezwykle intensywny: jego tężyznę, twardość, z trudem powstrzymywaną siłę.

Niechciana fala podniecenia tylko wzmogła napięcie. I kiedy wreszcie – powoli – Deverill schylił głowę, leciutki nacisk jego ust sprawił, że serce Kate o mało nie stanęło. Nawet ostrzeżona zawczasu, nie była gotowa na nagłą rozkosz, która oszałamiała zmysły. Mimo że bardzo delikatny, pocałunek miał taką samą moc jak przed sześciu laty. Wprawiał w drżenie, rozpalał ciało, napełniał je zachwycającymi odczuciami…

Ręce dziewczyny uniosły się odruchowo i napierały na Deverilla, ale w gruncie rzeczy nie chciała, by przestał. Zwłaszcza gdy przyciągnął ją do siebie i przechyliwszy na bok głowę, uporczywie wymuszał kapitulację.

Od lat o tym marzyła, dotarło do Kate poprzez opary pożądania. O tym, że znowu będzie ją całował. O jego czułych, namiętnych uściskach. I chociaż wiedziała, że jej marzenia to czysta fantazja, nigdy nie straciła resztek nadziei.

Deverill błądził ustami po ustach Kate, naciskając na nie delikatnie. Pocałunek był niespieszny, podniecający i bardzo dokładny… przymilny, uwodzicielski. Potem język Deverilla rozdzielił jej wargi i wtargnął do środka, a ona wygięła się w łuk, ogłuszona, spragniona.

Kiedy zagłębiał się dalej w jej usta i zaczął badać ich wnętrze, jęknęła bezsilnie. Tymczasem on dręczył ją z pełnym czułości rozleniwieniem… przywierając, smakując, drażniąc.

Ciało Kate instynktownie miękło. Wszystkie zmysły czuły się zaatakowane, gdy język tego mężczyzny prowokacyjnie ocierał się o jej język, łącząc się z nim w jakimś erotycznym tańcu. Efekt był fascynujący. Gwałtowne doznania oszołomiły Kate i przyprawiły ją o zawrót głowy.

Z ni to westchnieniem, ni to szlochem poddała się zupełnie i zarzuciła Deverillowi ręce na szyję. A on jęknął gardłowo i przyciągnął ją bliżej, co tylko wzmogło jej podekscytowanie. Przywarła do niego, pragnąc, by ten moment nigdy nie minął.

Ku jej trwodze i zachwytowi, pocałunek trwał przez nieskończenie długą, zaczarowaną chwilę. Kate była przejmująco świadoma, że Deverill zmienił pozycję, bo jedno z jego kolan wsunęło się między jej nogi. Przez pantalony liberii poczuła napór umięśnionego uda na swoją kobiecość i zdławiła okrzyk szoku, gdy ugodziła ją kolejna strzała pożądania.

Jednak zaskoczenie dziewczyny musiało wstrząsnąć Deverillem, ponieważ rozluźnił objęcia i oderwał się od niej. Kate zatoczyła się w jego ramionach. Oczy miała nadal zamknięte. Zostawił ją oszołomioną, złaknioną większej dawki tego, czego już zakosztowała.

Minęło trochę czasu, zanim przemówił.

– Myślę, że tak – oznajmił chrapliwie, wyraźnie zadowolony.

W jego tonie pobrzmiewały nuty triumfu. Ta pewność siebie – pewność, że ona znowu jak głupia mu się podda – rozzłościła dziewczynę, a jednocześnie wywołała w niej poczucie bezsilności, z którym niełatwo było sobie poradzić.

Kate wparła dłonie w pierś Deverilla i trzymając go w ten sposób na dystans, podniosła oczy. Oddech jej się rwał, puls dziko galopował. Cóż za niesprawiedliwość, że nie mogła wykrztusić słowa, ani pomyśleć o czymkolwiek innym poza tym mężczyzną – poza jego cudownymi ustami i pięknymi oczami.

Te oczy miały w sobie ciemny ogień, który obudził w niej głęboko ukryte pierwotne instynkty. Stała jak zahipnotyzowana, a tymczasem Deverill wyciągnął palec i leciutko pogładził przód jej szyi.

– Też to czułaś.

Oczywiście. I była tym w najwyższym stopniu wstrząśnięta. Nadal czuła dziwne drżenie między udami, jakiś bolesny niepokój nisko, w ośrodku swojej kobiecości.

Nerwowo zaczerpnęła tchu.

– To bez znaczenia.

Usiłowała uwolnić się z jego objęć, więc ją puścił, ale kiedy odwróciła się, by wyjść, zadał zaskakujące pytanie.

– Czy bierzesz pod uwagę, by podjąć tę sprawę w punkcie, gdzie przerwaliśmy?

Kate zerknęła przez ramię, obrzucając go bacznym spojrzeniem.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie.

Pożądanie, które iskrzyło między nimi, niemal namacalnie wypełniało powietrze. Żeby pokręcić głową, musiała zmobilizować całą siłę woli. Nie, więcej nie zrobi z siebie idiotki. A przynajmniej szczerze miała taką nadzieję.

– Kontynuacja jest wykluczona – odparła w końcu.

– Całkiem?

– Całkiem. Jakiekolwiek żywiłam do ciebie uczucia, już przeminęły.

– Wszystkie?

Kate z trudem przełknęła ślinę. Bardzo nie chciała odpowiadać.

– Wystarczająco wiele. W każdym razie, koniec z pocałunkami, milordzie. Będziesz się zachowywał jak cywilizowany dżentelmen, a nie pirat albo muszę zrezygnować. Nasza umowa ma dotyczyć wyłącznie interesów.

– Stawiasz twarde warunki, moja droga.

– Tak, stawiam. Oczekuję cię jutro o jedenastej.

Odwróciła się i niemal biegiem dotarła do wyjścia. Ale kiedy drzwi już zatrzasnęły się za nią, przystanęła. Dyszała ciężko, oblewał ją żar, w wargach czuła mrowienie. Na moment zamknęła oczy i w duchu udzielała sobie ostrej reprymendy, że tak łatwo uległa Deverillowi. Zaraz jednak zreflektowała się. Ktoś mógłby ją rozpoznać, gdyby trafił tu na nią przypadkiem.

Szczęśliwie korytarz był pusty. Kate dotknęła peruki, by się upewnić, czy nie jest przekrzywiona, po czym wąskimi tylnymi schodami dla służby pospiesznie wydostała się na ulicę, gdzie czekał powóz z zaufanym stangretem.

Podobnie jak szalone przedsięwzięcie przed sześciu laty, tak i dzisiejsze starania okazały się żałosnym fiaskiem. Chciała udowodnić Deverillowi swoją obojętność, a tylko potwierdziła niewygasłe, niedorzeczne zauroczenie.

Próbując uspokoić galop tętna, Kate wymamrotała soczyste przekleństwo. Po prostu musi całkowicie zapomnieć o tym niefortunnym incydencie i udawać, że nigdy nie miał miejsca.

Kłopot w tym, że Brandon Deverill był najbardziej uroczym, najtrudniejszym do zapomnienia spośród wszystkich znanych jej mężczyzn. A jego odurzające pocałunki przed chwilą znacznie odświeżyły jej pamięć.

Piraci. Wpatrując się w zamknięte drzwi, Brandon z konsternacją pokręcił głową. Mógł polegać na lady Katharine Wilde, że zawsze go czymś zaskoczy. Była najbardziej nieprzewidywalną kobietą, jaką znał, ale mimo to nie spodziewał się po niej takiej propozycji – jej umiejętności swatki w zamian za potencjalną ochronę przed francuskimi piratami.

Natomiast własna reakcja na pocałunki z Kate nie stanowiła dla niego niespodzianki. Klnąc, poprawił bryczesy, by złagodzić zmysłową dolegliwość, po czym odwrócił się od drzwi. Człowieku, opamiętaj się.

Przynajmniej uzyskał jasność w dwóch sprawach. Po pierwsze, chciał się przekonać, czy Kate faktycznie jest taka wyjątkowa, jak to zapamiętał i odpowiedź brzmiała: „stanowczo tak”. A po wtóre – ich wzajemne pożądanie rozpalało się równie łatwo jak zawsze. Właśnie udowodnił to im obojgu. W dodatku męski instynkt mówił mu, że dziewczyna tylko udaje obojętność, co pociągało za sobą liczne intrygujące refleksje.

By oderwać myśli od Kate, Brandon wyszukał w sakwojażu skórzaną teczkę, z niej zaś wydobył plik dokumentów i zaczął wertować je pobieżnie – zwłaszcza listy od prawników zmarłego wuja, dotyczące spraw spadkowych.

Nie palił się szczególnie do objęcia baronii, wiedząc że będzie to od niego wymagało zasadniczej zmiany stylu życia. Przed sześciu laty z bólem serca opuszczał Anglię, by wypełnić obowiązek wobec rodziny i kraju, ale teraz nareszcie odzyskał swobodę i mógł planować przyszłość według własnych chęci. Jeszcze jednak nie zdecydował się na żadne konkretne posunięcia, poza próbą ustalenia, czy chciałby mieć lady Katharine za żonę. Co oznaczało, że musiał skorzystać z okazji i dziewczynę pocałować. Umyślnie ją zaskoczył. Inaczej mogłaby go odtrącić, zważywszy na okoliczności ich rozstania.

Potrzebował całej siły woli, by wypuścić Kate z objęć. Bez wątpienia jego i tak ochocza reakcja była jeszcze bardziej entuzjastyczna ze względu na to, że wiedział, co za skarby kryły się pod przebraniem lokaja. Pamiętał,

jak wyglądały jej nagie piersi, jak doskonałe było gibkie obnażone ciało. Nawet w męskim stroju i pudrowanej peruce nie traciła nic ze swego czaru. Miała loki o barwie ciemnych płomieni, ciepłe zielone oczy, usta stworzone do grzechu.

Brandon odetchnął i przeczesał palcami włosy. Dotychczas myślał, że wyolbrzymia wrażenie, jakie na nim wywarła. Że wojna, krew, ból i poczucie winy zniekształciły jego wspomnienia. Jednak Kate nadal była tą zuchwałą, śliczną panną, którą pamiętał sprzed lat, fascynującą i tak pełną życia, że przy niej i on ożywał.

Chciał ją mieć w swoim łóżku, to na pewno.

Od samego początku budziła w nim pożądanie. Wcześniej wielokrotnie opowiadała mu o niej Isabella – i uprzedzała, że mało kto potrafi dać sobie radę z lady Katharine Wilde. Spodziewał się upartej, samowolnej piękności, ale kiedy ją wreszcie poznał, gdy miała siedemnaście lat, nieoczekiwanie go urzekła. I bezsprzecznie jej odważna, energiczna natura pociągała go nawet jeszcze bardziej niż przymioty cielesne. Kate była świeża, bezpośrednia, uczciwa, z charakterem… Zupełne przeciwieństwo nudnych debiutantek, na które zwykle trafiał.

Nim się spotkali, już całe rzesze zalotników hałaśliwie zabiegały o okruchy jej uwagi. Mężczyźni ciągnęli do niej tłumnie. Brandon nie zamierzał zostać usychającym z miłości sługą ani rywalizować w spełnianiu życzeń lady Wilde. A mimo to żywiołowa osobowość Kate go pokonała.

Tylko ten jeden raz w życiu doświadczył pokusy, by wziąć pod uwagę małżeństwo. A odkąd zerwali kontakty, nie mógł pozbyć się uczucia, że stracił coś cennego. Chociaż odtrącił ją dla jej własnego dobra. Noc lekkomyślnej namiętności byłaby katastrofą dla nich obojga.

Żałował, że musiał opuścić Kate, a jeszcze bardziej żałował, że ją zranił. Zaiste kolejne lata pełne były żalu. Widział śmierć i ją zadawał. Zabijał ludzi, którzy w innych okolicznościach mogliby zostać jego przyjaciółmi albo sąsiadami.

Naszły go wspomnienia ciężkie i nieustępliwe. Kiedy starał się je odepchnąć, pot zrosił mu czoło.

Brandon zmełł w ustach kolejne przekleństwo. Wsunął prawnicze dokumenty do teki, po czym podszedł do okna i rozwarł je na oścież, wpuszczając dźwięki i zapachy tętniącej życiem londyńskiej ulicy. Jak to dobrze, że te ponure lata już przeminęły. Mógł wrócić do Anglii wcześniej, ale zatrzymały go liczne zobowiązania. Najpierw związane z ojcem i wojną. Później – z owdowiałą matką, młodszym bratem i rodzinnym przedsiębiorstwem żeglugowym. A teraz miał obowiązki względem swego nowego tytułu.

Ale to Kate stanowiła najsilniejszy magnes. Jak przyjazne światło latarni morskiej…

Na szczęście stukanie przerwało mu ten strumień myśli. Otworzywszy drzwi, Brandon ujrzał swego kuzyna. Mieli podobną budowę i rysy twarzy, ale różnił ich kolor włosów – u Treya jaśniejszy, brązowy.

Gdy tylko statek wpłynął do londyńskiego doku, Brandon wysłał Treyowi wiadomość. Nie był pewien przyjęcia po tych wszystkich latach, zwłaszcza że walczyli po przeciwnych stronach.

Ale niepotrzebnie się martwił. Gość z szerokim uśmiechem przestąpił próg i zamknął gospodarza w niedźwiedzim uścisku.

– No, najwyższa pora, wreszcie przytaszczyłeś swój żałosny tyłek, Brand – oznajmił, serdecznie klepiąc kuzyna po plecach, zanim go wreszcie puścił. – Strasznie długo zwlekałeś z powrotem.

– Teraz mam dobry powód.

– Aha, tak… lordzie Valmere – odparł Trey, składając mu żartobliwy ukłon. – Jak mniemam, czas na gratulacje.

Brandon skrzywił się.

– Ty lepiej byś się nadawał na dziedzica angielskiego tytułu.

– Nie gadaj, zawsze wiedziałeś, że Anglia jest twoim przeznaczeniem.

Spośród wszystkich swoich krewnych Treya zdecydowanie lubił najbardziej. Dawniej byli sobie bliscy niczym bracia, nie tyle przez wzgląd na więzy krwi, co z powodu wspólnych zmagań. Jako członkowie Strażników Miecza, tajnego wydziału brytyjskiego Biura Spraw Zagranicznych, wiele razy wspólnie wykonywali zadania i razem stawiali czoło niebezpieczeństwu.

– Jesteś gotów? – spytał Trey. – Prawnik wuja oczekuje cię, więc powinniśmy już ruszać.

– Tak. Będę musiał wynająć sobie powóz. – Brandon zabrał teczkę i obaj wyszli z pokoju. – Ale stokrotne dzięki, że dziś mnie odwieziesz. Chętnie posłucham twego zdania w sprawach spadkowych.

– Do usług, stary. Dobrze cię znowu widzieć.

– A co tam w ogóle słychać? – spytał Brandon. – Co ze Strażnikami?

Przez całą drogę na dół – i na ulicę, gdzie czekała jego dwukółka – Trey opowiadał o wspólnych znajomych, w tym o przywódcy ich związku, sir Gawainie Olwenie, który ostatnio wycofał się z działalności. Ów tajny związek, mający swoją główną siedzibę na rajskiej wysepce u wybrzeży Hiszpanii, powstał jeszcze w średniowieczu dla ochrony słabych i bezbronnych w całej Europie. Jednak zwycięstwo nad Francuzami pod Waterloo przed prawie dwoma laty zapoczątkowało nową erę pokoju.

– Odkąd Boney[4] został pokonany, nie ma już tak silnej potrzeby, aby krzyżować plany tyranom i zwalczać wojennych podżegaczy, ale nadal mamy sporo do zrobienia – powiedział Trey. – Brakowało nam ciebie.

– Mnie też ogromnie was brakowało. Niemal najbardziej żałowałem tego, że musiałem opuścić Strażników.

– Mogę sobie wyobrazić.

Brandon był rozdarty pomiędzy dwoma krajami, czując lojalność wobec obu. Wojna zmusiła go, by wybrał jedną ze stron. Musiał przedłożyć amerykańskie więzy krwi nad angielski rodowód i przyjaźnie. A biorąc pod

uwagę przedsiębiorstwo żeglugowe należące do jego rodziny, znalazł się w samym sercu wojennych wydarzeń.

– Większość z nas szczęśliwie się pożeniła – dodał Trey, kiedy wsiadali do dwukółki. – Niektórzy mają dzieci. – Chwyciwszy lejce, skierował swoje siwki w stronę zatłoczonej ulicy. – Najświeższym żonkosiem jest Hawk.

– Słyszałem. – Hrabia Hawkhurst poślubił kuzynkę Kate, lady Skye Wilde.

– Co oznacza, że zostałeś tylko ty, Brand. Oczom własnym nie wierzyłem, kiedy napisałeś, że zamierzasz szukać stosownej partii. Dawniej nie byłeś entuzjastą małżeństwa.

Usta Brandona skrzywiły się w lekkim uśmiechu.

– Ano, nie byłem.

Nigdy nie miał ochoty rezygnować z własnej wolności ani ograniczać się do jednej kobiety. Ale skoro już musiał się ożenić, jego jedynym wyborem była Kate. Jednak potrzebował czasu i stosownej okazji, żeby upewnić się, czy instynkt go nie zawodzi i rzeczywiście będą dobraną parą.

– Lady Isabella też się zdziwiła – dorzucił Trey. – Ale uważa, że z odpowiednią kobietą mógłbyś znaleźć szczęście. Podobnie jak ja. A przy okazji, moja żona nie może już się doczekać, kiedy cię pozna.

– I vice versa.

Kuzynostwo zapraszali Brandona, żeby zatrzymał się w ich rezydencji, jednak odmówił. W zabiegach o Kate potrzebował więcej prywatności.

Trey umilkł, powożąc wśród dużego ruchu, lecz gdy jego siwki pokonały ruchliwe skrzyżowanie, powrócił do rozmowy.

– Bella wspominała mi o twoich planach. Ponoć zamierzasz prosić lady Katharine Wilde, żeby cię wyswatała. Znam jej brata, Beauforta, ale ją samą niezbyt dobrze. To przypadkiem nie ona w Beauvoir uratowała ranne dziecko, które uwięzło w jakichś ruinach?

– Tak, synka dzierżawcy. Malec miał wypadek i mógłby umrzeć, gdyby go nie znalazła. I gdyby nie zaryzykowała życia, żeby go ocalić.

Jakiś wóz ciężko wytoczył się na środek ulicy i całkiem zaabsorbował uwagę Treya, pozostawiając Brandonowi czas na wspominki o zdarzeniu, którego był świadkiem w Beauvoir – wspaniałym majątku Beauforta.

Parę miesięcy wcześniej poznał lady Katharine Wilde i tamtego popołudnia po raz kolejny przekonał się o jej odwadze. Kate, wyśmienita amazonka, nigdy nie przepuszczała szansy na konną przejażdżkę. Chociaż dzień był chłodny i wietrzny, galopowali na złamanie karku po odludnych terenach hrabstwa Kent. Nawet żyjąc sto lat, Deverill nie mógłby zapomnieć czarującego widoku, który wówczas przedstawiała – radośnie roześmiana, z twarzą zarumienioną od wiatru i rozwianymi bujnymi włosami.

Kiedy w końcu dotarli do ruin starego kościoła, wstrzymali konie i dalej ruszyli stępa. Właśnie wtedy wiatr ustał na chwilę wystarczająco długą, by uszu Kate dobiegł nieoczekiwany dźwięk.

– Zaczekaj… Słyszałeś to?

Uparcie twierdziła, że w ruinach, ktoś jęczy. Podjechali bliżej. Ciche odgłosy płaczu stały się wyraźniejsze. Zeskoczywszy z siodła, Kate zaczęła brnąć przez rumowisko.

– Halo, jest tam kto? – krzyknęła.

Brandon pospiesznie do niej dołączył i ostrzegł, by uważała.

– Będę. Wygląda, że runęły ściany.

– Nie tylko – odparł, wskazując na niczym nieosłoniętą przestrzeń u ich stóp.

Najwyraźniej częściowo zarwała się podłoga, pociągając za sobą w głąb podziemi całe fragmenty nawy. Przez otwór w zniszczonej posadzce mogli dostrzec stertę kamieni i rumowisko usiane drewnianymi belkami.

Kiedy szlochy i rozpaczliwe wołania o pomoc umilkły, zdołali wreszcie ustalić, co się zdarzyło. Otóż dziesięcioletni chłopiec, Bill, buszując po

ruinach, wpadł do wyrwy w posadzce i złamał kostkę, więc nie mógł wygramolić się na górę.

Brandon zamierzał podjąć ryzyko i po niego zejść, ale Kate się sprzeciwiła.

– Nie, ja jestem mniejsza. Nie wciśniesz się do tej szczeliny, gdzie on uwiązł, a ja tak. I masz znacznie więcej siły. Dasz radę nas wyciągnąć. Możemy ukręcić sznur z moich halek.

Kłócili się tak przez chwilę, bo nie chciał, by narażała życie w walącym się budynku. Ocalałe fragmenty murów mogły w każdej chwili runąć i zmiażdżyć ją albo pogrzebać żywcem. Jednak rozumiał, że jej plan daje największe szanse na uratowanie chłopca.

W czasie gdy związywali pasy wydarte z jej lnianych halek, Kate kojąco przemawiała do Billa i pytaniami o rodzinę odwracała jego uwagę od złamanej kostki.

Potem, gdy wszystko było już gotowe, wzięła głęboki oddech i ostrożnie, cal po calu, zaczęła opuszczać się w dół kamiennego rumowiska, w miarę jak jej towarzysz luzował dla niej prowizoryczną linę. Brandon czuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Jednak po nieskończenie długiej chwili Kate wynurzyła się z rozpadliny – zaciskając zęby, ale z uśmiechem ponurego triumfu.

Pełzła z powrotem, a Billy, mimo bólu, kurczowo trzymał się jej pleców. Śliczną twarz miała umazaną brudem i potem, dłonie i kolana poraniła o ostry gruz, ale była szczęśliwa, że udało się malca uratować. Unieruchomili mu kostkę najlepiej, jak umieli i przekazali go w ręce rodzinnego lekarza Kate, który zdołał wyleczyć złamanie na tyle dobrze, że w parę miesięcy później chłopiec mógł już chodzić. Jedynie lekko utykał.

Tamtego dnia lady Katharine Wilde stała się lokalną bohaterką. Niewiele szlachetnie urodzonych dam ryzykowałoby własne życie dla dziecka z gminu. Wtedy też zaskarbiła sobie podziw i szacunek Brandona. Odwaga była jednym z tych przymiotów, które najbardziej mu się w niej podobały.

To oraz bezinteresowność. W ciągu następnych lat nie spotkał drugiej takiej kobiety.

Nie potrafił zapomnieć ani jej samej, ani jej namiętności. Nic więc dziwnego, że nie schodziła mu z myśli przez całą wojnę. W pierwszych miesiącach wizje żywiołowej rudowłosej dziewczyny nawiedzały go we śnie. Brandon usiłował je ignorować, ale w końcu się poddał. Podczas długich, samotnych nocy na morzu myślał o Kate. W najgorszych chwilach, po zaciekłym boju, przywoływał obraz Kate.

Sześć lat później te wspomnienia zawiodły go z powrotem do niej. Stworzył pretekst, by móc przebywać w jej towarzystwie i poprosił Bellę, by ją wciągnęła w szukanie mu narzeczonej.

Naturalnie, nie mógł powiedzieć Kate, co rozważa – zwłaszcza po tym, jak już raz ją odtrącił. Ale nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że to jego druga szansa. Że potrzebuje świeżości i ciepła tej kobiety. Że potrzebuje, by go oczyściła swym wewnętrznym ogniem, siłą swego umysłu i ducha.

Jej witalność jest zaraźliwa, rozmyślał Brandon. Spędzili razem ledwie piętnaście minut, a tego popołudnia czuł w sobie więcej życia niż przez ostatnie lata.

I owszem, chciał zbadać ów godny uwagi żar pomiędzy nimi. Pragnął odkryć, czy uprawiając z nim miłość, będzie tak zmysłowa i szalona, tak nieskrępowana, jak to sobie wyobrażał.

Jednak nie miał złudzeń. Gdyby zdecydował się zabiegać o względy lady Katharine Wilde, nie czekało go łatwe zwycięstwo. Musiał pokonać jej urazę i nieufność, co stanowiło prawdziwe wyzwanie. Chociaż, szczerze mówiąc, spodziewał się, że Kate będzie na niego bardziej zła.

Poza tym zachodziła jeszcze jedna – ważniejsza – przeszkoda. Kate pragnęła kochać i być kochana, mówiła o tym całkiem jasno. A on nie wiedział, czy w ogóle jest do tego zdolny. Zapewne miłość nie leżała w jego naturze. Albo doświadczenia życiowe przytępiły w nim wszelkie głębsze uczucia.

Powrót do Anglii otwierał nowe perspektywy. Brandona kusiła myśl, że mógłby zapomnieć o krwi i walce; że mógłby rozpocząć normalne życie – z żoną, z rodziną. Jednak co się tyczy więzów małżeńskich, to na przestrzeni długich lat żadna kandydatka nie wydawała mu się zadowalająca. Zwłaszcza odkąd poznał Kate.

Tego dnia przekonał się, że piękna lady Katharine pozostała czarodziejką, nawykłą do stawiania na swoim za pomocą osobistego uroku i czystego uporu. I że nadal z zapałem rzuca się w wir każdego przedsięwzięcia. Poszukiwania, które prowadziła, by godnie pożegnać zmarłych rodziców, zapewne niczym tu się nie wyróżniały.

Jednak propozycja wymiany usług wprawiła Brandona w rozterkę. Bezsprzecznie wolałby pozostawić już za sobą życie pełne przemocy. Perspektywa utarczek z korsarzami wydawała mu się mało kusząca. Jednak nie miał innego wyjścia. Musiał pomóc Kate w jej dążeniach do uwolnienia się od wspomnień. Nie mógł dopuścić, by wyruszyła na kontynent bez opieki i sama stawiała czoło hordzie francuskich piratów.

Tym niemniej, mimo niechęci do pewnych spraw, Brandon Deverill czuł się zadowolony z powrotu do Anglii. Właśnie uświadomił sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna przyszłość budzi w nim zapał i nadzieję.

Kiedy dotarła do domu na chwilę przed nadciągającą ulewą, zastała swoją towarzyszkę w bibliotece. Korpulentna dama, jak zwykle skulona na sofie pod oknem, gryzmoliła coś szybko w zeszycie.

Uśmiechając się serdecznie, Kate podeszła do kominka, by podsycić ogień. Uważała się za szczęściarę, że trafiła na Nell Cuthbert, dobrze wychowaną wdowę w średnim wieku, szacowną, ale nie purytańską. Z natury roztrzepana, Nell ostatnio miała spojrzenie jeszcze bardziej rozmarzone niż zwykle. Zbliżała się uroczystość jej zaślubin, więc romantyczne uczucia wisiały w powietrzu.

Kiedy Kate przyniosła szal i otuliła nim pulchne ramiona przyjaciółki, ta wreszcie podniosła wzrok znad swojej pisaniny.

– Dziękuję, złotko. Trochę zmarzłam.

– Nic dziwnego, skoro w wietrzny wiosenny dzień nosisz letnią suknię. Naprawdę odsuń się od okna, Nell. Piłaś herbatę?

Pani Cuthbert rozejrzała się nieprzytomnie.

– Zdaje się, że jakiś czas temu przyniesiono tacę. Herbata pewnie już wystygła.

– Zadzwonię po świeży dzbanek. Ale mamy kanapki i babeczki.

Kate podeszła do dzwonka i szarpnęła za sznur, a tymczasem jej towarzyszka, zesztywniała od długiego siedzenia, z trudem opuściła sofę, przeciągnęła się, a potem odłożyła na biurko zeszyt, pióro i kałamarz.

– Ojej, ależ czas szybko mi przeleciał. Chciałam napisać jeszcze jedną stronę.

Ta sytuacja powtarzała się regularnie, odkąd Nell zaczęła próbować swoich sił w literaturze, tworząc ponurą gotycką powieść, której akcja toczyła się w nawiedzonym zamku.

Kiedy nadszedł lokaj, Kate poleciła mu przynieść gorącą herbatę. Zauważyła, że służący dziwnie jej się przygląda, więc usiadła na kanapie, ściągnęła pudrowaną perukę i przeczesała palcami włosy.

Za to Nell, zamiast zgorszyć się na widok męskiego stroju, z zachwytem klasnęła w dłonie.

– Ależ ty jesteś cudownie niekonwencjonalna. Podsunęłaś mi kapitalny pomysł na nową intrygę. – Zmarszczyła brwi. – Gdzie moje okulary?

– Masz je na głowie. Dołączysz do mnie?

– Tak, oczywiście.

Pani Cuthbert rozsiadła się obok Kate, sięgnęła po kanapkę i zaczęła skubać ją małymi kęsami.

– I jak ci poszła rozmowa z tym piratem, złotko?

– Chyba całkiem nieźle. W zamian za wyswatanie z odpowiednią panną, zgodził się wziąć udział w wyprawie.

– Co za ulga, że ci pomoże. Ale czy zdołasz zapewnić mu małżeństwo z osobą dobrze urodzoną, tak jak zrobiłaś to dla mnie? Ten człowiek w najlepszym wypadku jest żeglarzem i kupcem, a w najgorszym morskim rozbójnikiem.

– Dla ścisłości, Deverill był kaprem. To różnica.

– Jaka różnica?

Kilka lat temu Kate zadała identyczne pytanie.

– Piraci to zazwyczaj buntownicy. Nie poczuwają się do lojalności wobec żadnego kraju. A kaprowie działają za zgodą rządów, które wydają kapitanom okrętów specjalne listy kaperskie. W przypadku Deverilla amerykański rząd udzielił mu pełnomocnictwa do prowadzenia działań wojennych przeciwko nieprzyjacielowi. Czyli przeciwko nam, Brytyjczykom.

– W wytwornym towarzystwie na te niuanse nikt nie zwróci uwagi – przepowiedziała Nell i Kate musiała przyznać jej rację.

– Też tak myślę. Ale on jest dosyć bogaty, nie mówiąc już o tym, że niespotykanie przystojny. A teraz, kiedy został lordem, pewnie niejedna dama ochoczo by się za niego wydała.

– Wspominałaś o waszej kłótni, zanim wyjechał do Ameryki. Wyobrażam sobie, jak niezręcznie musiałaś się czuć, spotykając go znowu po tak długim czasie. – Nell ze współczuciem poklepała jej dłoń.

W odpowiedzi Kate uścisnęła palce swojej towarzyszki. Ta empatia i przenikliwość czasami ją u Nell zdumiewały. W ciągu ostatniego roku pokochała sympatyczną wdowę, bo zbzikowana czy nie, była bardzo zacną osobą i prawdziwym skarbem jako przyjaciółka. Wkrótce miała wyjść za mąż i porzucić posadę w domostwie Beauforta, by wraz ze świeżo poślubionym małżonkiem rozpocząć nowy etap życia. Kate wiedziała, że boleśnie odczuje brak pani Cuthbert.

– Rzeczywiście, było trochę krępująco – odparła zwięźle, woląc nie wdawać się w szczegóły. – Ale ubiliśmy interes, który zadowala obie strony.

– Tylko to? Sądziłam, że twoja znajomość z panem Deverillem miała charakter romantyczny.

– Kiedyś tak, ale teraz już nie.

– Szkoda. Chcę, żebyś była taka szczęśliwa, jak ja jestem dzięki tobie.

Zdobywszy się na uśmiech, Kate spróbowała zmienić temat.

– Nie tracę nadziei, że też znajdę szczęście. Mogę liczyć na twoją obecność jutro o jedenastej, kiedy zajedzie do nas Deverill?

– Oczywiście. Gdy w grę wchodzi taki mężczyzna, zwykła przezorność wymaga, żebym ci towarzyszyła.

Jednak Nell najwyraźniej nie zamierzała rezygnować z przesłuchania.

– Czy to nie on miał być dla ciebie idealną parą? Skye opowiadała mi co nieco o tobie i panu Deverillu. I o tych twoich sztuczkach z legendarnymi kochankami.

Unikając odpowiedzi, Kate sięgnęła po herbatnika. Podczas ubiegłego sezonu założyła, że pięcioro kuzynów z rodziny Wilde'ów znajdzie swoje drugie połówki wzorując się na mitycznych i literackich historiach legendarnych kochanków. Jej przewidywania sprawdziły się co do czworga.

– A jaka opowieść była twoja? – uparcie drążyła Nell. – Pigmalion?

Kate skrzywiła się.

– Tak.

Początkowo przypuszczała, że zaloty jej kuzyna Quinna potoczą się śladem greckiego mitu o Pigmalionie – rzeźbiarzu, w którego piękne dzieło bogowie tchnęli życie. Ale kiedy Quinn się ożenił, realizując inną opowieść, Kate pojęła, że dzieje Pigmaliona pasują do niej, tylko na opak.

Bo w tym przypadku to ona miała być twórcą i przekształcić zuchwałego amerykańskiego kapra w prawdziwego angielskiego dżentelmena.

Z zamierającym sercem uświadomiła sobie, że jej parą mógłby okazać się Deverill. I teraz była zdeterminowana, by udowodnić coś wręcz przeciwnego.

– Jestem skłonna zarzucić moją teorię o legendarnych kochankach, Nell.

Na twarzy pani Cuthbert nagle odmalował się niepokój.

– Ależ jako jedyna z pięciorga kuzynów jeszcze nikogo nie poślubiłaś. Nie możesz teraz zrezygnować.

– Nie rezygnuję całkowicie. Tylko z tego konkretnego mitu.

– To dobrze. Założenie, które przyjęłaś, jak dotąd dawało owocne rezultaty. Twoje rodzeństwo i kuzynowie na pewno by się ze mną zgodzili.

Kate nie zdołała powstrzymać kpiącego uśmiechu.

– Tak, teraz już doceniają moje metody.

Zamyślona, przeżuwała ciastko, wspominając boje, które toczyła z Ashem i Quinnem, i ze swoim kuzynem pierwszego stopnia, a zarazem przybranym bratem, lordem Jackiem Wilde’em.

Ta wielka ochota do swatania sięgała jeszcze dziewczęcych lat Kate – była pragnieniem, by pokonać tragedię, obrócić rozpacz, ból, stratę w szczęśliwy finał. Prawdę mówiąc, cała piątka młodych Wilde’ów po śmierci rodziców czuła, że musi wziąć los we własne ręce, kształtować swoje przeznaczenie.

– No cóż – odparła Nell. – Ja na pewno doceniam twoje metody. Wepchnęłaś mnie do towarzystwa wbrew mojej woli, wbrew mojej naturze i teraz szykuję się na całkiem nowe życie u boku Horatia. Nadal muszę czasem się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że tak mi się powiodło.

Kate pokiwała głową. Faktycznie, wywlokła nieśmiałą przyjaciółkę z ukrycia i znalazła dla niej dobrze urodzonego wdowca, który potrafił należycie Nell docenić.

– Zasługujesz na szczęście.

– Ty też, najdroższa Kate. Martwię się o ciebie, wiesz o tym.

Czując, że pani Cuthbert zamierza dalej naciskać, Kate znowu spróbowała zmienić temat.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli teraz skupię się na szukaniu narzeczonej dla Deverilla? Nie chcę, żeby to przedsięwzięcie kolidowało z twoim ślubem.

– Bez obaw. Przygotowania mamy pod kontrolą. Ale ty, złotko, nie powinnaś zapominać o sobie. Wiem, że zawsze tęskniłaś za miłością.

– Pragnę miłości, owszem, ale nie z Deverillem.

– Dlaczego?

Kate cierpliwie popatrzyła na przyjaciółkę.

– Myliłam się co do niego, Nell. Już nie wierzę, że to on jest moją drugą połówką.

– Nie? – Pani Cuthbert z wyrazem zawodu zmarszczyła brwi.

– Nie – powtórzyła stanowczo Kate. – A znalezienie mu odpowiedniej narzeczonej tylko potwierdzi, że nigdy nie był dla mnie.

– Ale może przywróciłabyś do życia wasz romans.

– Nie ma na to szans.

– Dlaczego?

Bo nie godziła się zaryzykować, że Deverill znów ją odtrąci. Nie godziła się obnażyć swojej bezbronności w tak żałosnym stylu.

– Proszę, czy możemy rozmawiać o czymś innym? – Już dłużej nie potrafiła ukryć irytacji.

– Jasne, jak sobie życzysz. Tylko chciałam pomóc.

W głosie jej towarzyszki dźwięczała udawana uraza, co zmusiło Kate do uśmiechu.

– Dawno temu uzgodniłyśmy, że to ja zajmuję się swataniem. Uwierz mi, potrafię zadbać o własną przyszłość.

W odpowiedzi Nell uśmiechnęła się znacząco. Na szczęście właśnie wtedy jej uwagę odwrócił lokaj, który wkroczył z dzbankiem świeżej herbaty.

Podczas gdy dama do towarzystwa zajęła się napełnianiem filiżanek, Kate, chcąc nie chcąc, snuła rozważania o przyczynach swojej romantycznej obsesji. Oczywiście wielką rolę odegrała tu samotność: sieroctwo w młodym wieku i całe lata spędzone w szkole z internatem, gdzie spośród bliskich była tylko Skye. Może właśnie dlatego Kate tak bardzo przywiązała się do pani Cuthbert – bo w ostatnich latach dzieciństwa zabrakło jej matczynych uczuć. Łaknęła więzi córka–matka, tęskniła za nią.

Żarliwe marzenia o bratniej duszy również wyrastały z samotności. Wśród największych obaw Kate był lęk, że nigdy nie znajdzie mężczyzny, z którym połączy ją wzajemna miłość. Ten rodzaj absolutnego oddania, którego zaznali w swoim małżeństwie rodzice. Pozostało jej o nich wiele pięknych wspomnień – o ich radości, wierności, o tym jak jedno uwielbiało drugie.

Kate chciała mieć taki sam – sięgający głębi duszy – związek. Pragnęła miłości, przyjaźni, spełnienia.

Jednak z czasem udoskonaliła swoją wizję idealnego męża. Jej uczucia mógł zdobyć tylko ktoś zuchwały i ekscytujący. Szukała gromu z jasnego nieba, ognistej namiętności, parzącej serce intensywności.

Kiedy poznała Brandona Deverilla, sądziła, że to życzenie się spełniło. Był irytujący, zachwycający, wyzywający i pełen pikanterii. Zmuszał ją, by myślała; sprawiał, że chciała trzepnąć go w ucho. Krótko mówiąc, całkiem nią zawładnął. Pełen żaru pociąg, który do niego czuła, szybko stał się czymś więcej niż tylko młodzieńczą żądzą. Lady Katharine Wilde przypuszczała, że jest zakochana.

Jego odmowa zraniła dumę Kate. Jednak ból zdawał się czymś o wiele głębszym niż uraza wzgardzonej kobiety.

A wewnętrzne rozdarcie Deverilla pomiędzy dwoma krajami, jeszcze bardziej komplikowało te uczucia – uczucia do człowieka, który walczył przeciwko Anglii, zabijał Anglików. Kate zacisnęła usta, znowu

zdeterminowana. Już nie wierzyła, że to on jest jej przeznaczeniem. Gdyby zdołała go ożenić, wówczas stałoby się oczywiste, że nigdy nie był dla niej.

Nie, teraz miała tylko jeden cel: popłynąć do Francji i rozwikłać do końca okoliczności tragicznej śmierci swoich bliskich.

Jednak aby wszystko się udało, musiała wziąć Deverilla pod swoje skrzydła. Przygotować go do roli arystokraty i znaleźć mu narzeczoną, godną jego nowego tytułu.

Co prawda, Kate nie miała do tej misji serca. Nie chciała poświęcać następnego miesiąca, albo i więcej, na swatanie świeżo upieczonego lorda Valmere. Ale tak czy siak zobowiązała się wobec Belli, więc zamierzała spełnić swoją obietnicę chętnie i bez narzekań.

Rozumiała, rzecz jasna, że kiedy jej gość pojawi się nazajutrz, powinna być lepiej przygotowana. Na żywo siła oddziaływania Deverilla była daleko potężniejsza niż w snach i fantazjach.

Obraz jego dużego, silnego ciała często stawał przed oczami Kate w najmniej odpowiednich momentach. Ogorzała skóra, szerokie ramiona, szczupły, muskularny tors. I te usta… te jego cudowne pocałunki…

– Proszę bardzo, złotko.

– Dziękuję – odparła, z wdzięcznością przyjmując z rąk Nell filiżankę herbaty.

Nie było łatwo odsunąć dręczące wspomnienia. Niewątpliwie Kate musiała zwalczać pokusę na każdym kroku. Ale przynajmniej ustanowiła zasady swoich przyszłych stosunków z Deverillem. Pozostawała tylko kwestia, czy on się tym zasadom podporządkuje.

Jednak musiała jakoś zapanować nad nim i nad własnymi urojonymi pragnieniami. Znajdzie mu narzeczoną i tym samym udowodni, że ten mężczyzna nie jest jej przeznaczony. A potem będzie mogła żyć dalej – zlokalizować wrak „Zefira” i odpowiednio pożegnać swoich zmarłych.

3

Punktualnie o jedenastej przekroczył próg eleganckiej rezydencji Beauforta przy Grosvenor Square. Niecierpliwe pragnienie, by zobaczyć Kate, wzmogły jeszcze sugestywne sny z ostatniej nocy. W tych sennych fantazjach dokończyli to, co młodziutka lady Katharine rozpoczęła w sypialni Brandona przed sześciu laty. Godziny dzielące go od świtu spędził, kochając się z nią, rozkoszując się jej powabnym ciałem, jej namiętnością.

Gdy tylko lokaj wprowadził go do salonu, Brandon Devrill natychmiast skupił uwagę na pani domu. Z przyklejonym do warg lekkim uśmiechem Kate uprzejmie podniosła się z sofy i podeszła, by powitać gościa, wyraźnie zbierając siły na wstrząs, kiedy ich oczy się spotkają.

Ale Brandon też czuł się mocno poruszony. Spostrzegł, że mimo woli omiata spojrzeniem jej gibką postać w modnej sukni z jasnozielonego kaszmiru, ze skromnym dekoltem i długimi rękawami.

Nobliwy strój bynajmniej nie pohamował żądz Deverilla. Natomiast obecność niskiej, pulchnej damy o siwiejących włosach, która siedziała na sofie, skutecznie ostudziła w nim instynktowne pragnienie, by wziąć Kate w objęcia.

– Lordzie Valmere, mam przyjemność przedstawić moją towarzyszkę, panią Cuthbert.

Kiedy prezentacja dobiegła końca, Deverill ocenił, że pani Cuthbert – sympatyczna, dobrze wychowana matrona – jest tam po to, by strzec cnoty swojej podopiecznej.

Zdecydowanie wolałby zostać z Kate bez przyzwoitki, ale stłumił zaborcze uczucia i zajął miejsce w fotelu, naprzeciwko obu dam. Szczęśliwie pani Cuthbert skupiła się na robótce i nie czyniła żadnych uwag.

Mimo to rozmowa początkowo kulała, zwłaszcza że Kate uparcie podtrzymywała oficjalną atmosferę. Dopiero gdy zaczęli dyskutować o kandydatkach na jego przyszłą żonę, z nieco większym zapałem potraktowała temat, a tym samym i swego gościa.

– Zanim przystąpię do działania, muszę wiedzieć, jakiego rodzaju narzeczonej poszukujesz. Jaki typ charakteru cię pociąga… I jakie jeszcze kryteria masz na względzie… Urodę? Zainteresowania?

– Żadnych szczególnych. Nie jestem przesadnie wybredny.

Kate ściągnęła brwi.

– A teraz poważnie. Trudno będzie ci pomóc, jeśli nie dasz mi wskazówek co do swoich preferencji.

– No dobrze. Cicha, spokojna. I żeby posłusznie stosowała się do moich poleceń.

Z obrzydzeniem zmarszczyła nos.

– Potulna kobietka. Co za okropieństwo. – Iskierki śmiechu, które zamigotały w jej oczach, przypominały dawną Katharine Wilde. – Prawdę mówiąc, lordzie Valmere, czuję się rozczarowana. Oczekiwałam, że wybierzesz damę z odrobiną animuszu, ale jeśli życzysz sobie poślubić popychadło, zrobię co w mojej mocy, by spełnić twoje życzenie.

Brandon Deverill wygodnie rozparł się w fotelu, rozbawiony jej ripostą.

– Chyba lepiej mieć żonę posłuszną niż taką, która będzie próbowała mną rządzić.

– Innymi słowy, chcesz kogoś zupełnie niepodobnego do mnie.

– Przypuszczam, że nie ma drugiej takiej jak ty – odparł szczerze.

Kate nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Nie byłbyś zadowolony z osoby mojego pokroju. Obydwoje mamy zbyt silne charaktery, żeby się do kogokolwiek dostosowywać. Zawsze darlibyśmy koty.

– Masz rację. Byłyby nieustanne konflikty.

Lekki mars na czole sugerował, że odpowiedź niezbyt przypadła jej do gustu. Ale po chwili Kate rozchmurzyła się.

– Mówisz tak, żeby mnie zirytować.

Deverill nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Tylko trochę.

Zachichotała, wyraźnie uspokojona, że znowu panuje nad sytuacją.

– Posłuchaj mojej rady, milordzie i naucz się lepszych manier. Jeżeli chcesz mieć narzeczoną z dobrego domu, nie możesz traktować szlachetnie urodzonych młodych dam tak, jak traktujesz mnie, bo je wystraszysz. Nie powinieneś dominować, a już na pewno nie powinieneś zachowywać się jak barbarzyńca.

Kładąc nacisk na słowie „barbarzyńca”, obrzuciła znaczącym spojrzeniem jego frak.

– Postaram się znaleźć ci doskonałą narzeczoną, ale w pierwszym rzędzie musimy popracować nad twoim wyglądem. Po tygodniach na morzu bezwzględnie potrzebujesz strzyżenia. Zamierzam wyprawić cię do fryzjera mego brata. Do krawca i szewca też.

Chwilę szperała wśród papierów na pobliskim stoliku, po czym wręczyła Deverillowi listę.

– Tutaj masz nazwiska i wskazówki. Już zawiadomiłam konkretnie tych trzech, więc cię oczekują. Jeśli miara zostanie zdjęta, zanim wyjedziesz do Kentu odwiedzić krewne, to podczas twojej nieobecności będzie można rozpocząć pracę nad nową garderobą.

Wodząc wzrokiem po spisie, Brandon rozpoznał nazwisko Westona, najmodniejszego spośród londyńskich krawców oraz Toby’ego, znakomitego szewca.

– Taki pośpiech jest konieczny?

– Tak. Przecież chcesz zrobić możliwie najlepsze wrażenie. Naprawdę, sugeruję, żebyś nie pokazywał się publicznie, dopóki nie skompletujesz odpowiedniej garderoby. Prawdopodobnie będziesz też musiał wynająć kamerdynera, chyba że zmarły baron miał osobistego lokaja, który by teraz podjął służbę u ciebie. Jeśli nie, mogę polecić renomowaną agencję pośrednictwa pracy przy Bond Street.

– Wszystko dokładnie zaplanowałaś, prawda?

– Nie, nie dokładnie. Miałam za mało czasu. Ale nie martw się, zaplanuję. Zorganizowanie twego oficjalnego debiutu w towarzystwie wymaga przemyślanej strategii.

– Mówisz jak generał prowadzący kampanię.

Cierpki uśmiech wygiął jej wargi.

– To dość podobne. Mam na myśli przerobienie ciebie na najbardziej pożądanego kawalera w Londynie. – Wzrok Kate znowu spoczął na jego fraku. – Nowa garderoba, jak się obawiam, stanowi najmniejsze wyzwanie. Będziesz musiał dostosować się do zasad grzeczności, rozwinąć wyczucie tego, co wypada, a co nie, odgrywać dżentelmena, wypracować bardziej oficjalny sposób bycia…

Sądząc po jej rozbawieniu, celowo wyolbrzymiała męki, które go czekały, bo wiedziała, jak bardzo nie lubił takiej pompy.

– Dawniej nigdy nie miałaś zastrzeżeń do moich manier – zauważył Deverill.

– Tolerowałam je, bo brałam poprawkę na to, że jesteś Amerykaninem i przyjacielem mojej rodziny, ale teraz chodzi o zmianę twego wizerunku. Inaczej nie zdołam cię przekształcić w idealnego kandydata na męża.

– Chcesz mnie pozbawić męskości – mruknął – robiąc ze mnie nadętego nudziarza.

– Skądże. Ale nigdy za wiele podkreślania, że musisz starać się być miły i delikatny, a nie taki bezczelny i groźny. Mam na uwadze kilka

kandydatek, a wszystkie one są wrażliwsze niż ja.

– Wyobrażam sobie – odparł sucho Deverill i rozparłszy się wygodnie w fotelu, skrzyżował ręce na piersi. – Frapujące, jak daleko możesz się posunąć, żeby zmienić mnie w lelum polelum.

Kate parsknęła śmiechem.

– Akurat to niespecjalnie ci grozi.

– Jednak uparłaś się, żeby wyciągać wyłącznie braki, a pomijać moje rzetelne zalety i rozmaite powaby.

Jej zielone oczy błyszczały.

– Powaby, powiadasz? Hmm. Jak widzę, skromność nie jest twoją mocną stroną.

– Podoba ci się, że masz nade mną przewagę, prawda?

– Dosyć. Uważam, że lepiej mówić bez ogródek.

– Mówienie bez ogródek to jedna z cech, które zawsze w tobie lubiłem.

Wyglądało, jakby niechętnie przyjęła te słowa pochwały. Po chwili odchrząknęła i wróciła do właściwego tematu.

– Musimy kłaść nacisk na tytuł lorda, fortunę, posiadłości i nie wdawać się w szczegóły co do twego dawnego zajęcia… Zbagatelizować rzeczywistą profesję kupca, nawet bogatego armatora, a w zamian eksponować twoją nową rolę arystokraty.

– Uprzedzam, że nie mam zamiaru stać się jakimś fircykowatym próżniakiem.

Kate potrząsnęła głową.

– Jeśli będziesz się troszczył o krewne, które są od ciebie zależne i o swoich najemców, nie znajdziesz czasu na próżniactwo. Kierowanie majątkiem to ciężka praca. Możesz polegać na zarządcy, ale pańskie oko konia tuczy. W tych sprawach Ash chętnie ci doradzi. I pomoże ci lepiej zrozumieć wszystko co dotyczy godności para, monarchii i działalności parlamentu… chociaż to nie jest w tej chwili priorytet.

Jej twarz przybrała wyraz namysłu.

– Czy nie byłoby rozsądnie, żeby Ash z tobą pojechał? To by pomogło przyspieszyć twoją edukację i dobrze wykorzystać tę odrobinę czasu, którą dysponujemy. Kiedy zjawi się dziś po południu, mogę zapytać, czy jest gotów towarzyszyć ci do Kentu. A ja podczas twojej nieobecności doszlifuję listę kandydatek… I popracuję nad planem różnych wydarzeń towarzyskich, w których będziesz uczestniczył. Wiesz, bale, rauty, herbatki…

– Och, jak wspaniale. – Deverill obdarzył ją cynicznym uśmiechem. – Po prostu nie mogę się doczekać.

Kate wyglądała na zniecierpliwioną.

– To nie było zaproszenie do dyskusji.

– I kto teraz próbuje dominować? Będę cię nazywał „Małą Despotką”.

– Nawet jeśli jestem despotką, to dla twojego dobra. Powinieneś być wdzięczny, że zamierzam poświęcić ci tyle czasu i energii.

Brandon Deverill żartobliwie zasalutował.

– Wedle rozkazu, księżniczko.

– Drwij sobie, ile chcesz, ale jeśli mamy odnieść sukces, musisz uczciwie się postarać. Nie możesz straszyć dam gadaniną o broni i bitwach. I nie powinieneś rozmawiać o konflikcie z Ameryką, a już zwłaszcza opowiadać, że byłeś kaprem.

– Dlaczego?

Mina Kate spoważniała.

– To chyba oczywiste. Dla większości osób z wyższych sfer słowo „kaper” jest eufemizmem na określeniem rabującego statki pirata. Słyszałam, że w walkach z Królewską Marynarką Wojenną byłeś nawet kapitanem szkunera.

Brandon wzruszył ramionami.

– Przesada. Byłem tam jedynie jako armator. Aczkolwiek w młodości z rozkazu ojca dwa lata terminowałem na pokładach naszych statków.

– Ale wyruszyłeś na wojnę z Anglią, co czyni z nas wrogów.

Na ten zarzut jego spojrzenie stwardniało, a głos nabrał ostrości.

– Gdybyście przez ponad dekadę nie zmuszali nielegalnie tysięcy amerykańskich marynarzy do służby pod flagą brytyjską, nie byłoby potrzeby wypowiadać wam wojny.

– Tak czy inaczej spędziłeś parę lat, atakując nasze statki, zatapiając je i zabijając Anglików – odparowała szorstko Kate.

– Jak byś się czuła wyrwana z domu, od rodziny, zmuszona służyć na obcym okręcie wojennym, może aż do śmierci w niewoli?

Zacisnęła usta, wyraźnie powstrzymując cisnącą się na nie odpowiedź.

– W tej sprawie zawsze będziemy mieć odmienne zdanie, więc nie ma sensu dalej się kłócić.

Wyczuwając jej autentyczne wzburzenie, Deverill złagodził ton.

– Widzę, że nastroszyłem ci piórka.

– Nie mam żadnych piórek – odwarknęła.

– Nie złość się, kochanie.

Kate, która w sposób widoczny starała się opanować, zmierzyła go zimnym wzrokiem.

– Nie wiem, co jest przyjęte w Ameryce, ale tutaj stosowna długość wizyty dżentelmena to kwadrans. Zasiedziałeś się, milordzie.

Brandon przeniósł spojrzenie na panią Cuthbert. Dama do towarzystwa, jakby nieobecna myślami, skupiała się na robótce, ale podejrzewał, że z uwagą przysłuchuje się ich kłótni. Niechętnie rozstawał się z Kate w tak nieprzyjemnej atmosferze. Jednak zamiast dowodzić swoich racji, podniósł się z fotela i uprzejmym ukłonem pożegnał najpierw panią Cuthbert, a potem jej podopieczną.

Ku zdumieniu Deverilla, Kate odprowadziła go do hallu – żeby dokończyć ustalenia, jak przypuszczał.

Ale kiedy się odezwała, sprawiała wrażenie skruszonej.

– Przepraszam, że straciłam panowanie nad sobą.

– Jakoś zdołam ci wybaczyć.

– Mówię serio. Nie powinnam była strofować cię za przeszłość, której nie da się zmienić. Co było, to było.

– Nie musisz się usprawiedliwiać, księżniczko. Zbyt wiele wspólnych chwil za nami, żeby robić ceremonie.

Ze skupieniem popatrzyła mu w twarz.

– To prawda. Ale zupełnie poważnie: dobrze znam ludzi, których chcesz do siebie przekonać. Wielu z nich zaatakuje cię znienacka albo kompletnie zignoruje, kiedy tylko zauważą, że mają choć najmniejszą towarzyską przewagę. I wszystkie twoje matrymonialne aspiracje poniosą fiasko.

Brandon podniósł w górę listę, którą dla niego sporządziła.

– Doceniam twoje wysiłki i uzupełnię garderobę według instrukcji. W istocie, będę okazywał podziwu godną cierpliwość wobec wszystkich twoich nakazów. Po powrocie z Kentu zamierzam zaimponować ci świetnością szat.

Jego żartobliwe słowa wyraźnie przyniosły Kate ulgę. Wydawała się zadowolona z powrotu do dawnej wygodnej przyjaźni, bo odpowiedziała lżejszym tonem:

– A ja, póki nie wrócisz, będę dalej usilnie pracowała nad planem. Gdybyś w międzyczasie zainteresował się jakąś konkretną damą, musisz od razu mnie poinformować, żebym mogła skorygować strategię.

– To akurat mało prawdopodobne. Wątpię, żebym samodzielnie znalazł odpowiednią kandydatkę na żonę. Jak już powiedziałem, będę potrzebował twojej wprawy w swataniu.

– A ja powiedziałam, że zrobię co w mojej mocy.

– Jestem ci ogromnie wdzięczny. – Brandon z ukłonem uniósł jej dłoń do ust i przytrzymał przez dłuższą chwilę, co wyraźnie spłoszyło Kate. Wyglądała na podenerwowaną i w pełni świadomą intymności tego fizycznego kontaktu, o ile świeże rumieńce na policzkach mogły tu być jakąś wskazówką.

– No popatrz, pod przymusem też umiem udawać dżentelmena – zauważył Deverill, szczerząc zęby w leniwym uśmiechu.

Kate, która z wyraźnym wysiłkiem próbowała odzyskać równowagę, również uśmiechnęła się w odpowiedzi, a nawet okazała lekkie rozbawienie.

– Modlę się tylko, żebyś zdołał stwarzać pozory jeszcze przez parę tygodni.

Stłumiwszy wesołe parsknięcie, gość ruszył w stronę wyjścia, a spojrzenie pani domu towarzyszyło mu jeszcze w chwili, gdy lokaj otwierał przed nim główne drzwi.

Schodząc na podjazd, Brandon Deverill czuł pełną satysfakcję z tej wizyty. Oczywiście Kate nadal była zła o to, że wtedy wyjechał, może nawet o to, że ją sprowokował, ale za bardzo się nie gniewała.

A co się tyczy jego uczuć do niej… Urzekała go jak przed laty. Miała wdzięk, który szczególnie go ujmował i umiejętność żartowania z samej siebie. W istocie, teraz wydawała mu się nawet jeszcze bardziej wyjątkowa, bo dojrzalsza. Nie była już młodziutką panienką, ale młodą, nader ponętną kobietą.

Poleciwszy swemu nowemu stangretowi, by zawiózł go na Bond Street, Deverill zasiadł w wynajętym powozie, opadł na obite skórą oparcie i pogrążył się w rozmyślaniach.

Lady Katharine Wilde nie tylko wydoroślała i nabrała życiowego doświadczenia, ale obecnie znacznie lepiej panowała nad sobą. Stała się powściągliwsza. Mniej ufna. Niegdyś patrzyła na Brandona, jakby był najwspanialszym, najbardziej pożądanym mężczyzną na świecie – strasznie chciał, żeby to spojrzenie powróciło.

A prócz tego chciał jej. Lubił jej animusz i rzucane przez nią wyzwania. Prawdę mówiąc, wolał toczyć boje z Kate, niż uprawiać miłość z jakąkolwiek inną kobietą.

Co rozstrzygało kwestię. Pragnął wspólnej przyszłości. Myśl o poślubieniu Kate wydawała mu się słuszna. I miał też głębokie przekonanie, że lady Katharine Wilde nie znalazłaby lepszego męża niż on.

Z miłością czy bez, tworzyliby świetny związek.

Jednak nie mógł ni z tego, ni z owego znowu pojawić się w jej życiu i rościć sobie do niej prawa po tym, jak ją odtrącił i zniknął na całe lata. Nie, najpierw powinien był jej wynagrodzić zadany ból, zranioną dumę.

Musiał zacząć od okazania Kate, że uważa ją za niezwykle pociągającą. Zwłaszcza że teraz zachowywała się przy nim płochliwie i poprawnie. I wyraźnie zamierzała używać przyzwoitki jako swojej tarczy.

Brandon siedział ze zmarszczonym czołem, a w jego głowie zaczynała nabierać kształtu strategia. Będzie zabiegał o względy wybranki w sposób niejawny. Co oznaczało, że zachowa pozory, że liczy na jej pomoc w poszukiwaniach odpowiedniej kandydatki na lady Valmere.

I rzecz jasna nie mógł zabierać się do uwodzenia pod czujnym okiem pani Cuthbert.

Uśmiechnął się, zamyślony. Tuż po powrocie do Londynu zamierzał znaleźć się wreszcie sam na sam z Kate. Tyle że w międzyczasie musiał wymyślić jakąś metodę, by pozbyć się damy do towarzystwa.

Przy odrobinie szczęścia następnym razem mógł wprowadzić swój plan w życie.

Kate, żałośnie wytrącona z równowagi, powlokła się do salonu. Czuła mrowienie w dłoni, ciało oblewał żar, myśli kłębiły się w popłochu. Wystarczyło, by Deverill musnął wargami jej palce, a iskry podniecenia przeszyły ją aż do głębi.

I ten jego zmysłowy uśmiech… Wstrząs oraz świadomość, z jaką łatwością ten człowiek władał jej fizycznymi reakcjami, sprawiły, że nogi ugięły się pod Kate. Bez trudu korzystał ze swoich męskich uroków, by ją zwodzić i w pełni panował nad sytuacją. Kiedy Kate była młodsza, często

używała kobiecych sztuczek dla osiągnięcia własnych celów. Teraz zaś on stosował podobne metody wobec niej, a niech go licho! Dobrze wiedział, jak na nią działa jego najzwyklejsze dotknięcie.

– Muszę przyznać – stwierdziła Nell pełnym zachwytu tonem, – że lord Valmere jest… mężczyzną, któremu nie sposób się oprzeć. – Powachlowała twarz z żartobliwym ferworem. – To taki przystojny pirat, że moja bohaterka mogłaby chcieć, by ją zniewolił.

Ja też bym chciała.

Mimo zażenowania tą nieproszoną myślą, Kate parsknęła śmiechem, słysząc równie ryzykowną opinię w ustach swojej damy do towarzystwa. Ale po cichu całkowicie się z nią zgadzała. Ostatniego wieczoru snuła fantazje o Deverillu, powracając do swoich najulubieńszych, od dawna hołubionych rojeń, w których zostawali kochankami. Jej wyobrażenia jeszcze nabrały mocy, odkąd ujrzała go tylko w bryczesach, pokazującego silne, muskularne ciało.

A przed kilkoma minutami, gdy włosy uparcie opadały mu na oczy, z trudem oparła się chęci, by odgarnąć czarny pukiel z jego czoła. Deverillowi pasowała ta rozwichrzona czupryna – jakby właśnie podniósł się z łóżka po długiej, namiętnej nocy.

– Niemal ci zazdroszczę – oznajmiła rozmarzonym głosem Nell. – Chociaż Valmere’em bez wątpienia trudno będzie kierować.

– Najoględniej mówiąc – odparła Kate sucho i prychnęła z niesmakiem. – Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę chce wziąć za żonę jakąś potulną myszkę. Będę musiała mu pokazać, jak wielki popełnia błąd.

Nell popatrzyła na nią, zaintrygowana.

– Co zamierzasz zrobić, złotko?

– Dobrać kandydatki ściśle według jego wymagań, oczywiście. Przewiduję, że błyskawicznie będzie miał dość.

Następne dwie godziny Kate spędziła, kreśląc plany i sporządzając listę potencjalnych narzeczonych. Zdecydowała się na dwie młode damy, które

mieściły się w jego definicji cichej, nieśmiałej kobietki, dopisała trzy bardziej po własnej myśli i na dokładkę dorzuciła jeszcze kilka mniej interesujących propozycji. Zanim nadjechali Ash i jego żona, projekt był już na tyle zaawansowany, że Kate mogła go na razie odłożyć i wyjść na powitanie braterstwa.

Właśnie wysiadali z powozu. Ona blondynka, on ciemnowłosy – stanowili razem bardzo efektowny widok. Maura, jedna z najdroższych przyjaciółek Kate, serdecznie ją uściskała. A Ash pewnie zrobiłby to samo, gdyby nie niemowlę śpiące słodko w jego ramionach.

Maleńki Stephen, nazwany tak po zmarłym ojcu Kate i Asha, nie miał jeszcze dwóch miesięcy i rodzice wariowali na jego punkcie.

Kate należycie – i po cichutku – pozachwycała się bratankiem, a potem, kiedy już usadziła brata i bratową w salonie, zadzwoniła po herbatę i przedstawiła im zwięźle swoje zamiary znalezienia Deverillowi żony w zamian za eskortę do Francji. Asha wyraźnie to rozbawiło, bo wyszczerzył zęby w czarującym uśmiechu.

– Deverill z własnej woli zamierza poddać się twoim intrygom?

– Jakim intrygom? – zapytała Kate niewinnym tonem.

– Doskonale wiesz, szelmo. Latami znosiliśmy cierpliwie, jak wściubiałaś nos w cudze sprawy.

– A ty doskonale wiesz, że miałam najlepsze intencje. I bez dwóch zdań, zrobiłabym to znowu. Mam ci przypomnieć, drogi bracie, że moje wścibstwo akurat dla ciebie skończyło się wyjątkowo dobrze?

W tym momencie zainterweniowała Maura.

– Ja w każdym razie jestem bardzo zadowolona, że nie dałaś za wygraną. – Posłała mężowi czułe spojrzenie. – Ash też, nawet jeśli ma awersję do uznawania twoich zasług.

– Choć niechętnie, ale muszę powiedzieć – odezwał się Ash, udając opór – że jestem ci głęboko wdzięczny.

Kate czuła się szczęśliwa, widząc, jacy są w sobie zakochani, ale musiała przyznać, że jej metody nie były najłatwiejsze do zniesienia.

Właśnie wtedy Stephen obudził się i zaczął marudzić, więc Ash przekazał go żonie i mówił dalej:

– Na moje oko, Bella wszystko tak urządziła, żeby w decydującym czasie znaleźć się poza Londynem. Zdajesz sobie sprawę, że tkwisz w tym przez jej intrygi?

– Lady Isabella zrobiłaby coś takiego? – spytała z powątpiewaniem Maura.

– Och, tak – odparł stanowczo Ash. – Działa na rzecz małżeństw z miłości w naszym klanie o wiele dłużej niż moja siostra. A w tym wypadku chce Deverilla dla Kate.

– Nie jestem kompletnie naiwna – powiedziała Kate, krzywiąc się. – Wiem, że ciotka Bella próbuje nas ze sobą spiknąć.

– I jakie to uczucie być dla odmiany ofiarą?

– Masz rację. – Łatwiej było domagać się małżeństwa z miłości, gdy chodziło o innych ludzi, zwłaszcza że jej własne sprawy okazały się bardziej powikłane, niż Kate mogła kiedykolwiek oczekiwać.

Brat tylko się uśmiechnął, więc poprzestała na zmianie tematu.

– Powiedziałam Deverillowi, że może na ciebie liczyć, że poinstruujesz go w kwestii obowiązków i powinności angielskiego arystokraty. Wesprzesz go, prawda, Ash?

– Tak, przez wzgląd na Bellę. I na ciebie też. Wiem, jak bardzo ci zależy na tej wyprawie do Francji.

– Dziękuję. On jutro jedzie do Kentu. Byłoby wielką pomocą, gdybyś zechciał mu towarzyszyć.

– Nie prosisz przypadkiem o zbyt wiele?

– Przecież to drobiazg. Kilka dni twego czasu, nic więcej. I zgodzisz się, bo jesteś najlepszym z braci.

Ash zachichotał. Posłała mu promienny uśmiech, pewna tego, że za ich dobrodusznymi docinkami kryje się miłość.

Kate była ogromnie przywiązana do swojej rodziny. Jako sieroty wychowywane razem, połączone więzami krwi i straty, młodzi Wilde'owie pokochali się wzajemnie z całego serca i byli wobec siebie bezwzględnie lojalni. Rodzinna tragedia bardzo ich do siebie zbliżyła. Co więcej, nauczyli się żyć, jakby każdy moment się liczył – bo się liczył.

Właśnie z powodu tej bliskości Kate była taka stanowcza, kiedy już podjęła trud swatania. Chciała, żeby jej krewnym się powiodło.

Wiele lat musiało minąć, nim Ash wreszcie przekonał się, że miała rację. Kate znajdowała pociechę w szczęściu brata, nawet jeśli jej własne sercowe sprawy mogły zakończyć się fiaskiem.

Jednak teraz powiedziała sobie, że musi najpierw uporać się z wyswataniem Deverilla. Później będzie mogła wrócić do swoich własnych poszukiwań.

Dziwne, jak perspektywa, że się go raz na zawsze pozbędzie, mało ją cieszyła.

4

Trzy popołudnia później Kate gapiła się przez okno salonu na mżący deszcz. Czuła się niespokojna i poirytowna.

– Masz jakieś zmartwienie? – zapytała Maura, kołysząc synka w ramionach.

Tak, mam, Deverilla, pomyślała Kate z konsternacją. Albo raczej własne idiotyczne zainteresowanie jego osobą. Nowy lord Valmere pojechał odwiedzić swoje posiadłości i spotkać się z krewniaczkami, które teraz były od niego zależne, a ona za nim tęskniła.

Nie chcąc przyznać, że bardzo pragnie jego powrotu, zdecydowała się na półprawdę.

– Wiesz, jak działa mi na nerwy czekanie. Im szybciej znajdę mu żonę, tym szybciej wyruszę do Francji.

– Masz już jakieś odpowiednie kandydatki?

– Owszem. Nie są idealne, ale wystarczająco dobre, jak mi się wydaje.

– Niechętnie go swatasz, skoro kiedyś się w nim kochałaś?

Kate nie miała do przyjaciółki żalu o tak osobiste pytanie. Tylko Maura znała całą historię jej porażki z Deverillem. Nawet Skye nigdy się nie dowiedziała, że Kate nago weszła mu do łóżka.

– Przyznaję, niechętnie.

– Bo jeszcze do końca ci nie przeszło – stwierdziła współczująco Maura.

Opuszczając głowę, Kate zdusiła westchnienie.

– Będzie musiało przejść. On nie potrafił – czy raczej nie potrafi – mnie pokochać. A mimo to obchodzi mnie jego los. Nie mogę przestać myśleć, że Deverill zasługuje na coś lepszego niż małżeństwo z rozsądku. Nie chcę, żeby padł ofiarą jakiejś łowczyni majątku albo poszukiwaczki tytułu.

– Co może się zdarzyć.

– Owszem. Zaczęło się już wczorajszego wieczoru.

– Na tym przyjęciu, które mi przepadło, bo Stephen marudził?

– Tak. Pamiętasz Julię, lady Dalton? Brukowce nazywają ją lady X.

– To nie ta okropna wdowa po baronecie? Ta, która przez chwilę była kochanką Quinna i wywołała publiczny skandal?

– Właśnie ona. – Na wspomnienie kruczowłosej piękności Kate zacisnęła zęby. – Wczoraj podeszła do mnie i zaczęła wypytywać o Deverilla. Otóż lady Dalton nie tylko powołuje się na ich długą znajomość, ale wręcz trąbi na prawo i lewo, że teraz, kiedy został lordem, zamierza go nagabywać.

Maura zmarszczyła brwi.

– Wydawało mi się, że ona ma protektora.

– Ma, ale to „zwykły” człowiek z gminu. Jej bezwstyd doprowadza mnie do szału. Dwa miesiące temu usiłowała poróżnić Quinna z Venetią, a teraz upatrzyła sobie nową ofiarę.

– Jak myślisz, coś ich dawniej łączyło?

– Nie wiem. I naprawdę, jego romanse sprzed lat to nie moja sprawa. – Kate w bezsilnej złości wzruszyła ramionami. Jak to możliwe, że Deverill budził w niej taki instynkt opiekuńczy – a co gorsza, taką zazdrość? Byłoby o wiele łatwiej, gdyby mniej ją pociągał. Gdyby przestała do niego żywić te niepohamowane uczucia.

Drwiąco skarciła się po cichu. Na oczy go nie widziała od sześciu lat i nagle nie może przestać o nim myśleć. Żałosne.

W tym tygodniu, podczas parodniowej nieobecności Deverilla, zajmowała się zwyczajnymi sprawami – głównie jeździła konno i prowadziła życie towarzyskie. Pozostawała do późna poza domem, żeby

wieczorem padać z nóg i nie dręczyć się daremnym myśleniem. Jednak wszystkie te wysiłki były na nic, co bezgranicznie ją irytowało.

Z całych sił starała się zapomnieć, ale nie mogła zaradzić temu, że nocą kradł jej sny albo za dnia rujnował jej chwile spokoju.

Klnąc pod nosem, wyprostowała ramiona i odwróciła się od okna. Była samodzielną, niezależnie myślącą kobietą, która doskonale potrafiła zadbać o własne sprawy i nie musiała uzależniać swego szczęścia od kogoś innego. Nie potrzebowała Deverilla, by ubarwić sobie życie lub zaspokoić tęsknotę za przygodą i namiętnością. I oczywiście nie godziła się usychać z miłości do jakiegokolwiek mężczyzny – nawet do niego – albo zamartwiać się o jego dawne związki z upadłymi pięknościami w rodzaju lady X.

Co nie zmieniało faktu, że ucieszyła się, gdy następnego dnia wrócił jej brat i zrelacjonował jej przebieg wizyty w hrabstwie Kent.

– Zrobiło na mnie wrażenie, z jaką ochotą Deverill przejął odpowiedzialność i jak uczciwie potraktował swoje krewniaczki – opowiadał Ash. – On poważnie podchodzi do roli lorda Valmere. Co więcej, szybko się uczy, więc bez problemu mogłem doradzić mu to i owo. A przy okazji, będzie w Londynie jutro około południa.

Chociaż Kate też ujęły starania Deverilla, jednak z ubolewaniem stwierdziła, że serce zabiło jej mocniej dopiero na wieść, że lada dzień go zobaczy. Nazajutrz po południu otrzymała bilecik. Deverill pisał, że ma nadzieję towarzyszyć jej w parku następnego ranka i rozchodzić swoje nowe buty do jazdy, na co odpisała mu szybko, że zgodę uzależnia od jego odpowiedniego stroju.

Zdawała sobie sprawę, z jakim napięciem oczekuje godziny ósmej rano. A kiedy wreszcie gość wkroczył do salonu, efekt, jaki wywołał, był tak silny jak zawsze – jak gdyby piorun ugodził ją w samo serce. Spojrzenie zuchwałych, ciemnych oczu zwarło się z jej spojrzeniem i nagle mogła myśleć tylko o nim.

A potem oczy Kate otwarły się szeroko. Mężczyźni w większości robili to, czego od nich chciała, ale – o dziwo – on zastosował się do każdego z jej poleceń. Elegancja Brandona Deverilla przerosła wszelkie oczekiwania jego mentorki.

Czarne loki nieco okiełznała krótsza fryzura. Świetnie skrojony, zielony frak, płowożółte bryczesy i lśniące botforty były idealnie dopasowane do wysokiej, atletycznej sylwetki. A nieskazitelna biel krawata podkreślała opaleniznę.

Wszystko to razem przemieniło Amerykanina w surowego Adonisa, na którego widok puls Kate przyspieszył.

– Zdałem egzamin? – spytał Deverill, zauważywszy, że bacznie mu się przypatruje.

Choć w głębi duszy podziwiała jego wspaniały wygląd, uśmiechnęła się tylko blado i odparła obojętnym tonem:

– Prezentujesz się dużo przyzwoiciej. Niewątpliwie mamusie z wyższych sfer wpadną w zachwyt.

Usta rozciągnął mu rozbawiony uśmiech.

– Bardziej mnie interesuje, żeby zachwycić córki.

Nic trudnego, o ile moja reakcja stanowi tu jakąś wskazówkę.

Kate odpędziła niesforne myśli. Irytowało ją, że mógł nadal bez wysiłku sprawić, by go pragnęła, skoro przysięgła sobie nie ulegać jego nieodpartemu urokowi.

Tymczasem Deverill również przypatrywał się jej uważnie. Tego ranka bujne włosy miała upięte w kok i przywdziała zawadiacki, ozdobiony piórem kapelusik w stylu wojskowym. Pełne aprobaty spojrzenie gościa prześlizgnęło się po amazonce o barwie leśnej zieleni i powróciło do twarzy Kate.

– Ta suknia podkreśla kolor twoich oczu.

Zignorowawszy kobiecy dreszczyk emocji na męską pochwałę, Kate mruknęła grzeczne „dziękuję”, po czym zabrała rękawiczki i wciągając je,

ruszyła przodem na dziedziniec, gdzie czekały na nich wierzchowce.

– Twoja przyzwoitka nie dołączy do nas? – zapytał Deverill.

– Nell nie lubi jeździć konno. Mam zaufanego stajennego, który stale towarzyszy mi w porannych przejażdżkach.

– Otrzymałaś pozwolenie, żeby przebywać ze mną bez świadków?

Na tę kąśliwą uwagę Kate skrzywiła usta.

– Raczej nie zostaniemy bez świadków w publicznym parku i ze służącym tuż za naszymi plecami. Poza tym to sprytna taktyka: zabieram cię na przejażdżkę i wystawiam na pokaz. Chcemy wzbudzić ciekawość. Zainteresować i skusić potencjalne kandydatki. Dzisiejszego ranka poznasz zaledwie kilka osób, ale wśród najgorliwszych plotkarek już rozpuściłam wieść, że chcesz się żenić. Samo to z miejsca gwarantuje ci uwagę, dokądkolwiek się ruszysz.

Na podjeździe stajenny dzierżył wodze olśniewającej kasztanki swojej pani i własnego krzepkiego konika, a lokaj przytrzymywał potężnego siwka dla gościa. Deverill pomógł Kate dosiąść klaczy, po czym wskoczył na siodło i ruszyli z Grosvenor Square eleganckimi ulicami Mayfair do Hyde Parku. Stajenny dyskretnie trzymał się z tyłu, w wystarczającej odległości, by ich rozmowa pozostała prywatna.

– To o wiele przyjemniejsze niż zebranie w twoim salonie – zauważył Deverill. – Miałem nadzieję, że cię zobaczę bez cerbera śledzącego każdy mój ruch.

– Kiepski byłby z Nell trzygłowy pies-stróż, bo brak jej ostrych kłów – roześmiała się Kate, po czym skierowała rozmowę na bezpieczniejszy temat. – I jak znajdujesz posiadłość Valmere?

Twarz Deverilla przybrała wyraz namysłu.

– Jest w lepsze kondycji, niż się spodziewałem.

– Muszę cię pochwalić. Ash opowiadał z uznaniem, jak odniosłeś się do obowiązków, które towarzyszą arystokratycznym przywilejom.

– Cieszę się, że mi doradza.

– Chcę, żeby był obecny przy twoim oficjalnym debiucie. Jego przyjaźń i poparcie z pewnością pomogą ci znaleźć akceptację w wyższych sferach.

– Już pomogły – odparł Deverill. – Zostałem powitany o wiele milej, niż się spodziewałem. Lady Melford i jej córki nie wydawały się nadmiernie przygnębione tym, że tytuł i ziemia przechodzą w moje ręce, zostawiając je trzy finansowo na cudzej łasce.

– Bo zostały wychowane w przekonaniu, że prawo majoratu to naturalny porządek rzeczy… i dlatego że, według Asha, zaopatrzyłeś je nadzwyczaj szczodrze. Znam Barbarę Melford, ale jej córek jeszcze nie spotkałam. Na razie Harriet i Mary są zbyt młode, aby bywać w wielkim świecie.

– Lady Melford przyznała, że mężczyźnie w moim wieku i sytuacji przystoi już osiąść gdzieś na stałe. – Deverill zerknął na swoją towarzyszkę, jak gdyby oceniał jej reakcję. – Teraz, kiedy uporałem się z tym, co miało pierwszeństwo, mogę już pomyśleć o znalezieniu lady Valmere.

Co w przykry sposób przypomniało Kate, że on pragnie poślubić kogo innego oraz że jej własne uczucia to kompletny mętlik. Wszak powinna była się cieszyć, słysząc, jak jej podopieczny poważnie podchodzi do podboju angielskich salonów.

Ignorując absurdalne ukłucie zazdrości, powiedziała:

– Wyselekcjonowałam siedem potencjalnych kandydatek. Dwie można zaszeregować do kategorii „z natury posłuszne”. Dwie kolejne są dość „uległe”. Ale moim zdaniem powinieneś się wystrzegać typu, który sobie zażyczyłeś. Wątpię, czy naprawdę chcesz mieć cichą, potulną żonę. Zanudzisz się na śmierć.

– Możliwe.

– Uważam, że przy dobieraniu się w pary szczególnie ważna jest zgodność charakterów – zaczęła, ale ugryzła się w język. – Oczywiście, decyzja będzie należała do ciebie.

– Cóż za wyrozumiałość, pozwalasz mi wybrać, z kim się ożenię – stwierdził oschle Deverill.

Ale Kate mówiła dalej, jakby nie dosłyszała jego kpin.

– Zaplanowałam, że poznasz wszystkie kandydatki w ciągu następnego tygodnia. W tym celu przyjęłam zaproszenia na wieczór muzyczny, dwa bale, podwieczorek i popołudniowe przyjęcie w ogrodzie.

Deverill wyglądał na przygnębionego.

– Podwieczorek? To konieczne?

– Naturalnie. Zamierzam urządzić wszystko tak, żebyś wziął wytworne towarzystwo szturmem. Twój oficjalny debiut ustaliłam na jutro, ale jeśli masz już odpowiedni strój, mógłbyś mi towarzyszyć dziś wieczorem na ridotto[5]. Próbuję też dostać bilety wstępu do Almack's. To główne sale asamblowe w Londynie, gdybyś nie wiedział.

– Przypadkiem nie tam żądają, żeby być stosownie ubranym i nadskakiwać gospodyniom balu?

– Owszem. Jack kiedyś nie został wpuszczony, bo nie miał odpowiedniego stroju wieczorowego. A dwa sezony temu ja dostałam całkowity zakaz wstępu.

– O, za cóż to?

– Naraziłam się jednej z patronek, bo bez pozwolenia tańczyłam walca.

– Mój Boże – jęknął przeciągle Deverill, udając przerażenie. – Co ci strzeliło do głowy? Mówiłaś, że zachowujesz się rozważnie.

– Teraz tak, ale nie dwa lata temu, gdy walc dopiero wchodził w modę. Wtedy uważano, że jest skandaliczny i gorszący.

– A wy, Wilde'owie, zawsze prosicie się o skandal.

– Nieumyślnie. Po prostu nie pozwalamy, żeby groźba skandalu wpływała na każdy nasz czyn.

Spojrzenie Deverilla poszukało jej spojrzenia.

– I właśnie to teraz robisz? Chyba jednak nie prowadzisz życia po swojemu. Zamiast tego dajesz się dławić ograniczeniom.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znaleźli się przy wejściu do parku. Osobista rozmowa stała się niemożliwa, kiedy kilku jeźdźców zatrzymało

ich na pogawędkę. Po dokonaniu wzajemnych prezentacji, Kate skręciła na Rotten Row i przynagliła konia do galopu. Deverill bez trudu dopasował się do niej, a kiedy się zatrzymała, nastąpiły kolejne powitania i prezentacje.

Zdaniem Kate, podczas porannego spaceru miał miejsce tylko jeden zgrzyt: natknęli się na lady X jadącą swoim faetonem w towarzystwie przyjaciółki – rzadkie zjawisko o tak wczesnej porze, które raczej nie mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Kate wcale by się nie zdziwiła, gdyby Julia Dalton czatowała na lorda Valmere.

Kiedy piękna wdowa wyrażała zachwyt z powodu jego powrotu do Londynu i zapraszała, by wpadł z wizytą „dla odnowienia naszej znajomości”, jej dwuznaczny ton szarpał nerwy Kate. Mimo to, gdy wreszcie się rozstali, powściągnęła język i powstrzymała się od pytań, jakie stosunki łączyły Deverilla z tą wiedźmą.

Ale poza tym kontentowały ją postępy, które poczynili zgodnie z planem. Zanim w pół godziny później opuścili park, wyraziła na głos swoją satysfakcję.

– Wiedziałam, że wzbudzisz zainteresowanie.

– To nie ja byłem główną atrakcją poranka. Twoi liczni fatyganci bardzo chcieli, żebyś zwróciła na nich uwagę.

A damy bardzo chciały, żebyś ty zwrócił uwagę na nie.

Znienacka Deverill powrócił do ich poprzedniej rozmowy.

– Jesteś zadowolona ze swego życia?

Niecałkiem, pomyślała w pierwszym odruchu. Chciała czuć, że żyje naprawdę, a nie po prostu pozwalać życiu przepływać obok, tak jak wyglądało to teraz.

– Przeważnie.

– Dawniej biegałaś boso i nosiłaś rozpuszczone włosy.

– Tak, na wsi, kiedy byłam o wiele młodsza i bardziej beztroska.

– I niezależna.

– Niewątpliwie moja niezależność brała się stąd, że byłam wychowywana przez stryja, starego kawalera, razem z trójką starszych chłopaków.

– O ile sobie przypominam, pływasz i jeździsz konno równie dobrze jak twoi bracia. I grasz w krykieta.

– Bo zawsze brakowało im graczy. Przyznam, że jestem też dobra w łucznictwie, fechtunku, strzelaniu z pistoletu, a nawet trochę potrafię walczyć na pięści. – Widząc jego uniesione brwi, Kate uśmiechnęła się. – Ash uważał, że powinnam umieć się bronić.

– Przypomnij mi o tym, gdybym kiedykolwiek wyzwał cię na pojedynek.

Wątpiła, by Deverill mówił serio. Swoimi żartobliwymi uwagami zawsze ją prowokował i pobudzał w niej buntownicze skłonności.

– Myślę, że reguły, którym teraz podlegasz, muszą cię drażnić – rzucił od niechcenia.

– Czasami – przyznała Kate. Po tym, jak ją upokorzył, nauczyła się tłumić nadmierną impulsywność i postępować z rozwagą. – Ale postanowiłam, że będę praktyczna. Społeczeństwo narzuca damie bez porównania więcej ograniczeń niż mężczyźnie. Walcząc z tym, wiele się nie zyska.

– Kobietom w Ameryce łatwiej nie zważać na zasady. Prawdę powiedziawszy, w ogóle panuje tam większa równość, bez takich ogromnych różnic pomiędzy klasami.

Zerknęła na Deverilla, zdziwiona, że nagle popadł w filozoficzny nastrój.

– Racja. Źle to świadczy o nas, Anglikach, że nadmiernie cenimy pozycję społeczną i stan. Jednak możesz wykorzystać nasze uprzedzenia przy poszukiwaniu kandydatki na żonę. Twój tytuł jest najlepszą matrymonialną zachętą. Naturalnie, kobiety będą się za tobą uganiać, skoro dajesz im szansę wejścia do arystokracji.

– To jedyny powód?

– Oczywiście jest jeszcze twoje bogactwo.

– I jeszcze mój szykowny wygląd – przypomniał jej.

– No cóż, jesteś przystojny, męski.

– Uważasz, że jestem męski?

Ignorując jego roześmiane oczy, które kpiły bezczelnie ze skromności, Kate obrzuciła go taksującym wzrokiem. Uroda Deverilla zapierała dech w piersiach i wzbudzała zainteresowanie, a jego rozbrajający wdzięk był dość silny, by stopić najbardziej lodowate kobiece serca.

– Wskazuję tylko, jakie twoje przymioty widzą inni.

– A jakie ty widzisz?

Parsknęła z irytacją.

– Dobrze wiesz, co jest w tobie pociągającego, lordzie Valmere. Nie potrzebujesz mnie do pompowania swojej próżności. Lepiej byś się zatroszczył, jak ukryć liczne skazy i braki.

Deverill zatrząsł się od tłumionego chichotu.

– Proszę, nie oszczędzaj moich uczuć.

– Uczuć? Twoje uczucia są raczej odporne. – Napotkawszy jego ciepłe spojrzenie, Kate też parsknęła śmiechem. – Potrafisz być niezwykle denerwujący.

– To tak jak ty. Nadal próbujesz mnie przerabiać na zniewieściałego fircyka.

– Tylko dla twego własnego dobra.

Deverill syknął z dezaprobatą.

– Ash ostrzegał, że kiedy rzecz dotyczy swatania, jesteś uosobieniem kobiety natrętnej.

– Ja tylko chcę wprowadzać cenne zmiany do ludzkiego życia.

– I nigdy nie stosujesz półśrodków.

– Jak brzmi to przysłowie? Jeśli coś jest warte robienia, to warto to robić dobrze… Co mi przypomniało o jeszcze jednej kwestii, którą musimy omówić. Chciałabym, żebyś znalazł kogoś, kto cię poślubi bardziej dla

ciebie samego niż dla twego majątku i tytułu. Niewątpliwie znajdą się liczne damy, które okażą ci zainteresowanie z płytkich powodów.

W jego oczach pojawił się wyraz namysłu.

– Ty nie bzikujesz na punkcie wyjścia za mąż za arystokratę, prawda?

– Nie, ale ja nie przywiązuję takiej wagi do pochodzenia jak większość moich znajomych. Rodowód Wilde'ów sięga czasu Normanów, jednak mimo że korzenie i pokrewieństwo są ważne, więzy przyjaźni i miłości są dla mnie istotniejsze.

Deverill pokręcił głową.

– Mówiłem ci, dla mojego małżeństwa miłość nie jest warunkiem koniecznym.

– Pamiętam. Ale powinieneś jej chcieć. Gdybyś się postarał, mógłby ci się nawet trafić ten wyjątkowy rodzaj miłości, który znalazła większość członków mojej rodziny.

Mięśnie jego szczęki napięły się.

– Związek moich rodziców był surowym małżeństwem z rozsądku. Miłość w ich umowie nie odgrywała żadnej roli.

Kate zmarszczyła brwi.

– Dzięki Bogu, w dzieciństwie doświadczyłam czegoś zupełnie innego. Moi rodzice szaleńczo się kochali.

Wspomnienia sprawiły, że znów odezwał się stary ból. Wiedziała, jakie to uczucie stracić najdroższe osoby, zaznać samotności, tęsknić za miłością, która wypełni dziurę w sercu. Śmierć bliskich może zmienić człowiekowi perspektywę. Podobnie jak dorastanie bez matki.

Wzrok jej towarzysza stał się zamyślony.

– Do mnie to nie przemawia. Moja matka była raczej zimna i obojętna. – Kate skrzywiła się, jeszcze nim Deverill zdążył dodać: – Ojciec był na swój sposób równie zimny, surowy i despotyczny. Prawdę powiedziawszy, zawsze wam zazdrościłem tej rodzinnej zażyłości.

Mówił tonem zdumiewająco poważnym, co wywołało u Kate silny przypływ współczucia.

– Przykro mi, że twoja rodzina nie była taka ciepła i kochająca jak moja.

Kiedy Deverill zauważył, jak bacznie mu się przygląda, jego posępny smutek nagle zniknął.

– Wiem… jesteś beznadziejną romantyczką.

Uśmiechnęła się.

– Chętnie przyznaję, że tak. Pomysł, żebyś się żenił wyłącznie z rozsądku, razi moją wrażliwość. Widywałam to już wielokrotnie. Miłość robi wielką różnicę i zwiększa szanse na szczęśliwe małżeństwo.

– Wątpię, czy stać mnie na czułe emocje, które uważasz za tak kluczowe.

On myśli, że nie jest zdolny do miłości?, zdziwiła się Kate.

– Nawet gdybyś nie umiał głęboko pokochać żony, mógłbyś spróbować zyskać jej uczucie. Dla sukcesu związku bezcenne jest pokrewieństwo serc i umysłów.

– Co sugerujesz?

– Jeśli chcesz, by żonie bardziej zależało na tobie, niż na twoim majątku i tytule, będziesz musiał zdobyć jej serce.

– A jak mam to zrobić?

– No cóż… mógłbyś zacząć od zalotów.

Deverill milczał przez chwilę.

– Myślę, że powinnaś mnie przeszkolić – oznajmił niespodziewanie. A widząc pytające spojrzenie Kate, sypnął argumentami. – Jesteś specjalistką w dziedzinie romansów. Wiesz, jak angielska dama chce być adorowana. Wiesz, czego spodziewa się po zalotniku.

Była zaskoczona, że prosi ją o korepetycje, skoro dotychczas opierał się jej staraniom, kiedy proponowała jakieś większe zmiany.

Tymczasem on – nie uzyskawszy odpowiedzi – zaczął naciskać.

– Do kogo oprócz ciebie miałbym się zwrócić o pomoc? Nikt inny nie jest dość odważny, żeby się tego podjąć. – A ponieważ Kate nadal się

wahała, dodał: – Jak bardzo to może być trudne?

– Przekształcić irytującego amerykańskiego kapra w idealnego zalotnika, który potrafi podbić serce angielskiej damy? – rzuciła lekkim tonem. – Przypuszczam, że niezmiernie trudne.

– Wyjazd do Francji też będzie mnie kosztował wiele czasu i trudu. Mogłabyś w zamian odrobinę się wysilić.

– Ja już ogromnie się wysilam – wytknęła mu oburzona, zanim dostrzegła w jego oczach ciepły błysk wesołości. – Liczysz, że wywołasz u mnie poczucie winy, co?

– Apeluję do twoich zasad fair play.

Zwątpiwszy w swój zdrowy rozsądek, Kate parsknęła stłumionym śmiechem. Sama nie wierzyła, że naprawdę rozważa pomysł, by uczyć Deverilla, jak ma się umizgać do potencjalnej narzeczonej.

– Chyba jestem w stanie co nieco ci podpowiedzieć – oznajmiła z rezerwą.

– Świetnie. Możemy zacząć od razu, kiedy odprowadzę cię do domu.

Uczucie rozdrażnienia powróciło. Przy najmniejszym ustępstwie z jej strony Deverill przejmował dowodzenie.

– Dziś rano Nell ma przymiarkę ślubnej sukni i będzie wolna dopiero po południu.

– Nie musisz chować się za spódnicą przyzwoitki. Poza tym po południu jestem umówiony z twoim bratem w Brooks’s[6].

– Muszę mieć czas, żeby nad tym pomyśleć.

– Więc myśl szybko. Jak sama powiedziałaś, sezon niedługo dobiegnie końca.

Na to przypomnienie opór Kate osłabł. Nawet jeśli Nell wyszła, zapewne była w domu Maura. A wprowadzony do równania składnik „lady X” sprawiał, że jeszcze pilniejsze stało się znalezienie takiej kandydatki, która ceniłaby Deverilla dla niego samego.

– Racja. I przejrzymy listę potencjalnych narzeczonych. Musisz być przygotowany, na wypadek gdybyśmy spotkali którąś z nich dzisiejszego wieczoru. Bardzo dobrze. Możemy się do tego zabrać, kiedy tylko skończymy przejażdżkę.

Uśmiech, którym ją obdarzył, podziałał na Kate tak silnie, że poczuła się zażenowana. Gdy Deverill wpatrywał się w nią z taką poufałością, nie mogła wyprzeć się dreszczu podniecenia i oczekiwania…

Zastygła, a wszystkie jej mechanizmy obronne alarmowały – „Ostrożnie!” Uczyć go, jak ma się umizgać do kobiet z wyższych sfer? Co ją napadło, że się zgodziła? Najwyraźniej powinna przebadać się na głowę.

Z trudem oderwała oczy od oczu Deverilla i skierowała wzrok prosto przed siebie. To właśnie pogmatwane uczucia, nawet bardziej niż gwałtowny fizyczny pociąg, sprawiały, że była o wiele za słaba, podatna na zranienia.

Nie, pomyślała Kate, zbierając siły, by móc wykonać zadanie, do którego się zobowiązała. Wiedziała, że musi bardzo uważać, jeśli chce wyjść z tych lekcji zalotów bez szwanku. Inaczej groziło jej poważne niebezpieczeństwo nawrotu idiotycznego, romantycznego zauroczenia.

5

Jak się okazało, Maury i Asha nie było w domu, ale mimo to Kate zaprowadziła gościa do salonu. Z pewnością mogła przez chwilę sama radzić sobie z Deverillem.

Kiedy zasiadł na sofie, wręczyła mu egzemplarz *Księgi parów* Debretta.

– Powinieneś to przestudiować. Musisz się zapoznać z arystokratyczną hierarchią.

Potem wyjęła listę potencjalnych kandydatek i położyła w pobliżu, żeby sprawdził poszczególne nazwiska.

– Tutaj masz damy, które jak dotąd wybrałam.

– Przykładasz wielką wagę do list – skomentował wyraźnie rozbawiony, przebiegając wzrokiem zapiski Kate.

– Bo pomagają mi porządkować myśli.

Deverill podniósł na nią wzrok.

– A na wyprawę do Francji też już masz listę?

– Tylko ogólny zarys.

– Niedługo trzeba będzie omówić nasze plany. Chcę dotrzymać swojej części umowy.

Kate ucieszyła się, że nie zapomniał o układzie.

– Od czego powinniśmy zacząć?

– Na przykład: czy ktoś będzie nam towarzyszył? Ash przejawia niewielki zapał do podróży, bo musi brać pod uwagę żonę i nowo narodzonego synka.

– Tak. Podobną sytuację mamy z Jackiem. Sophie, jego żona, jest brzemienna i lada dzień spodziewa się rozwiązania, więc teraz Jack nie zaryzykuje wyjazdu.

– A twój kuzyn Traherne?

– Quinn ożenił się zaledwie dwa miesiące temu. Poza tym odkąd postawił przed sądem mordercę naszych rodziców, nie zależy mu na bardziej definitywnym zamknięciu sprawy, a mnie tak. Co się tyczy Skye, to ona wolałaby, żeby Hawkhurst na razie pozostał w Anglii. Wreszcie znalazł szczęście po tylu latach poświęceń na obczyźnie w służbie Biura Spraw Zagranicznych. Jednak stryj Cornelius wyraził gotowość, by z nami popłynąć.

– Myślałem, że twój stryj jest uczonym. Poszukiwania zatopionych skarbów i wchodzenie w drogę piratom to chyba przeciwieństwo jego zwykłych zajęć.

– Istotnie. – Lord Cornelius Wilde był najszczęśliwszy, siedząc z nosem utkwionym w jakiejś opasłej łacińskiej lub greckiej księdze. A przy tym dał z siebie rodzinie już bardzo wiele: mimo swego kawalerstwa, podjął się wychowania pięciorga osieroconych niesfornych krewniaków jako ich prawny opiekun. – Ale on nadal czuje się za mnie odpowiedzialny. A jego nowa żona, Rachel, też chce mi pomóc, bo teraz rozglądam się za kandydatem dla jej… – Kate przerwała, szukając odpowiedniego określenia – …młodszej przyjaciółki, panny Daphne Farnwell. Oni wiedzą, że ktoś musi mi towarzyszyć dla zachowania zasad przyzwoitości. Nie wypada, żebym podróżowała z tobą sama.

Usta Deverilla skrzywiły się, ale nie zaczął jej wyśmiewać, jak się tego spodziewała, tylko oznajmił:

– Powinienem umówić się z Mackym i wypytać go, co odkrył podczas śledztwa w sprawie wraku.

– Chcę brać udział w układaniu wszystkich planów.

– Jak sobie życzysz. Dobrze będzie znowu zobaczyć Macky’ego – powiedział zamyślony. – I Hawka też. Brakowało mi ich obu.

– Ostatni raz mieliście styczność sześć lat temu?

– Tak. – Odwrócił się i popatrzył na nią. – Tęskniłaś za mną, kiedy byłem w Ameryce?

Kate zawahała się. Nie mogła zdradzić, że jej głupie zauroczenie trwało jeszcze długo po tym, jak ją opuścił.

– Trudno było czasem o tobie nie pomyśleć – odparła wymijająco. – Zwłaszcza ilekroć trafiałam w gazetach na doniesienia o ofiarach. Nie chciałam, żebyś został zabity.

– To mi pochlebia.

– Myślałam też o cioci Belli. Wiem, jak bardzo cię lubi. Nie chciałam, żeby musiała cię opłakiwać.

– A ty byś mnie opłakiwała?

– Hm, tak. – Gdyby Deverill zginął, byłaby zdruzgotana, jednak przyznanie się do tego ujawniłoby, jak wiele dla niej znaczył. – Nie usychałam z nieukojonej tęsknoty za tobą, jeżeli to właśnie sugerujesz.

– Ale trochę tęskniłaś.

Uporczywość, z jaką nalegał, niepokoiła ją mniej niż poufały błysk w oczach.

– Dlaczego miałabym tęsknić? Tamtej nocy całkiem jasno postawiłeś sprawę. Odtrąciłeś mnie.

– Rozmyślnie udajesz tępotę, księżniczko. Powiedziałem ci już, że musiałem postąpić tak, jak nakazuje honor, uczciwie. Nie mogłem pozbawić cię cnoty i zaraz potem wyjechać.

– Sądzę, że z twojej strony to było uczciwe.

Deverill uśmiechnął się lekko.

– Wreszcie to przyznajesz.

Wzruszywszy ramionami, Kate spróbowała odzyskać przewagę w rozmowie.

– Może byśmy zmienili temat? Wspominki o moim nieszczęsnym upokorzeniu sprzed lat nie są dla mnie szczególnie przyjemne.

– Jeśli to cię pocieszy, nie jesteś pierwszą, która przyszła do mego łóżka bez zaproszenia.

Czy zamierzał się z nią podroczyć, czy ją uspokoić, jego słowa zabolały.

– Och, nie wątpię, że do twego łóżka wskakują legiony kobiet – odparła cierpko.

– I ani jedna, którą chciałbym tam widzieć choć w części tak bardzo jak ciebie. – Spojrzenie Deverilla padło na jej wargi. – Nadal cię pragnę, wiesz o tym.

Natychmiast, ot tak, po prostu, napięcie pomiędzy nimi z atmosfery kłótni przeszło w coś o wiele bardziej intymnego i potężnego.

Dziewczyna zastygła. Światło w jego oczach było niezwykłą mieszaniną natężenia, pożądania i wyzwania – ze szczyptą czułości.

Pochyliwszy się, uniósł palec, by delikatnie pogładzić policzek Kate. Podczas gdy błądził wzrokiem po jej twarzy, poczuła, jak coś ciepłego, ciężkiego osiada w jej brzuchu, a oddech rwie się w gardle. Brandon Deverill był tak niepokojąco męski. Wszystkie zmysły ostrzegały ją przed nim, przed hipnotyczną intensywnością jego spojrzenia.

A potem zaczął kciukiem kreślić kręgi w pieszczocie, która przedłużała się, gdy opuszek palca dotarł do kącika ust, zalewając jej wrażliwe nerwy rozkoszną falą doznań.

– Przeszkadza ci… że cię dotykam?

– Tak… nie. – „Przeszkadza” nie było odpowiednim słowem. Upaja, ekscytuje, rozpala…

– Więc skąd to przyspieszone tętno?

Jakim cudem się domyślił? Serce Kate zaczęło galopować w chwili, gdy buchnęły pomiędzy nimi płomienie.

A kiedy ujął ją pod brodę – z zamiarem pocałunku? – potrafiła tylko wpatrywać się w usta, których dotyku nigdy nie zapomniała. Napięcie rosło

w niej, podobnie jak tęsknota.

Deverill przysunął się bliżej. Jego oddech ogrzewał jej wargi, wzniecając zmysłowe iskry w każdym nerwie. Kate walczyła z pragnieniem, by się poddać. Głęboko ją zawstydzała własna swawolna reakcja na tego mężczyznę. A już zupełnie niepokojące było oczekiwanie, że ich usta się zetkną…

Jednak zanim zdążył doprowadzić sprawy do końca, cofnęła się, gwałtownie łapiąc oddech i czar prysnął. Rozpaczliwie potrzebowała zachować kontrolę, zarówno nad Deverillem, jak i nad sobą.

– Tak jest wystarczająco blisko, mój panie. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zrobić przegląd potencjalnych kandydatek na lady Valmere.

Deverill podał jej listę i oparł się wygodnie o poduszki sofy.

– Cały zamieniam się w słuch.

Ponieważ się odsunął, Kate oczekiwała, że jej napięcie ustąpi. Tymczasem nadal była rozstrojona i bardzo na siebie zirytowana. Chyba zwariowała, żeby czuć taki zawód.

Następnych kilka minut spędzili, omawiając nazwiska, rysopisy i charakterystyczne cechy poszczególnych dam. Kate zaczęła od dwóch kandydatek, które plasowały się na przeciwnych krańcach skali: od najbardziej pewnej siebie – panny Phoebe Armitage i najbardziej nieśmiałej – panny Kitty Smythe.

– Panna Armitage może dać ci w kość.

– Więc dlaczego umieściłaś ją na liście?

– Bo to krewna księżnej Devonshire. Gdybyś poślubił Phoebe Armitage, akceptację w towarzystwie miałbyś właściwie murowaną. Natomiast pannę Smythe będziesz musiał traktować szczególnie delikatnie. Gdzieś pośrodku, pomiędzy tymi dwiema, sytuuje się lady Grace Middleton. Jej ojciec jest zubożałym wicehrabią, więc Grace liczy na bogate zamążpójście, ale przy tym to osoba dobra i miła.

– Zatem doradzisz mi, jak się do nich zalecać? – zapytał Deverill.

– Tak, ale już mówiłam: potrzebuję czasu, żeby rozważyć, które metody będą najbardziej skuteczne. Póki co musisz tylko poznać każdą z tych dam, więc przygotuj się na dzisiejszy wieczór.

– Wolałbym raczej posłuchać, jak zamierzasz zrobić ze mnie idealnego epuzera.

Jednak Kate nie dała się oderwać od właściwego tematu.

– Panna Emma Dodd jest niezbyt ładna, ale za to doskonale wychowana i obdarzona ciętym dowcipem, który mógłby ci się podobać. Panna Eliza Rowe ma nienaganne maniery i cieszy się popularnością, chociaż mnie wydaje się dość zimna. W dodatku chodzą słuchy o jej rychłych zaręczynach. Panna Ruth Osborne mówi cichym, łagodnym głosem. Pasuje też do twoich oczekiwań jako „posłuszna” i „uległa”.

– Na liście są nazwiska sześciu dam, a rano mówiłaś, że wybrałaś siedem.

– Tak, ale to co najlepsze zostawiam na koniec. Ostatnia kandydatka spełnia wszystkie moje wymagania, ale nie twoje. Jeśli będziesz miał dość zalotów do tych sześciu, wtedy ci ją przedstawię.

– Więc powiedz, jak ty byś chciała być uwodzona.

Kate obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

– Nie ma powodu, żeby rozmawiać o mnie. Wiesz, że moje matrymonialne cele są inne niż w przypadku znacznej części młodych dam. Ja chcę prawdziwej miłości.

– A jak definiujesz prawdziwą miłość? Bardzo jestem ciekaw.

Popatrzyła na niego, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Próbujesz się ze mnie nabijać.

– Nie, mówię całkiem poważnie. Chciałbym zrozumieć, co masz na myśli.

– To naprawdę proste. Prawdziwa miłość jest namiętnym, płynącym z serca uczuciem, które dwoje ludzi podziela jednakowo.

– Jednakowo, hmm?

Kate zawahała się, zaskoczona jego pytaniem. Deverill miał minę beznamiętną, enigmatyczną.

– No cóż, tak. Więź nie może być jednostronna.

Milczał, więc tłumaczyła dalej.

– Miłość jest życzliwa i szczodra, bezinteresowna i pełna poświęceń, potężna i całkowicie pochłaniająca. Sprawia, że człowiek czuje się kompletny i spełniony… Innymi słowy, nie potrafi sobie wyobrazić życia bez tej drugiej osoby.

Po twarzy Deverilla przemknął lekki, ale niebudzący wątpliwości grymas.

– Mówisz o miłości idealnej, nie o rzeczywistej.

Kate przyglądała mu się z namysłem.

– Nie wierzysz, że idealna miłość istnieje – zapytała – czy tylko nie widzisz takiej możliwości dla siebie?

– Przypuszczam, że istnieje. Ale zdarza się nadzwyczaj rzadko.

– A ja się nauczyłam, że nasz czas jest zbyt krótki i zbyt cenny, żeby obywać się bez niej. Właściwie to ona czyni życie wartym przeżycia.

Deverill nie wyglądał na przekonanego.

– Przecież sama jej nie poznałaś.

– Jeszcze nie. Ale wierzę, że pewnego dnia poznam. Dowody na prawdziwą miłość widzę nie tylko u moich najbliższych. Przez setki lat w naszym rodzie nie brakowało słynnych par. Jedną ze stałych cech Wilde’ów jest to, że kiedy już raz oddamy komuś serce, kochamy namiętnie i do końca naszych dni.

Sądząc z jego miny, nadal miał wątpliwości.

– Myślę, że żyjesz w świecie fantazji. Wytworów swojej wyobraźni. I zmierzasz prosto do rozczarowania.

– Możliwe. Ale miłość jest warta, żeby na nią poczekać, żeby o nią walczyć, może nawet dla niej umrzeć – odrzekła dobitnie.

Usta drgnęły mu w leciutkim uśmiechu. Najwyraźniej jej zaangażowanie rozbawiło Deverilla.

Kate zacisnęła szczęki, niechętnie dając za wygraną.

– Rozumiem twój problem. Jesteś cynikiem jak mój kuzyn Quinn. On czuł tak samo, dopóki nie poznał Venetii; zanim odkrył, że nie może bez niej żyć.

– A twój problem polega na tym, że jesteś zbyt grymaśna, jeśli chodzi o konkurentów.

– Jestem tylko wybredna.

– Byłbym zdumiony, gdyby jakiś mężczyzna dorastał do twoich wysokich standardów. Już widzę, jak odhaczasz na liście wymagane przymioty.

Ściągnęła wargi, żeby powstrzymać ripostę.

– Nie chodzi o dopasowanie według przymiotów ani o standardy. Zamierzam słuchać głosu serca, nie umysłu. Miłość często nie ma nic wspólnego z logiką albo intelektem.

– Więc słuchasz głosu serca i się rozczarowujesz, kiedy twoja żarliwość nie jest odwzajemniana.

Irytacja Kate powróciła.

– Nawet jeśli romans źle się kończy, może być wart ryzyka. Dzięki bolesnym emocjom człowiek też czuje, że żyje.

– Ja wolałbym ich unikać.

– Jak każdy.

Mówiła to z własnego doświadczenia. Kiedy Deverill ją odtrącił, bardzo cierpiała, a mimo to przy nim zawsze czuła się pełna życia. Odkąd znów pojawił się w Londynie, jej zmysły, jej duch odzyskały dawny wigor, jakby przez cały ten czas trwały w uśpieniu. Co więcej, wszystkie te płomienne uczucia i głębokie tęsknoty, które starannie ukryła, teraz ożyły.

Jednak Deverill wyraźnie nie był zainteresowany dyskusją o emocjach. Obróciwszy się twarzą do Kate, wyciągnął ramię i umieścił za jej plecami,

na oparciu sofy.

– Może twoje przekonania nie są tu nic winne. Może wina leży po stronie twoich epuzerów i ich błędnego podejścia. Ciebie należy traktować jak kobietę, nie jak księżniczkę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Mężczyźni leżą plackiem u twoich stóp. Wątpię, czy którykolwiek miał czelność cię uwodzić albo chociaż pocałować tak, jak powinnaś być całowana.

Nagle znowu czujna, Kate usiadła prosto.

– Uwierz, emablowali mnie wytrawni uwodziciele.

– Ale ty wolisz pozostać nietkniętą starą panną.

Kpiny z jej staropanieństwa napełniły ją goryczą.

– To ty zakładasz, że jestem nietkniętą starą panną.

Sądząc z uniesionych brwi, Deverill nie spodziewał się takiej riposty.

– Dlaczego sądzisz, że nie wzięłam sobie kochanka?

– A wzięłaś?

– To raczej nie twoja sprawa. Ale doświadczyłam namiętności. – Przynajmniej w marzeniach, uściśliła dla samej siebie Kate.

Kiedy wpatrywał się w nią bacznie, odpowiedziała mu wyzywającym spojrzeniem. Oszukiwała, faktycznie, ale nie była to całkowita nieprawda. W marzeniach zawsze się z nim kochała. Nie czuła się też kompletną ignorantką, gdy chodziło o mężczyzn i cielesne stosunki. Za wiedzę na ten temat mogła podziękować ciotce Belli. Lady Isabella Wilde uważała, że powinna przygotować swoje bratanice, na wypadek gdyby jakiś łajdak próbował je uwieść.

Pełna napięcia chwila przedłużała się. Kate czyniła wysiłki, by zapanować nad rumieńcem, który wypełzał na jej policzki, podczas gdy w duchu usprawiedliwiała swoje krętactwa. Przez Deverilla poczuła się bezbronna i niepewna. W głębi serca nawet zapragnęła, by gorzko

pożałował, że ją odtrącił. Niskie uczucie, wiedziała o tym. W rzeczywistości nie była małostkowa, a przynajmniej taką miała nadzieję.

Jednak nie zamierzała się tłumaczyć z racjonalnej kobiecej potrzeby udowodnienia mu, że nie jest zasuszoną starą panną, ani odczuwać specjalnej skruchy, że zełgała o ognistym romansie. Napomykając o tym, jaka jest pożądana, jak inni mężczyźni o nią zabiegają, koiła swoją zranioną dumę … Chociaż całkowicie Deverilla nie okłamała.

– Niejeden spośród moich epuzerów ma opinię wspaniałego kochanka – oświadczyła. I tak w istocie było. Znała kilku dobrze urodzonych hulaków, o których miłosnych podbojach krążyły plotki.

Po tych słowach Deverill nie wyglądał na szczególnie zadowolonego, co w pewien sposób poprawiło Kate samopoczucie.

– Jednakże – dodała, uznając, że mądrzej będzie wyplątać się z pajęczyny łgarstw i niedomówień, którą sama uprzędła – ja bardziej cenię sobie zaspokojenie potrzeb emocjonalnych niż cielesnych.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Gdyby twoje fizyczne doświadczenia w pełni cię zadowoliły, ceniłabyś je wyżej. – Pochylił się ku niej, a jego głos przeszedł w szept. – Śliczna księżniczko Katharine… Mógłbym ci pokazać, co to przyjemność.

Uniósł rękę i delikatnie objął palcami przód smukłej szyi. Jednak tym razem Kate była lepiej przygotowana na piorunujące wrażenia. Podejrzewając, że Deverill ją sprawdza, zmusiła się, by siedzieć bez ruchu. Gdyby naprawdę miała przedtem kochanków, nie wpadałaby w popłoch przy jego zalotach, a poza tym… ratujcie niebiosa, ona tych zalotów pragnęła.

Jakby czytając w jej myślach, mężczyzna przysunął się jeszcze bliżej. Patrzyła urzeczona na hebanowe rzęsy, które opuściły się, osłaniając mu oczy. Wiedziała, że powinna wstać i odejść, ale on podjął decyzję za nią. Uniósłszy obie dłonie do jej twarzy, przesunął palcami wzdłuż policzków i schylił głowę do pocałunku.

Kate nie zaprotestowała, zdecydowana udawać kobietę bardziej doświadczoną, niż była w rzeczywistości, ale gdy wargi Deverilla przywarły do jej warg, dochodząc swoich praw ze stanowczą czułością, zrozumiała, że pozwoliła mu się oczarować. Smakował cudownie i frapująco. A kiedy sprawił, że otworzyła się dla niego szerzej i jego język w erotycznej inwazji wdarł się do jej ust, padła ofiarą odurzającej fali doznań.

Ignorując ostrzegawczy głos rozsądku, dała się przycisnąć do poduszek sofy. Nie potrafiła wykrzesać z siebie woli walki. Wręcz przeciwnie, jej ciało tuż przy jego ciele instynktownie słabło. Z trudem uchwyciła się barków Deverilla. Czuła pod palcami twarde powrozy mięśni, czuła ciepło potężnej klatki piersiowej, czuła podniecającą męską woń.

Nie panując nad sobą, sięgnęła do czarnych, kręconych włosów, gęstych i jedwabistych. W odpowiedzi jego pocałunek stał się jeszcze głębszy. Opierając kark Kate o swoje ramię, Deverill przytrzymał jej głowę tak, by pełniej móc się nasycić.

Całował jak zaborczy kochanek – albo jak sobie wyobrażała, że zaborczy kochanek powinien całować – podniecając leniwymi pociągnięciami języka, powoli się zagłębiając, wspaniale plądrując. Z ust Kate wyrwało się ciche westchnienie. W porównaniu z Deverillem w dziedzinie namiętności była kompletną nowicjuszką, więc nie miała żadnych mechanizmów obronnych, by mu się przeciwstawić. Na myśl, że tkwi uwięziona przez jego twarde ciało, poczuła grzeszny dreszcz, który rozlał się w niej kolejną gorącą falą słabości. Klatka piersiowa Deverilla kusząco ocierała się o jej biust, sprawiając, że Kate chciała jeszcze więcej.

Pocałunek trwał bez końca. Emocje kłębiły się i zderzały. Kate wirowało w głowie od odurzającej rozkoszy. Cała się trzęsła.

Niejasno uświadomiła sobie jego dotyk na swojej piersi. Drżąc z rosnącego podniecenia, jęknęła bezradnie i wyprężyła się pod dłonią, która pieściła nabrzmiały wzgórek powyżej skraju gorsetu. Czuła, jak twardnieją

jej sutki aż do mrowiącego bólu – co Deverill najwyraźniej starał się sprowokować.

Nadal czarując ją pocałunkami, rozpinał guziki amazonki, a potem jego wargi powędrowały niżej, ścieżką, którą przebyła już dłoń. Kiedy przez tkaninę koszuli i halki dotknął językiem piersi Kate, rozkoszny szok okazał się tak silny, że dziewczyna na moment przestała oddychać. Wstrząsana dreszczem, gwałtownie wciągnęła powietrze. A gdy Deverill zaczął ssać jej sutek, zajęczała i wygięła się w łuk, ku pieszczącym ją ustom.

Było to absolutnie niewiarygodne doznanie. Bezecne, cudowne, przemożne. Ogień przemknął przez ciało Kate, wypełni jej żyły drżącym ciepłem. Deverill w pełni wykorzystywał pociąg, który do niego czuła, wprawiając ją w oszołomienie, uniesienie.

Dopiero kiedy jego ręka ruszyła w dół, po spódnicy, pomiędzy uda, Kate oprzytomniała i uświadomiła sobie, że półleży pod nim, nieelegancko rozwalona, a on sprawia rozkosz jej piersiom.

– Deverill… – wychrypiała. – Musisz… przestać.

– Dlaczego?

– Ktoś mógłby wejść… i nas zobaczyć.

– Więc?

– Więc to jest szaleństwo.

– Tak, słodkie szaleństwo…

Wsunąwszy ręce pomiędzy nich dwoje, Kate zaczęła napierać na jego tors.

– Nie chcę być twoją zabawką!

Na to szorstkie oświadczenie Deverill wreszcie podniósł głowę.

– Jestem jak najdalszy od robienia z ciebie zabawki.

Kate z trudem przełknęła ślinę i zdołała z zaschniętego gardła wydobyć głos – słaby, ale jednak.

– Twoje intencje są nieistotne. Nie potrzebuję, żebyś mi pokazywał, co to przyjemność albo dowodził swojej przewagi nade mną.

I przywoławszy całą siłę woli, pchnęła go, starając się wyswobodzić z jego objęć.

Ku jej wielkiej uldze, Deverill odsunął się i wyprostował. Zwalczając pragnienie, by poderwać się z sofy i uciec na bezpieczną odległość, Kate również usiadła, chociaż bardziej chwiejnie i odwróciła się do niego plecami, żeby poprawić rozchełstany na piersiach przyodziewek.

Nie sposób było zachować się tak, jak gdyby podwójny grom z jasnego nieba dopiero co nie unicestwił jej rozsądku ani ukryć zawstydzająco chrapliwego głosu. Mimo to czuła się dumna, że zdołała udawać odrobinę pewności siebie, gdy odezwała się zdegustowanym tonem:

– Jak na mężczyznę, który ma się za biegłego kochanka, stanowczo brakuje ci samokontroli.

– Zapewne zbyt długo byłem na morzu – mruknął Deverill podobnie chrapliwie.

– Wykorzystujesz podróż jako wymówkę dla swojej lubieżności?

– Za moją lubieżność mógłbym obarczyć winą twoje apetyczne wdzięki.

Kate głęboko zaczerpnęła tchu, żeby się uspokoić, po czym odwróciła się do swego gościa.

– Kiedy się zgodziłam dawać ci lekcje, nie oczekiwałam, że stanę się obiektem szturmu.

Przez chwilę Deverill tylko jej się przyglądał. Potem cicho zachichotał, a rozbawienie w jego oczach walczyło o lepsze z ironią.

Ta nonszalancja rozsierdziła Kate.

– Nie bierzesz poszukiwań żony na serio!

– Zapewniam cię, że sprawę ożenku traktuję poważnie.

– Więc jeśli chcesz, żebym kontynuowała, musisz zdobyć się na większy wysiłek.

– Postaram się, żeby było lepiej.

Nie uwierzyła w jego spolegliwą odpowiedź.

– „Lepiej” to za mało. Obiecaj, że będziesz się zachowywał jak dżentelmen, a nie jak jakiś bezbożny pirat.

– Skoro nalegasz.

– Nalegam.

Schyliwszy się, Kate podniosła swój matrymonialny spis, który zapomniany leżał na dywanie.

– Co cię opętało? – mruknęła, po czym dodała w charakterze ostrzeżenia: – Przypadkiem nie potraktuj tak bezczelnie którejś potencjalnej narzeczonej. Moglibyście znaleźć się w kompromitującym położeniu i wtedy miałbyś obowiązek ją poślubić.

– Bez obaw, księżniczko. Z nikim więcej już nie będę taki bezczelny.

– Mam nadzieję.

Nie wiedząc, czy ta odpowiedź bardziej ją cieszy, czy martwi, Kate oderwała spojrzenie od jego oczu i wlepiła je w spis kandydatek do ołtarza.

Trzeba z tym skończyć, napomniała siebie surowo. Jakimś cudem, w jakiś sposób musiała pokonać władzę, którą miał nad jej ciałem Deverill, bo jak dotąd nie zdołała tego zrobić.

Była bardzo zadowolona, że najbliższy wieczór spędzą wśród tłumu ludzi. A następnym razem, gdyby sytuacja wymagała spotkania sam na sam, Kate zamierzała nalegać, by nie odbywało się ono w jej salonie, tylko w innym, mniej odosobnionym, miejscu. Gdzieś, gdzie nie miałaby tak diabelnej ochoty skapitulować przed Deverillem.

6

Tego wieczoru w foyer patrząc na Kate, Brandon uznał w duchu, że trudno mu skupić uwagę na głównym zadaniu, to jest na prowadzeniu rozmów z kandydatkami na jego żonę; po prostu nadal pamiętał o cudownych przeżyciach poprzedniego ranka. Na myśl o tym, jak czuł ciało Kate pod swoim – jak ją całował i pieścił – czuł, że członek mu twardnieje, wręcz boli i gotów jest lada chwila wytrysnąć…

Odetchnął głęboko i zmusił się, by zwrócić uwagę na galę. Z podziwem przyznał, że Kate przygotowała ten jego „debiut” z dbałością o każdy, najmniejszy nawet szczegół. Rodzina Wilde’ów przywiozła go tutaj własnym powozem, tak że zjawił się w towarzystwie lorda i lady Beaufort. A kiedy już się tam znalazł, Kate postarała się, żeby na pewno stał się ośrodkiem uwagi, przy czym cały czas krążyła w pobliżu, jak tajemniczy opiekun.

To radosne wydarzenie zgromadziło z pół setki gości, głównie arystokratów i zamożnych właścicieli: była muzyka i tańce, a także najrozmaitsze atrakcje, naśladujące szalone weneckie bale sprzed wieku. Wielu gości było w maskach, Brandonowi jednak Kate pozwoliła jedynie na półmaskę, żeby przydać mu aury tajemniczości, a przy tym nie ukryć całkowicie rysów twarzy, co, jej zdaniem, powinno jeszcze bardziej zaintrygować ewentualne narzeczone.

Ona sama, również w półmasce i w przetykanej złotą nicią szmaragdowej sukni balowej, wyglądała jak uosobienie kusicielki. Jej cały klan z

łatwością się obracał w błyskotliwym świecie wyższego towarzystwa, ale ona była wśród nich najjaśniejszą gwiazdą. Jej kolorowa postać – płomienne włosy, ogromne, wyraziste zielone oczy i kremowa, nieskazitelna karnacja – sprawiały, że wyróżniała się spośród wszystkich. Nic dziwnego, że ci wszyscy wydawali się gromadzić wokół niej, jakby chcąc przejąć od niej – jedynie dzięki bliskości – choć odrobinę żywotności tej niezwykłej dziewczyny.

Na godzinę przed tym wieczorem rozmawiali sam na sam dostatecznie długo, żeby Brandon mógł jej pogratulować zwycięstwa:

– To prawdziwa rozkosz móc obserwować olśniewającą lady Katharine w akcji, kiedy cały Londyn leży u jej stóp.

Spojrzała na niego z odrobiną rozbawienia w zielonych oczach.

– Damy uważają, że to ty jesteś olśniewający. Tak jak przewidywałam, moje znajome marzą, żeby im pana przedstawić.

W ramach jej strategii kojarzenia par Brandon już poznał dwie najbardziej się od siebie różniące kandydatki: łagodną i potulną oraz zachłanną i wyrachowaną. Potulne biedactwo – panna Smythe – oniemiała na jego widok do tego stopnia, że nie była w stanie w miarę rozsądnie odpowiedzieć na zwykłe przywitanie. Zaczerwieniła się po białka oczu, a kiedy Kate spróbowała ją ośmielić, wydusiła w końcu jakieś przeprosiny, rzuciła lady Katharine spojrzenie pełne wdzięczności za jej dobroć i umknęła czym prędzej, śmiertelnie zawstydzona.

Podczas kolejnego spotkania, tym razem z matroną w średnim wieku, która najwyraźniej starała się go za wszelką cenę zbić z tropu, Kate, bynajmniej nie okazując dobroci, ustawiła damę „do pionu” ostrą, choć pełną słodyczy uwagą.

Kiedy po jakimś czasie znalazła kolejną wolną chwilę, żeby z nim porozmawiać o postępach w sprawie, usprawiedliwiała się przed nim za tę ostrą odpowiedź:

– Ta kobiecina to straszna plotkara, nie chciałam, żeby cię oczerniła.

– Oczywiście, oczerniać mnie masz prawo tylko ty jedna – zauważył Brandon.

Kate uśmiechnęła się smutno.

– Zgadza się… ale nigdy publicznie, nigdy w obecności świadków.

– Byłem wzruszony, kiedy się rzuciłaś w mojej obronie, jak rozjuszona tygrysica!

– Jestem odpowiedzialna za twój sukces – odparła po prostu. – A zatem… co myślisz o pannie Smythe i pannie Armitage?

– Żadna z nich mnie nie interesuje.

Jej uśmiech się zmienił w triumfujący.

– Żałuję, że to powiedziałam.

– Nieprawda.

Kate roześmiała się głośno, radośnie.

– Panna Armitage jest chyba bardziej w twoim stylu. Już zagięła na ciebie parol i szykuje ślubną suknię. Naprawdę zabawnie będzie oglądać, jak się usiłujesz wyrwać z jej szponów!

Później, już po kolacji, Brandon się złapał na tym, że obserwował Kate z dystansu, kiedy stała przy ścianie w sali balowej, najwyraźniej się przekomarzając z jakimś wysokim, ciemnowłosym dżentelmenem. Brandon z trudem się powstrzymał od spojrzenia na niego wilkiem. Jasne było, że ten mężczyzna ją uwielbia – ją, piękność o skrzących się oczach, na wszystkie strony rozsiewającą swój niezwykły czar. Który mężczyzna z krwi i kości by jej nie uwielbiał?

Kiedy zaś usta Kate się rozchyliły w zniewalającym uśmiechu, Brandon nagle sobie przypomniał wydarzenie sprzed sześciu lat – wizję jej gibkiego, cudownego, nagiego ciała – i poczuł cios prosto w lędźwie…

Kiedy znowu mógł z nią porozmawiać, spytał, kim był ów dżentelmen.

– O, to lord Gallier.

– Jesteście chyba w dobrych stosunkach…

– Tak. Od dawna jest zaprzyjaźniony z Quinnem.

– Czy to jeden z…?

– Jeden z?

– Z twoich dawnych kochanków.

Na tak obcesowe pytanie Kate szeroko otwarła oczy. Jednak już po chwili jej twarz się rozjaśniła.

– Uważaj, lordzie Valmere! Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś zazdrosny.

Oczywiście że był zazdrosny, przyznał w duchu; nie był jednak jeszcze gotów wyznać jej tego otwarcie.

– Ciekaw jestem, czym on cię pociąga…

– Dobrze się czuję w jego towarzystwie; poza tym podziwiam jego błyskotliwy dowcip.

– Założę się, że cię traktuje jak kobietę.

– Cóż, jeżeli się zastanowić… chyba tak.

Kiedy podszedł do nich jakiś inny dżentelmen i poprosił ją do tańca, zostawiła Brandona tam, gdzie stał, uświadamiając sobie swoje potężne, niemal nieracjonalne uczucie zaborczości.

Jeżeli miał jakiekolwiek wątpliwości co do poślubienia Kate, jego własna gwałtowna reakcja je teraz rozpędziła. Pragnął jej dla siebie. Najwyraźniej teraz nadszedł właściwy czas, żeby jeszcze bardziej się starać ją zdobyć.

Chwilowo jednak musiał odłożyć swój plan, ponieważ do sali balowej z wielkim szumem wkroczyła lady Dalton i natychmiast się skierowała w jego stronę. Z uwodzicielskim uśmiechem zdołała go wciągnąć w rozmowę na nieomal kwadrans – wydarzenie, na które, o dziwo, Kate patrzyła niechętnie, co zresztą Brandon doskonale zauważył.

Lady Dalton nie interesowała go ani trochę. Jednak stosunki Kate z piękną wdową musiały być napięte, sądząc z iskier złości w jej oczach, kiedy ich widziała rozmawiających ze sobą, a może nawet przekomarzających się.

Kiedy Kate nagle się odwróciła i wyszła z sali, Brandon patrzył za nią w zamyśleniu, zastanawiając się nad najlepszym wyjściem z sytuacji.

Mimo że kipiała po prostu z gniewu, Kate się zmusiła do opanowania oddechu i spokojnym krokiem wyszła z sali balowej. W uszach brzmiała jej nadal niedawna ostra wymiana słów z Julią Dalton. Wdowa nie tylko rzuciła Kate rękawicę, deklarując swoją chęć konkurowania o rękę Deverilla, ale ją po prostu zaatakowała.

– Nikogo nie zmylisz tym udawanym kojarzeniem – burczała. – Chcesz złapać lorda Valmere dla siebie!

Kate się zmusiła do lodowatego uśmiechu.

– Myli się pani, droga lady X! W przeciwieństwie do pani nie uciekam się do oszukańczych sztuczek, żeby zdobyć sobie konkurenta!

Ta odpowiedź wywołała morderczy uśmiech na ustach lady Dalton.

– Lady Katharine! Pani samookłamywanie się jest chyba większym oszustwem. Valmere najwyraźniej uważa mnie za o wiele bardziej atrakcyjną od pani. Jest pani zbyt pruderyjna i ostrożna, by kiedykolwiek móc zwrócić na siebie uwagę tak silnego i żywotnego mężczyzny jak on!

Wszystko, co Kate mogła zrobić w tej sytuacji, to się wycofać; inaczej mogłaby pięknej wdowie wyrwać wszystkie włosy. Ale chociaż Julia Dalton zawsze jej dokuczała, te uszczypliwe słowa zabolały ją dotkliwie. Co gorsza, myśl o Deverillu w objęciach tej dziwki sprawiała, że Kate czuła ucisk w żołądku.

Potrzebowała czasu, żeby się uspokoić. Ruszyła zatem do sali jadalnej, w której stoły i bufet uginały się pod ciężarem rodzimych i zagranicznych smakołyków. Z wdzięcznością przyjęła kieliszek wina od lokaja, ale ledwie zdążyła troszkę wypić, niespodziewanie obok niej pojawił się Deverill.

– Tu jesteś! Przyszedłem, żeby cię poprosić do tańca.

– Powinieneś tańczyć ze swoimi ewentualnymi narzeczonymi – zwróciła mu uwagę Kate.

– To prawda, ale wolę twoje towarzystwo od każdej z tych nudnych panien. – Spojrzał na bufet z artystycznie skomponowanym wyborem owoców i serów. – Czy to sezon na truskawki?

– Te są chyba hodowane w oranżerii.

– Nie jadłem ich od wieków! – Złapał piękną czerwoną truskawkę, wgryzł się w nią i aż lekko mlasnął z zachwytu. – Dojrzała, i pachnie latem! Spróbuj!

– Właściwie nie jestem głodna… – zaczęła Kate, on jednak przysunął jej do ust pozostałą połówkę owocu.

Kiedy odruchowo otworzyła usta, Brandon wsunął do nich truskawkę. Poczuła na języku ostrą słodycz i wyrazisty zapach.

Z oczyma utkwionymi uparcie w jej ustach Deverill patrzył, jak Kate się delektuje smakiem owocu. Kiedy już połknęła, podniósł kciuk i pogłaskał kącik jej dolnej wargi.

Schwytana na chwili słabości Kate odczuła to dotknięcie jak pieszczotę kochanka, co sprawiło, że serce jej zaczęło bić jak szalone. Możliwe, że tylko chciał jej wytrzeć z ust kroplę soku, ale ten zwykły gest wykonał z ogromną, niewątpliwą zmysłowością. A jego oczy… Jakim cudem zwykłe spojrzenie może mieć taką moc?

Kate się wstrząsnęła. Co też ona robi? Pozwala mu się publicznie karmić truskawkami z intymnością równą pocałunkom?

Bezpieczniej będzie z nim zatańczyć, zdecydowała.

– Powinniśmy wrócić do sali balowej – oświadczyła i odstawiła kieliszek z winem.

Półuśmiech Deverilla mówił, że osiągnął swój cel.

– Myślę dokładnie tak samo.

Zaprowadził ją z powrotem do sali balowej i wyszedł z nią na parkiet akurat wtedy, gdy orkiestra zaczęła grać walca. Ledwie zrobili parę kroków, Kate zobaczyła, jak lady X mierzy go wzrokiem z przeciwnej strony sali. Na wspomnienie sporu z nią Kate zacisnęła wargi.

Deverill musiał to zauważyć, bo pochylił głowę tak, żeby mogła go słyszeć mimo muzyki.

– Co to był za spór pomiędzy tobą i lady Dalton? Zauważyłem to.

– Och, jakiś tam. – Patrząc w górę na niego Kate się zastanawiała, czy powinna mu powiedzieć o paskudnej historii tej piękności. Nie była plotkarą i nie znosiła kobiet, które wszystkich obgadywały, ale… Deverill po prostu zasługiwał na ostrzeżenie go przed niebezpieczeństwem. – Jak dobrze ją pan zna?

– Aż tak dalece… Nie, niespecjalnie. Dlaczego pytasz?

– Powiedzmy, że w tej chwili ta pani uprawia swój ulubiony sport: polowanie na męża… a celem jesteś właśnie ty.

Ta gryząca uwaga sprawiła, że Deverill uniósł brwi.

– I kto tu jest teraz zazdrosny…?

Schwytana na gorącym uczynku Kate poczerwieniała, ale się uciekła do wykrętu.

– To nie żadna zazdrość. Po prostu nie chciałabym za nic zobaczyć cię schwytanego w jej sieć. Julia Dalton jest tak chciwa, że w porównaniu z nią panna Armitage, to anioł dobroci! Julia zawsze planowała wyjść za mąż za bogatego arystokratę.

– Dlaczego uważasz, że to cecha, przemawiająca na jej niekorzyść, skoro sama mówiłaś, że większość niezamężnych dam w Londynie ma taki sam cel?

Słuszna uwaga, niechętnie w duchu przyznała Kate.

– Wiesz, jak ją nazywają? „lady X”! Flirt z nią może się źle odbić na wizerunku szlachetnego mężczyzny, jaki masz nadzieję zachować.

– Przypuszczam, że mój wizerunek wytrzymałby nawet taki związek – delikatnie zauważył Deverill.

Kate się powstrzymała od odpowiedzi na tę nonszalancką uwagę.

– Dobrze, skoro już musisz wiedzieć… jest dobrze urodzona, ale w rzeczywistości to właściwie „dama na jeden wieczór”. Co więcej, fakt, że jej nie lubię, ma podtekst osobisty, bo dwa lata temu próbowała uwieść Quinna. Właściwie była nawet przez jakiś czas jego kochanką i

przysporzyła mu mnóstwa kłopotów, wplątując go w publiczny skandal, o którym przez szereg tygodni mówiło całe miasto.

– Rozumiem… – mruknął Deverill.

– Co rozumiesz? – spytała podejrzliwie.

– Dziękuję ci za ostrzeżenie, słoneczko. Twoje zaangażowanie zostało właściwie odnotowane. – Kiedy jednak zaczęła poważnie dalej mu tłumaczyć, Deverill przerwał. – Dość już o lady Dalton. Co byś powiedziała na to, żebyśmy się po prostu nadal cieszyli wspólnym tańcem?

Kołysana rytmicznie w takt melodii Kate sobie zdała sprawę, że znów jest w niego wpatrzona. I znowu, jak dawniej, czuła, jak Deverill budzi w niej gorące mrowienie, kiedy ją prowadzi jedną potężną ręką, a drugą lekko przyciska jej talię…

Spokojnie wytrzymał jej spojrzenie, a kiedy posłusznie zamilkła, jego lekki uśmiech sprawił, że wewnątrz poczuła coś dziwnego, coś, co żywo jej przypomniało jego kuszące pocałunki… wtedy rano w jej salonie.

Poczuła nagle straszne gorąco; na szczęście mogła swój dziki stan fizyczny zrzucić na zmęczenie tańcem.

Kiedy z wprawą wirował razem z nią, poddała się muzyce i przyjemności, jaką czuła w objęciach Deverilla. Była głupia, że pozwoliła tej jędzy zrujnować sobie wieczór. Niewątpliwie była w tej chwili przedmiotem zazdrości wszystkich kobiet na balu, włącznie z Julią Dalton. Deverill był naprawdę godnym podziwu partnerem! Tańczył walca wspaniale – jak zresztą robił wszystko, czego się tknął.

Wobec tego Kate zdecydowanie dała spokój zazdrości i bardzo, bardzo się starała nie zwracać uwagi na wzruszenie, jakie w niej budziły jego objęcia.

Kiedy Brandon wrócił do hotelu, było już dobrze po północy; sen jednak nie przychodził. Wobec tego leżał w łóżku, wspominając ostatnie spotkania z Kate. To, jak wczoraj rano całował jej ponętne wargi, jak dotykał jej

piersi, jak ssał jej sutki (co prawda przez wiele warstw materiału) – wzbudziło w nim erotyczne fantazje. Miał szczęście, że nie eksplodował wtedy na miejscu.

Po tak długim okresie bez towarzystwa kobiet nie był zaskoczony, że teraz jego pożądanie było szczególnie silne. Ale fizycznego pragnienia tej kobiety nie sposób było wytłumaczyć wyłącznie pożądaniem.

Nie; winna temu była sama Kate.

Brandon spokojnie sięgnął pod nocną koszulę i wziął w rękę członek, zdecydowany zaspokoić swoje potrzeby tak, żeby, kiedy znów ją zobaczy, być w stanie zachować chociaż pozory powściągliwości. Jednak chłodna, zdawkowa ulga seksualna nie była w stanie uspokoić uporczywych myśli o tej kobiecie ani uchronić Brandona przed zastanawianiem się nad zmianą, jaka w nim zaszła.

Rozkoszował się wspomnieniem płomiennej Kate, takiej, jaka była dzisiejszego wieczoru. Namiętna, porywająca kobieta, gotowa rzucić wyzwanie całemu światu! Taka sama, jak ta urocza, pełna życia dziewczyna, która tak głęboko go ujęła za serce wtedy, siedem lat temu.

Jednak teraz jego pragnienie sięgało głębiej niż kiedykolwiek. Wtedy w Kent liczył dni do chwili, kiedy odbędzie swoją obowiązkową wizytę i wróci do niej. Brandon zrozumiał, że w jego dalekosiężnych planach nastąpiła niezwykła zmiana. Przyzwyczaił się do życia w samotności i do niedawna był z takiej egzystencji zadowolony. Teraz jednak zaczął chętnie, a nawet z pasją rozważać zakończenie stanu kawalerskiego.

Tak, to była prawda: chciał, żeby Kate została jego żoną. Nie wyobrażał sobie w tej roli żadnej innej kobiety. A już na pewno żadnej z tych dwóch męczących panien z towarzystwa, jakie poznał tego wieczoru; zresztą również żadnej z pozostałych młodych dam na jej liście.

Kłopot polegał na tym, że Kate miała po prostu obsesję na punkcie nieuchwytnego pojęcia „idealnej miłości”. Wiedział od zawsze, że nie

potrafiłby się stać ofiarą miłości. Właściwie wątpił, czy jakakolwiek kobieta mogłaby tak na niego podziałać – nawet Kate.

W przeciwieństwie do niej był świadkiem kilku przykładów stosunków miłosnych, które uważał za cenne źródło radości. Jego rodzice byli co prawda bezduszni i nieczuli: ich małżeństwo zostało zaaranżowane z zimnym wyrachowaniem, a dzieci były tylko skutkiem spełnionego obowiązku. Co do niego – pierwszy raz w życiu był najbliżej zaznania intensywnych emocji, kiedy zaginął w czyichś żywych, zielonych oczach i ciepłym, zmysłowym uśmiechu.

Ale to było dawno, jeszcze przed wojną. Odtąd miał wrażenie, jakby mu czegoś nie dostawało. Nienawidził zabijać ani ranić ludzi i podejrzewał, że te doświadczenia pozostawiły w nim jakby psychiczne blizny. Może dlatego myśl o małżeństwie z Kate tak niesłychanie go pociągała? Kate z pewnością umiałaby wypełnić puste miejsca w jego życiu…

Przez wiele lat czekały go wyłącznie obowiązki i powinności. Nie miał nikogo, do kogo by mógł się uśmiechnąć, kto go mógłby ogrzać nocą… Nikogo, kto by go witał, kiedy wraca do domu, ani kogoś, kto się martwi, czy w ogóle do domu wróci.

Tym kimś mogłaby być Kate.

Między nimi istniała już bardzo silna więź, nawet gdyby nigdy się nie miała stać czymś większym niż przyjaźń czy przywiązanie. Powinien doprowadzić do tego, że Kate zrozumie tę więź i zaakceptuje granice jego możliwości. Jeżeli go dostatecznie mocno pragnie, nie będzie nalegała na jego miłość.

Już mu się udało w pewnym stopniu wygrać; pragnęła go, chociaż jej się to nie podobało. Powinien wykorzystać swoją przewagę.

Kate potrafiła być trudna we wszystkich okolicznościach – i chociaż on wolał zawsze otwartość i szlachetność, nie mógł jeszcze ujawnić swojego skrytego motywu; inaczej mu się wyrwie. Musiał przynajmniej udawać, że usiłuje sobie znaleźć narzeczoną i dlatego właśnie jej zaproponował, by mu

w tym pomogła. Dzięki temu mógł się dowiedzieć, jak Kate sobie wyobraża konkury, jak chce być zdobywana. Mógł wykorzystać jej własne rady przeciwko niej i zmusić do rezygnacji z opiekowania się nim.

Krótko mówiąc, miał zamiar dążyć wszelkimi sposobami do posiadania Kate, tradycyjnie czy jakkolwiek. Nawet jeżeli ma przekroczyć granice uczciwości, czy pogwałcić rytuały małżeńskie i partnerskie, zwycięży ją.

Kiedy już podjął tę decyzję, był w końcu w stanie zamknąć oczy i odprężyć się na tyle, żeby zasnąć. Ale jeszcze zanim zapadł w sen, uśmiechnął się z zadowoleniem.

Wybrał Kate. Teraz tylko trzeba ją przekonać, że tak musi być.

7

Kiedy Kate tego wieczoru dotarła do domu, nadal się aż gotowała w środku z powodu starcia z lady Dalton. Noc spędziła niespokojnie: rzucała się i kręciła, a kiedy się wreszcie obudziła, postanowiła twardo, że znajdzie dla Deverilla odpowiednią narzeczoną. Pewnie dotychczas poszukiwała takiej osoby bez szczególnego entuzjazmu; teraz powinna znów przemyśleć całą strategię. Żadnych mdłych panienek więcej! Zasługiwał na kogoś o wiele lepszego.

Wobec tego uruchomiła swój plan przedstawienia go swojej faworytce, Daphne Farnwell. Daphne powinna być dla niego doskonałą partnerką. Była inteligentna, piękna i utalentowana; umiała prowadzić interesującą rozmowę; wreszcie, była córką barona i w związku z tym miała ugruntowaną pozycję w towarzystwie.

Doprawdy, uznała Kate, ubierając się, powinna być zadowolona, że własna nieposkromiona duma ostrzegła ją, wyzwalając w niej instynkt walki. Tak, w jej nowym rozwiązaniu zazdrość odgrywała pewną rolę…, ale myślała przede wszystkim o Deverillu. Zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby go ocalić przed szponami tej jędzy, lady X.

To już nie była tylko grzeczność wobec ciotki ani sposób na namówienie go do odwiezienia jej do Francji.

To była walka o jego przyszłość.

Zanim się rozstali tamtego wieczoru, uzgodnili, że się spotkają rano u niej w domu. Ponieważ zarówno Nell jak Maura nie powinny przy tym być, Kate na spotkanie z Deverillem wybrała pawilon na tyłach ogrodu – śliczny, nakryty kopułą budyneczek, częściowo ukryty w zagajniku.

Otoczony ze wszystkich stron białymi trejażami, porośniętymi gęstym bluszczem i pędami pnących róż, pawilon powinien był im zapewnić prywatność; ponieważ jednak dzień był szary i ponury, otoczenie bynajmniej nie wyglądało romantycznie. Padał drobny deszczyk i było tak chłodno, że trzeba było włożyć na siebie jakieś okrycie. Kate uznała, że skoro się grubiej ubierze, Deverill nie będzie miał okazji do pieszczot.

Kiedy się pojawił o dziesiątej, przywitała go przy wejściu. Narzuciła płaszcz z kapturem i zaprowadziła go na tylny taras, i dalej w dół po szerokich kamiennych schodach.

Kiedy szli żwirową ścieżką, nie napotkali nawet ogrodnika. Deverill jednak się wydawał rozpoznawać jej zamiary – o ile wskazówką mogło być jego pełne zrozumienia spojrzenie. Zatrzymał się w drzwiach pawilonu, obejrzał wnętrze i ustawione tam drewniane ławki.

– Mam zgadywać, dlaczego wybrałaś to miejsce?

– Ależ najchętniej to wyjaśnię. Chciałam znaleźć jakieś wnętrze mniej intymne niż mój salon.

– Wnętrze z pewnością mnie nie powstrzyma, gdybym się zdecydował na „intymność”.

Kate poczuła, że się rumieni i natychmiast skarciła się za swoją odpowiedź. Postąpiła zupełnie tak jak świętoszka, co jej przecież zarzuciła lady X.

– Mamy niemało do obgadania, więc chyba powinniśmy od razu zacząć.

Odrzuciła kaptur do tyłu i usiadła na jednej z ławek; Deverillowi wskazała drugą. On jednak, zamiast spełnić jej prośbę, oparł się szerokim ramieniem o futrynę drzwi i czekał.

Kate odetchnęła głęboko. Powinna się przestać przejmować, że jest teraz sama z Deverillem i nadal być wyłącznie jego opiekunką. Problem polegał na tym, że jego intensywnie wbite w nią spojrzenie – czułe i zmysłowe – bynajmniej temu nie sprzyjało.

– Musimy się skupić na zwiększeniu twojego zainteresowania wybraną kandydatką – powiedziała. – A ponieważ nie mam ochoty znosić twych uwag, nie będę nudziła niezliczonymi listami…

– Chwała Bogu…

Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

– …ale podzielę się kilkoma cechami idealnego konkurenta. Uważam, że większość żon ceni w swoim mężu takie same cechy.

Deverill skrzyżował ręce na piersi.

– Proszę, mów dalej.

– Po pierwsze, cecha negatywna. Już mówiłam, że młode, dobrze wychowane damy może odstręczyć twoja prowokacyjna natura; ostrzegałam, że nie możesz być zbyt natrętny, arogancki ani władczy. Równocześnie nie powinieneś też jej w żaden sposób poniżać ani postępować tak, jakbyś się uważał za lepszego od niej.

– Czy postępuję tak, jakbym był lepszy od ciebie?

– Nie, ale powinieneś wysłuchać mojej kolejnej rady. Jeżeli potrafisz się śmiać z samego siebie, to by mogło być rozbrajające. Takie zachowanie może ośmielić nawet dość wstydliwą dziewczynę. Poza tym mógłbyś się postarać i przeprowadzić z nią interesującą rozmowę. Niektóre damy to bardzo cenią.

– Takie jak ty. Pozwolisz, że wypróbuję swoje dowcipne riposty dzisiaj po herbacie.

Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Powinieneś mówić błyskotliwe komplementy, byle nie wprost… To znaczy, niekoniecznie dotyczące wyglądu czy urody. Niezbyt ładna dziewczyna się zorientuje, że karmisz ją kłamstwami, mówiąc, że jest

piękna; ale możesz się zachwycić tym, co ma najładniejszego, albo podziwiać jakiś atrakcyjny rys jej charakteru – no, coś, z czego jest dumna. Każdy przecież ma jakąś cechę, wartą podziwu i pochwały! Ale pochlebstwo musi być zawsze prawdziwe, najwyżej trochę przesadzone.

– Masz zdumiewające oczy…

Poczuła, że policzki ją palą.

– I tu właśnie przesadzasz, milordzie, ale jesteś na właściwej drodze. Pomocne jest też wybaczanie jej wad i akceptowanie granic jej możliwości.

– Takich jak ty, i twoje listy…

Kate posłała mu promienny uśmiech.

– Właśnie. A na szczycie mojej listy jest, moim zdaniem, chyba najbardziej skuteczna cecha konkurenta – uwaga.

– Co przez to rozumiesz?

– Słuchanie tego, co ona mówi, rozmowę z nią… I, co najważniejsze, nie powinieneś ukrywać swoich uczuć.

– Myślałem, że radziłaś mi, żeby ją rozbroić.

– Są różne sposoby, żeby to osiągnąć: Można okazać jej prawdziwe zainteresowanie. Można z przejęciem wyjawić, jak ci zależy na jej zainteresowaniu. Można się dowiadywać, jakie są jej nadzieje i marzenia. Należy się liczyć z jej potrzebami. Ale jednym z najlepszych sposobów byłoby otworzyć przed nią serce.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego z pewnym rozdrażnieniem.

– Głównym celem jest spowodować, żeby się w tobie zakochała, Deverill. Wiem, że niespecjalnie cenisz uczucie miłości, ale jeżeli chcesz zyskać jej zainteresowanie, a może nawet zdobyć jej serce, nie możesz się okazać zimny ani wyrachowany. Okaże ci uczucie tylko wtedy, jeżeli choć czasami się jej zwierzysz ze swoich uczuć.

– Stworzyłaś naprawdę długą listę tych zadań.

– Nie musisz robić tego wszystkiego, ale nawet część może doprowadzić do zdobycia jej wdzięczności i uczucia.

– Gdybym się starał zdobyć ciebie, korzystając z twoich rad, bardzo szybko się byś mną znudziła.

– Ale nie mówimy o mnie – odparła Kate, już po raz nie wiem który powtarzając ten sam argument. – Proszę skończyć te prowokacje, lordzie Valmere. Mógłbyś chociaż spróbować być trochę romantyczny.

– Rozkaż tylko, a natychmiast cię posłucham!

Roześmiała się powątpiewająco.

– Posłuchasz moich rozkazów? To się nigdy nie zdarzy! Poza tym rozmawiamy o zalotach, nie o bitwie morskiej.

– Wobec tego co jeszcze mam zrobić?

– No… starać się w miarę możności zachowywać elegancko. Na przykład: bardzo dobrze tańczysz, ale…

– Co to ma być? Komplement? Z twoich ust?

Kate udała, że nie słyszy.

– …ale nie powinieneś trzymać partnerki w walcu zbyt blisko siebie. Ostrzegałam już i radziłam, jak zmniejszyć kłopoty, które może spowodować twoja niemal korsarska przeszłość. Przecież nie możesz sprawiać wrażenia ordynusa!

Zrobił minę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Założę się, że są damy, które ordynarne zachowanie właśnie pociąga. Uwodzenie może być równie skuteczne jak uprzejmość.

– Być może, ale przecież powinieneś także zdobyć względy jej rodziny, wreszcie jej znajomych z towarzystwa… Jeżeli się ograniczysz do uwodzenia, być może zdobędziesz względy damy, ale rodzina będzie się starała uchronić ją przed tobą. Ale – powtarzam – nic z tego, o czym mówiliśmy, nie jest tak ważne, jak dzielenie się z nią swoimi osobistymi uczuciami i myślami.

Gęste rzęsy Deverilla opadły na chwilę i przysłoniły oczy. Oderwał się od futryny, o którą był oparty, i wolnym krokiem ruszył w jej stronę.

– O co chodzi z tym dzieleniem się uczuciami? Wczoraj mnie zostawiłaś w stanie takiego podniecenia, że aż bolało.

Uniosła brwi.

– Czyli to moja wina? Przecież to ty byłeś tym, który mnie pocałował. Starałam się cię powstrzymać wszelkimi siłami!

– Akurat, wszelkimi! Wiesz, co zrobiłem zeszłej nocy, kiedy leżałem samotnie w łóżku i nie mogłem zasnąć? Sprawiłem sobie przyjemność… własną ręką. I cały czas przy tym myślałem o tobie. Właściwie śniłem o tobie przez całą noc. I muszę przyznać, że były to raczej lubieżne sny.

To niedwuznaczne wyznanie ją zaskoczyło. Deverill zawsze ją potrafił wytrącić z równowagi.

– Uważam, że powinieneś jednak trzymać na wodzy swoje lubieżne zapędy – odpaliła.

– A co z twoimi zapędami?

– Nie mam żadnych.

– Założę się, że masz…

Deverill stał teraz przed nią z pochyloną głową i patrzył w dół, prosto w jej oczy.

– Myślę, że nie doceniasz ogromnej roli, jaką w zalotach odgrywa pociąg fizyczny. Moje doświadczenie mówi, że każda kobieta pragnie być pożądana.

On pożądał jej: sugerowała to ukryta nuta w jego głosie. Ta świadomość głaskała jej próżność, ale też sprawiała, że krew zaczęła w niej szybciej krążyć.

Ponieważ nie potrafiła się zdobyć na natychmiastową ripostę, Deverill rozpromienił twarz łagodnym uśmiechem i usiadł obok niej na ławce.

Patrzyła na niego z obawą. Ani trochę nie ufała tej pozornej łagodności, niemniej stłumiła chęć zerwania się i ucieczki na drugą stronę pawilonu;

zdecydowała się nie ruszać z miejsca.

– Jesteś bardziej godna pożądania niż wszystkie kandydatki z twojej listy – szepnął.

– Dziękuję… ale ja bynajmniej nie jestem tobą zainteresowana.

Sądząc z iskierki ciekawości w jego oczach, nie powinna była mu tego mówić. Niewątpliwie jej opór budził w nim wyzwanie.

– Jeżeli się nie mylę, to właśnie jest typowy fałsz – powiedział powoli. – Miałem tego żywy dowód wczoraj… na twojej kanapie.

– To była chwilowa aberracja… odchylenie od normy, czego bardzo żałuję.

– Ach… więc to była aberracja?

– Tak! Nie każda kobieta czuje wobec ciebie pożądanie!

– Mam w nosie „każdą kobietę”. Interesujesz mnie tylko ty. Przyznaj, że mnie pragniesz.

Prowokował ją i kusił równocześnie – i Kate wbrew własnej woli odparła:

– To całkiem racjonalne, że mnie pociągasz. Ostatecznie, jestem tylko ludzką istotą.

– O, tak. Bardzo ludzką. Bardzo kobiecą. I myślę, że pragniesz mężczyzny z krwi i kości, nie żadnego z tych wydumanych, banalnych nudziarzy, których, jak twierdzisz, podziwiasz.

Sięgnął ręką, złapał jej dłoń i przytknął do przedniej klapy bryczesów; Kate aż się wstrząsnęła, kiedy sobie uświadomiła, że pod materiałem był ogromny i bardzo, bardzo twardy…

– A ja jestem bardzo z krwi i kości, najdroższa.

Zwalczyła chęć wyrwania ręki z jego uścisku. Deverill z pasją łamał zasady dobrego wychowania i naruszał granice postępowania, które można było akceptować; od niej jednak nikt nie żądał takiej samej gry.

– Stan twojego ciała mnie nie interesuje – powiedziała słodkim głosikiem i spokojnie cofnęła rękę.

Deverill przyglądał się jej uważnie.

– Jesteś okrutna, zostawiając mnie z takim strasznym bólem.

– A ty jesteś skandalicznie bezwstydny.

– Swego czasu podziwiałaś bezwstyd. Prawdę mówiąc, kiedyś sama się okazałaś bezwstydna i odważna. Chyba już zapomniałaś, jak to jest? Być dziką i śmiałą! Teraz zanadto się starasz być damą, jak Pan Bóg przykazał.

Kate skrzywiła się skrycie. Jego zarzut przypominał oskarżenia o pruderię, rzucane na nią zeszłego wieczoru przez lady Dalton.

Wydawało się jednak, że Deverill jeszcze nie wyczerpał swoich obserwacji.

– Starałaś się o wiele za długo hamować własną żywotną, zachwycającą naturę. Ostatnio się zrobiłaś podobna do zimnokrwistej księżniczki.

– Ależ ja nie jestem zimnokrwista! – zaprotestowała Kate, może zanadto gwałtownie.

– Wobec tego czemu jesteś taka płochliwa? Może dlatego, że się boisz, że kochanie się ze mną sprawi ci zbyt wiele przyjemności?

– Wcale się nie boję!

– Wobec tego okaż mi to.

Kate się udało zmarszczyć brwi.

– Nic takiego nie zrobię. Jesteś mistrzem w kuszeniu mnie.

– I… udaje mi się?

Rozbawienie w jego oczach zdenerwowało ją i rozgniewało; wiedziała jednak, że jest w kłopocie.

Doprowadzenie do walki o przewagę było czystym idiotyzmem, gdyż Deverill niemal z pewnością miał wygrać. Z drugiej strony – czuła się już zmęczona ciągłym wrażeniem, że się broni. Poza tym nadal pamiętała kłującą reprymendę wdowy. Ta skandalistka, lady X, nigdy by się tak nie przejęła pogwałceniem przyzwoitości.

– Nie mam zamiaru zostać twoją kochanką – powiedziała Kate z mniejszym przekonaniem, niż zamierzała.

– A dlaczegóżby nie? Skoro już przedtem się zabawiałaś z kochankami, czego się obawiasz?

Rozejrzała się po wnętrzu pawilonu.

– To miejsce jest zdecydowanie zbyt publiczne. Ktoś mógłby nas zaskoczyć… rozebranych.

– Wcale nie musimy się rozbierać. Mogę się z tobą kochać w pełni ubrany. Prawdę mówiąc, mógłbym cię doprowadzić do przeżycia rozkoszy zaledwie minimalnymi dotknięciami, nawet nie rękami ani ustami.

– Bardzo wątpię.

W odpowiedzi Deverill się przysunął bliżej, tak, że jej oddech owiewał mu twarz.

Cofnęła się najdalej w tył, jak mogła.

– Co ty robisz?

– Rzuciłaś mi wyzwanie.

– Nie naumyślnie.

Podniosła się, ale ją chwycił za rękę.

– Uciekasz?

Na tak prowokujące pytanie Kate się zatrzymała.

– Nie, nie uciekam!

Spojrzał na nią sceptycznie.

– Nigdy cię nie miałem za tchórzliwą.

Ta uwaga ją rozgniewała.

– Nie jestem tchórzem, Deverill!!

– Więc tego dowiedź. – Kiedy milczała, pociągnął ją za rękę. – Podejdź do mnie bliżej, słoneczko.

– Po co?

Uśmiechnął się leniwie.

– Pozwól mi…

Spojrzała zmrużonymi oczyma.

– O co ci chodzi?

– O to, żeby ci pokazać, co to jest rozkosz… a o cóż by innego?

O co innego? Było jasne, że się uparł, żeby ją skusić, żeby jej okazać swoją wyższość, a ona już, już sięgała po tę przynętę… Niech go diabli wezmą!

Nie pomogło nawet to, że spytał trochę szyderczym tonem:

– Czy ci twoi „cudowni” kochankowie kiedyś cię doprowadzili do rozkoszy najprostszą pieszczotą? Chyba nie byli szczególnie zdolni albo im nie szło o twoje zadowolenie… Nigdy bym nie popełnił podobnego błędu.

Obietnica w jego głosie poruszyła jej nerwy. Zacisnęła szczęki. Nikt jej tak nie potrafił zajść za skórę jak Brandon Deverill. Już sam jego uśmiech doprowadzał ją do szału. A on dobrze wiedział, co taki uśmiech potrafi… A jego oczy… W tych oczach widziała zarówno żądzę, jak czułość. Boże, dopomóż! Traciła grunt pod nogami, emocje szalały i wymykały się jej spod kontroli. Co gorsza, płonęło w niej głębokie, rozpaczliwe pragnienie poddania się – i jakaś jeszcze głębsza potrzeba udowodnienia mu, że się myli. Ona bynajmniej nie jest tchórzem.

Ostrożnie się do niego przysunęła, tak, że ich kolana się zetknęły.

– No, i co teraz?

Patrząc jej w oczy, lekko rozchylił nogi.

– Teraz chcę, żebyś mi usiadła tutaj, na udzie.

Brwi Kate podskoczyły w górę.

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie. To będzie, jak jazda na koniu. Jesteś przecież doskonałą amazonką!

Kate wyzywająco podniosła spódnice o kilka cali i przełożyła prawą nogę przez jego prawe udo. Później, opierając dla równowagi obie dłonie na ramionach Deverilla, usadowiła się na jego udzie i z powrotem na niego spojrzała.

– Czy tak?

Na jej buntownicze spojrzenie pokręcił głową.

– Niezupełnie. Jesteś za bardzo spięta. Rozluźnij ciało. Sama przecież powiedziałaś, że to nie bitwa.

Kate przełknęła ślinę. W jego spojrzeniu była jakaś hipnotyczna siła. Potrafił wzbudzić w niej zdrożne fantazje samym tylko wzrokiem.

Deverill objął Kate i przyciągnął do siebie na tyle blisko, że piersi dziewczyny się wsparły o jego pierś. Serce jej biło jak szalone.

Wówczas lekko poruszył udem i uniósł ją w górę. Nacisk na najwrażliwszą cząstkę jej ciała sprawił, że Kate wydała lekki jęk.

– A teraz zamknij oczy… – rozkazał kuszącym szeptem.

Usłuchała, a wtedy on się pochylił do przodu i złożył na jej policzku delikatny pocałunek. Wargi miał czułe, ale zdecydowane: miękko drażniły jej rozgrzaną skórę.

– Mówiłeś, że nie musisz używać ust – zwróciła mu uwagę Kate lekko drżącym głosem.

– Bo tak jest. Ale naprawdę mam straszną ochotę cię całować. Chcę cię czuć, smakować, podniecać…

Znowu poruszył udem, dotykając jej wzgórka łonowego tak, że jej całe ciało przeszył płomień. Nadal z zamkniętymi oczami, Kate zacisnęła palce na jego barkach, a jej oddech utknął gdzieś pomiędzy płucami a gardłem.

– …Ale nie muszę cię nawet dotykać – ciągnął Deverill jeszcze ciszej – żeby wiedzieć, co tu odnajdę. Mogę sobie wyobrażać, jak rozchylam twoje uda, szukam łona palcami, pieszczę gładkie wargi…

Do obrazu, który tak żywo odmalował, dołączyła słodycz erotyzmu w głosie, a równocześnie ocierający się ruch wzniecił w niej gorące pragnienie mocniejszego przyciśnięcia się do jego twardego uda. Mimo woli zakwiliła i zaczęła poruszać biodrami, ujeżdżać go, pozwalając mięśniom na rozkoszną grę dotykania jej tam w środku.

Jakby odczytując jej pragnienia, zsunął ręce w dół i objął jej pośladki, pomagając złapać właściwy rytm. W ciele Kate podniecenie mieszało się z

pragnieniem. Palce wplątała mu we włosy, twarz ukryła na szyi i dyszała, całym ciałem oddana temu niewiarygodnemu doznaniu.

Chrypliwy głos Deverilla docierał do niej teraz jak przez mgłę.

– Wyobrażam sobie, jak teraz jesteś wilgotna, jaka gorąca!

Otarła się jeszcze silniej o jego udo; kołysała biodrami i głośno oddychała.

– Spokojnie, kochanie. Powoli, powoli… tym dłuższa będzie nasza rozkosz.

Powoli? To, o co prosił, nie było przecież możliwe! Ciało Kate się poruszało według jej własnej woli. Tymczasem on nadal jej szeptał do ucha:

– Po prostu pozwól sobie na radość, Kate. Pozwól, żebym cię uwolnił od tej sztywności, od kontroli nad sobą…

Instynktownie zaprotestowała.

– Nie chcę… nie mogę…

– Ależ tak, możesz. Uruchom wyobraźnię. Wyobraź sobie, jak się wsuwam między twoje uda… jak się poruszam razem z tobą, jak pieszczę twoje cudowne ciało…

Z łatwością sobie potrafiła wyobrazić, jak ożywa jej największa fantazja: Deverill się z nią kocha, kocha ją… łączy się z nią we wspaniały związek.

Z zamkniętymi oczami Kate się wygięła w łuk, gdyż rozkosz wspinała się do góry, nieustannie rosła.

– Co… co się ze mną dzieje? Gorąco…

– Wiem, mój aniele. Nie walcz z tym. Po prostu się poddaj.

Wcale nie chciała z tym walczyć. Nie miała już na to siły, nie potrafiła się sprzeciwić temu napięciu.

Całe ciało wypełniło jej słodkie, nie do wytrzymania słodkie doznanie. Kołysała się do przodu i do tyłu, mięśnie miała zaciśnięte, wszystkie członki napięte. To jest jak błyskawica podczas burzy, pomyślała w ostatniej chwili przytomności, po czym w jej całym ciele eksplodowało gorąco i pragnienie, tak silne, że zatkało jej oddech. Krzyk rozkoszy

stłumiła, przyciskając usta do jego kurtki, po czym bezwładnie opadła na Deverilla i ukryła twarz na jego ramieniu, nadal jeszcze wstrząsana dreszczem.

Przez długą chwilę nic nie mówili – ani on, ani ona. Nie mogła wykrztusić słowa. Gardło miała suche, brakło jej oddechu. Czuła się oszołomiona, roztrzęsiona, a jej ciało nadal dygotało zmysłową rozkoszą.

Bezpieczna w jego ramionach, Kate była wdzięczna, że daje jej czas na uspokojenie rozpalonych zmysłów i powrót do zdrowego rozsądku. Nie miała ochoty się ruszać. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty na nic, co by przeszkodziło cudowi tej chwili.

W końcu jednak Deverill podniósł rękę i odrzucił włosy z czoła.

– To była pierwsza rozkosz w twoim życiu, tak… – raczej stwierdził, niż spytał szeptem. – Jesteś jeszcze dziewicą.

Kate nadal chowała przed nim twarz, tym razem ze wstydu. W jakiś sposób się zorientował, że go okłamała.

– Skąd to wiesz?

– Po pierwsze – twoje zaskoczenie. A kiedy całujesz, czuje się smak niewinności. Zdawało mi się, że mówiłaś, że miałaś już przedtem kochanków.

– No, może odrobinę przesadziłam.

Cichy chichot spowodował, że Kate podniosła głowę i spojrzała na niego.

Przesunął czubkiem palca po jej kości policzkowej, wpatrując się w nią intensywnie ciemnymi oczyma.

– Ale dlaczego twierdziłaś, że…

Znów schowała głowę na jego ramieniu, by ukryć rumieniec.

– Ty… masz takie doświadczenie; nie chciałam, żebyś myślał, że jestem w miłości kompletną nowicjuszką. Mam swoją dumę!

– Ależ, moja kochana Kate – usłyszała jego szept, w którym pobrzmiewał śmiech. – Nigdy mnie nie przestaniesz zadziwiać!

– Wiedziałam, wiedziałam, że mi będziesz niemiłosiernie dokuczał – mruknęła.

– Nie, nie, to nie dokuczanie! Naprawdę jestem niezmiernie zadowolony, że nie masz doświadczenia. – Ton jego głosu był pełen czułości i rozbawienia. – Czuję się zaszczycony, że na nauczyciela wybrałaś właśnie mnie. Mężczyzna się czuje bardziej męski, kiedy myśli, że potrafi dać rozkosz swojej kobiecie.

Parsknęła szyderczo.

– Nie wątpię, że pod tym względem możesz odnosić sukcesy. Ale nie jestem „twoją kobietą” i nigdy nią nie będę.

Nie odpowiedział, tylko podniósł ją, żeby sobie posadzić na kolanach i zamknął ją w ramionach. Kate jakoś nie była w stanie mu się opierać. Zamiast tego oparła policzek o miękką wełnę jego kurtki, przedłużając przyjemność, mimo że się w tej chwili bawił jej kosztem.

– Jesteś niewiarygodnie wrażliwa – dodał Deverill, zamyślony. – Niczego innego się nie spodziewałem. To zresztą duży komplement. Biorę do serca to, że się mną zaopiekowałaś.

Czyżby próbował wykorzystać przeciwko niej jej własną poradę? Już miała zaprotestować, kiedy Deverill znowu się odezwał cichym głosem.

– Naprawdę nie musiałaś przede mną udawać osoby doświadczonej.

Ależ tak, musiała. Jej mijanie się z prawdą z czasem by się stało usprawiedliwione. Jak inaczej, jako kobieta, mogła wytłumaczyć swój brak pewności siebie mężczyźnie, zwłaszcza tak męskiemu jak Deverill? Skoro pamiętała, jak nią wzgardził sześć lat temu, jak mógłby jej pragnąć teraz, kiedy jest starsza i już niejako „odstawiona na półkę”?

Podczas gdy Kate obmyślała odpowiedź, Deverill sam sobie przytaknął.

– Tak, teraz to ma sens. Byłem naprawdę zdziwiony, myśląc, że twój brat mógłby ci pozwolić brać sobie kochanka!

– Pozwolić? – powtórzyła Kate. – Ash nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia! Już nie jestem dzieckiem, więc nie odpowiada za mnie.

– To dobrze. Wobec tego możesz podejmować własne decyzje.

Odchyliła się w tył i podniosła na niego wzrok.

– Co rozumiesz przez „dobrze”?

– Chcę być twoim pierwszym kochankiem.

To stwierdzenie, mimo że tak zuchwałe, wzruszyło Kate. Pragnęła tego też… i to bardzo.

– Skoro jesteś taka niezależna, możesz przecież sama wybierać.

Patrząc na niego, Kate czuła zarazem żal i pragnienie. Jego propozycja była niewiarygodnie kusząca. Pragnęła Deverilla tak bardzo… a jednak nie za cenę, jaką będzie musiała zapłacić. Mógł być nią zainteresowany, mógł ją kusić swoim ciałem, ale jego serce nie miało w tym udziału… i nigdy nie będzie go mieć.

– Nie wezmę ani ciebie, ani nikogo innego na kochanka. Mam zamiar zachować cnotę dla męża.

– Sześć lat temu byłaś gotowa ją oddać mnie.

– Myliłam się.

Deverill się lekko uśmiechnął i przytulił z powrotem jej głowę do ramienia.

– Może to i dobrze, że wtedy się nie chciałem z tobą kochać. Twój brat z miejsca by mnie zastrzelił za to, że cię wykorzystałem. Teraz przynajmniej nie będzie mnie ścigał ze śmiercią w oczach.

– Nie będzie miał powodu, żeby cię ścigać. Nie zostaniemy kochankami.

Poczuła, jak usta Deverilla lekko przyciskają jej włosy.

– Dlaczego byś i ty nie miała się cieszyć rozkoszą, skoro mężczyzna może?

Na to absurdalne pytanie Kate wydęła wargi. Już od dawna i ona się tym martwiła, miała jednak przygotowaną właściwą odpowiedź.

– Dobrze wiesz, że niezamężna kobieta nie może sobie brać kochanków.

– A kto tak twierdzi?

– Takie są zasady wyższego towarzystwa.

– O, zasady doskonale można obejść. Nie jesteś przeznaczona do staropanieństwa. Masz za wiele temperamentu, żeby się marnować, leżąc odłogiem. Za dużo w tobie życia! Potrzeba ci mężczyzny, który cię zaspokoi, który cię będzie pożądał. Zauważ, że straciłaś poczucie ciekawości i chęć przygody.

Ponieważ milczała, pochylił się bliżej, by ucałować jej skroń, po czym przesunął ustami po jej twarzy… po powiekach, nosie, policzku, szyi… Delikatne jak piórko tchnienie jego warg na szyi rozbudziło w niej dręczącą zmysłowość.

– Mogę cię nauczyć, jak być kobietą, Kate, a nie tylko księżniczką z towarzystwa. Pomyśl o tym. W ten sposób byłabyś wolna.

Pomyślała. Wolność postępowania tak, jak chciała. Możliwość cieszenia się rozkoszą jak mężczyzna; wyzwolona z kajdan, jakie społeczeństwo nakłada na kobiety. Deverill istotnie mógł sprawić, że będzie wolna.

On zawsze ją traktował jak kogoś równego sobie, nie jak „spadkobierczynię majątku”, nie jak słabą istotę gorszego gatunku. Dzięki niemu się czuła pełnym człowiekiem, a nie kruchym przedmiotem, który się stawia na piedestale i uwielbia. Nawet cenił jej żywy temperament i nigdy nie krytykował czasem ostrego języka i gwałtownego charakteru. Było jednak tak dużo rzeczy, których nie mogła robić z racji swojej płci i wychowania!

– Cały ten żar, ta namiętność trzymana w zamknięciu jak dżinn w butelce… – szeptał, znów całując jej twarz.

Wobec tych słów podziwu Kate znowu poczuła, że ją ogarnia urzekające oszołomienie. Jego wargi były takie podniecające… Palący żar ich dotknięcia sprawiał, że wstrzymała oddech. Nie potrafiła go powstrzymać.

Powiesić tego człowieka!

Właśnie tego dokładnie chciał.

Nierówno oddychając, Kate się wyplątała z objęć Deverilla i zsunęła z jego kolan. Otuliła się płaszczem i wyjrzała przez drzwi pawilonu do

ogrodu.

– Deszcz przestał padać. Powinniśmy już wracać do domu. A – zanim mnie oskarżysz, że przed tobą uciekam – powiem ci, że wcale tak nie jest. Przemyślałam twoją propozycję i postanowiłam jednak ją odrzucić.

– Szkoda – stwierdził Deverill i przesadnie ciężko westchnął. Podniósł się z ławki i ruszył za nią do drzwi. – Wierzę, że w końcu jednak zmienisz zdanie. Ja, na szczęście, umiem być cierpliwy. Chociaż to będzie bardzo trudne, zaczekam, aż sama mnie poprosisz, żebym się z tobą kochał.

Kate podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Będziesz długo czekał.

– Zobaczymy.

Obietnica, jaką zawarł w tym stwierdzeniu, rozdrażniła ją, podobnie jak bezwstydny wyraz pożądania w jego oczach.

To rozstrzyga problem, uznała Kate, pogrążając się w gąszczu ogrodu, w którym wilgotne powietrze chłodziło jej rozpalone policzki. Żadnych spotkań sam na sam z Deverillem. Nigdy, przenigdy! Jej żałośnie słaba siła woli po prostu tego nie zniesie.

8

Następnego ranka Kate się zbudziła rozpalona, obolała i rozstrojona. Dlaczego, u diabła, ciągle ma tak strasznie erotyczne sny… z Deverillem?

Głupie pytanie, oczywiście, biorąc pod uwagę ich wczorajsze intymne doznania i bezwstydne postępowanie wobec niej. Zrozumiała wreszcie, dlaczego cielesna namiętność przez wieki miała tak potężny wpływ na kochanków. Naprawdę, nie istniało nic, co by można z tym porównać: ten żar, który ogarnia ją całą, wybuchy gwiazd wewnątrz ciała – a to przecież była jedynie cząstka przeżyć, jakie Deverill jej obiecywał! Musiała się jeszcze dużo nauczyć o fizycznej miłości… i chciała, żeby to on był jej nauczycielem.

Kolejne wyjątkowo głupie uczucie, dodane do wielu innych, które cię ostatnio dotknęły.

Z westchnieniem niezadowolenia Kate spróbowała pokonać zarówno pamięć, jak fantazję: wstała z łóżka i zajęła się ubieraniem. Ze świeżym zapałem zajęła się pracą nad zaaranżowaniem spotkania Deverilla z Daphne Farnwell przy pierwszej nadarzającej się okazji – co, jak stwierdziła z rozczarowaniem, nie mogło nastąpić wcześniej niż za dwa dni z powodu wcześniejszych zobowiązań towarzyskich Daphne.

W międzyczasie Kate znów przysięgła sobie unikać jakichkolwiek spotkań z Deverillem. Po pierwsze nie wierzyła samej sobie, że potrafi z nim przebywać sam na sam, po drugie nie wierzyła też, że on mógłby nie wykorzystać ogromnej słabości, jaką do niego czuła.

Jednak jej plan nie powiódł się.

Zaczęło się to od razu wieczorem, kiedy Beaufortowie zaprosili Deverilla, żeby pojechał ich powozem na koncert w King’s Theatre. Kiedy tylko wsiadł do powozu, usiadł obok niej, tak blisko, że udem muskał jej udo; to jej przypomniało, jak skutecznie użył tej części ciała tam, w pawilonie. Znów poczuła rosnącą falę gorąca. Po uprzejmym przywitaniu się siedziała sztywno, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, w nadziei, że półmrok wnętrza karety nie pozwala dostrzec jej rumieńca.

Podczas całego wieczoru przeżyła wiele chwil, kiedy czuła coraz wyraźniej bliskość Deverilla: po przybyciu do teatru, kiedy zdejmował z niej okrycie i palcami dotknął nagich ramion; kiedy patrzył na nią podczas pięknego koncertu skrzypcowego i znowu potem, gdy jakaś sławna śpiewaczka operowa zachwycała widownię swoim nadzwyczajnym sopranem; wreszcie w czasie pierwszego antraktu, kiedy jej podał rękę, pomagając wstać z krzesła.

Niemniej z uporem starała się skupić uwagę na swoim zadaniu.

W czasie przerwy przedstawiła go kolejnej kandydatce ze swojej listy, pannie Elizie Rowe.

Kate była bardzo zadowolona, że ponieważ się zajął rozmową z tą młodą damą, nie mógł zauważyć lady Dalton, która, nieszczęśliwie dla Kate, też przybyła na koncert. Ścigając wzrokiem piękną wdowę, Kate zacisnęła szczęki z nową determinacją.

Kiedy tylko mogła w uprzejmy sposób odciągnąć Deverilla od rozmowy, umyślnie poprowadziła go w przeciwnym kierunku; zdziwiony, uniósł brwi.

– Skąd ten pośpiech? Czy musimy już wracać na salę?

– To z powodu lady X, jeżeli chcesz wiedzieć. Patrzy za tobą jak kot polujący na kanarka. Nie chcę, żeby zatopiła w tobie swoje pazury! Zasługujesz na coś o wiele lepszego.

I, aby zmienić temat, dodała:

– To mi przypomina, że… mamy kolejne spotkanie jutro po południu, na garden party w Richmond. A następnego wieczoru przyjaciele naszej rodziny, lord i lady Perry urządzają bal w swojej rezydencji. Szczególnie zależy mi, żebyś tam poznał moją inną przyjaciółkę.

Przez pozostałą część koncertu Kate się czuła bardzo dumna: potrafiła się opanować, mimo że się znajdowała tak blisko Deverilla; poza tym bardzo chciała, żeby zaczął się starać o Daphne; wtedy będzie mogła się pozbyć odpowiedzialności za jego konkury.

Jednak, jak to zwykle bywa, z trudem zdobytej równowadze ducha zagroziło kolejne niemiłe spotkanie z Julią Dalton. W czasie drugiego antraktu spotkały się przypadkiem w damskiej toalecie. Kiedy wdowa wygłosiła półgłosem uszczypliwą uwagę na temat „trzymania Valmere'a na krótkiej smyczy", Kate miała dość.

Złapała rywalkę za nadgarstek i wyprowadziła zaskoczoną lady Dalton z pokoiku i pociągnęła za sobą korytarzem, pośród kręcących się we wszystkie strony gości teatralnych, w mroczny kąt, gdzie mogły znaleźć nieco prywatności.

Tam Kate szepnęła, ściągając długą rękawiczkę:

– Przykro mi, że zawiodłam pani dążenia, lady X, ale Valmere nigdy nie wpadnie w pani rączki. Zrobię wszystko, żeby tak było.

Wdowa rzuciła na nią rozbawione, pełne samozadowolenia spojrzenie.

– Jeżeli postanowię go zdobyć, nie powstrzymasz mnie!

– Chce pani wypróbować swoją teorię?

– Oczywiście, że spróbuję, i to przy pierwszej możliwej okazji. Słyszałam, że Valmere ma być jutro na garden party u Radcliffe'ów w Richmond.

Kate siłą się powstrzymała od wykrzywienia ust.

– Widzę, że pani dokładnie śledzi jego towarzyskie spotkania.

Lady Dalton złośliwie się uśmiechnęła.

– To tylko przenikliwość. Jutro wykorzystam swoją szansę… chyba że jest pani gotowa stać przy nim i pilnować go cały czas!

Obie skrzyżowały gniewne spojrzenia, przy czym Kate zrozumiała, że ta rozmowa prowadzi donikąd. Może zrobi lepiej, proponując coś w rodzaju zawieszenia broni?

Podniosła rękę.

– Zamiast się z panią spierać, to postaram się przemówić do pani poczucia przyzwoitości. Pani aktualny opiekun zasługuje chyba na lojalność z pani strony – stwierdziła, robiąc aluzję do Edmunda Lisle, który od prawie dwóch lat utrzymywał Julię. – Z tego, co słyszałam, pan Lisle panią uwielbia.

– Oczywiście, że tak!

– Wobec tego, zamiast polować na Valmere’a, powinna pani się może zadowolić swoim „wróblem w garści”.

Lady Dalton znów spojrzała na nią z wyniosłą pogardą.

– Moje sprawy nie powinny pani zajmować.

Kate się sztywno wyprostowała.

– Zmusiła mnie pani do tego, żeby mnie zajmowały, kiedy pani zagroziła szczęściu mojej rodziny i przyjaciół. Wie pani doskonale, że jej zachowanie wobec mojego kuzyna Quinna było szokujące, a teraz do swojej haniebnej listy zdobyczy chce pani dodać jeszcze Valmere’a! Nie mówiąc o tym, że jest pani coś winna panu Lisle! Całymi latami handluje pani własną urodą i zmysłowymi talentami pod jego patronatem!

– Ja przynajmniej posiadam zmysłowe talenty, czym pani się nie może pochwalić.

Ostre oskarżenie zabolało, ale Kate obdarzyła damę jedynie chłodnym uśmiechem.

– Nie mam pojęcia, dlaczego pan Lisle uwielbia panią tak żarliwie, zważywszy pani charakter. Myślałam, że nawet wśród służek Afrodyty istnieje jakiś kodeks honorowy. Ale pani najwyraźniej nic nie wie o

honorze, oszukując dżentelmena, który panią utrzymuje i pozwala żyć w luksusie. Niedyskrecje, to jedno, ale związek z Valmerem byłby już otwartą zdradą!

Kate już była pewna, że trafiła w czuły punkt, kiedy lady Dalton się skrzywiła i wyprostowała na całą swoją wysokość.

– Nie potrzebuję pani upomnień, lady Katharine. A teraz – proszę mi wybaczyć…

Odeszła sztywnym krokiem, pozostawiając Kate… no, może usatysfakcjonowaną, jednak tylko w nieznacznym stopniu. Nie podobało się jej, że się musiała zniżyć do poziomu lady Dalton, ale z kolei uważała, że zrobiła słusznie, działając, a nie przyjmując spokojnie obelg rzucanych na nią przez tę jędzę.

Ich małe starcie wzbudziło zainteresowanie publiczności, co stwierdziła, kiedy się rozejrzała i zauważyła co najmniej tuzin zaciekawionych spojrzeń. Plotkarze też musieli z radością obserwować ich sprzeczkę – panna Wilde znów przyczyną publicznego widowiska! Mimo to nie godziła się na tolerowanie intryg Julii Dalton. Przeciwnie, starała się zakończyć pogoń pięknej wdowy za Deverillem, zanim to przyniesie jakiekolwiek owoce.

Z tego właśnie powodu Kate użyła swoich najpotężniejszych kontaktów, by zaaranżować zaproszenie na garden party w Richmond pana Edmunda Lisle – i miała nadzieję, że będzie na tyle zaintrygowany, żeby być obecnym na tak ekskluzywnym wydarzeniu towarzyskim w wytwornej wiejskiej posiadłości nad Tamizą. Poza tym Kate uważała, że użycie opiekuna Lady Dalton do jej powstrzymania bynajmniej nie było z jej strony podstępem. Najwyżej koniecznym krokiem, by ocalić Deverilla.

Następnego dnia po południu na przyjęciu Brandon nie miał już poznawać żadnych nowych kandydatek na żony z wyjątkiem zachłannej

panny Armitage, najwyraźniej chcącej go zdobyć; okoliczność, która Deverilla bynajmniej nie radowała.

Obecna była też lady Dalton, która czym prędzej się postarała schwytać go w swoje szpony.

Na nieszczęście Kate zatrzymał przy wejściu jakiś znajomy, a tymczasem wdowa intrygantka popędziła za Deverillem na tylny taras, z którego był widok na piękne ogrody i rzekę. Kiedy Kate odzyskała wolność, Julia już wisiała u jego ramienia, trzepocząc rzęsami, obrzucając go urzekającymi spojrzeniami i od czasu do czasu śmiejąc się słodko i szczebiocząc jak ptaszek.

Jednak, ku wielkiej uldze Kate, właśnie wtedy na taras wszedł pan Lisle.

Edmund Lisle odznaczał się raczej krępą posturą, miał jednak piękne rysy twarzy, mimo przerzedzonych, ciemnych włosów. Poza tym był naprawdę majętny, a swoje bogactwo jeszcze powiększył z sukcesem jako gracz amator. Zdaniem Kate nie zasługiwał na częste poniżenia, serwowane mu przez utrzymankę, nawet jeżeli on i Quinn byli niegdyś wrogami.

Lisle na widok lady X zatrzymał się nagle. Najwyraźniej doskonale potrafił jednym spojrzeniem ocenić cel jej zabiegów. Jednak, kiedy Julia nagle go zauważyła, błyskawicznie puściła ramię Deverilla i jak oparzona rzuciła się w stronę pana Lisle. Po krótkiej wymianie słów, najwyraźniej ostrych i gniewnych, acz niedosłyszalnych, Lisle się odwrócił i ruszył w kierunku drzwi na taras.

Julia wbiła w Kate sztylety spojrzeń i wymruczała coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, po czym uniosła nieco spódnice i pobiegła za panem Lisle.

– Kochanie, zaczekaj, proszę…

Przepychając się w tłumie na tarasie, Kate podeszła do Deverilla, który patrzył w zamyśleniu za znikającą wdową.

– Przyłożyłaś rękę do tego, żeby ją ode mnie odciągnąć? – spytał.

Uznała, że powinna mu powiedzieć prawdę.

– Uczciwie ci powiem, że tak. Miałam nadzieję, że będzie zbyt zajęta, żeby polować na ciebie.

Spojrzał na nią na wpół rozbawiony, na wpół z szacunkiem.

– Dziękuję! Naprawdę cię podziwiam.

Oddała mu uśmiech – może nie triumfalny, ale pełen wdzięczności.

– A teraz, kiedy mnie już uwolniłaś od lady Dalton – dodał Deverill – mogłabyś mnie też uwolnić tej dzierlatki Armitage.

– Najwyraźniej panna Armitage jest tobą zainteresowana…

– Nie mną. Moimi pieniędzmi i tytułem.

– Ostrzegałam, lordzie Valmere…

Rzucił jej kwaśne spojrzenie; tym razem Kate mu odpowiedziała serdecznym uśmiechem, po czym się odwróciła i chciała odejść.

Deverill jednak ją zatrzymał, chwytając za ramię.

– Nie tak szybko!

Odwróciła się, a on rzucił kpiarsko:

– Chyba nie rzucisz mnie na pożarcie tym wilczycom, prawda?

– Co takiego? Chcesz, żebym cały czas stała przy tobie, żeby cię chronić? Taki potężny, taki silny?

Uśmiechnął się – bardzo po męsku.

– A może naprawdę potrzebuję twojej ochrony? – Ujął ją za łokieć i pociągnął ku kamiennej balustradzie, z której był widok na ogrody, z dala od tłumu gości. – Nie spodziewałem się, że poszukiwanie narzeczonej mnie tak rozczaruje – ciągnął cichym głosem. – Właściwie rozważam w tej chwili rezygnację z całego przedsięwzięcia.

Spojrzała mu w oczy, zaskoczona.

– Ależ my zaledwie zaczęliśmy! Odwagi, Deverill! Mam na uwadze kogoś, kto będzie dla ciebie idealny. To panna Daphne Farnwell. Obiecuję, że ci się spodoba. Przedstawię jej ciebie jutro wieczorem, na balu u lordostwa Perry.

Milczał dłuższą chwilę, po czym rzekł lekko:

– Myślę, że jednak powinienem się ożenić… z tobą.

Kate na chwilę opadła szczęka – po czym się zorientowała, że chyba żartował. Roześmiała się lekko i odparła podobnym tonem:

– Bo to by cię osłoniło przed kobietami, polującymi na twoją fortunę?

– Bez wątpienia.

– Ale tak naprawdę wcale się nie chcesz ze mną ożenić.

Przechylił głowę w bok, przyglądając się jej z uwagą.

– Nie byłbym tego taki pewny.

– Ale ja jestem. Bierzesz mnie pod uwagę tylko… z wygody.

– Ależ ty jesteś wszystkim, tylko nie wygodą! Myślę, że mało jest istot, które by mi przyniosły więcej kłopotów czy żalu! Bynajmniej nie jesteś wygodna – ale to właśnie przemawia na twoją korzyść. No, i w pewien sposób byłabyś dla mnie najłatwiejszym wyborem. Nie mówiąc o tym, że bez trudu odegrałabyś rolę baronowej.

– Mnóstwo kobiet by mogło.

– Ale żadna nie może się równać z tobą. Jesteś najbardziej upragnioną kobietą spośród tych, które znam. A potrzebuję żony, żeby wypełnić swoje życie i ogrzać łóżko.

Wpatrywał się w nią z takim uporem, że wstrzymała oddech. Z trudem się hamowała, by nie spłonąć rumieńcem. Starając się nie zwracać uwagi na trzepotanie motyli w brzuchu, rozejrzała się po ogrodach.

– Ale… ja ciebie wcale nie chcę na męża.

– Dlaczego nie?

– Wiesz dlaczego. Nie pasujemy do siebie pod jednym, ale bardzo ważnym względem: nie kochamy się. A powiedziałeś, że nie masz zamiaru tego zmieniać.

– Przynajmniej znasz już moje złe strony. Tak czy owak, stanowilibyśmy świetną parę.

– To dla mnie za mało.

– Mogłabyś spróbować mnie ukształtować według własnych pragnień.

Roześmiała się.

– Myślisz, że jestem aż tak naiwna? „Kształtowanie” ciebie nie wchodzi w grę! – Potrząsnęła głową. – Nie, powinniśmy się trzymać pierwotnego planu. Teraz… może powinniśmy znaleźć Asha i Maurę i wyjechać stąd. Wiesz, jak Maura nie lubi zostawiać na dłużej swojego synka.

Wkrótce istotnie opuścili garden party, jednak się okazało, że nagła propozycja Deverilla tkwiła w umyśle Kate jeszcze długo po tym, kiedy go wysadzili z powozu pod hotelem, w którym mieszkał.

A co, jeżeli naprawdę chciała przyjąć jego propozycję małżeństwa? Mimo że najwyraźniej nie mówił tego poważnie, propozycja była absurdalnie intrygująca… Ale… nie. Miała zamiar pozostać przy swoim marzeniu o prawdziwej miłości, a nie potrafiła uwierzyć, że Deverill ją mógłby kiedykolwiek pokochać. Jak sam powiedział, uczucia i czułe emocje, takie jak miłość, były mu całkowicie obce.

Ale… co by było, gdyby w jakiś sposób jej się udało sprawić, że Deverill ją pokocha?

Czym prędzej porzuciła to pytanie jako niemożliwe. Poza tym nie miała zamiaru rezygnować z własnych kryteriów. Małżeństwo jej rodziców było oparte na miłości i oddaniu oraz na twardym jak skała zaufaniu, a ona chciała właśnie czegoś takiego. Jedyną przyczyną, że kiedykolwiek kogoś poślubi, będzie znalezienie wzajemnego związku dwóch serc.

Z tymi myślami, przeniknięty żalem, Kate dała spokój rozmyślaniom o tym, co by mogło być i zajęła się sprawami jutrzejszego wieczoru, upewniając się, że Daphne się pokaże w możliwie najlepszym świetle.

9

Bal u Perrych był wielkim, błyskotliwym wydarzeniem, w którym brało udział ponad stu gości. Zgodnie z przewidywaniem, kiedy Kate przedstawiła Deverilla dwóm kolejnym kandydatkom ze swojej listy, nie wyglądał na zachwyconego ani złośliwą panną Dodd, ani łagodną panną Osborne.

Natomiast jej faworytka, panna Daphne Farnwell – o, to była zupełnie inna historia. Po raz pierwszy Deverill się wydawał naprawdę zainteresowany dalszą znajomością i przetańczył z nią dwa kolejne tańce.

Szczupła i elegancka Daphne o złotobrązowych włosach i jasnoniebieskich oczach stanowiła wyraźne przeciwieństwo potężnej budowy i hebanowej czupryny Deverilla.

Widząc ich, jak się śmieją, jak Deverill coś jej szepcze do ucha, Kate nieświadomie marszczyła brwi – i już po chwili się na tym złapała.

Czyżby coś z nią było nie tak? Dlaczego czuła ukłucia zazdrości w stosunku do Daphne? Powinna się wstydzić. Pewnie by znalazła wady w każdej z dam, jakie mu pokazała, tylko z powodu uczucia do Deverilla. Skrywała w sobie prawdziwą wściekłość na lady Dalton, ale Daphne nie miała przecież żadnych rażących niedostatków i mogłaby być dla niego doskonałą partią.

Kate się zmusiła do skierowania uwagi na swojego partnera w tańcu. Mimo to nie dawało jej spokoju uporczywe poczucie niezadowolenia. Może popełniła błąd, poznając go z Daphne?

Kiedy nadeszła pora na przekąski, razem z Maurą i Ashem poszła do sali jadalnej; Deverill prowadził Daphne. Kate nie mogła oderwać oczu od tej efektownej pary; kiedy tylko Ash się oddalił, Maura zauważyła:

– Wygląda na to, że lord Valmere świetnie się czuje w towarzystwie panny Farnwell.

– Rzeczywiście – przyznała Kate.

– Nie robisz wrażenia zadowolonej z tego…

– Ależ nie, jestem bardzo zadowolona – skłamała. – Daphne nie tylko może być dla niego dobrą partią, może też być z nim szczęśliwa w małżeństwie.

Jednak Maura znała Kate… aż za dobrze.

– Kate, moja kochana… starasz się jak możesz, by zrobić z Valmere’a idealnego męża dla innej kobiety. Pewna jesteś, że właśnie tego chcesz?

– Dbam tylko o jego dobro.

– A co z twoim dobrem? Co z twoim sercem? – Ciemne oczy Maury wyrażały prawdziwą troskę. – Widziałam, jaka jesteś, kiedy on jest przy tobie, Kate. Cała wtedy promieniejesz. Wracają ci iskry w oczach, jakich od lat u ciebie nie widziałam.

Kate się skrzywiła na to bezdyskusyjne stwierdzenie. Niewątpliwie za każdym razem, kiedy Deverill na nią spojrzał, czuła w sobie płomień, a kiedy był blisko, wzrastała jej energia; to było jasne dla każdego, kto ją dobrze znał.

– Nie mogę zaprzeczyć – powiedziała z ubolewaniem.

– Ale kryjesz też w sobie jakieś głębsze uczucie dla niego. Sądzę, że chciałabyś go – dla siebie.

Nie będąc w stanie zaprotestować, spojrzała badawczo na Maurę.

– A nawet jeżeli…?

– W takim razie powinnaś podjąć jakieś działanie.

– To znaczy?

Maura się dobrotliwie uśmiechnęła.

– Mam wrażenie, że zbyt wcześnie składasz broń. Ta Kate, którą od dawna znam i kocham, nigdy by nie postępowała tak pasywnie. Każdą komórką swojej istoty dążyłaby do tego, czego pragnie.

Przypominało to radę, jaką Kate dawała zawsze wielu swoim przyjaciołom i, sądząc z zadowolonego wyrazu twarzy Maury, ta dobrze o tym wiedziała.

– Nie mam ani trochę twojego talentu w kojarzeniu par – dodała Maura. – Ale gdybyś postanowiła go zdobyć, pomogę ci, jak tylko będę mogła. Ale powinnaś zacząć działać jak najprędzej, zanim… – tu spojrzała w stronę Deverilla, który robił wrażenie, że koniecznie chce uwieść Daphne – zanim się ze sobą mocniej zwiążą.

Kate przeszyło kolejne silne uderzenie zazdrości, a kiedy jej przyjaciółka się odwróciła i zaczęła rozmawiać z Ashem, została na chwilę sama z własnymi myślami, by rozważyć niemiły fakt: otóż udając, że jego najlepszym wyborem będzie Daphne, oszukiwała samą siebie.

W gruncie rzeczy wcale nie życzyła sobie dla niego Dapne. Pragnęła Deverilla dla siebie samej.

To stwierdzenie budziło niepokój: myśli Kate zaczęły się mieszać. Zrobiła maksymalny wysiłek, żeby opanować niewłaściwe emocje i skończyć jeść kolację, zanim wróci na salę balową.

Tańczyła i rozmawiała, ale kiedy po pół godzinie Deverill się przed nią pojawił i wyprowadził z tłumu, nadal rozważała karcące słowa Maury.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała zakłopotana, wychodząc razem z nim z sali balowej.

– Poza ten teren – brzmiała tajemnicza odpowiedź.

W nadziei, że jej to wyjaśni, poszła razem z nim korytarzem; poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana, bo zaglądał w różne drzwi, jakie mijali. W końcu zajrzał do pustego, oświetlonego jedynie pojedynczą lampką saloniku.

– O co chodzi? – dopytywała się Kate, lekko zadyszana.

Przeszedł przez pokój w stronę kominka i zaciągnął ją przed chiński parawan, chroniący przed płomieniami z kominka.

– Na mój nos panna Armitage jest jak pies gończy.

Kate się musiała roześmiać.

– Czyżbyś się przed nią ukrywał?

– Tak! Błagam cię, mów ciszej.

– I kto tu z nas dwojga jest strachliwy? – szepnęła.

Spojrzał na nią z góry.

– Biedaczka… – powiedział lekko. – Na mój rozum jesteś o wiele za wesoła.

Kate nadal mówiła szeptem.

– Powinieneś zostać tutaj przez jakiś czas. Panna Armitage w porównaniu z lady Dalton, to kompletna amatorka, ale mimo to może sprawić kłopot.

– Zostanę, ale ty musisz zostać ze mną.

– Deverill! Bal się jeszcze nie skończył. Obiecałam taniec kilku partnerom.

– Wiem. Jeden nieszczęśnik po drugim się czepia twoich pantofelków. Ale ja nie znoszę stania w kolejce. Teraz mi powiedz, czy ktoś za nami nie idzie.

Zaskoczona tą uwagą skierowała się do parawanu i zajrzała przez przerwę w jego częściach.

– Nikogo tam nie ma – szepnęła.

– Dobrze.

Ze zdziwieniem poczuła ramię Deverilla na swojej talii. Nie poruszyła się.

– Co to ma znaczyć?

– To mój rewanż za to, że się zabawiałaś moim kosztem.

– Przepraszam… przykro mi, że się z ciebie śmiałam.

– Nieprawda, nie jest ci przykro.

A kiedy jego palce przesunęły się w górę, do dekoltu balowej sukni i dotknęły wypukłości piersi, głęboko odetchnęła.

– Panie Deverill… powinien pan mnie puścić…

– Nigdy w życiu! Unikałaś mnie przez cały wieczór, więc musiałem sobie sam stworzyć okazję, żeby zostać z tobą sam na sam.

Kate potrząsnęła głową z powątpiewaniem. Bez przerwy ją zaskakiwał, a w tym wypadku miał ukryty powód.

– Dlaczego chciałeś zostać ze mną sam na sam?

– Myślałem o… doprowadzeniu cię do rozkoszy.

– Co, tutaj? – Podniosła głos chyba o oktawę tak, że aż przeszedł w pisk.

– Bądź cicho, maleńka – złajał ją. – Chyba nie chcesz, żeby cię ktoś tu zastał w moich objęciach!

Z daleka mogła słyszeć dźwięki muzyki i rozmów, jednak w saloniku było całkiem cicho. Gdyby ktoś tu chciał wejść, ona i Deverill by to słyszeli.

– Radzę ci zachować milczenie – powtórzył. – Gdyby nas tak ktoś zastał, byłby skandal!

Kate wyciągnęła szyję, by na niego spojrzeć i zmrużyła oczy.

– Próbujesz mnie zmusić?

Wykrzywił usta.

– Nie wyobrażam sobie zmuszania cię do czegokolwiek, czego byś sama nie chciała. Ale będziesz chciała… obiecuję ci.

Zrozumiała, że mówił poważnie. Poczuła dreszcz spływający jej po kręgosłupie, jak prąd elektryczny.

Kiedy mu się chciała wyrwać, Deverill tylko zacisnął objęcia.

– Spokojnie, księżniczko. Jeżeli zaczniesz ze mną walczyć, wywołasz tylko skandal.

To ostrzeżenie sprawiło, że się zorientowała, że bynajmniej nie ma ochoty z nim walczyć. W gruncie rzeczy pragnęła jeszcze większej rozkoszy niż ta, którą jej dał wtedy w pawilonie.

Czy to dowodziło jej złośliwości? Albo jego? Wielu spośród jej przodków żyło w atmosferze skandalu i namiętności, a pokolenie kuzynów Wilde bezwstydnie żyło w zgodzie z tym, jak się nazywali[7]. Zaś Deverill był jota w jotę taki, jak jej rodzina: zuchwały i bezczelny. Jeszcze nikt dotychczas nie nęcił jej tak bardzo jak on.

Do diabła!

Starała się jakoś wyrazić logicznie swoje zastrzeżenia, ale jej przerwał.

– Nie puszczę cię, więc możesz jedynie pozwolić sobie na tę przyjemność…

Mówiąc to, uniósł jej spódnice i odsłonił nagi seks, owiewany wieczornym powietrzem. Potem bardzo delikatnie przesunął dłonią po jej udzie. Ta pieszczota zatkała jej oddech.

A kiedy jego dłoń się przesunęła w lewo, pieszcząc jedwabistą skórę wnętrza uda, Kate się wyprężyła; pozostała tak, podczas gdy jego palce błądziły wśród kędziorków, pokrywających wzgórek Wenery.

Nagłość tego dotknięcia ją oszołomiła. Czuła zawrót głowy i niepokój. Wówczas wsunął dłoń pomiędzy jej nogi, uciskając wargi łonowe. Wobec płomiennego gorąca jego dotknięcia pożądanie zmieszało się w niej ze zdradliwym podnieceniem.

– Widzisz…? – szeptał jej do ucha cichym, matowym głosem, który zawsze sprawiał, że Kate się robiło gorąco. – Pragniesz mnie… i to bardzo.

– Skąd… wiesz?

– Ciało cię zdradza. Robisz się gorąca i wilgotna pomiędzy udami, a pączek twojego seksu staje się twardy i obrzmiały…

Jakby na potwierdzenie swoich słów przesunął palcami po jej gładkim ciele, ocierając się o twardą grudkę ukrytą w fałdkach jej kobiecości. Nawet tak słabe dotknięcie było dla Kate jak uderzenie błyskawicy. Straciła zdolność myślenia, poruszania się, oddychania…

– Podnieś do góry suknię – polecił cicho.

Czyżby ją prosił o to, by uczestniczyła w pieszczeniu siebie samej? Dobrze wiedziała, że nie powinna… mimo to go posłuchała.

– Ach, moja słodka Kate… – Jego chrapliwy szept wręcz hipnotyzował, jeszcze zwiększał jej podniecenie. – Pamiętam, jak wyglądałaś wtedy, kiedy przeżywałaś rozkosz, tam w pawilonie… te ciche jęki, jakie wydawałaś… ale teraz nie możesz jęczeć, nie wolno ci! Musisz być cicho, pamiętaj!

Kiedy Kate znów zakwiliła, uciszył ją, kładąc dłoń na jej ustach. Jednak jego prawa ręka nadal pozostawała między jej nogami, kontynuując atak na zmysły, dotykając delikatnego ciała, lekko pocierając… Kate usiłowała zachować kontrolę nad sobą. On miał równie silną wolę jak ona, nie pozostawiał jej innego wyboru, tylko poddać mu się.

– Nie grasz… uczciwie – poskarżyła się cicho.

– Nie – potwierdził z uśmiechem w głosie, przesuwając palce wzdłuż szczeliny jej seksu, pieszcząc i delikatnie rozsuwając wargi łonowe.

– Rozchyl dla mnie nogi, urocza Kate…

Poddała mu się, zamykając oczy; głowa opadła jej bezwładnie na jego ramię.

W następnej chwili ostrożnie wsunął palec do jej wnętrza. Kate wygięła się gwałtownie, serce jej biło jak młotem.

– Spokojnie… – zalecił. Opuścił głowę, dotknął ustami pulsu bijącego na szyi, a równocześnie palcem rozszerzał wargi, powoli wsuwając się do środka, zagłębiając na tyle, by przedłużyć pieszczotę, zanim cofnął palec z powrotem.

Dyszała; on tymczasem jeszcze bardziej rozszerzył jej uda, do jednego palca dołączył drugi – doznanie było naprawdę słodkie.

Kate znowu zakwiliła, jej dłonie instynktownie szarpały materiał jedwabnej sukni. Stała się nagle dygoczącym, rozedrganym kłębkiem nerwów, a Deverill jeszcze zwiększał jej oderwanie się od siebie każdą pieszczotą, każdym prowokującym szeptem…

Biodra Kate zaczęły się poruszać pierwotnym, pełnym pragnienia rytmem. Rozbudzał jej zmysły: figlarne palce schowały się w jej pulsującym gorącem wnętrzu, a kciuk dotykał obrzmiałej łechtaczki i całej drażliwej szparki. Czuła, jak ścianki jej kobiecości się prostują, rozgrzewają, czuła ich rosnącą wilgoć, sączącą się z głębi ciała i spływającą po wnętrzach ud.

– O Boże… jak ja bardzo ciebie pragnę! Wyobrażałem sobie, jak to będzie się z tobą kochać, czuć owinięte wokół mnie twoje cudowne ciało…

Przytulił usta do jej wygiętej szyi, okrywając ją pocałunkami lekkimi jak piórko, cały czas pieszcząc intensywnie jej seks, tak że rozkosz ogarniała ją całą. Żar w jej ciele skoncentrował się wokół więżącej ją pieszczoty jego dłoni, w końcu całe jej ciało zapłonęło.

Wiła się, a jej serce biło nieprzytomnie. Nagle uczucie rozkoszy się stało tak dojmujące, że nie do wytrzymania. Jej biodra podskoczyły, seks drżał między jego palcami. Zmysły ją dosłownie rozdzierały, spiralą wydostawały się na zewnątrz.

Poddała się i w konwulsjach przeżyła najwyższą rozkosz; dygotała całym ciałem. Intensywność doznania odebrała jej dech.

Nawet wówczas, kiedy jej spazmy ucichły, Deverill trzymał nadal palce w jej wnętrzu. Kate bezwładnie opadła na niego, oczy miała mocno zamknięte. Gdyby jej nie przytrzymał, ześlizgnęłaby się niechybnie na podłogę.

W końcu jednak ściągnął w dół jej spódnice i, nadal ją trzymając w ramionach, obrócił do siebie. Uniósł jej głowę do góry i czule dotknął jej ust swoimi.

Ten powolny, długi, hamujący bicie serca pocałunek zniweczył siłę woli, jaka jej jeszcze pozostała: była teraz całkiem słaba i bezbronna.

Kiedy ją w końcu puścił, patrzyła na niego niewidzącymi oczyma. Znowu ją pozostawił – oszołomioną rozkoszą. Teraz jednak, nawet poprzez to oszołomienie, powracała jedna, uparta myśl. Chciała od Deverilla więcej

niż tylko rozkoszy. Chciała, żeby jej pragnął nie tylko dla rozkoszy. Chciała, żeby ją pokochał.

Więc co masz zamiar zrobić, żeby tak się stało?

W miarę jak jej wzrok się rozjaśniał, zorientowała się, że Deverill patrzy na nią… patrzy najwyraźniej z pożądaniem. Nie chciała odwrócić wzroku, ale żar, jaki wywoływało w niej to spojrzenie, sprawił, że krew się jej zaczęła burzyć.

Położył jej rękę na froncie swoich atłasowych spodni.

– Znowu przez ciebie mnie boli – rzucił oskarżycielsko, z iskierką humoru w głosie.

– To twoja własna wina – odcięła się.

Zdecydowana przejąć od niego kontrolę, cofnęła rękę.

I właśnie w tej chwili wpadła na pomysł.

Nie chciała stracić Deverilla – ani dla tamtej jędzy Julii Dalton, ani nawet dla tego wzoru doskonałej narzeczonej, Daphne Farnwell. W związku z tym będzie musiała zastosować mądrą radę Maury.

Nie ma innego wyjścia, powtarzała sobie Kate. Kobiety w jej rodzinie nie były skromnymi fiołeczkami. Żadna szanująca się dama z rodu Wilde by nie zrezygnowała i nie zostawiła swojego mężczyzny dla rywalki, albo, co gorsza, aktywnie pomagała przedmiotowi swego uczucia w znalezieniu innej kobiety na żonę!

Skoro pragnie Deverilla, musi o niego walczyć.

Zebrała w końcu myśli i odetchnęła głęboko. Postanowiła, że na jego propozycję małżeństwa odpowie „tak”.

W każdym razie… warunkowo.

Zaręczyny trzymałyby go z daleka od takich kobiet jak Julia Dalton czy Phoebe Armitage, przynajmniej na razie. A, co ważniejsze, dałyby jej czas na sprawdzenie, czy mogłaby zmienić swoje zdanie o miłości… a może nawet szansę na to, że ją pokocha.

Odzyskawszy nieco siły po swojej nowej decyzji, Kate się uniosła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Chyba masz rację… – zamruczała i spojrzała w jego pełne zdziwienia oczy.

Można by powiedzieć, że zbiła Deverilla z pantałyku; sama była tym trochę zaskoczona.

– Co do czego? – spytał zaciekawiony.

– Myślę, że się chyba w końcu zgodzę na twoją propozycję małżeństwa.

10

Rozsmakowując się w jego zdumionym milczeniu, Kate powstrzymała uśmiech. Miłe było to nagłe odwrócenie ról, to, że teraz to on był w defensywie. Obserwował ją sceptycznie, jakby nie wierzył w tę nagłą zmianę uczuć.

Uniosła brwi, niby zdziwiona.

– Wczoraj mi przecież powiedziałeś, że mógłbyś się ze mną ożenić. Czyżbyś już cofał swoją propozycję?

– Nie.

– Świetnie, wobec tego wyrażam zgodę na tymczasowe zaręczyny.

Zmarszczył się.

– Dlaczego „tymczasowe”?

– Mówiłeś, że chcesz się zabezpieczyć przed machinacjami lady Dalton i panny Armitage. Formalne zaręczyny ochronią cię przed nimi, a także przed wszystkimi innymi „łowczyniami majątku”, które by cię ścigały.

– Sugerujesz, żebyśmy zawarli fikcyjne zaręczyny?

– Ależ nie! Zaręczyny będą prawdziwe. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek dojdzie do ślubu. Podczas naszego pobytu we Francji będziemy mieli możność się bliżej poznać. Pomyśl tylko, Deverill! Po kilkudniowym albo nawet kilkutygodniowym wspólnym pobycie możliwe, że będziemy się chcieli nawzajem wymordować. A mając wstępną umowę, z łatwością będziemy mogli te zaręczyny zerwać zaraz po powrocie do Anglii.

Deverill kręcił głową z powątpiewaniem, w oczach miał jednak znów tę dziwną iskierkę rozbawienia.

– Nie zmienię zdania: w dalszym ciągu będę cię chciał poślubić – zapewnił w końcu.

– Ale może ja je zmienię. Mamy zupełnie odmienne poglądy na wiele spraw. Powinniśmy sprawdzić, czy w ogóle jest nadzieja, by między nami powstało coś głębszego. Jeżeli nadal będziesz myślał tak jak teraz, żadne zaręczyny nie mają sensu.

Deverill otrzeźwiał już i skrzywił usta.

– Zatem z powrotem wracamy do sprawy miłości.

– Czy oczekiwałeś czegoś innego? – Milczał, wobec czego Kate mu się przyjrzała, ale znalazła w wyrazie jego twarzy wyłącznie sceptycyzm. Zdecydowała się jednak i już Bóg wie który raz spróbowała mu wyjaśnić swoje najgłębsze przekonania. – Deverill, podstawą naszego stosunku uczyniłeś pożądanie cielesne. Ale ja wymagam od małżeństwa o wiele więcej. Żaden pociąg fizyczny nie jest tak ważny jak uczucie.

– Może dla ciebie.

– To właśnie chcę podkreślić. Samo pojęcie miłości jest dla ciebie tylko grą. Chcesz wygrać dla wygranej, niezależnie od twoich osobistych uczuć. Stosujesz namiętność jako broń, wprowadzającą mnie w stan oszołomienia, i wtedy możesz robić co chcesz, cokolwiek by to było. Możesz zaprzeczyć?

Wyraz jego twarzy był teraz zagadkowy.

– Wyraźnie mówiłem, że chcę cię wyzwolić z zahamowań.

– Ach, tak… Chcesz mnie oswobodzić od pruderii i ślepego posłuszeństwa konwenansom. No cóż… będziesz chyba musiał zakończyć tę kampanię. Nie mam zamiaru narażać swojej reputacji dla kilku chwil nielegalnej namiętności – nawet jeżeli tak tego chcesz.

Jakby bijąc się z myślami, Deverill się rozejrzał dookoła, po czym cicho się roześmiał sam do siebie.

– Zdajesz sobie sprawę, ile kobiet by się skwapliwie zgodziło na małżeństwo ze mną?

Uśmiechnęła się niechętnie.

– Tak. Ale… takie są moje warunki. Pojmuję, że dla ciebie one mogą być za ciężkie.

– Tak sobie myślę… – powiedział powoli – że ten pomysł z zaręczynami ma jednak swoje dobre strony. One nadadzą naszej podróży coś w rodzaju… przyzwoitości. I moglibyśmy być sam na sam, w tym samym pokoju, bez zdziwionych min innych ludzi!

– Tak – zgodziła się Kate – ale musimy już od tej chwili się zachowywać z większą powściągliwością. Tak jak teraz, za każdym razem, kiedy jesteśmy ze sobą, możemy wywołać skandal. Nasze zaręczyny nie mają służyć wyłącznie pieszczotom. Tobie może być wszystko jedno, jeżeli nas ktoś zobaczy w kompromitującej sytuacji, ale nie mnie.

Spojrzał na nią uważnie.

– Skoro zostałaś skompromitowana, nie będziesz miała innego wyboru, tylko wyjść za mnie.

– Ja zawsze będę miała wybór – zaprotestowała Kate. – Nigdy nie zdołałbyś mnie zmusić do małżeństwa. A teraz już chyba powinieńś wiedzieć, że niedobrze reaguję na groźby.

Kiedy tak na nią patrzył, zdał sobie chyba jednak sprawę, że Kate nie blefuje; uśmiechnął się niemal niezauważalnie i skinął głową.

– Wiem. W porządku. Przyjmuję twoje warunki.

Zaskoczyła ją ta nagła decyzja. Przyglądała mu się dłuższą chwilę, zastanawiając się, jakiego też asa chowa w rękawie.

On jednak nie dał jej więcej czasu na zastanawianie.

– Skoro już to ustaliliśmy, proponuję, żebyśmy przyspieszyli naszą podróż do Francji. Jeżeli wypłyniemy w przyszłym tygodniu, to bardzo uprości sprawy.

– Co masz na myśli? – spytała Kate. – W przyszłym tygodniu jest ślub pani Cuthbert.

– Więc możemy wyjechać zaraz po tym ślubie.

– Tak szybko?

– Chcesz szybko rozwiązać problem swoich rodziców, prawda?

– Tak… oczywiście.

Bardzo pragnęła postawić właściwy pomnik na ich grobie. Po tylu latach!

– A ja z przyjemnością się pozbędę tych niekończących się obowiązków towarzyskich – powiedział Deverill niemal radośnie. – Poszukiwanie wraku statku będzie o wiele bardziej interesujące. Powinniśmy się poważnie wziąć do planowania tej podróży. Postaram się na jutro zorganizować spotkanie z Macky’em.

Kate z zastanowieniem wydęła wargi.

– Będę musiała uprzedzić wuja Corneliusa i ciotkę Rachel, gdyby chcieli jechać razem z nami. Wyślę list do Beauvoir jutro z samego rana.

– Dobrze. Wobec tego ogłośmy nasze zaręczyny już teraz.

Wziął ją za rękę i skierował się z powrotem do sali balowej. Kate zaprotestowała.

– Teraz? Jeszcze tej nocy?

– Dzięki temu łowczynie majątku się dowiedzą, że już nie mogą na mnie liczyć. Poza tym nie mam ochoty dawać ci czasu na zmianę zdania!

Bynajmniej nie miała takiego zamiaru, myślała, wychodząc razem z nim z saloniku. Jednak, kiedy po chwili weszli do zatłoczonej sali balowej, poczuła, jak paniczny lęk ściska jej żołądek. Takie formalne, publiczne ogłoszenie sprawi, że zaręczyny z Deverillem się staną aż nadto realne.

On jednak najwyraźniej był zdecydowany przeprowadzić swój plan: ruszył prosto do miejsca, gdzie siedziała orkiestra. Kiedy tylko skończył się taniec, zwrócił uwagę gości, ogłaszając z dumą:

– Proszę mi pozwolić się podzielić z państwem dobrą wiadomością. Lady Katharine Wilde uczyniła mnie najszczęśliwszym z ludzi, godząc się zostać

moją żoną.

W towarzystwie natychmiast rozległy się podniecone szepty, zaś Deverill skończył przemowę, patrząc Kate głęboko w oczy. Ujął jej dłoń i podniósł do ust, całując końce palców.

– Mam prawdziwe szczęście, że udało mi się złowić najjaśniejszą gwiazdę na niebie – powiedział cicho.

To czułe, dyskretne wyrażenie było oczywiście przeznaczone dla otoczenia; Kate wiedziała o tym, jednak bardzo pragnęła, żeby ono było prawdziwe.

Oderwała od niego wzrok i rozejrzała się. Reakcje były najrozmaitsze. Słyszała szepty o tym, jak bardzo romantyczna była ta deklaracja lorda Valmere, jednak mogła też dostrzec, jak wyraźnie niektóre z młodych dam były rozczarowane, tracąc jednego z najbardziej ekscytujących kawalerów Londynu.

Maura, która wyglądała na tylko trochę zaskoczoną, podeszła do nich i serdecznie objęła Kate. Ash ucałował ją w policzek i szepnął jej do ucha z rozbawieniem:

– Czyli nasza wybitna swatka nareszcie spotkała swoją drugą połówkę.

Z kolei lady Dalton, która w końcu wróciła na bal, rzuciła jej wściekłe spojrzenie, wobec czego Kate ją obdarzyła uśmiechem pełnym satysfakcji. Prowokacja ze strony lady X ją podnieciła, chociaż rywalka z pewnością by chciała wiedzieć, co się stało. Cóż – teraz to ona chciała zdobyć Deverilla dla siebie.

Kate jednak nie miała wątpliwości, że to będzie zadanie na całe życie. On chciał powierzchownego stosunku, konwencjonalnego małżeństwa opartego na czystej namiętności – ona jednak chciała, żeby zapragnął też ją pokochać.

Kate się udało porozmawiać z Maurą i wyjaśnić jej ich plan zawarcia zaręczyn; poza tym podziękowała jej za namowę.

– Miałaś rację. Muszę się starać sama budować swoją przyszłość: będę walczyć o tego mężczyznę.

Następny kwadrans Kate spędziła, stojąc u boku swego nowego narzeczonego, przyjmując życzenia i starając się siłą woli pokonać ściskanie żołądka. Wydarzenia następowały po sobie tak szybko, że jej się trochę kręciło w głowie.

Tak czy owak, była teraz zaręczona z Brandonem Deverillem, baronem Valmere – na dobre i na złe. I w jakiś sposób miała teraz się podjąć przerażającego zadania zdobycia jego serca.

Dopiero po rozstaniu z rodziną Wilde po tym długim wieczorze Brandon odczuł prawdziwą satysfakcję. Zaręczył się z Kate, co było pierwszym krokiem, żeby sobie zapewnić jej rękę.

Wcześniejszy termin podróży do Francji mógł z pewnością mu pomóc w osiągnięciu celu. Zmiana otoczenia będzie sprzyjać ich lepszemu poznaniu się, poza tym będą mieli więcej intymności bez ciągłego przebywania w londyńskim grajdołku i stałej obecności rodziny, a przede wszystkim jej nadopiekuńczego starszego brata.

Jednakże, kiedy Ash oznajmił, że następnego ranka przyjdzie do hotelu Fentons celem omówienia przy śniadaniu tymczasowego charakteru ich zaręczyn, Brandon nie uznał tego za dobry prognostyk. Jednak na razie miał zamiar się po prostu cieszyć tym, co już osiągnął.

Kiedy się położył do łóżka, zanim zasnął, przypominał sobie tę chwilę, kiedy oznajmił Kate, że się chce z nią zaręczyć – a w szczególności to niezwykłe uczucie dumy, na jakie mu pozwoliła, nawet pod ścisłymi warunkami. Tej nocy wyglądała wyjątkowo uderzająco w szafirowej sukni, uwydatniającej jej kremową cerę i płomienne włosy.

A jednak jej pociągająca uroda, kobiecy wdzięk, srebrzysty śmiech – stanowiły tylko w niewielkiej części przyczynę jego zaborczości w stosunku do niej. Ciągle sobie przypominał jej twarz w chwili największej

bezbronności, kiedy w ciągu ostatnich dni ją doprowadził do rozkoszy raz – nie, dwa razy! Płomień widoczny na jej twarzy, nieprzytomne spojrzenie zielonych oczu…

Nie, powinien zapomnieć o tych zmysłowych wspomnieniach, przynajmniej na czas wizyty jej brata.

Kiedy punkt o dziewiątej Ash się pojawił w drzwiach hotelowych, zaczął od niezbyt subtelnego ostrzeżenia:

– Myślę, że pamiętasz, że Kate jest moją siostrą? Ufam, że będziesz dbał o jej bezpieczeństwo podczas waszego pobytu we Francji!

– Wiesz, że zrobię w tym celu wszystko.

– To zadziwiające, że się zgodziła na tymczasowe zaręczyny – zastanawiał się Ash. – O ile sobie przypominam twoje postępowanie wobec niej przed laty, kłóciliście się czasem do nieprzytomności.

– Możliwe, że to właśnie było przyczyną, dla której nie mogłem o niej zapomnieć przez te wszystkie lata, kiedy mnie tu nie było – zauważył Brandon. – Prawdę mówiąc, wróciłem do Anglii przede wszystkim dlatego, żeby się o nią starać.

Ash najpierw odetchnął z ulgą, potem się roześmiał.

– Nie powinieneś jej mówić, że ją chciałeś zdobyć.

– Nie powiem. Znam lepsze sposoby, żeby ją odzyskać.

– Pamiętaj, że to nasza Kate! Jest niezależna do szpiku kości!

– Mam zamiar ją przekonać, że będziemy mogli być dobraną parą. Dla mnie jest, jak dotąd, najbardziej idealną kandydatką, i wydaje mi się, że również ja dla niej.

– Podejrzewam, że tak jest.

– Zatem mam twoje błogosławieństwo? Mogę ją poślubić?

– Tak. Uczciwie mówiąc, byłbym wdzięczny, gdybyś to był ty – odparł Ash. – Kate jest bardzo samotna, zwłaszcza teraz, kiedy cała reszta klanu już założyła własne rodziny. Kobieta z jej charakterem nie powinna żyć samotnie.

– Rzeczywiście – przyznał z niekłamaną serdecznością Brandon, prowadząc gościa na dół do restauracji hotelowej.

– W jaki sposób chcesz odnieść sukces, skoro tylu innym się nie udało?

– Mam nadzieję, że znalezienie wraku statku waszych rodziców pomoże mi zyskać jej łaski.

– Już je zyskałeś. Teraz musisz zdobyć jej serce. Nie sądzę, żeby chciała wyjść za mąż bez miłości.

– Ona mówi to samo.

Ash się uśmiechnął.

– Skoro wiesz, komu masz stawić czoło, masz szansę. Jeżeli będzie trzeba, możesz liczyć na pomoc całej naszej rodziny.

– Dziękuję. Cieszę się, że mogę liczyć na ciebie.

Nie miał żadnych złudzeń co do trudności swojego zadania, czyli zmiany zdania Kate, że warunkiem ich małżeństwa musi być wzajemna miłość, i doprowadzenia do tego, żeby go zaakceptowała takim, jakim był: z zamkniętym sercem i w ogóle.

W tym celu miał zamiar zmienić strategię. Doświadczenia ostatnich dwóch dni dowiodły, że nie przekonuje jej namiętność. Powinien zatem zdobywać Kate tak, jak pragnęła być zdobywana: „uczuciami i wzruszeniem”, jak lubiła mówić. Wobec tego – dość uwodzenia, w każdym razie w sensie fizycznym. Zamiast tego powinien jej więcej mówić o sobie, pohamować swoje męskie instynkty i dla odmiany zacząć postępować według jej zasad dobrego wychowania.

To byłoby oryginalne, nowatorskie podejście: uwodzenie Kate z zamiarem zdobycia jej serca, a nie tylko ciała. Zawsze z łatwością zdobywał kobiety, ale w wypadku Kate czekała go ciężka praca. Być może pomocny będzie fakt, że należy do jej rodziny i może liczyć na ich wsparcie.

Kiedy siadał do stołu z bratem Kate, Brandon przypomniał sobie chwilę z przeszłości, kiedy to rodzina Wilde brała udział w pikniku nad jeziorem

Beauvoir. Kate była wówczas w swoim żywiole, otoczona kochającymi ją ludźmi; jej śmiech był pełen życia i radości.

Teraz się zachowywała w sposób o wiele bardziej opanowany – i naprawdę nie mógł jej za to potępiać! Potrafił jednak zajrzeć za tę maskę uprzejmej powściągliwości. Potrafił wyczuć wrażliwość pod pewną siebie, niezależną postawą.

Właśnie na tę wrażliwość liczył; ona powinna mu pomóc, kiedy już rozpocznie właściwe konkury. Skoro chce raczej romansu niż namiętności, postara się go jej dostarczyć.

11

W celu zaplanowania podróży Brandon postanowił tego popołudnia spotkać się z Beau Macklinem w domu jego kuzyna Treya. Miało to być spotkanie dawnych kolegów Strażników – niemal jak za dawnych czasów. W dodatku miejsce spotkania miało dać Kate okazję do poznania innej rudej piękności, Antonii, żony Treya.

Kiedy Brandon i Kate się tam zjawili, Macky już był. Po wzajemnych powitaniach Antonia ich serdecznie zaprosiła, żeby zostali na herbacie, kiedy już skończą omawiać cel swojej wizyty, czyli ustalanie daty i szczegółów podróży, przygotowanie się do odwiedzenia ubogiego grobu lady Beaufort, w końcu opracowanie strategii postępowania z piratami, których z pewnością spotkają, starając się zlokalizować wrak statku. W dyskusji brał też udział Trey, który zaproponował, że im doradzi i w razie potrzeby dopomoże swoim doświadczeniem.

Macky zaczął od opowiedzenia o tym, co znalazł kilka miesięcy temu podczas poszukiwań, powtarzając – tym razem Brandonowi – swoje wnioski na temat zgonu lady Beaufort i wybuchu pożaru na pokładzie statku „Zefir”, ponad dwanaście lat przed jego powrotem do Anglii. Potem wyjął mapy Akwitanii i południowo-zachodniego wybrzeża Francji.

Patrząc, jak obaj się zagłębili w śledzenie map, Kate zauważyła:

– Wyglądacie, jakbyście już przedtem to robili.

Brandon się uśmiechnął na wspomnienie wielu tajnych misji planowanych przez Strażników, kiedy do nich należał.

– Bo to prawda.

Macky wskazał punkt na mapie.

– Z tego, czego się możemy domyślić, „Zefir” płynął z rzecznego portu Bordeaux – o, tutaj – w kierunku Zatoki Biskajskiej. Niedługo przed zawinięciem do morskiego portu Royan przy ujściu rzeki Girondy, statkiem wstrząsnął wybuch pożaru. „Zefir” próbował dobić do brzegu, następnie się dostał do jednej z zatoczek rozsianych wzdłuż wybrzeża; tam ugrzązł i zatonął, gdzieś niedaleko miejscowości Saint-Georges-de-Didonne: o, tutaj. Unoszące się na wodzie szczątki morze wyrzuciło na sąsiednie plaże, ale żadne z nich nie pozwoliły na odnalezienie miejsca wraku. Matka lady Katharine jakimś cudem przeżyła i też została wyrzucona na brzeg z prądem St. Georges. Została pochowana tutaj, na obrzeżach Royan.

Twarz Kate pociemniała; Brandon wiedział, że w tym momencie myślała o smutnym losie swojej matki.

– W dodatku St. Georges, to prawdziwa melina piratów – ciągnął Macky po chwili milczenia. – Mieszkają tam głównie biedni rybacy, którzy się starają poprawić swoją sytuację, napadając na obce statki i ukrywając kontrabandę w grotach i zatoczkach w kredowych klifach. Znają każda zatoczkę, każdy przesmyk wzdłuż wybrzeża. Poza tym kontrolują tamtejszy handel. Jeżeli chcecie szukać wraku, będziecie musieli z nimi pertraktować. Kiedy już tam przybędziecie, możecie chyba ich wynająć do przeszukiwania terenu i wydobywania wszelkich zatopionych skarbów.

Tu wtrącił się Trey:

– Czy można wierzyć piratom, że oddadzą jakąkolwiek znalezioną cenną rzecz? Słyszałem, że klejnoty de Chagny były uważane za bezcenne!

Macky odparł:

– Wszystko zależy od tego, jak bardzo ich chcecie pilnować i ile z tych klejnotów jeszcze pozostało.

Kate się odezwała spokojnie:

– Większość z nich już została zabrana przez tego sabotażystę, zanim jeszcze „Zefir” zatonął… poza tym odzyskanie pozostałych ma, moim zdaniem, drugorzędne znaczenie. Te klejnoty należały do francuskiej rodziny mojej ciotki, ściętej na gilotynie podczas rewolucji, mają więc dla mnie i mojej rodziny niewielkie znaczenie. Jedyną rzeczą o znaczeniu osobistym jest sygnet mojego ojca, ale tego bez wątpliwości się nie da znaleźć. Wystarczy, że pochowam właściwie moją matkę. A jeśli znajdziemy ten zatopiony statek, chciałabym urządzić uroczystość na cześć zmarłych, włącznie z moim ojcem i ciotką Angelique oraz wujem Lionelem.

– Udało ci się poznać któregoś z piratów? – spytał Brandon Macky’ego.

– Tak. Ich przywódcę – nazywa się Jean Louvel i jest kapitanem brygantyny.

– Louvel? – powtórzył gwałtownie Brandon. – Potężny facet z blizną na lewym policzku?

– Tak.

Brandon zmarszczył brwi.

– To może nam sprawić kłopot. Starłem się z nim już kiedyś, w Ameryce.

Kate rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

– Uważasz, że nie wszyscy francuscy piraci pomagali Amerykanom podczas wojny?

– Większość pomagała… zresztą Louvel też. Jego załoga dołączyła do naszej walki z Anglikami. Ale mój konflikt z nim miał charakter osobisty.

– A więc byliście przeciwnikami?

– Można by tak powiedzieć – odparł Brandon i przypomniał sobie, że w ich starciu z piratem chodziło o kobietę. – Kiedy się ostatni raz spotkaliśmy, biliśmy się na szpady.

Kate wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

– Czy wasze stosunki mogą mieć wpływ na możliwość odnalezienia „Zefira”?

– Może i tak – uczciwie odparł Brandon. – Kate, postanowiłaś, żebym to ja ci towarzyszył w podróży do Francji, ponieważ mogę mieć niezłe kontakty z tamtejszymi piratami. Ale twoja strategia w tej chwili może się nie powieść. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli sam się zacznę układać z Louvelem.

Kiedy dotarła do niej treść jego wypowiedzi, zmarszczyła brwi.

– Masz zamiar mnie zostawić?

– Nie chcę narażać na ryzyko twojego bezpieczeństwa. Powinnaś zostać tutaj, w Anglii i zaufać, że się zajmę twoimi sprawami.

Spoważniała.

– Ależ ja ci muszę towarzyszyć! – Oprócz coraz większego zdecydowania Brandon usłyszał też drżenie w jej głosie. – Nie pozbawisz mnie szansy pochowania własnych rodziców, rozumiesz?

Zawahał się, po czym wytoczył kolejny argument przeciwko jej udziałowi.

– O ile pamiętam, mówiłaś, że się boisz płynąć statkiem.

– Nie pozwolę, żeby to mnie zatrzymało! Proszę cię, Deverill… ja muszę tam pojechać!

Brandon powoli pokiwał głową. Gdyby odmówił towarzyszenia Kate, na pewno by pojechała sama. Tymczasem to właśnie on najlepiej się nadawał na jej opiekuna, pomimo dawnego sporu z Louvelem. A poza tym jego głównym celem było przekonanie Kate o tym, że będą dobrą parą, a to mógł zrobić tylko wtedy, kiedy ona z nim pojedzie.

– Doskonale… jednak z ostrożności powinniśmy opracować jeszcze jedną strategię postępowania z Louvelem, o ile ta pierwsza nie wypali. Trey! Mogę cię prosić o pomoc?

– Z radością ci służę pomocą, w czym tylko mogę – odpowiedział kuzyn.

W tym momencie Macky wtrącił:

– Będziecie potrzebowali tłumacza? Tam tylko niewielu ludzi zna angielski…

Katy odpowiedziała z ochotą:

– Mój francuski jest dostatecznie dobry. Ciotka Angelique uczyła mnie już od dzieciństwa, a później guwernantka i nauczyciele w internacie wbijali mi w głowę gramatykę i słownictwo.

– Ja też trochę mówię po francusku – dodał Brandon.

Przez następne pół godziny omawiali jeszcze szczegóły wyprawy – w tym kalkulacje dotyczące ocalałych rzeczy i projekty wyposażenia, zrobione ostatnio przez kuzyna Kate, Quinna – w końcu zaplanowali jutrzejsze spotkanie z kapitanem statku Brandona.

Kiedy później przeszli do salonu na herbatę, Trey szepnął Brandonowi:

– Mam nadzieję, że lady Katharine nic nie wie o Strażnikach.

– Nie, i zamierzam jej o tym powiedzieć dopiero po naszym ślubie.

Trey kiwnął głową. Zgodnie ze statutem członkowie byli zobowiązani do tajemnicy, jedynie ich małżonki mogły się dowiedzieć o prawdziwym celu i historii tej elitarnej, od wieków istniejącej organizacji.

Brandon był zadowolony, że w razie potrzeby mógł liczyć na wsparcie ze strony Strażników, gdyż teraz trochę się niepokoił o przebieg swojej misji. Biorąc pod uwagę jego złe stosunki z Louvelem, pomyślne rozwiązanie sprawy wraku statku nie tylko było mniej prawdopodobne, ale spotkanie z tą właśnie grupą piratów mogło narazić Kate na niebezpieczeństwo, a nawet zagrozić jej życiu, nie mówiąc już o jego własnym.

Niemniej, tak jak obiecał jej bratu, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby jej zapewnić bezpieczną podróż. I – tak, jak już sobie obiecał – wykorzysta tę okazję do przekonania Kate, że jej przyszłością jest życie z nim, zostanie jego żoną.

Ostatni tydzień przed odjazdem Kate spędziła w wirze działań. Planowanie ostatecznych szczegółów podróży, przygotowania do ślubu Nell z panem Horatio Underwoodem, spotkania towarzyskie, pożegnania, wreszcie udawanie, że własne zaręczyny zajmują jej każdą wolną chwilę.

Jednak największą niespodzianką była zmiana, jaką Kate zauważyła w Deverillu: był wobec niej równie powściągliwy sam na sam, jak publicznie. W jego zachowaniu nie było nic ryzykownego ani niefortunnego… i w ogóle żadnych fizycznych zbliżeń.

Co nie znaczy, że wierzyła tej widocznej zmianie. Mógł udawać, że się dobrze zachowuje, nie mógł jednak zmienić wrodzonego charakteru. Rozsądek kazał jej wątpić w jego motywy. A niezależnie od powściągliwości, wzajemny pociąg narastał, po prostu aż skwierczał pod powierzchnią. Wystarczyło jedno spojrzenie Deverilla, by Kate czuła drżenie w dole brzucha i mocniejsze bicie serca. Istotnie, kiedy już poznała rozkosz, jaką jej mógł dać, pragnęła jego dotknięcia, nawet wiedząc, jak ono drastycznie obniża jej siłę woli.

Jak na ironię, nie mogła nie czuć rozczarowania tą łagodniejszą, bardziej banalną, bardziej dżentelmeńską wersją Deverilla.

Weźmy na przykład pierwsze spotkanie z jej wujem Corneliusem i ciotką Rachel, kiedy przybyli do Londynu na ślub Nell. Deverill był wręcz doskonałym przykładem idealnego konkurenta, nie tylko otwarcie się do niej zalecając – na pokaz dla nich, jak zauważyła Kate, ale odwołując się do naukowego intelektu jej wuja i niewątpliwego uroku Rachel, która weszła do rodziny Wilde dopiero w zeszłym roku i ciągle jeszcze się bała większości arystokratów z powodu własnej trudnej przeszłości z brutalnym, na szczęście już nieżyjącym pierwszym mężem.

Pod koniec tygodnia oboje, wuj i ciotka, byli po prostu zakochani w Deverillu.

W dniu ślubu pogoda sprzyjała: kościół był pełen słońca. Pulchna, w średnim wieku Nell pięknie wyglądała w jasnobłękitnej sukni, pokrytej koronką barwy kości słoniowej; promieniała radością. Zaś pan Underwood wprost głupiał z miłości do swojej panny młodej. Kate się złapała na tym, że płacze ze szczęścia, patrząc, jak wygłaszają swoje przysięgi.

Siedzący obok niej Deverill w milczeniu podał jej swoją chusteczkę.

– Czemu ty u diabła płaczesz? – wyszeptał, kiedy nowożeńcy szli razem główną nawą do wyjścia i przyjmowali życzenia od gości.

– Właściwie nie wiem – odpowiedziała Kate i pociągnęła nosem. – Może dlatego, że pierwsze małżeństwo Nell zostało zaaranżowane wbrew jej chęciom, a w okresie wdowieństwa miała kłopoty finansowe. A to naprawdę dobra osoba i zasługuje na jak najlepszy los. – Kate otarła oczy. – Strasznie się cieszę, że jest szczęśliwa, chociaż się martwię, że ją tracę jako przyjaciółkę… Będę za nią okropnie tęskniła!

– Powinnaś być zadowolona; przecież to ty ich skojarzyłaś. Nawet ja widzę, jak bardzo są w sobie zakochani. – W tym momencie Deverill cicho zachichotał. – Przyznaję, że to urocze. Nie jestem przyzwyczajony do ślubów ludzi wzajemnie w sobie zakochanych…

– Szkoda – odparła Kate i nagle sobie zdała sprawę z tego, co powiedział. Deverill się starał podzielać jej uczucia, właśnie tak, jak go prosiła. Może zbyt szybko zaczęła go podejrzewać o nieszczerość – a nawet gorzej, o coś w rodzaju skrytego wyrachowania. Może w końcu się postarał być takim narzeczonym, jakiego chciała, bez żadnych ukrytych celów…?

Weselne śniadanie po ceremonii odbyło się w posiadłości Beauforta przy Grosvenor Square. Kiedy goście się zgromadzili w salonie, Kate znalazła chwilę na rozmowę z Daphne, która znała tajemnicę Rachel, chociaż tylko niewielu ludzi spoza rodziny Wilde o tym wiedziało.

– Chcę cię przeprosić, Daphne – cicho szepnęła Kate. – Musisz mnie uważać za zachłanną idiotkę, która się starała cię skojarzyć z lordem Valmere, tylko po to, żeby tego samego wieczoru samej się z nim zaręczyć! To było z mojej strony bardzo niełądne: rozbudziłam tylko twoje nadzieje…

Niespodziewanie Daphne się roześmiała.

– Ależ wcale nie! Nigdy nie miałam żadnych takich nadziei! Valmere od początku mi dał jasno do zrozumienia, że jego uwaga jest skupiona na tobie!

Kate spojrzała poprzez salę na Deverilla, który akurat rozmawiał z jej bratem Ashem.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Wzięłam jego aluzje za ostrzeżenie, żeby nie liczyć na zbyt wiele. On pragnie ciebie, Kate, nie mnie.

W tym momencie podeszła do nich Maura; usłyszała ostatnie słowa Daphne. Kiedy tamta odeszła, Maura obrzuciła Kate poważnym spojrzeniem.

– Jeżeli rzeczywiście on tak ciebie pragnie, mam nadzieję, że z poważnych powodów. Wiem, mówiłaś, że wasze narzeczeństwo jest tymczasowe, Kate, ale się obawiam, że teraz możesz nieodwołalnie stracić dla niego głowę, a wówczas czekałby cię o wiele gorszy przypadek nieodwzajemnionej miłości.

Kate westchnęła głęboko.

– Obiecuję ci, że tak nie będzie – przyrzekła. – Dobrze znam takie niebezpieczeństwa.

Wiedziała jednak, że Maura ma rację. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby miłość do Deverilla zamknęła jej oczy na rzeczywistość, albo ją skazała na nowy ból.

Problem w tym, że w dwie godziny później, zaraz po tym, kiedy towarzystwo rozpoczęło wielkie święto weselne, Deverill się do niej zbliżył. W rękach miał małe, aksamitne pudełeczko.

– Mam dla ciebie prezent zaręczynowy – powiedział i otworzył je, ukazując wisior na delikatnym złotym łańcuszku. – To święty Mikołaj, patron żeglarzy. Dzięki temu medalionowi będziesz bezpieczna na morzu. Możesz go nosić podczas naszej podróży.

Kate poczuła, że serce jej mięknie.

– Jest piękny – szepnęła, z radością przyjmując pudełeczko. Deverill pamiętał o jej śmiertelnej obawie przed żeglowaniem; chciał ją uspokoić i podnieść na duchu.

– Obróć się. Pomogę ci go włożyć na szyję.

Kiedy posłuchała, ułożył jej naszyjnik na dekolcie i zapiął z tyłu.

Lekkie dotknięcie jego palców na karku wywołało u Kate dreszcz emocji, jednak tym razem nie pomyślała, że to z jego strony umyślna gra, żeby panować nad nią fizycznie… Deverill się przecież teraz nie starał być z nią sam na sam. Przeciwnie, stali wśród gwarnego tłumu w salonie wypełnionym weselnymi gośćmi i służbą.

Kate się znów odwróciła i spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję! To naprawdę dowód twojej troski o mnie.

Uśmiechnął się.

– Chciałaś jakiegoś romantycznego gestu. Ten mały dowód uczucia, to coś, co porządny narzeczony powinien ofiarować damie swojego serca.

Starając się zatrzymać ten moment, oddała mu uśmiech.

– To może być dla ciebie nadzieja.

A jednak… zdawała sobie sprawę, że powinna być ostrożna z tym nowym Deverillem. Były szanse, to była jego nowa, bardziej okrężna droga do jej zdobycia – czułymi, intymnymi oznakami dobroci. Mógł zostać odrzucony, kiedy próbował zapanować nad jej ciałem, ale teraz chciał posiąść jej serce, co mogło być o wiele groźniejsze, myślała Kate, wspominając ostrzeżenie Maury.

Chciała, żeby traktował swój gest jako dowód miłości, ale ona sama musi być bardziej rozsądna i traktować go po prostu jako kolejny krok jego planu poddania jej sobie.

– Inaczej niż sześć lat temu. – Tym razem postanowiła, że będzie rozsądna.

12

Kiedy Kate następnego ranka przybyła do pełnych zgiełku doków Londynu w towarzystwie wuja i ciotki, zwiastujące deszcz szare niebo źle wróżyło tej podróży. Panujący wokół harmider wobec perspektywy wejścia na pokład statku bynajmniej nie uśmierzał jej panicznego strachu.

Ze ściśniętym żołądkiem wpatrywała się w tłum, szukając jakiegoś śladu obecności Deverilla. Przystań roiła się od wozów i podwód, przewożących towary i produkty z licznych łodzi i morskich statków, zakotwiczonych na Tamizie; odorowi smoły i ryb towarzyszyły wrzaski i skrzeczenia mew.

Deverill jakimś cudem ich odnalazł w tłumie i polecił dwóm marynarzom zanieść bagaże na jego statek. Potem ujął Kate pod ramię i poprowadził w kierunku zgrabnego, przypominającego szkuner stateczku. Na widok wąskiego trapu chciała zawrócić i uciec, Deverill jednak po prostu wrzucił ją na najwyższy stopień, wprost na wyślizgany, drewniany i lśniący czystością pokład, po czym pomógł się tam wdrapać Rachel i Corneliusowi.

– Witajcie na pokładzie „Galene” – powiedział.

Uczony wuj Kate nastawił uszu.

– Nazwał go pan zatem imieniem jednej z greckich nimf morza, Nereid, prawda?

– Nie inaczej.

Deverill przedstawił ich kapitanowi statku. Był nim niejaki Benjamin Halsey, jowialny, osmagany wiatrami mężczyzna.

– Nie mogliście się znaleźć w lepszych rękach – zapewnił gości Deverill, niewątpliwie po to, żeby poprawić humor Kate.

Poczuła się rzeczywiście lepiej. Pamiętała, że kapitan Halsey ma wielkie doświadczenie w podróżach po morzu, zresztą podobnie jak Deverill. Załoga również robiła wrażenie wyjątkowo sprawnej: marynarze biegali po całym statku, sprawdzali liny i wciągali żagle na trzy wysokie maszty.

Wkrótce Deverill sprowadził ich schodami na dolny pokład, a potem do przeznaczonych dla nich kajut.

– Macie państwo szczęście. „Galene” to statek raczej przystosowany do wożenia pasażerów niż towarów; został zbudowany przez moją firmę okrętową jako szybki statek, a nie frachtowiec. Będą państwo mieli własne pokoiki… niestety, dosyć małe i urządzone raczej po spartańsku.

Otworzył drzwi kajuty wujowi i ciotce Kate, po czym wskazał następne drzwi jej samej.

Idąca przed Deverillem, Kate zauważyła, że pomieszczenie jest skromnie wyposażone w wąskie łóżko, stojącą umywalnię z miednicą, wieszadło z kołkami do powieszenia ubrań i wąską szafkę.

Kate od razu podeszła do okrągłego okienka i wyjrzała na zewnątrz.

– Nie ma tu luksusów – dodał Deverill – ale uważam, że na podróż jest wystarczające.

– Tak… dziękuję. Nawet więcej niż wystarczające!

– Nasza podróż do Francji potrwa zaledwie dwa dni i dwie noce… no, najwyżej trzy – powiedział uspokajająco; wiedział o jej lękach przed znalezieniem się w pułapce na tonącym okręcie.

O dwa dni za dużo…

Skarciła samą siebie za tę myśl i odetchnęła głęboko, starając się uspokoić nerwy.

– Chciałabyś może tu zostać i rozgościć się? – spytał Deverill.

Odwróciła się do niego.

– Wiesz, wolałabym pójść razem z tobą na górny pokład. Tutaj się czuję trochę przytłoczona… tak, jakby ściany się zamykały nade mną… co prawda chyba powinnam je nazwać „przegrodami”.

Rzucił jej zachęcający uśmiech.

– Podziwiam… widzę, że znasz właściwe nazwy.

– Quinn spędził ostatni rok na szkicowaniu statku poruszanego parą, więc uznałam, że i ja powinnam się nauczyć tego, co jest jego pasją. Ma nadzieję, że go zwoduje tego lata.

– Twój brat mówił mi o przedsięwzięciu waszego kuzyna. Naprawdę chciałbym to zobaczyć. – Kładąc rękę na jej plecach i wyprowadzając Kate z kajuty, Deverill dodał jeszcze, niby obojętnie: – Nie wahaj się histeryzować, jeżeli będziesz miała taką potrzebę.

– Bardzo cię przepraszam… – Kate się zaczerwieniła – ale nie mam zwyczaju histeryzować.

– Nie musisz się tłumaczyć. Dobrze wiem, jakie masz zwyczaje.

Zabrali ze sobą Rachel i Corneliusa na górny pokład; Deverill ich zostawił, opartych o barierkę na przednim pokładzie, z dala od załogi, która akurat się szykowała do podniesienia kotwicy.

– Przepraszam, za chwilę wrócę! Ukłonił się uprzejmie i zniknął.

Kate natychmiast pożałowała, że odszedł, mimo że wuj i ciotka stali tuż przy niej.

Przez pewien czas niewiele rozmawiali, raczej przypatrując się pracy załogi i słuchając nieznanych dźwięków: gromkich rozkazów kapitana Halseya, trzeszczenia drewna i lin cumowniczych, wreszcie trzepotania żagli nad głowami, kiedy płótno się wydęło od wiatru.

Czując, że statek płynie, Kate mocno zacisnęła palce. W odpowiedzi na jej gest Cornelius położył jedną rękę na jej ramieniu, drugą zaś objął żonę.

Kate się uśmiechnęła z wdzięcznością. Jej wuj, mężczyzna w średnim wieku, mógł się pochwalić wysoką, zgrabną figurą i arystokratycznymi rysami twarzy; co prawda rzednące srebrne włosy i okulary nadawały mu

raczej wyraz mola książkowego. Rachel była niższa od męża, szczupła, elegancka i nadal bardzo piękna, mimo bladej cery i popielatych pasm w ciemnych włosach.

Kate zauważyła, że Rachel jest równie wystraszona jak ona sama.

– Nie jestem lepszym żeglarzem od ciebie – wyznała ciotka. – Jestem zanadto skłonna do choroby morskiej.

– Cóż, ty masz przynajmniej ważne wytłumaczenie. – Kate rzuciła okiem na swoje, w tej chwili zbielałe kostki palców, którymi się trzymała barierki. – Czyż nie jesteśmy rodziną? – spytała, usiłując żartować. – Żałuję, że was w to wciągnęłam. Nie musielibyście się wybierać w tę podróż, gdyby nie konieczność sprawowania opieki nade mną.

Cornelius potrząsnął głową.

– Nie, nie! To była moja decyzja. Sam chcę znaleźć miejsce spoczynku mojego brata, chcę tego tak samo jak ty.

Minęło trochę czasu, zanim „Galene” zdołała się wydostać spomiędzy innych statków i popłynęła w dół Tamizy w kierunku kanału La Manche. Mewy krążyły nisko nad dziobem statku, a lekka bryza, wiejąca w twarz Kate, niosła ze sobą zapach soli. Kiedy podniesiono żagle, poczuła, jak szkuner płynie naprzód.

Niemal natychmiast Rachel im oznajmiła, że czuje mdłości, gdyż statek się unosił i opadał na falach.

– Chyba się będę musiała położyć… – wyjąkała. Była dość blada.

– Mam z tobą zejść na dół? – spytała troskliwie Kate.

Cornelius jednak też był zaniepokojony.

– Nie, może lepiej ja ją zaprowadzę.

Kate patrzyła, jak wuj z wielką ostrożnością prowadził żonę w kierunku trapu. Jego ślepa miłość do Rachel była niewątpliwa, do czego z pewnością walnie się przyczynił fakt, że przez dziesiątki lat byli od siebie oddaleni, zanim się z powrotem nie połączyli – dzięki Skye.

Kate nie lubiła samotności, dlatego się ucieszyła, kiedy obok niej pojawił się Deverill.

– Pływałem po morzu setki razy i jakoś nadal jestem w jednym kawałku – zauważył, jakby czytał w jej myślach.

– Miło mi o tym wiedzieć – powiedziała bez entuzjazmu.

– Powinnaś to traktować jak przygodę!

Obracała w palcach podarowany jej przez Deverilla medalion świętego Mikołaja. Zazwyczaj pragnęła przygód, ale teraz możliwość zatonięcia odbierała jej jasność umysłu.

– Tylko raz byłam za granicą. Całą rodziną towarzyszyliśmy Jackowi w podróży do Francji, kiedy pierwszy raz tam jechał, by poznać swojego królewskiego ojca. Gdyby nie moja niechęć do żeglowania, z radością bym obejrzała inne miejsca na świecie, ale nic nie mogę poradzić na to, że sobie zawsze wtedy wyobrażam ostatnie, straszne chwile życia rodziców…

Zdając sobie sprawę, że język się jej zaczyna plątać, umilkła.

– To całkiem zrozumiałe – stwierdził Deverill – że nie czujesz się dobrze na statku, mając tak małe doświadczenie w pływaniu… Pamiętam, że kiedy się pierwszy raz musiałem wdrapywać po linie, byłem przerażony.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ten mężczyzna mógł w ogóle być czymś przerażony. Wyglądał, jakby był w swoim żywiole, kiedy tak swobodnie stał na chyboczącym się pokładzie, a jego czarne loki rozwiewał wiatr.

Ponieważ nie odpowiedziała, spróbował innej taktyki.

– Co to ma znaczyć? Nieustraszona księżniczka Katharine przyznaje się do słabości? Muszę przyznać, że się niczego takiego po niej nie spodziewałem. Zazwyczaj nie znasz uczucia strachu! – Uśmiechnął się żartobliwie. – Ta Kate, którą znam, nigdy by nie pozwoliła, by jakieś tam głupie obawy ją od czegoś powstrzymały! Pamiętasz te ruiny? Wtedy, kiedy zaryzykowałaś życie, żeby uratować jakiegoś rannego chłopca?

– To było co innego. To było na stałym lądzie.

– Nie tak bardzo co innego – zaprzeczył. – Wtedy postanowiłaś, że nie pozwolisz się poddać lękowi, bo w grę wchodzą daleko ważniejsze zadania do spełnienia. A teraz… pomyśl tylko, jakie skutki będzie miała ta podróż! Godnie pochowasz matkę, a być może także ojca i pozostałych…

– Pewnie masz rację…

– Jasne, że mam. Zawsze mam rację.

Kiedy nawet to ostatnie stwierdzenie nie zrobiło na niej wrażenia, uniósł brew.

– Wykręt, jaki zawsze z przyjemnością stosuję. Zmuszasz mnie, żebym cię rozpieszczał.

Na ten zarzut już musiała zareagować.

– Kpisz ze mnie.

– Nigdy w życiu – zapewnił, tym razem już poważnie.

Powiedziała z niewyraźnym uśmiechem:

– Może powinieneś mnie teraz wyrzucić za burtę i w ten sposób skrócić moje cierpienia?

– Nie myśl, że tego nie zrobię, jeżeli się staniesz zbyt wielkim ciężarem!

Uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że Deverill w ten sposób się stara choć trochę zmniejszyć jej strach. Próbował ją podnieść na duchu i za to mu była wdzięczna. Nienawidziła swego tchórzostwa.

– A może ci opowiem o mojej firmie okrętowej? – spytał Deverill. – Skoro masz zamiar się pławić w swoich obawach, jedyne, co mogę zrobić, to spróbować cię oderwać od złych myśli.

– O tak, proszę, zrób to! – powiedziała żarliwie.

– Jak zapewne wiesz, moja rodzina posiada całą flotę statków kupieckich; wszystkie są zbudowane według naszych projektów, a macierzysty port mają w stanie Wirginia, a dokładnie w Richmond…

Przez całą następną godzinę Deverill się starał zająć Kate opowiadaniami o swoich przedsięwzięciach biznesowych. Co zaskakujące, Kate na tyle się nimi zainteresowała, że nawet nie zauważyła, kiedy szkuner wypłynął z

ujścia rzeki na wzburzone wiatrem fale kanału. Ba, nawet się zaczęła przyzwyczajać do rytmicznego kołysania pokładu, gdy dziób statku przecinał kolejne fale.

Trzymając się relingu, Kate spojrzała w górę na las masztów i wydęte białe płótna żagli. Dojrzała dwóch mężczyzn, huśtających się na linach, bez śladu niepokoju czy strachu.

Kołysanie się statku sprawiło, że pomyślała o ciotce.

– Powinnam zejść na dół i zobaczyć, co z ciocią Rachel. Mam nadzieję, że nie bardzo ją mdli!

– Poproszę kucharza, żeby jej przygotował herbatkę z imbiru.

– Macie tutaj imbirową herbatę?

– O, mamy wiele potrzebnych rzeczy – odpowiedział po prostu. – Moja matka nie jest zbyt dobrym żeglarzem i zawsze żąda, żeby statek był solidnie zaopatrzony.

– Mogłabym pomóc przygotować tę herbatę – zaofiarowała się Kate. – Chciałabym się czymś zająć.

– Wobec tego cię zaprowadzę do kambuza.

Przecięli pokład i zeszli do małej kuchenki statkowej. Kiedy już tam byli, Deverill przedstawił jej kucharza, który akurat rozpalał pod żelaznym piecem, by zagotować wodę.

Kiedy w końcu Kate przyniosła do kajuty ciotki kubek z parującą herbatą, Rachel nadal wyglądała blado, ale nie była bardzo osłabiona. Siedziała na koi i próbowała skupić uwagę na czytaniu książki.

– Moja choroba morska nie była aż tak silna, jak się obawiałam – powiadomiła bratanicę.

– Wobec tego może byś wyszła znów na zewnątrz? Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– Chyba jednak wolałabym zostać tutaj, kochanie. Sądzę, że powinnaś spędzać więcej czasu sam na sam z lordem Valmere.

To zaalarmowało Kate.

– Że powinnam? Czyżbyś mnie próbowała swatać, cioteczko?

Jej podejrzenia się potwierdziły, kiedy Rachel i Cornelius wymienili znaczące spojrzenia. Ponieważ Kate z niezadowoleniem zmrużyła oczy, wuj odchrząknął i czym prędzej opuścił kajutę.

– Czyżbyś, ciociu, tylko udawała chorobę? – spytała ostro Kate.

– Ależ nie! To, że się położyłam, naprawdę mi pomogło na mdłości. – A widząc sceptyczną minę Kate, Rachel się zarumieniła i dodała: – Nie powinnaś mieć do nas pretensji, że chcemy ci zaofiarować więcej prywatności z lordem Valmere, kochanie. Wiesz, że ci życzymy jak najlepiej. Zdołałam zauważyć, jak bardzo lgniecie do siebie i myślę, że powinnaś pielęgnować to uczucie.

Kate nie potrafiła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

– Wasze machinacje są warte moich własnych, chociaż co prawda nigdy bym nie posądziła wuja o współdziałanie z tobą…

Policzki Rachel zapłonęły.

– Prawdę powiedziawszy, on, tak samo jak i ja, bardzo chciałby zobaczyć, jak akcje Valmere’a idą w górę. Wiesz, może dlatego, że przez tyle lat byliśmy rozłączeni, Cornelius i ja zmarnowaliśmy aż zbyt wiele czasu, Kate. Nie chciałabyś żyć z takim żalem do siebie, jaki my czujemy.

Kate poważnie skinęła głową. Niemal wszyscy w rodzinie Wilde uważali wieloletniego starego kawalera lorda Corneliusa za nudnego, statecznego dziwaka; w dodatku unikał kontaktów towarzyskich na rzecz starych ksiąg i foliałów, czyli nie odziedziczył namiętnego charakteru, jakim się odznaczał ten cały klan. Tymczasem się okazało, że ci „niemal wszyscy” się mylili! Rok temu się okazało coś, co było zaskoczeniem dla całej rodziny: oto, że Cornelius i Rachel już dawno temu byli kochankami i że Daphne Farnwell jest ich córką, owocem tego miłosnego związku sprzed dwudziestu lat.

Rachel, zasmucona tym wspomnieniem, uważnie obserwowała wyraz twarzy Kate.

– Jeżeli uważasz, że Valmere jest właściwą parą dla ciebie, powinnaś zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby wasz związek doszedł do skutku.

Kate się powstrzymała od komentarza. Chciała wierzyć, że jej od tak dawna istniejące przekonania na temat namiętności oraz miłości romantycznej okażą się prawdziwe. Że pewnego dnia Deverill nabierze do niej takiego samego głębokiego uczucia, jakie ona miała dla niego. Że zdoła zrezygnować ze swojej ciągłej czujności i otworzy dla Kate serce.

W tej chwili jednak pragnęła tylko jednego: przetrwać jakoś tę podróż przez kanał.

Kate jakiś czas jeszcze dotrzymywała towarzystwa Rachel, po czym znowu wyszła na górny pokład. I znowu wuj uznał, że woli uciec, niż być zmuszonym do jakichkolwiek działań.

Jednak Kate na widok powracającego do niej Deverilla nabrała otuchy. Przy nim się czuła o wiele bardziej bezpieczna. Kiedy statek się wznosił i opadał w dół na wysokich falach, trzymała się mocno relingu. Deverill ani razu nawet nie drgnął, tylko w naturalny sposób zapierał się nogami i kołysał tak samo jak statek. Ale on był, oczywiście, przyzwyczajony do życia na pełnym morzu i nieczuły na fale.

Koło południa wszyscy razem zjedli lekki lunch w kambuzie. Potem Kate wróciła na swoje stanowisko w pobliżu dziobu, by móc obserwować, jak statek pruje szare wody kanału. W oddali można już było dostrzec zarysy lądu. Wiedziała, że szkuner popłynie teraz na południe i na zachód. Jutro wypłyną na jeszcze bardziej niebezpieczne wody Zatoki Biskajskiej. Teraz jednak jej niepokój powoli mijał.

Mimo najszczerszych chęci jednak, kiedy zaczął zapadać zmierzch, zdenerwowanie Kate powróciło. Wuj i ciotka dołączyli do niej, kiedy Deverill zaprowadził wszystkich na skromną kolację, potem jednak oboje się udali do swojej kajuty. Kate zwlekała, nie chcąc zostać samotnie na pokładzie.

Mówiąc prawdę, chciała bardzo, żeby Deverill w jakiś sposób oderwał jej myśli od strachu przed zatonięciem. Zaczęły się jej trząść ręce, chociaż się tego bardzo wstydziła. Dotąd nigdy ręce jej się tak nie trzęsły!

– Zimno ci… – wyszeptał. Wstał od stołu, zdjął płaszcz i otulił nim jej ramiona.

Materiał jeszcze zachował ciepło jego ciała, co Kate bardzo pomogło… w każdym razie na tyle, że jej wargi wygięły się w krzywym uśmiechu: śmiała się sama z siebie.

– Niezupełnie. Zimno mi chyba… ze strachu.

Deverill zachichotał.

– Najwyraźniej potrzebujesz czegoś mocniejszego niż herbata. Mam tu niezłą brandy, którą chowam na specjalną okazję.

Odwrócił się, poszperał w szafce i wydobył butelkę, po czym wlał solidną porcję do jej kubka i z powrotem usiadł obok na ławeczce.

– Wypij to – rozkazał.

Kate, przełykając, poczuła pieczenie w gardle; podejrzliwie zajrzała do kubka.

– Jeżeli to wszystko wypiję, będę pijana jak bela.

– Może to, że będziesz trochę podchmielona, będzie dla ciebie najlepsze.

Próbowała błaznować w tym samym stylu:

– Widzisz? W tym też się nie zgadzamy! Nie byłabym dobrą żoną dla magnata budującego okręty!

– Może i nie… ale będziesz o wiele lepszą baronową niż ja baronem.

– To prawda. – Była ekspertem od sal balowych, podczas gdy on był nim… od sypialń i od morza.

Przypatrywał jej się z sympatią.

– Obiecuję, że nie pozwolę, żeby ci się wydarzyło coś złego, Kate.

Doceniła fakt, że pragnął ulec jej nieracjonalnym nerwom i napięciom, jednak potrząsnęła głową.

– Dobrze wiesz, że mi nie możesz nic takiego obiecać. Nie możesz rozkazywać przyrodzie.

Przełknęła ślinę i przypomniała sobie swego kuzyna, Quinna.

– Teraz wiem, co czuł wtedy Quinn. Kiedyś mi powiedział, że zaprojektował swój parowiec, ponieważ nienawidził uczucia bezradności wobec losu. Całe lata wierzyliśmy, że gdyby „Zefir" był parowcem, zdołałby pokonać sztorm, który go zatopił. Jak się potem okazało, winowajcą nie był sztorm, tylko zły człowiek, powodowany chciwością i chęcią zemsty. Nadal cierpię na nocne koszmary, w których widzę, jak moi rodzice toną… – przyznała cicho.

Deverill wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni leżącej na stole.

– Kate… nie jesteś jedyna. Ja też miewam straszne sny, o ostatniej wojnie…

Podniosła na niego oczy. Przez cały ten dzień samolubnie myślała wyłącznie o sobie. Starając się otrząsnąć, uznała, że powinna się poprawić.

– Przepraszam… Jakież to sny mogą ciebie dręczyć? Nie mogę sobie tego wyobrazić…

Zacisnął szczęki i cofnął rękę.

– Nie lubię o tym mówić.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co przeszedłeś – szepnęła.

Przez chwilę milczał.

– Większość ludzi tego nie potrafi. A już szczególnie wasza brytyjska arystokracja.

– Teraz to jest także twoja arystokracja – przypomniała mu grzecznie Kate.

– To prawda. – Deverill westchnął. – Na nieszczęście chciałem być wierny obu stronom, a przy tym musiałem wybrać jedną z nich.

– Dlaczego wybrałeś walkę, podczas gdy mogłeś zostać bezpiecznie w Anglii?

– Moi amerykańscy rodacy mnie potrzebowali. Myśleć tylko o własnym bezpieczeństwie byłoby tchórzostwem. – Zniżył głos o oktawę. – Najtrudniej mi było patrzeć na zniszczenie mojego własnego rodu. To, że musiałem walczyć przeciwko przyjaciołom czy kolegom; takim, jak mój kuzyn Trey, Macky lub Hawk.

Kate milczała. Nieczęsto myślała o tym, co Deverill poświęcił, spełniając to, co, jak wierzył, było jego obowiązkiem.

Wpatrzony w blat stołu nagle się odezwał do własnych myśli.

– Wojna nie jest ani piękna, ani podniecająca. Najczęściej jest bez sensu, idiotyczna. Ale tym razem to było konieczne. Wasza flota ogromnie się omyliła, chcąc zrobić niewolników z naszych marynarzy.

– Usprawiedliwili swoje działania, twierdząc, że to dla dobra ważniejszej sprawy. Musieli utrzymać silną flotę, żeby móc pokonać Bonapartego.

– Tak czy owak to był błąd.

Czuła, że Deverill się siłą woli hamuje.

– Może i tak… – przyznała.

– Było o wiele za dużo zabójstw, krwi i bólu – dodał cicho.

Chcąc oderwać jego myśli od tych makabrycznych wspomnień, Kate skierowała rozmowę na inny temat.

– Służba w brytyjskiej służbie zagranicznej musiała być dla ciebie szlachetnym powołaniem… tak przynajmniej mówił Hawkhurst. Co robiłeś dla Biura Spraw Zagranicznych?

– Wiele rzeczy. Poza tym często dostarczałem statki dla naszych misji. Zawsze też było wielu łotrów do pokonania: despoci, miejscowi tyrani, Napoleon Bonaparte… Byliśmy w stanie poważnie zaszkodzić, kiedy Bonaparte groził, że podbije cały świat.

– Pomogliście też kilka lat temu ciotce Belli, prawda? Opowiadała, że mnóstwo przyjaciół z biura pospieszyło jej z pomocą, kiedy ją uprowadził jakiś berberyjski szejk.

Potrząsnął głową.

– Byłem wtedy w Ameryce, więc nie brałem udziału w jej ratowaniu.

Kate znów pomyślała o tym, dlaczego Deverill postanowił wyjechać do Ameryki. Podziwiała go za to, że walczył i że się narażał na śmierć w obronie tego, w co wierzył, nawet, jeśli jego wybór oddalał go od niej.

– Bardzo się cieszę, że nie byłeś ranny ani co gorsza… – zaczęła cicho.

Wzruszył ramionami.

– Rzadko o tym opowiadam. Nie lubię nawet o tym myśleć. – Spojrzał na nią z ponurym uśmiechem. – Widzisz, jaki ty masz na mnie wpływ? Nigdy dotąd nikomu nie mówiłem o tym, co czuję.

– Nawet rodzinie?

Zaśmiał się niewesoło.

– Zwłaszcza rodzinie! Nie podzielali moich zastrzeżeń, być może dlatego, że nie mieli aż tak ścisłych powiązań z Anglią jak ja. Ojciec głównie szukał odwetu za straty naszych statków i załóg. Matka była zła, bo to jej przeszkadzało w życiu towarzyskim. Tylko młodszy brat chciał za wszelką cenę słuchać o moich przygodach. – Deverill się znowu smutno uśmiechnął. – Ja kiedyś też marzyłem o przygodach. Kochałem morze… aż do wybuchu wojny.

To wyznanie wywołało w duszy Kate istny zalew myśli i uczuć.

– Cieszę się, że mi to powiedziałeś. Niedobrze jest dusić w sobie rozmaite sprawy, jak w zamkniętej butelce.

Spojrzał na nią spokojnie.

– Jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego sobie nie pozwalam na uczucia, to ci powiem: ze względu na wojnę.

Zaskoczyło ją, że Deverill pozwala jej zajrzeć w głąb tej najciemniejszej, głęboko skrytej części samego siebie. Pozwala zobaczyć w nim głębszego, bardziej skomplikowanego mężczyznę.

Była mu za to wdzięczna.

To wyznanie szarpnęło strunami jej serca i sprawiło, że musiała wiele rzeczy przemyśleć na nowo. Stwierdziła, że nie miała racji, starając się na

siłę wzbudzić w nim uczucie. Miał ważne powody, by być zawsze trzeźwym i obojętnym. Dawniej była tylko ciekawa, co z niego uczyniło właśnie takiego człowieka; teraz to lepiej rozumiała. Walka z dawnymi przyjaciółmi i kolegami pozostawiła na jego duszy głębokie blizny. A nie miał, jak ona, kochającej rodziny, której mógłby się zawsze zwierzyć.

Ta nowa świadomość sprawiła, że poczuła ukłucie w sercu. Jeżeli Deverill nie był w stanie przeżywać tak czułych wrażeń jak miłość, to czynił to w samoobronie.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że nie powinna tak uparcie się starać go zmieniać. Zamiast tego może próbować mu pomóc w zapomnieniu o strasznej przeszłości. Jeszcze ciągle wierzyła, że jeżeli Deverill się nauczy kochać, będzie się musiał otworzyć na uzdrawiające uczucia, nie zaś na ponure wspomnienia wojny i śmierci.

Ale w tej chwili wyglądało na to, że Deverill ma już dosyć introspekcji.

– Zrobiło się późno. Powinnaś się trochę przespać.

– Chyba masz rację – powiedziała z ociąganiem.

Udało mu się na jakiś czas odwrócić jej uwagę od ponurych myśli, teraz natomiast wróciły one ze zdwojoną siłą. Z latarnią w ręku Deverill odprowadził Kate do kajuty i wpuścił do środka.

Po wskazaniu, jak powinna właściwie zabezpieczyć lampę na półce, przyjął zwrot swojego płaszcza i zarzucił go na ramię.

Kiedy się odwrócił, żeby wyjść, Kate poczuła paniczny lęk.

– Deverill…?

– Tak?

– Czy byś mógł… czy mógłbyś mnie na chwilę przytulić?

Uniósł jedną brew.

– Przecież sama ustaliłaś zasady nieprzytulania się.

– Wiem, ale… to by nie było takie prawdziwe przytulanie.

Chwilę się wahał, po czym przeszedł przez małą kajutę i objął ją ramionami w lekkim, ale opiekuńczym uścisku.

Kate z wdzięcznością wtuliła twarz w jego kamizelkę. Czuła gorąco stali, bijące przez cienką tkaninę koszuli.

Kiedy w chwilę później zaczął czule głaskać jej włosy, westchnęła. Przy Deverillu czuła się bezpieczna: zawsze tak było. Chciała, żeby został tak przy niej na całą noc. Potrzebne jej było poczucie bezpieczeństwa, a on je dawał. Ale oczywiście bez małżeńskiego błogosławieństwa nie mogli tej nocy spędzić razem.

Przez jakiś czas tylko ją trzymał. Potem wycisnął na jej czole lekki, niewinny pocałunek i cofnął się.

Kiedy popatrzyła z żalem, podniósł się i lekko jak piórkiem dotknął palcami jej podbródka.

– Głowa do góry, kochanie. Gdybyś mnie potrzebowała, będę bardzo blisko. Tylko o dwoje drzwi od twojej kajuty.

Mówił łagodnym tonem i to ją uspokoiło, więc – choć z trudem – pozwoliła mu odejść. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, westchnęła głęboko.

Musi być dzielna. Choćby w części tak dzielna, jak był Deverill, kiedy poszedł na wojnę, której nigdy nie chciał.

Jednak wiedziała, że ta noc będzie bardzo długa…

13

Zostawić Kate samą, tak zdenerwowaną, było trudne, Brandon jednak uznał, że ważniejsza jest ochrona jej reputacji.

Wkrótce się zorientował, że jemu też będzie trudno zasnąć.

Wystarczyło, że zamknął oczy, a natychmiast zaatakowały go wspomnienia: brutalne obrazy wrogich ataków na rozmaite brytyjskie okręty wojenne.

Wybuchy pocisków armatnich. Fetor prochu strzelniczego, dymu i krwi. Przedśmiertne krzyki rannych, umierających ludzi…

Wszystko to się wydostało z przeszłości, kiedy tego wieczoru się zwierzał Kate.

Zwierzenia, do których nie przywykł, które dotychczas nie były obecne w ich stosunkach. Już sam fakt, że opowiedział jej o swoich koszmarnych snach, był zadziwiający.

Nie zawsze był taki zamknięty w sobie.

Zmienił się, kiedy wrócił do domu po swojej pierwszej zwycięskiej bitwie morskiej. Z krwią na rękach nie chciał i nie zasługiwał na powitanie go jak bohatera; tymczasem tak właśnie się stało. Nie spodziewał się też, że jego rodzina z tak makabryczną radością przyjmie fakt, że Deverill pokonał wroga. Ojciec triumfował, matka była rozradowana, a młodszy brat podekscytowany.

Naiwność młodszego braciszka pochodziła stąd, że przez całe bezpieczne, szczęśliwe dzieciństwo karmiono go opowiadaniami o wielkich

zwycięstwach w bitwach morskich. Brandon jednak przyznawał, że właśnie takiej reakcji rodziców powinien był się spodziewać. Ojciec był zawsze powściągliwy i władczy, matka zaś dumna i z rezerwą. Przy tym oboje byli zaborczy i mściwi, jeżeli chodziło o ochronę dynastii i o własne interesy.

Brandon z zaciśniętymi zębami przewracał się na wąskiej koi i tłukł pięściami w poduszkę. Nigdy nie chciał być taki jak ojciec… ani też nigdy by nie chciał mieć żony podobnej do swojej matki.

Wyobraził sobie Kate. Kontrast pomiędzy tymi dwiema kobietami był aż nadto wyraźny. Matka była zimna i samolubna, natomiast Kate – ciepła, serdeczna i namiętna.

Kate się upajała uczuciami – i była gotowa zrobić wszystko, żeby je wydrzeć także z jego wnętrza, mimo że się jej opierał.

Od czasów wojny wszystkimi siłami starał się powściągać własne uczucia. Skupił się szczególnie na wyrzuceniu z pamięci ponurych wspomnień. Naumyślnie unikał bólu, jaki mogło mu przynieść każde uczucie. Tej nocy jednak, po raz pierwszy od wielu lat, nie bronił się już tak bardzo.

Zdumiewające, ale dzielenie się swoimi uczuciami z Kate uznał za… dobre. Dziwne, ale dobre.

Dzisiaj Kate uświadomiła mu jeszcze coś innego: to, że już od dawna czuje się samotny. Samotny, niekompletny i pusty. Jakby mu czegoś brakowało…

Może… serca?

A skoro tak, czy ona by mogła mu pomóc odnaleźć ten brakujący organ?

Całkiem możliwe. Kate odwoływała się – i to bardzo – do jego instynktu opiekuńczego, a przy tym czuł, że w tej dziewczynie jest coś, czego bardzo potrzebował: wspaniałe poczucie dzielenia się z kimś. Wspólnoty. Pełni.

A nawet jeszcze więcej: nieuchwytnych widoków na osiągnięcie szczęścia, które jemu było tak bardzo obce.

Brandon wiedział, że nigdy nie będzie rodzajem człowieka, którym rządzą emocje; ostatnio jednak coraz częściej wybuchały w nim uczucia, jak bulgocąca lawa, wydobywająca się z ciemnego krateru, w którym je dawno temu pogrzebał. To było coś, co przypominało nadzieję…

Uderzyło go też coś innego: oto, że mógłby spróbować stać się takim mężczyzną, jakim chciała go widzieć Kate. Nie tylko po to, żeby zdobyć jej rękę, ale też dla własnego dobra.

Gdyby sobie pozwolił na uczucia, być może zdołałby się pozbyć wewnętrznej pustki? A, co ważniejsze, może udałoby mu się zrealizować marzenie o przyszłości z Kate, która nawet teraz się mu wydawała irytująco nieosiągalna.

Kate też nie wypoczęła tej nocy: budziła się za każdym razem, kiedy szkuner zapadał nieco bardziej w głąb. Kiedy następnego ranka zwlokła się z łóżka, ubrała się i jak najprędzej wyszła na pokład; wolała być na świeżym powietrzu, niż tkwić uwięziona we wnętrzu statku.

Jednak widok, jaki ją tu czekał, sprawił, że na chwilę zapomniała o własnych lękach: oto wysoko nad jej głową, przytulony do rei, wisiał Deverill, najwyraźniej zabezpieczając żagiel. Walcząc z wiatrem i kołysaniem statku, robił wrażenie tak przyzwyczajonego do śmiertelnie niebezpiecznych wyzwań, jak ona do sprzeczek z jakąkolwiek matroną z wyższego towarzystwa w swoim własnym salonie.

Kate, przerażona, z zapartym oddechem patrzyła, jak się zsuwał na dół.

– Co też ty robisz, w taki sposób ryzykując życie? – napadła na niego, kiedy już do niej podszedł. – Czy tego nie może zrobić ktoś z twojej załogi?

Machnął ręką.

– Lubię się czymś zająć. Blado wyglądasz… – zauważył, przyglądając jej się uważnie.

Na wspomnienie własnych kłopotów Kate się zmusiła do uśmiechu.

– Będę najszczęśliwsza, kiedy wylądujemy.

– Jeszcze tylko jedna noc… chociaż podejrzewam, że przedtem możemy trafić na burzliwe wody.

Wskazał na szare chmury na horyzoncie, a Kate ze strachu aż coś ścisnęło w żołądku.

Starała się skupić na aktualnych sprawach, wypytując Deverilla o statki, o jego życie na morzu, wreszcie o sieć handlową, stworzoną przez jego rodzinną firmę dla eksportu i importu towarów pomiędzy Europą a Ameryką. Jednak przez cały czas siedziała jak na szpilkach.

Na szczęście zła pogoda ich w zasadzie ominęła i morze się uspokoiło. Jednak w miarę upływu dnia zauważyła zbliżający się kolejny sztorm. Niebo się znów zachmurzyło, a w oddali dostrzegła błyskawice.

Kiedy porywisty wiatr spienił coraz wyższe fale, ciotka i wuj pospiesznie zeszli do kajuty. Niebawem chmury stały się bardziej złowieszcze, a coraz większe wstrząsy sprawiły, że szkuner najwyraźniej miał trudności z zachowaniem równowagi.

Z chwilą gdy silny wicher zaczął szarpać żagle, kapitan Halsey kazał marynarzom zwinąć główny górny żagiel.

Deverill jej wyjaśnił:

– To pewnie tylko szkwał, ale dla bezpieczeństwa Halsey zwinie nawet więcej żagli; zostawi ich tylko tyle, ile potrzeba do sterowania statkiem.

Po godzinie zaczął padać rzęsisty deszcz. Deverill polecił Kate zejść pod pokład i nie chciał słuchać żadnych jej sprzeciwów.

– Tutaj nie jesteś bezpieczna – dodał z przejęciem.

Musiała mu przyznać rację. Mimo że stała tuż przy relingu, ryzykowała utratę równowagi z powodu huśtającego się pokładu. Schodziła jednak niechętnie, nie chcąc siedzieć na dole, gdzie w razie wywrócenia się statku mogła się znaleźć w pułapce.

Kate przeszła przez właz, zeszła po trapie i po omacku ruszyła wzdłuż ciemnego korytarza. Zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami, żeby sprawdzić, jak czuje się jej ciotka; okazało się, że Rachel była tak

zmęczona chorobą morską, że Cornelius jej dał porcję laudanum, żeby zasnęła.

Kate bardzo nie chciała teraz siedzieć w samotności, jednak w kajucie wujostwa było tak mało miejsca, że przeszła do własnej. Po ostrożnym zapaleniu lampy i zmniejszeniu płomienia usiadła skulona na koi, walcząc z rosnącym lękiem. Martwiła się teraz bardziej niż o siebie, o Deverilla i jego ludzi, wystawionych na niebezpieczeństwo na górnym pokładzie.

Niebawem sztorm osiągnął szczyt. Wysokie fale uderzały w drewniany kadłub statku z hukiem, któremu towarzyszyły trzeszczenia i jęki szkunera, miotanego wiatrem. Kate, przerażona, walczyła ze sobą, by zachować odwagę; niestety, jej wyobraźnię wciąż bombardowały obrazy najgorszych koszmarów.

W tym momencie usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Otworzyły się: stał tam Deverill w nieprzemakalnej, nasyconej olejem opończy; po twarzy i włosach spływała mu woda. Ulga, jaką odczuła, widząc go w całości, była wprost nie do opisania.

– Przyniosłem ci zimną kolację – powiedział szybko, pokonując krótki dystans, jaki go od niej dzielił. – Chleb, ser i jakieś mięso. Nie możemy ryzykować rozpalania pieca przy takiej pogodzie.

– Dziękuję – odparła Kate, biorąc od niego paczuszkę, chociaż wcale nie miała ochoty na jedzenie. – Może zostaniesz i zjesz razem ze mną?

– Muszę zaraz wracać na górę. Załoga pracuje jak szalona, a Halsey potrzebuje każdych rąk do pomocy na pokładzie przy żaglach i wylewaniu wody.

– Proszę cię… uważaj na siebie.

Deverill błysnął zębami w uśmiechu.

– Będę uważał. Obiecałem przecież, że cię dowiozę do Francji, a ja zawsze dotrzymuję przyrzeczeń.

Właśnie w tym momencie szkuner wydał kolejne przeraźliwe stęknięcie. Kate się wzdrygnęła, a Deverill pospieszył, by ją uspokoić.

– To tylko normalne odgłosy statku podczas sztormu.

Kate kiwnęła głową, ale cała dygotała. Zanim zdołała powiedzieć chociaż słowo, Deverill się pochylił i lekko ucałował ją w czubek głowy.

Musiał zauważyć jej wilgotne włosy i płaszcz, bo się wyprostował z marsem na twarzy.

– Zdejmij z siebie natychmiast to mokre ubranie, zanim się zaziębisz! – polecił, po czym wyszedł równie szybko jak wszedł, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Kate z trudem wykonała polecenie, zapierając się nogami z powodu kołysania i szarpnięć statku: zrzuciła płaszcz i suknię, ściągnęła gorset i ubrała się w suchy szlafrok z brązowego kaszmiru, potem wyjęła szpilki z włosów i palcami rozczesała ich wilgotną, zmierzwioną gęstwinę.

Nadal drżąc z zimna w chłodnej kajucie, usiadła z powrotem na koi, obejmując kolana rękami i starając się zachować choćby pozory równowagi. Marzyła o tym, by móc zarzucić ramiona na szyję Deverilla, by był bezpieczny i zapewnił także jej bezpieczeństwo; teraz jednak musiała mu pozwolić odejść, podczas gdy tkwiła tu, samotnie walcząc z koszmarnymi myślami.

Kiedy po dwóch godzinach Brandon zajrzał znów do jej kajuty, zastał Kate – tak, jak przewidywał – drżącą i bladą, zupełnie inną niż zazwyczaj.

Zrzuciwszy z siebie przemoczoną opończę, płaszcz i długie buty, usiadł obok niej na koi, oparty plecami o zagłówek, i przytulił Kate do siebie.

Dziewczyna wtuliła twarz w jego ramię z uległością, która go zaniepokoiła.

– Najgorsze już za nami – zapewnił ją.

– A skąd… skąd o tym wiesz…? – spytała cichutkim, ochrypłym głosikiem.

– Lata doświadczeń.

Teraz statek był już spokojniejszy. Wicher zelżał, podobnie zmniejszyły się strugi gwałtownego deszczu, który jednak jeszcze ciągle padał.

Kate jednak nie zwróciła uwagi na poprawę sytuacji.

– Proszę, zostań ze mną. Nie zniosę ani chwili więcej w samotności!

Od drżenia jej głosu zakłuło go w sercu.

– Dobrze – powiedział cicho.

To nie była pora na kpinki. Była do szpiku kości przemarznięta. Naprawdę się trzęsła.

Poprawił się na koi, wyciągnął wzdłuż wąskiego łóżeczka, przytulił Kate do siebie i objął mocno. Chwilę tak ją trzymał. Po prostu tylko ją trzymał… tuląc się do niej, żeby ją ogrzać. Niemniej doskonale sobie zdawał sprawę, jak potężnie na niego działa, jak twarde i bolesne stają się teraz jego lędźwie…

Jednak to nie był moment odpowiedni na pożądanie, ostrzegł Brandon samego siebie. Powinien tylko się zaopiekować Kate, ulżyć jej w cierpieniu.

Kiedy się lekko poruszyła, odsunął się, żeby się jej przyjrzeć. Nadal była bardzo blada, a włosy o głębokim rudym odcieniu płonęły jak ogień w świetle latarni. Była naprawdę niesamowicie piękna z tymi falującymi, rozrzuconymi na ramionach lokami.

Uniosła głowę ku niemu.

– Deverill… pocałuj mnie… proszę!

Brandona zatkało. Bardzo pragnął to zrobić, ale przecież przysiągł sobie, że nie ulegnie pokusie, nie podda się pożądaniu.

Pomóc jej, powtarzał sobie. Jesteś tu tylko po to, żeby jej pomóc, by ją ogrzać.

Jednak Kate najwyraźniej miała inne zamiary.

– Nawet mnie nie pocałujesz?

Jeden pocałunek przecież nie zaszkodzi… prawda?

Powoli schylił głowę, położył usta na jej ustach, ogrzewając skostniałe z zimna wargi, gładząc ich giętką powierzchnię. Kate odpowiedziała mu z zapalczywością, która go zaskoczyła. Jej pocałunek był gwałtowny, niemal rozpaczliwy.

Oderwał od niej usta, ale pozostał z czołem wspartym o jej czoło.

– Najdroższa… musimy teraz przerwać, w przeciwnym wypadku nie pozwoliłbym ci przestać.

– Ale ja nie chcę przestać. Nie chcę umrzeć jako dziewica.

Ten przeskok do logicznego argumentu całkowicie go zaskoczył.

– Wcale nie umrzesz.

– Dlaczego nie? Los jest zawsze tak niepewny…

Odsunęła się od niego i popatrzyła bardzo poważnie zielonymi oczyma.

– Proszę… kochaj się ze mną. Proszę!

Brandon milczał, wiedząc, że Kate widzi, jaką walkę wewnętrzną w tej chwili toczy. Za drzwiami kajuty nadal słychać było szum deszczu i wiatru, szarpiącego szkunerem jak łupiną orzecha. Kate najwyraźniej nie potrafiła opanować bojaźni.

– Nie cierpię się bać – wyznała proszącym głosem. – Pozwól mi zapomnieć o strachu, Deverill.

Coś w jego piersi stężało.

– Kate – ostrzegł ją, co prawda z dużo mniejszym przekonaniem, niż powinien. – Powinniśmy się pobrać, zanim się z tobą położę do łóżka.

– Nic mnie to nie obchodzi. Chcę ciebie. Potrzebuję cię!

Przypuszczał, że to, że mu się tak ofiaruje – działając bez namysłu – to jej sposób opanowania samej siebie, swojego lęku.

Z pewnością był w stanie zrozumieć jej potrzebę przejęcia inicjatywy. Leżał, walcząc ze sobą, z własnym rozsądkiem, starając się odwołać do lepszych instynktów – tak, jak to zrobił sześć lat temu. Wówczas się odwołał do uczciwości i odrzucił dziewczęce awanse Kate. Jednak jakiś

głos wewnętrzny mu mówił, że uczciwość tym razem nie ma znaczenia. Przecież i tak postanowił się z nią ożenić.

Gdy uniosła ramię, by objąć go za szyję i znowu próbowała całować, starał się ją odsunąć; wiedział jednak, że już podjął decyzję. Będzie sobie rościł prawo do jej ręki w najbardziej nieodwołalny sposób, a kiedy zostanie jej kochankiem, nie będzie już odwrotu.

– Powoli, kochanie… – mruknął, czując na twarzy jej spragnione wargi. – To twój pierwszy raz… musimy działać powoli.

– Co mam robić?

– Przede wszystkim się rozebrać. Mamy na sobie o wiele za dużo ubrań.

Wyplątał się z jej ramion, wstał z koi i pomógł jej się podnieść, po czym odsunął prześcieradło i koce.

Kat zaczęła zdejmować szlafrok, ale kiedy podszedł, by jej pomóc, pozwoliła mu się rozebrać, milcząc, podczas gdy jej pomagał. Mógłby się pospieszyć… Brandon jednak przeciągał tę chwilę, okrywając lekkimi pocałunkami każdy na nowo odsłonięty skrawek jej ciała… kolumnę szyi, okrągłość barku, ramion…

Potem opadł z niej gorset i została tylko w koszuli. Wpatrzony w nią Brandon objął dłońmi jej piersi, wyczuwając pod cienkim materiałem ich okrągłość. Kiedy delikatnie przesunął palcami po naprężonych sutkach, Kate głęboko westchnęła i czym prędzej przymknęła oczy.

Wówczas ukląkł u jej stóp, zsunął z nich nocne pantofelki i pończochy, w końcu wstał i ściągnął jej koszulę przez głowę.

Kiedy ją przytulił, nadal milczała jak grób. Widok jej nagiego ciała, tak bladego i pięknego, ożywił w nim wszystkie marzenia, które jednak zdecydowanie wyrzucił z mózgu. Tym razem chodziło o Kate. O jej rozbudzenie. Jej przyjemność. Jej pożądanie.

Podszedł bliżej, pochylił głowę, by smakować jej wargi i tak pozostał przez dłuższy czas, chłonąc jej zapach, po czym zsunął usta delikatnie na

szyję i dalej, za ucho. Kiedy przylgnął wargami do gładkiej skóry, wydała westchnienie i zadrżała.

– Zimno ci? – zamruczał.

– Nie… przez ciebie mi gorąco…

To proste stwierdzenie rozpaliło mu krew.

Odsunął się i spojrzał na nią uważnie.

– Nadal jesteś pewna, że…?

– Tak. Nigdy nie byłam niczego równie pewna. – Jej głos był teraz silniejszy, a spojrzenie spokojne. – Pragnę cię, Deverill… Proszę.

W odpowiedzi podprowadził ją do koi i położył. Ułożona na materacu, szeroko otwartymi oczyma patrzyła na niego, kiedy pospiesznie zdzierał z siebie ubranie.

Wkrótce stał przed nią: jego wzniesiony członek pulsował. Z trudem hamując dzikie pożądanie, Brandon patrzył na jej nagą postać, dorodne piersi, szczupłą talię, delikatnie zaokrąglone biodra i długie, zgrabne nogi. Jej piękność była nieopisana. Potężna zmysłowość jej ciała rzucała w tej chwili wyzwanie wszystkiemu, co w nim było męskie.

Pozostawił medalion na jej szyi – i ten delikatny złoty krążek mu przypomniał, co jej obiecał. Tym bardziej pragnął, żeby zapomniała o koszmarach i zastąpiła te ponure obrazy czystą rozkoszą. Mimo deklaracji, w tej chwili musiała być szczególnie podniecona, nawet pomimo swojej instynktownej reakcji na sztorm. Brandon usiadł na koi obok niej, zdecydowany ją ośmielić.

– Często to sobie wyobrażałem. Ty, bez niczego na sobie, w płaszczu rozpuszczonych cudownych włosów, rozrzuconych na twoim niewiarygodnie pięknym ciele…

Kiedy mówił, jego palce zaczęły zataczać powolne kółka wokoło czubków jej piersi. Na to dotknięcie Kate zadrżała, jednak tym razem wiedział już, że to nie z zimna, lecz z gorąca.

Powoli zsunął dłonie z jej piersi i przeciągnął dłonią po jedwabistej skórze płaskiego brzucha, zatrzymując się na złączeniu ud. Kiedy instynktownie zesztywniała, znowu mruknął uspokajająco.

– Pozwól mi się dotknąć, najdroższa. Trzeba, by twoje ciało było gotowe mnie przyjąć. Podniecenie sprawi, że łatwiej ci będzie wziąć mnie w siebie…

Przygryzła dolną wargę, ale skinęła głową z zaufaniem.

Badając jej ciało, Brandon odkrył, że centrum jej seksu jest już wilgotne. To odkrycie sprawiło, że wybuchł w nim płomień pożądania.

Na niebiosa! Jakże jej pożądał! Jej ciało sprawiło, że cały płonął. Zmuszał się jednak, by pozostać czułym, kiedy ją pieścił.

W końcu jej oczy się zamgliły. Pochylił się i przykrył jej spragnione usta swoimi. Kiedy jej język dotknął jego, poczuł coś na kształt triumfu. Żar jej pocałunku był urzekający, jej podniecenie, jej czułość…

Wsunął palce w gęstwinę jej włosów i pił jej słodycz, pokazując, jak odpowiadać, dawać, brać… Wydawała lekkie okrzyki rozkoszy, kiedy się poruszał między jej udami.

Gdy się wyprężyła, powiedział cicho:

– Postaraj się rozluźnić, kochanie.

Skinęła głową, wpatrzona w niego z ufnością.

Wsparty na rękach powoli, stopniowo wchodził w nią. Czuł, jak się skrzywiła, kiedy przerwał słabą przeszkodę, nie wydała jednak żadnego dźwięku poza lekkim westchnieniem. Brandon nadal milczał, dając jej się przyzwyczaić do penetracji i składając lekkie pocałunki na jej twarzy.

W końcu się zatrzymał i zsunął jej z policzka pasmo włosów.

– Teraz lepiej?

– Tak.

Robiła teraz wrażenie bardziej rozluźnionej, jakby mijało jej skrępowanie. Po kolejnej dłuższej chwili nawet lekko poruszyła biodrami, jakby go sprawdzając…

Złożył kolejny lekki pocałunek w kąciku jej ust, walcząc z chęcią wejścia w nią jeszcze głębiej. Usłyszał westchnienie, kiedy zamykała oczy.

Brandon wzmocnił uścisk; całował ją teraz goręcej, starając się ją zdobyć. Myślał teraz tylko o wejściu, ukryciu się w jej wilgotnym, ciasnym gorącu, jednak nakazywał sobie, by to robić powoli, z wielką ostrożnością; wreszcie znalazł się w niej całkowicie.

Pozostał tak przez jakiś czas. Potem, pragnąc, by mu odpowiedziała równie namiętnie, zaczął się poruszać, świadomie coraz prędzej, pieszcząc ją przy tym rękoma, ciałem i ustami.

Wydawała się godzić na jego rosnący pośpiech, przyjmując go w siebie. Nagle gorączkowo zakwiliła, wbiła mu paznokcie w barki i instynktownie weszła w jego rytm; to był znak, że jest już całkiem rozpalona.

Kiedy po chwili uniosła biodra i zaczęła się wić pod nim, Brandon zacisnął zęby, walcząc o opanowanie, rozpaczliwie próbując zachować kontrolę nad sobą.

Jednak, kiedy się nagle odprężyła, nie potrafił wytrzymać dłużej. Zadygotał całym ciałem i w końcu wypełnił ją gorącym pożądaniem, które czuł wobec Kate od chwili, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył.

Spojrzał na nią, badając jej twarz. Wpatrywała się w niego spokojnie.

– Dobrze…? – spytał głosem schrypniętym z pożądania.

– Tak. To było… – przerwała, jakby szukając właściwego słowa – … magiczne.

– Istotnie…

Rzuciła mu nieśmiały uśmiech, który go wzruszył nawet bardziej niż jej prośba o kochanie się z nim.

Tak, istotnie, powtarzał sobie Brandon, kładąc się na boku i przygarniając ją do siebie. Kiedy okrył kocem ich oboje, Kate wydała zadowolone westchnienie i wtuliła policzek między jego szyję i bark. Leżeli tak razem, słuchając słabnącego już sztormu, ze splecionymi rękoma i nogami.

– Dziękuję ci… – szepnęła w końcu.

– Za co?

– Za to, że mogłam zapomnieć o strachu przed zatonięciem statku. Już się nie boję.

Brandon pocałował ją w czoło.

– Powinno się mnie zastrzelić za wykorzystanie twojej paniki.

– O ile pamiętam, nie dałam ci wyboru.

– To żadne tłumaczenie, biorąc pod uwagę twoją niewinność.

Uniosła się i oparła na łokciu.

– Nie zasłużyłeś na potępienie. Powiedziałeś przecież, że zaczekasz, aż cię sama zaproszę. Więc cię zaprosiłam. I nie żałuję tego… ani przez chwilę.

Oczy jej lśniły.

Można było zatonąć w tych oczach.

Brandon objął rękami jej twarz, z zachwytem chłonąc jej piękno. Włosy miała gęste i nieposłuszne, skórę jak lśniąca kość słoniowa, wargi wilgotne i spuchnięte namiętnością.

Przesuwając powoli rękę przez płomienną burzę jej włosów, palcami odsunął kilka loczków błąkających się po jej twarzy i przysunął ją do siebie. Ich wargi odnalazły się, po czym znowu ułożył Kate obok.

Kiedy leżała przy nim, zwinięta w kłębek, pozwolił sobie na odprężenie się w jej cieple. Pożądanie i silny ból w lędźwiach ustąpiły, nie chciał jednak teraz odejść od niej. Przeciwnie, pragnął tak leżeć z nią godzinami, wtulony w nią, rozkoszując się jej ciepłem i blaskiem.

Machinalnie pogłaskał jej nagie ramię pod kocem… jego myśli błądziły. Wziął Kate, jakby miał do tego prawo. A, o ile wiedział, takiego prawa bynajmniej nie miał. Była tylko jego narzeczoną.

Jego żoną…

Ta myśl wzbudziła w nim niezwykłe uczucie satysfakcji. Miał przecież wiele kochanek, tym razem jednak to było coś zupełnie innego. I bardziej

niebezpiecznego. Ścisła kontrola, jaką miał zawsze nad uczuciami – zniknęła.

Znacząca zmiana w tak krótkim czasie; no, może ostatecznie nie tak bardzo krótkim! Ta chwila nadchodziła już od siedmiu lat, od kiedy pierwszy raz spojrzał na Kate.

Prawdę mówiąc, był bardziej roztrzęsiony, niż się odważał przyznać. Taka miłość, jak przed chwilą między nimi, była wyjątkowa. Czuł się związany z Kate, jakby była częścią jego samego. Uzupełnieniem. Razem stworzyli kompletną całość.

Znów przyszło mu do głowy to słowo, razem ze słowem „posiadanie". Potężne uczucie posiadania podkreślało szybko rosnące pragnienie czułości, słodkiego bólu, powstającego gdzieś głęboko w nim samym.

Miał coraz głębsze wrażenie, że wszystko się zmieniło. Nie miał już żadnych wątpliwości. Przysięgał sobie, że Kate powinna teraz wyjść za niego, niezależnie od jej fantastycznych pojęć o miłości. Był tego pewien.

Jutro przedstawi sprawę jej wujowi i ciotce. Miał już za sobą prywatną rozmowę z lordem Corneliusem. Jutro rano też z nim porozmawia i wytłumaczy, by pozwolił Kate nadal z nim podróżować sam na sam, tak żeby bez oporów mógł się starać ją pozyskać.

Przypuszczał, że może liczyć na ich wsparcie. Wiedzieli już, jak bardzo jest opiekuńczy wobec Kate, że nigdy nie pozwoli jej uczynić żadnej krzywdy i że ma zamiar zdobyć jej rękę.

Już jednak wiedział, że droga do zdobycia jej ręki nie wiedzie poprzez namiętność. W jakiś sposób będzie musiał trzymać ręce z dala od niej – co po dzisiejszej nocy naprawdę nie będzie łatwe. Pragnął, by Kate go pragnęła nie tylko dla uspokojenia strachu… jednak był zdecydowany zdobyć ją we właściwy sposób, nie kusząc jej.

A bardziej niż zdobywać Kate, musiał udowodnić, że pomiędzy nimi musi istnieć głębsza więź niż tylko rozkosz cielesna. Musiał spowodować, żeby pojęła, że będzie dla niej tym jednym, jedynym małżonkiem. A, co

najważniejsze, musiał jej pokazać, że jest przeznaczony na jej męża – z miłością czy nie.

14

Kate obudził ruch statku, tnącego fale o wiele już spokojniejszego morza. Mrugając oczyma z powodu silnego słońca, świecącego przez okrągłe okienko, rozejrzała się po niewielkiej kajucie. Ani śladu po Deverillu. Musiał z pewnością opuścić to łóżko jeszcze w nocy, by nie skalać jej reputacji. Jednak na skórze Kate pozostał jego zapach; czuła go obok siebie w łóżku, a także w myślach.

Nie potrafiła żałować swojej spontaniczności zeszłej nocy, kiedy go poprosiła, żeby ją wziął. Jej gwałtowne pragnienie przebywania z nim razem początkowo było podyktowane strachem – jednak równocześnie gorąco pragnęła doznać żywotnej intymności kochania się z nim; to było samo życie! Wiedziała, że ich połączenie musi być niezwykłe, jednak już teraz wiedziała, że nie zdawała sobie sprawy, jakie to może być cudowne. Po chwili bólu fizycznego pozostała już tylko wszechobejmująca rozkosz – i to nie tylko fizyczna. Kate objęła się ramionami, rozmyślając o cudownych godzinach, spędzonych z Deverillem. Niewiarygodne uczucie intymności – więź, jaka ich teraz łączyła – było o wiele głębsze niż tylko kontakt cielesny.

Tak – powinna uważać na dokuczliwy głos, który ją ostrzegał, że musi chronić własne serce. Byłoby mądrzej zaczekać, aż będzie pewna, że zdobyła jego serce. Jednak poszła ślepo za instynktem.

Na wspomnienie jego czułości, zmysłowości, wprawy w powolnym wzniecaniu pożądania w jej niedoświadczonym ciele Kate ogarnął płomień.

Tego ranka nie tylko jej piersi były nabrzmiałe, a zagłębienie między udami wyjątkowo wrażliwe: czuła bolesną słodycz we wszystkich miejscach ciała, których dotykał.

Przymknęła na chwilę oczy, podczas gdy wspomnienia przepływały w niej jak kaskada. Jego potężne ciało, poruszające się na niej, przyciskające ją… budzące w niej życie, płomień!

Od lat tworzyła sobie niewiarygodne fantazje na temat Deverilla, on jednak teraz spełnił każdą z nich. Nie tylko po prostu kochał się z nią; połączył się z nią na jakimś głębokim, niewymownym szczeblu. I nie mogła nie wierzyć w to, że on też pragnął, a nawet bardzo potrzebował tej idealnej bliskości, jaka między nimi powstała.

Zebrała się w sobie i wstała, żeby się umyć i ubrać. Kiedy zaczęła upinać włosy w kok, przypomniała sobie, z jaką miłością jego ręce pieściły tę bogatą gęstwę loków.

Z miłością… A może to tylko jej pobożne życzenie?

Jednak tego ranka przyszło jej łatwiej obudzić w sobie nadzieję na przyszłość z Deverillem, którą sobie kiedyś wyobrażała. Nadzieję, że namiętność pewnego dnia potrafi zaiskrzyć i wybuchnąć płomieniem… miłości.

Skłaniała się do myśli, że w życiu można spotkać tylko jedną osobę, która się stanie prawdziwie duchowym partnerem. Czy to była złuda, czy nie – ostatniej nocy poczuła, że właśnie ona ma się stać tym dla Deverilla. I pragnęła, żeby on poczuł to samo. Być może teraz, kiedy wniosła w jego życie ważny wkład, i gdy istniały powody, żeby się od niej odsunął, stała wobec prawdziwej szansy ziszczenia swoich marzeń.

Wygładziła suknię i odetchnęła głęboko, gotowa stanąć przed nim z nowym postanowieniem. Jednak jeszcze przedtem musiała sprawdzić, co się dzieje z ciocią Rachel.

Na jej ciche pukanie do kajuty wujostwa drzwi otworzył wuj Cornelius. Powitał ją ściszonym głosem i powiedział z niepokojem:

– Rachel przez całą zeszłą noc się źle czuła, ale teraz zasnęła i mocno śpi.

Kate ze współczuciem skinęła głową.

– Czy mogłabym coś dla niej zrobić?

– Nie w tej chwili. Im prędzej wylądujemy, tym lepiej.

– Powiadomię Deverilla.

Czując, że się musi pospieszyć, Kate weszła po drabiniastych schodkach na górę. Kiedy wyszła na pokład, poczuła, że morskie powietrze, które ją owionęło, jest chłodne i świeże, oczyszczone przez burzę. Załoga nadal ciężko pracowała, naprawiając podarte żagle i dokładnie sprawdzając cały osprzęt, poza tym jednak szkuner wyglądał normalnie: wysokie maszty kołysały się rytmicznie na tle czerwcowego nieba, a żagle wdzięcznie wyginały się na lekkim wietrze. Widoczny po lewej burcie brzeg Francji był w tej chwili o wiele bliżej, niż przypuszczała.

Jedynym kłopotem Kate było, że jej plan, by zachować opanowanie, rozsypał się w drzazgi z chwilą, kiedy po drugiej stronie pokładu dostrzegła Deverilla. Rozmawiał z kapitanem Halseyem, ale podniósł wzrok i znieruchomiał, kiedy ją tylko zobaczył.

Czy to sobie tylko wyobraziła, czy jego wzrok był dzisiaj bardziej czuły niż kiedykolwiek przedtem? Bardziej pełen zachwytu? Czy lekki uśmiech na jego ustach był znakiem powitania, czy też ironii? Czy wyczuwał żar, który ją przenikał i sprawiał, że słabnie?

Na jego widok poczuła niepewność, nieśmiałość… co przecież było kompletnie bez sensu! Przez całe swoje życie bardzo rzadko nawiedzało ją uczucie nieśmiałości.

Niezadowolona z siebie Kate odrzuciła to niezwykłe uczucie i stanęła, oparta o reling. Deverill nie powinien sprawiać, że się czuje zdenerwowana, jak nowo narodzona klaczka! Jego wzrok nie powinien przyspieszać jej oddechu!

Niemniej była bardzo zadowolona, że był zajęty rozmową z kapitanem i że do chwili, kiedy do niej podejdzie, ona zdoła się opanować.

– A więc jakoś przeżyłaś tę noc, jak widzę – mruknął.

Kate natychmiast poczuła, że się oblewa rumieńcem. To tyle, jeżeli idzie o opanowanie się, pomyślała na wspomnienie jego nagiego ciała.

– Tak, dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jeszcze nie jadłaś śniadania?

W jego słowach wyczuwała jakąś podskórną czułość, ale zachowywał się naturalnie, po przyjacielsku.

Kate uznała, że będzie najlepiej naśladować jego zachowanie i postępować tak, jakby między nimi się nic nie zmieniło. Nie chciała dawać ani swojej rodzinie, ani jego załodze powodu do podejrzeń, że spędziła noc w ramionach Deverilla.

– Jeszcze nie. Pomyślałam, że najpierw zobaczę się z tobą i omówię plany na dzisiaj.

– Masz dużo czasu. Do portu w Royan zawiniemy dopiero za kilka godzin. Widzisz tę przerwę w wybrzeżu tam, przed nami? To ujście rzeki Gironde.

Spojrzenie Kate pobiegło w stronę, którą wskazywał. Rzeczywiście mogła dostrzec miejsce, w którym rzeka Gironde wpadała do morza. Właśnie w pobliżu tego miejsca zatonął statek „Zefir”, płynący z Bordeaux w górę rzeki.

– A co będzie, kiedy już się znajdziemy w Royan?

– Na razie najważniejszym zadaniem będzie umieszczenie twojej cioci w zajeździe, w którym będzie mogła wygodnie odpocząć. Potem planuję wynająć powóz, który nas będzie woził po okolicy przez najbliższy tydzień czy dwa.

– Dobrze. Ciocia Rachel najpewniej będzie zbyt słaba, żeby dzisiaj podróżować gdzieś dalej.

– Chcę też dziś po południu znaleźć Louvela i może nawet zacząć pertraktacje na temat poszukiwań wraku. Ale przypuszczam, że ty raczej wolałabyś pójść do kościoła i obejrzeć miejsce, gdzie pochowano twoją matkę.

Kate poczuła nagle, jakby przebiegł nad nią cień, który ją nagle ochłodził. Teraz jednak pora była na skupienie się nad prawdziwą przyczyną ich podróży.

Wyprostowała się i spojrzała na Deverilla.

– Tak. Pójdziesz ze mną?

– Oczywiście, jeżeli chcesz.

– Naprawdę chcę – powiedziała poważnie.

Czuła, że będzie jej łatwiej oglądać grób matki, kiedy będzie przy niej Deverill.

Poranek przebiegł dokładnie tak, jak on przewidywał; pomyślny wiatr gnał szkuner w stronę ujścia rzeki, a otaczająca Royan sceneria była zgodna z przypuszczeniami Kate.

Wybrzeże, chronione przed silnymi wiatrami atlantyckimi, usiane było zadrzewionymi, skalistymi cyplami i piaszczystymi zatoczkami, zaś wejścia do portu w Royan strzegł potężny warowny zamek. Kate wiedziała z opowiadań, że klimat jest tutaj o wiele cieplejszy niż w Anglii. Jak wiele morskich portów, miasto pyszniło się budynkami z jasnego kamienia z dachami z czerwonych dachówek, ozdobionymi piniami i festonami bugenwilli, teraz jeszcze w pączkach.

Kate patrzyła z pokładu, jak wpływają do portu pełnego najrozmaitszych, wielkich i małych statków. Oślepiające słońce oświetlało białe żagle i błękitną wodę tak intensywnie, że musiała zasłonić oczy dłonią.

Niebawem kapitan Halsey opuścił kotwicę; do „Galene” podpłynęła łódź wiosłowa, wioząca kapitana portu, który wszedł na pokład i zaczął rozmawiać z Halseyem i Deverillem. W ciągu godziny Kate mogła już

ulokować znużoną podróżą ciocię w miejscowym zajeździe. W tym czasie Deverill zajął się wynajęciem powozu w pobliskiej stajni.

Rachel była zbyt słaba, żeby im towarzyszyć do kościoła, ale nalegała, żeby tam poszli bez niej. Cornelius jednak ani myślał opuszczać leżącą w łóżku żonę. Postanowił czekać, aż ze statku zniosą ich bagaże i stwierdził, że wystarczy, jeżeli Kate mu opowie, w jakim stanie jest grób.

Kate bardzo chciała już wyruszyć. Zjadła w towarzystwie Deverilla szybki lunch i w chwilę później wiózł ją już do starego kościółka na południowych krańcach miasta.

Staruszek ksiądz był powiadomiony o przybyciu Kate licznymi listami, wysyłanymi przez rodzinę Wilde. Serdecznie powitał ich oboje i wskazał cmentarzyk na tyłach kościoła, po czym otworzył skrzypiącą bramę i zaprowadził ich do najbardziej zarośniętej części, gdzie chowano biedaków, jak wyjaśniał po francusku i łamaną angielszczyzną.

– Byliśmy pewni – tłumaczył ojciec Ramonde – że pani *maman* pochodziła z dobrej rodziny, bo miała na szyi złoty medalion z wyrytym na wieczku herbem. Ale nie mogliśmy rozpoznać jej tożsamości. Wymówiła tylko swoje imię, zaraz potem umarła z ran.

Szedł w dół zarośniętą trawą ścieżką, wreszcie się zatrzymał przed starym drewnianym znakiem, zbielałym od słońca i deszczu.

Kate się zawahała: poczuła, że ją ściska w gardle. Minęło już wiele tygodni od czasu, kiedy jej rodzina dowiedziała się prawdy o zatonięciu „Zefira” – a także o tym, że lady Beaufort żyła jeszcze krótki czas po wyrzuceniu jej na brzeg, tyle że na wpół zatopiona i obolała. W tamtym czasie Kate skupiała się wręcz obsesyjnie na możliwości znalezienia grobu matki. Jednak teraz, kiedy ta chwila już była tuż, tuż – przygotowywała się na cios.

Ksiądz wycofał się delikatnie, zostawiając ją i Deverilla samych. Kate z zaciśniętymi dłońmi zrobiła krok naprzód, wpatrzona w prosty drewniany znak. Z trudem odcyfrowała wyryte tam imię.

– Melicent – szepnęła. Głos miała zdławiony przez łzy, płynące z oczu. Stojący za nią Deverill lekko położył jej dłoń na ramieniu.

Świadoma jego milczącej chęci pomocy, skłoniła głowę. Była mu głęboko wdzięczna, że jest z nią tutaj; bardzo nie chciała przeżyć tego momentu w samotności.

– Zmarła o wiele za wcześnie… – szepnął.

– Tak…

Nagle porwana dawnym żalem Kate zaczęła cicho płakać. To nie miało sensu. Jakim cudem się czuła tak bardzo zraniona, skoro ta tragedia się wydarzyła już wiele lat temu?

W odpowiedzi Deverill przyciągnął ją do siebie, objął ramieniem i przytulił jej głowę do ramienia, jakby chciał przejąć na siebie jej ból. Rozpaczliwie pragnąc ukojenia, Kate oparła się o niego i pozwoliła płynąć łzom.

Nawet po tym, kiedy jej szloch ucichł, Deverill nadal ją tulił do siebie. Stała przy nim posłusznie; w końcu poczuła lekkie dotknięcie jego palców na policzku i usłyszała, jak mówi ze współczuciem:

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jaki żal teraz czujesz… straciłaś oboje rodziców, których bardzo kochałaś.

Kate znów poczuła ostry ból, uniosła głowę z zamkniętymi oczyma i dotknęła ustami jego ust. Ten pocałunek musiał go zaskoczyć, bo zesztywniał. A kiedy objęła jego szyję ramionami i próbowała ucałować mocniej, Deverill ją zatrzymał i odsunął od siebie.

– Nie czas ani miejsce na to, kochanie – powiedział łagodnie.

Kate spojrzała mu w oczy. W jego ciemnym wzroku było coś nie do zniesienia intymnego, jakby potrafił zobaczyć całą przeszłość, jej wszystkie opory…

Nagle poczuła się dziwnie odsłonięta, odkryta i zawstydzona tą chwilą słabości. Zaczęła szukać w woreczku chustki do nosa i zmusiła się do śmiechu, starając się zminimalizować fakt, że ją odrzucił.

– Wiem. To zaczyna być uciążliwe: pocieszanie mnie, kiedy postępuję jak słabeusz.

Wydał lekkie parsknięcie, w którym jednak było niewiele humoru.

– Doskonale wiem, że twoja słabość jest jedynie chwilowa, ale nie będę jej wykorzystywał, tak jak to zrobiłem wczorajszej nocy.

– Nie wykorzystałeś jej przecież! Ja sama ci się ofiarowałam!

Poruszył ustami, jakby chciał jej zaprzeczyć, ale powiedział tylko obcesowo:

– Kiedy będziesz mnie chciała nie tylko żeby cię pocieszyć, błagam, powiedz mi to.

Pomyślała, że wie, co jej przez to chciał powiedzieć. Pragnął jej, nawet bardzo, ale nie wtedy, kiedy była roztrzęsiona i słaba emocjonalnie. Musi być chętna, gotowa i w pełni opanowana zmysłowo, a nie kierowana wyłącznie strachem czy żalem.

– A tymczasem – ciągnął Deverill – mamy jeszcze dzisiaj dużo do zrobienia. Przede wszystkim powinniśmy wrócić do kościoła i porozmawiać z ojcem Ramonde.

– Tak…

Kate, skarcona, przełknęła ślinę i chusteczką wytarła oczy. Powinna być zadowolona, że Deverill jej daje wskazówki, stabilność, cel. Postanowiła być na przyszłość silniejsza. Taki mężczyzna jak on, z pewnością nie chciałby mieć za żonę cieknącego łzami garnka! Skoro miała nadzieję zdobyć jego miłość, to z pewnością nie w ten sposób; ona zaś bardzo chciała być taką kobietą, jaką mógłby pokochać.

Kiedy wracali tą samą ścieżką do kościoła, z myśli Kate uciekły wszelkie marzenia o miłości i romansie, ponieważ Deverill sucho i rzeczowo objaśniał jej, jakie ma zamiary.

– Musimy z nim omówić dostarczenie płyty nagrobnej, którą zamówiłaś. Ale przede wszystkim chcę uzyskać informacje na temat Louvela i poradę,

jak można do niego dotrzeć. Nie chcę, żeby go uprzedzono o naszym przybyciu.

Zgodnie przytaknęła. Spytanie o to ojca Ramonde było roztropniejsze niż poszukiwania w mieście, jako że ksiądz z pewnością miał mniej skłonności do związków z piratami, a poza tym można było liczyć, że zachowa tajemnicę.

Spotkali się z księdzem. Udzielił im odpowiedzi na większość pytań, jakie mu zadali.

– *Oui, capitaine* Jean Louvel kwateruje niedaleko stąd, w St. Georges, o parę mil na południe od Royan. Ale… to może nierozsądne, wchodzić do legowiska piratów? Opinia o Louvelu nie jest przyjemna…

Kiedy jednak Deverill potwierdził, że musi się tam dostać, ksiądz udzielił mu dokładnych wskazówek.

Kate też go spytała o bardzo ważną dla niej rzecz:

– Czy może istnieć sposób, by odzyskać medalion, który matka miała na sobie?

– *Je ne sais pas* – to było tak dawno temu… Chyba został sprzedany, żeby opłacić lekarza, który opatrywał rany twojej matce. Ale spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– Dziękuję księdzu – powiedziała z wdzięcznością.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa herb na medalionie należał do markizów Beaufort, a nie do żadnej innej rodziny szlacheckiej, i znalezienie go bez wątpliwości by dowiodło, że to istotnie jej matkę pochowano w tym grobie biedaków. Niemniej Kate i tak czuła sercem, że jej przypuszczenia muszą być prawdziwe.

Wkrótce ruszyli w dalszą drogę. Kiedy już siedzieli w powozie, Kate się zastanowiła, dlaczego Deverill skierował konie z powrotem, a nie w kierunku St. Georges.

– Wracamy do Royan?

– Na krótko. Do spotkania z Louvelem oprócz elementu zaskoczenia potrzebuję też zbrojnej eskorty. Halsey mi obiecał dać kilku swoich najlepszych ludzi, zdolnych do walki wręcz.

Kate się zmarszczyła.

– Czy się spodziewasz agresji ze strony Louvela?

– Nie, ale byłoby niemądre go nie doceniać. Nasze ostatnie spotkanie nie było zbyt przyjacielskie.

– A co się stało?

– Niesłusznie sądził, że skradłem mu afekt jego kochanki.

Brwi Kate się uniosły.

– Pokłóciliście się o kobietę?

Deverill się skrzywił.

– Przykro mi, ale tak. Jednak to ona mnie nachodziła, a kiedy odrzuciłem jej awanse, zrobiła się mściwa i przysięgła, że ją zgwałciłem. Ostatecznie Louvel i ja odbyliśmy pojedynek na szpady… stąd szrama na jego policzku.

Przez pierwszą część podróży Kate go wypytywała o to, jaki ma plan na spotkanie z Louvelem. Deverill jej objaśnił:

– Mógłbym wynająć ludzi i łodzie w Royan, ale lepiej będzie zaangażować w to Louvela i zapewnić sobie jego współpracę, niż mieć w nim wroga. Jeżeli dojdziemy do porozumienia, mam zamiar się zatrzymać w St. Georges i nadzorować próby wydobycia statku. Louvel ma co prawda, jak na pirata, dość dużo honoru, ale biorąc pod uwagę jego życiorys, nie do końca mu ufam. Co do ciebie, chcę, żebyś została w Royan.

– Chyba żartujesz.

– Ani trochę.

– Nie przejechałam tej całej drogi, żeby być bezużyteczną, czy odgrywać jakąś pasywną rolę. Jeżeli myślisz, że mnie od tego odsuniesz – zaczęła Kate, po czym się ugryzła w język, kiedy się zorientowała, że słodszy ton zaprowadzi ją bardziej do celu. – Dopiero co namawiałeś mnie, żebym była

bardziej dzika, bardziej spragniona przygód. Cóż, teraz jest do tego doskonała okazja!

– Mówiłem o przygodach… cielesnych. Nigdy nie miałem zamiaru cię zachęcać do podejmowania większego ryzyka za cenę bezpieczeństwa.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Spodziewałeś się, że ci pozwolę samemu stanąć twarzą w twarz z niebezpieczeństwem? Teraz, kiedy działasz w moim interesie? Za jakiego tchórza mnie bierzesz? Nie, nie odpowiadaj – pospieszyła dodać, pamiętając, jak się bała podczas sztormu.

Siedziała przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Była bardzo wdzięczna Deverillowi za pomoc w jej misji zapewnienia zmarłym rodzicom godnego pochówku, nawet podziwiała, że chce dla niej walczyć. Cieszyła się nawet po trosze z faktu, że zechciał się nią zaopiekować.

Ale ona też chciała opiekować się – nim. Po prostu nie mogła pozwolić, by Deverill się narażał na niebezpieczeństwo, podczas gdy ona będzie sobie siedziała spokojnie, z dala od trudności. Gdyby coś mu się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

– Nie jesteś pewien, czy Louvel ci odpowie agresją – powiedziała w końcu.

– Nie założyłbym się o to.

– A nie przyszło ci do głowy, że mogłabym się przydać w pertraktacjach z nim? Mam niemało doświadczenia w rozmowach z trudnymi mężczyznami.

– Ale też mogłabyś być przeszkodą. Louvel mógłby w tobie dostrzec sposób zemszczenia się na mnie.

– Nawet jeżeli, poradzimy z tym sobie. W każdym razie… – tu Kate zacisnęła szczęki – …nie mam zamiaru pozostać w tyle.

Dyskutowali tak przez całą pozostałą drogę. Deverill był jednym z niewielu mężczyzn o podobnej sile woli jak jej własna; tym razem jednak

Kate była nieugięta. Kiedy dojechali do zajazdu, przekonała go, że jeżeli odmówi zabrania jej ze sobą do St. Georges, pojedzie tam sama.

Kiedy wysiadała z powozu, usłyszała, jak Deverill mruczy pod nosem coś o upartych babach.

Podczas gdy doglądał koni i broni dla ludzi Halseya, weszła na górę przepakować walizę i przygotować się na dłuższy pobyt w St. Georges oraz na rozmowę z wujem i ciotką.

Być może dlatego że się powstrzymała od mówienia o ewentualnym niebezpieczeństwie, nie byli przeciwni jej planom. Wuj Cornelius zgodził się na dostarczenie do kościoła kamienia nagrobnego dla jej matki, kiedy go już przywiozą do portu. Co równie zaskakujące, Rachel również nie miała zastrzeżeń do tego, by jej siostrzenica towarzyszyła Deverillowi bez przyzwoitki. Ona sama była jeszcze ciągle zbyt chora, by podróżować, jednak się spodziewała wydobrzeć do jutra na tyle, by pomalutku zejść na piaszczystą plażę, licząc, że ciepło i słońce powinny jej dobrze zrobić.

Nie po raz pierwszy Kate podejrzewała, że ciocia przesadza w sprawie swojego stanu zdrowia po to, żeby zaręczona para mogła częściej być sam na sam. Upewniła się co do tego, kiedy Rachel odesłała Corneliusa, żeby sprawdził bagaże; wówczas wręczyła Kate mały jedwabny woreczek.

– To od twojej ciotki Isabelli.

Kate ze zdziwieniem pociągnęła za sznurek. Wewnątrz było kilka gąbek z przyczepionymi cienkimi sznureczkami i dwie małe fiolki jakiegoś płynu.

– Co to jest?

– Środki, które pozwalają uniknąć zajścia w ciążę. Musisz nasycić tę gąbkę octem lub brandy i umieścić jak najgłębiej w swoim kobiecym korytarzyku.

Kate nie wiedziała, czy ma być zawstydzona, czy nie. Zanim zdołała odpowiedzieć, Rachel mówiła dalej:

– Widzisz, my obie, Isabella i ja chciałyśmy cię uchronić przed ciążą, na wypadek gdybyście, ty i lord Valmere, zostali kochankami. Bella była

pewna, że to może być potrzebne. Powiedziałabym, że miała rację. Bo… jesteście kochankami, prawda?

Kate poczuła, że jej policzki się oblewają rumieńcem.

– Czy to takie oczywiste?

– Tylko dla mnie. Nie sądzę, żeby Corneliusowi przyszło coś takiego do głowy – przerwała. – Nie mam zamiaru was osądzać ani krytykować, Kate. Po prostu nie chcę, żebyś poszła tą samą drogą co ja. – Twarz Rachel się zasmuciła. – Gdybym znała ten sposób, oszczędziłabym sobie wielkiego bólu serca, kiedy musiałam zostawić swoją córeczkę temu brutalowi, mojemu mężowi.

Zadrżała, po czym wyprostowała plecy, jakby zbierając ukryte siły. Potem się serdecznie uśmiechnęła, najwyraźniej otrząsając się z ponurych wspomnień.

– Wiem, jak trudno jest się oprzeć przystojnemu mężczyźnie, któremu oddałaś serce. Kochałam się w Corneliusie tak samo jak ty w lordzie Valmere.

Kate drgnęła.

– Nie kocham się w Valmere – zaprotestowała.

– No dobrze, nawet jeżeli jeszcze nie, to wkrótce to nastąpi, biorąc pod uwagę atmosferę podsycającą miłość. Sam pobyt z nim może być tym, czego ci trzeba. Isabella uważa tak samo, ale chce, żebyś była przygotowana.

Kate mogłaby jeszcze długo prowadzić tę rozmowę, poprzestała jednak tylko na prostym „dziękuję” i wróciła do swojej kajuty po płaszcz i kapelusz.

Czekając, aż Deverill wróci, myślała o mądrej radzie ciotki i zdała sobie sprawę, że ona sama ma podobne przekonania. Przedmałżeńskie dziecko? Wykluczone. Nigdy by nie pozwoliła narazić żadnego dziecka na miano bękarta. A to oznaczało, że „zajście w ciążę” odebrałoby jej szansę na poślubienie Deverilla.

Powinnaś się była nad tym zastanowić, zanim wczorajszej nocy zażądałaś od niego, żeby się z tobą kochał, ty idiotko… Czyżby to było wczoraj?

Jej ciało odpowiedziało. Najczulsze miejsca były nadal wrażliwe, zmysły nadal zbyt aktywne. Samo spojrzenie Deverilla było teraz bardziej intymne, nie mówiąc o jego dotknięciu. Najlżejsze dotknięcie palcami jej dłoni elektryzowało całe ciało, które teraz było w o wiele większym stopniu wrażliwe niż rozsądne.

Co gorsza, cały czas myślała tylko o nim. A uczucia – jej uczucia stanowiły teraz kompletny chaos, od czułości do poczucia triumfu, od rozpaczy do nadziei… i z powrotem.

Jednak podstawową, niezbitą prawdą było – wiedziała o tym – że nawet jeżeli jeszcze nie była zakochana w Deverillu, wkrótce to mogło nastąpić. A pobyt sam na sam z nim mógłby ją popchnąć do działania. Teraz, kiedy już się ze sobą kochali, Deverill bez wątpienia wróci do swoich normalnych, nieodpartych metod uwodzenia, a ona już się nie będzie mogła bronić…

Ale… może powinna zaakceptować tę jego namiętność. Może w końcu bliskość fizyczna wywoła w nim bliskość uczuciową… a to może doprowadzić do miłości.

A skoro pragnęła jego miłości, nie powinna się tak martwić o swoje własne serce. Zamiast tego powinna się skupić na zdobyciu jego serca.

Do St. Georges towarzyszyło im czterech krzepkich żeglarzy na koniach i z bronią. Zgodnie z zaleceniami księdza pojechali drogą wzdłuż wybrzeża, dzięki czemu od czasu do czasu spomiędzy gęstwiny sosen i krzewów widać było skrawek morza.

Podczas jazdy Deverill wyłożył Kate swój plan działania, kiedy już dotrą do kwatery pirata.

– Kiedy spotkamy Louvela, pozwól, że ja będę z nim rozmawiał. Będę do ciebie mówił „panno Wilde”, a nie „lady Katharine”. Myślę, że uda nam

się z nim potargować i dać mu do zrozumienia, że jesteś po prostu jakąś zamożną szlachcianką.

Kate przytaknęła.

– Ty będziesz wiedział najlepiej, jak sobie z nim poradzić. To wręcz nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że znałeś akurat tego pirata, którego ja chciałam wynająć.

– Nie taki znowu nieprawdopodobny – zaprzeczył Deverill. – W tej okolicy większość korsarzy to Baskowie, ale są wśród nich też Francuzi, którzy, skuszeni perspektywą wzbogacenia się, pojechali do Ameryki wojować z Brytyjczykami. Zarobili mnóstwo pieniędzy, napadając na brytyjską flotę. Najbardziej znany był Jean Lafitte, na terenie Luizjany.

– Szkoda, że jesteście z Louvelem wrogami.

Deverill się skrzywił.

– Wielka szkoda. Ale on się zawsze kierował chciwością. Spodziewam się, że odłoży na bok urażoną dumę, jeżeli nagroda będzie wystarczająco duża.

Potem rozmawiali o tym, co zaoferować Louvelowi za jego usługi. Kate zabrała z sobą dużą sumę pieniędzy, głównie w złotych gwineach, ale je zostawiła na pokładzie „Galene”, jako że piraci mogliby chcieć odebrać jej pieniądze i nie dać nic w zamian. Dlatego też nie napisali wcześniej o swoim przybyciu, ponieważ wiedza o tym, gdzie jest wrak statku, mogłaby sprowokować Louvela do samodzielnych poszukiwań, zanim oni przybędą, by nadzorować wyławianie wraku.

– Czy z wraku można będzie odzyskać część klejnotów twojej ciotki? – spytał Deverill.

– Tak.

Łotr, który wysadził w powietrze „Zefira”, zbiegł z większością skarbu rodziny de Chagny, ale bez kilku bezcennych klejnotów; mogły one nadal leżeć gdzieś na dnie ujścia rzeki, razem z wrakiem.

– A dlaczego?

– Jeżeli się zgodzisz, każda cenna rzecz, jaką znajdziemy, może być dodatkową zapłatą dla Louvela. Perspektywa znalezienia skarbu może go o wiele bardziej zmotywować.

Kate w zamyśleniu zmarszczyła czoło.

– Chyba to za wiele, mieć nadzieję, że znowu zobaczę sygnet ojca…

– Być może – zgodził się Deverill.

Kate wzruszyła ramionami.

– To nie ma znaczenia. Zależy mi przede wszystkim na zlokalizowaniu tego wraku. Będę zadowolona, jeżeli tylko znajdziemy jakiś dowód tożsamości „Zefira”. – Ściszyła głos. – Szukanie skarbu wśród szczątków statku, gdzie zginęło tylu ludzi, wydaje się raczej wytworem chorego umysłu. Podobno na pokładzie było dwunastu ludzi załogi i pasażerów.

Deverill wydał kpiące parsknięcie.

– Wierz mi, że Louvel i jego zbiry nie przejmują się gwałtowną śmiercią żadnego statku.

Nadmorska miejscowość St. Georges była śliczna i wyglądała na zamożną, z pewnością dlatego, że miejscowi rybacy uzupełniali swoje nędzne zarobki korsarstwem.

Kiedy się znaleźli na ulicy miasteczka, Deverill zatrzymał powóz i wskazał:

– To musi być rezydencja Louvela.

W oddali na tle błękitnego nieba i jeszcze błękitniejszej wody wznosił się elegancki, piętrowy pałacyk, zbudowany z jasnego kamienia z typową czerwoną dachówką; z pewnością należał do kogoś ważnego i zamożnego.

Deverill rozkazał swojej ekipie zaczekać tam, skąd był widok na dom. Gdyby się nie pojawił w ciągu pół godziny, mieli wjechać do środka przemocą. Potem pojechał dalej ulicą i zatrzymał się niedaleko powozowni.

Kiedy pomagał Kate wysiąść z powozu, poczuła, że ciepła słona morska bryza pieści jej twarz, jednak niewiele pomaga w opanowaniu nerwów. Nie

wiedząc, czego się ma spodziewać, wstrzymała oddech, podczas gdy Deverill mocno zapukał do drzwi. Po paru chwilach jakaś stara służąca wpuściła ich do środka i nie pytając o nic, wskazała wytworny salon, którego okna wychodziły na morze.

Wzrok Kate przede wszystkim przykuł wspaniały widok z wysokich okien, potem jednak jej uwagę skupiła para, siedząca na kanapie i sącząca wino.

Zaskakująco domowa scena, jak na pirata, pomyślała Kate – taka, jaką można zobaczyć w każdym eleganckim domu w Anglii.

Kobieta była piękną blondynką, wytwornie ubraną, może tylko o kilka lat starszą od Kate. Wysoki, muskularny mężczyzna był ubrany nieco bardziej po domowemu, jednak wyjątkowo przystojny, jak na południowca. Szrama, rysująca się na jego lewym policzku podkreślała jeszcze opaleniznę i dowodziła, że mają do czynienia właśnie z Jeanem Louvelem.

Kiedy goście weszli, Louvel uprzejmie podniósł wzrok, ale zamarł na widok Deverilla.

– *Vous! Ce que le diable?*

Z groźnym wyrazem twarzy, jeszcze przez to ciemniejszej, Louvel nagle się zerwał na równe nogi i jednym skokiem wyminął stolik do herbaty. Przebiegł przez salon, zerwał ze ściany rapier, po czym ruszył naprzeciw przybyszom, groźnie unosząc ostrze nad głową…

15

Kate zamarło serce w piersi. Zanim zdążyła pomyśleć, co zrobić, Deverill chwycił ją za łokieć i ukrył błyskawicznie za sobą, osłaniając ją potężnym ciałem.

Louvel stanął przed nimi, celując końcem szpady w gardło Deverilla.

Pirat powtórzył przekleństwo i warknął:

– *Pourquoi êtes-vous ici, Anglais?*

Kate przetłumaczyła to sobie: „Dlaczego tu jesteś, Angliku?”.

Obaj mężczyźni byli podobnej postury i wzrostu, jednak Louvel dzięki wzniesionej groźnie broni miał przewagę; jego wściekły wyraz twarzy sugerował, że po tylu latach nadal żywi urazę.

W odpowiedzi na jego groźny gest Deverill zareagował niezwykle spokojnie.

– Najwyraźniej masz ochotę mnie tym przebić, ale zanim to zrobisz, pomyśl dwa razy. Jaka szkoda byłaby zniszczyć tak eleganckie meble i dywany krwią – moją czy twoją, wszystko jedno.

Nie zwracając uwagi na niedowierzające parskania pirata, Deverill się rozejrzał po salonie.

Blond piękność też się podniosła; wyglądała na zdenerwowaną, najwyraźniej tak samo jak Kate.

– Może nas przedstawisz swojej pani? – dodał Deverill.

– Przedstawić? Was? – krzyknął Louvel z silnym francuskim akcentem.

W saloniku powietrze stało się aż gęste od napięcia. Czekając z niepokojem na odpowiedź pirata, Kate wstrzymała oddech i wbiła paznokcie w dłoń Deverilla. Bardzo ryzykował, stojąc tak nieuzbrojony. Stawiała pod znakiem zapytania, czy jego nonszalancja jest rozsądna, chociaż, ponieważ wyrosła razem z dwoma braćmi i kuzynem, rozumiała, że okazanie jakiejkolwiek słabości człowiekowi takiemu jak Louvel, może spowodować jeszcze większą agresję i wywoła raczej wzgardę niż szacunek.

Louvel znów spojrzał na Deverilla i w końcu potrząsnął głową.

– *Incroyable…*

– Co jest niewiarygodne?

– Ty! Pojawiasz się w moim domu bez broni!

– Dlaczego przypuszczasz, że jestem bez broni?

Niedbale odchylając połę żakietu Deverill wyciągnął zza paska pistolet i demonstracyjnie sprawdzał, jak działa. Najwyraźniej szykował odwet. Z niespodziewanie szerokim uśmiechem odsunął wskazującym palcem na bok rapier Louvela i lekko go klepnął po ramieniu, po czym się odezwał rozbrajająco:

– Stęskniłem się za tobą, ty goliacie z gorącą głową!

Louvel wydał z siebie niedowierzający śmiech.

– Za mną? Ja ci nie mogę wierzyć. Zawsze byłeś za odważny dla swojego własnego dobra…

– Ale nie jestem głupi! Co prawda, kiedyś tak myślałem o tobie. Działałeś jak imbecyl, oskarżając mnie o zranienie twojego honoru i nalegając na walkę ze mną. Mówiłem ci przecież, że mnie twoja kochanka w ogóle nie interesuje! Nie wierzyłeś mi i w końcu omal mnie nie załatwiłeś.

– Ha! A tobie zawdzięczam tę szramę! – gburowato odparował Louvel, pocierając policzek.

– Działałem tylko w obronie własnej. – Deverill spojrzał znacząco na rapier. – Nie przyszedłem tutaj, żeby się znowu z tobą pojedynkować.

– Wobec tego dlaczego przyszedłeś?

– Z kurtuazyjną wizytą. Mam interes w tej okolicy, a sądząc z tego, co mówią, ty kontrolujesz większość z tutejszych spraw.

Oczy Louvela się zwęziły podejrzliwie.

– Co to za interes?

– Z przyjemnością omówię go z tobą, ale nie w chwili, kiedy stoimy naprzeciw siebie jak wrogowie. Mogę to nazwać „remisem”?

– *Oui*.

Mimo że nadal skrzywiony, Louvel opuścił broń i cofnął się. Blondynka wydała westchnienie ulgi; podobnie zrobiła Kate.

– Pozwolisz, że dokonam prezentacji – powiedział po chwili Deverill. – To panna Katharine Wilde. Chcę na jej prośbę odnaleźć wrak pewnego statku. Jakieś czternaście lat temu jej rodzice, wuj i ciotka płynęli statkiem, który zatonął niedaleko stąd.

Louvel tymczasem obserwował Kate.

– Czy ona ma zawiązany język? Nie może mi sama tego powiedzieć?

Kate, która bynajmniej nie miała zawiązanego języka, odpowiedziała za Deverilla:

– Istotnie może, monsieur Louvel. – Powiedziała to słodko i z lekkim, pokornym uśmieszkiem, by odebrać swoim słowom ostrość; podejrzewała, że Louvel nie będzie zadowolony z odpowiedzi jakiejś tam zwykłej kobiety. – Proszę mi wybaczyć, ale omal nie zemdlałam. Nie przywykłam do witania mnie w tak gwałtowny sposób ani grożenia mi jakąś paskudną szpadą.

Na wzmiankę o zemdleniu kątem oka dostrzegła błysk rozbawienia w oku Deverilla, mimo to ciągnęła szybko dalej:

– Pan Deverill mi opowiadał o panu jako o czarującym dżentelmenie, monsieur, i o tym, że kiedyś byli panowie przyjaciółmi i rodakami. Mam

wielką nadzieję, że zechcą panowie zapomnieć o przeszłości, zamiast nadal być nieprzyjaciółmi!

– Mimo że mnie chciał zabić? – odparował Louvel, znowu wściekły.

– Gdyby naprawdę chciał pana zabić, podejrzewam, że by mu się to udało – ze słodkim uśmiechem stwierdziła Kate.

Louvel wbił w nią wzrok, ale już po chwili jego gniew osłabł.

– *C'est vrai*. Bardzo prawdziwe. Pozwolił mi wyładować złość i nie wyrwał mi wątroby. Ale czy ten pies powiedział ci też, że mi zrobił tę szramę?

– Ta szrama czyni pana jeszcze bardziej interesującym dla dam… w to nie wątpię.

Louvel nadal miał uparcie zaciśnięte szczęki, ale Kate już widziała, że jego opór najwyraźniej słabnie. Kolejnym znakiem, że zdołała rozbroić jego złość, było, że Louvel potrząsnął głową i wykrzywił usta niechętnym uśmiechem. Spojrzał nawet na nią przelotnie z pewnym szacunkiem, po czym się cicho roześmiał.

Nie ufała temu śmiechowi ani nie zwracała uwagi na sposób, w jaki pirat jej się przypatrywał, ciemnymi oczyma badając ją od stóp do głów.

Sądząc z wyrazu twarzy blondynki, tamta nie wierzyła mu tak samo jak Kate.

Kate zdała sobie sprawę, że się stała celem spojrzeń Louvela. Chociaż to było o niebo lepsze, niż widzieć, jak atakuje Deverilla w odwecie za obrazę, o którą go niesłusznie posądził wiele lat temu, nie chciała sobie zrobić wroga z tej kobiety.

Przysunęła się do Deverilla i wsunęła mu dłoń do ręki.

– Kochanie – zaszczebiotała – powinniśmy poprosić monsieur Louvela o pomoc. Jestem pewna, że może być dla nas ogromnym wsparciem!

– Możliwe. – Deverill władczym gestem nakrył jej rękę i zwrócił się do Louvela: – Chcę wynająć ludzi do poszukiwań tego wraku, a ty jesteś dla mnie logicznym wyborem do pokierowania całą naszą wyprawą.

Wzrok Louvela stał się wyrachowany.

– Z jakiego powodu miałbym wam pomagać?

– Bo to propozycja wysoce lukratywna. Pięćdziesiąt gwinei gwarantowane, a cztery razy tyle, jeżeli w ciągu następnych dwóch tygodni wrak zostanie znaleziony i wydobyty.

Pirat w zamyśleniu tarł podbródek, po czym skinął głową.

– Muszę rozważyć waszą propozycję. Może się napijecie z nami, żebyśmy mogli omówić szczegóły?

Blond piękność, którą im przedstawiono jako mademoiselle Duprée, powitała ich niepewnie, po czym wyszła, by przynieść więcej wina. Zanim przystąpili do targów, Louvel wypytywał o wszystko, co wiadomo o wraku statku.

Deverill opowiedział o wybuchu i pożarze i o tym, jak „Zefir", nim zatonął, podpłynął do brzegu w pobliżu St. Georges. Z kolei pirat wspomniał o trudnościach, jakie istnieją przy przeszukiwaniu tego miejsca po tak wielu latach. W dodatku duża głębokość wody bardzo zmniejszała szanse sukcesu z powodu coraz słabszego światła i coraz mniejszej ilości powietrza. Poza tym wydobycie mogło nie być możliwe, jeżeli ciśnienie będzie większe, niż może wytrzymać nurkujący człowiek.

– A jednak ten wrak może leżeć na dosyć płytkiej wodzie – powiedział Deverill. – Dno ujścia ma podobno głębokość od trzech do sześciu sążni, czyli jest dostępne dla doświadczonego pływaka.

Jako że sążeń odpowiadał długości sześciu stóp, Kate obliczyła, że największa głębia mogła wynosić trochę ponad trzydzieści sześć stóp, co Louvel uznał za dostępne.

– A poza tym – ciągnął Deverill – kuzyn panny Wilde skonstruował aparat do nurkowania, dzięki któremu można dłużej oddychać pod wodą. A co do nurków, mój własny kapitan jest w stanie nam dostarczyć dwóch takich marynarzy, a do tego jeszcze sieci i długie haki do badania dna. Mój

szkuner jest jednak za duży, żeby łatwo było nim manewrować na tutejszych wodach. Dlatego będę potrzebował od ciebie kilku mniejszych łodzi żaglowych z załogami.

W tym momencie zjawiła się mademoiselle Duprée z młodym służącym, który niósł tacę z winem i dwoma dodatkowymi kielichami. Nalała wina, podczas gdy Louvel próbował podnieść wysokość zapłaty.

– Żądam czterystu gwinei jako gwarancji. Połowa z góry.

Deverill zaprotestował:

– Mógłbym się zgodzić na czterysta, ale tylko ćwierć tego z góry, w złocie. Druga ćwierć – pod warunkiem, że znajdziecie właściwy statek; wreszcie ostatnia połowa po wydobyciu wraku na powierzchnię.

W oczach Louvela zamigotał chytry błysk.

– Co ty sobie myślisz? Uważasz, że mógłbym próbować cię oszukać?

Deverill rozchylił wargi w uśmiechu.

– Każdy szanujący się bandyta by próbował.

– *C'est vrai!* – przyznał Louvel.

– Ale ty zważasz na swój własny kodeks honorowy, zatem zakładam, że mogę ci ufać.

– To też prawda.

Louvel się jednak jeszcze ciągle wahał, wobec czego do rozmowy wtrąciła się Kate.

– Na pokładzie „Zefira" mogą się jeszcze znaleźć jakieś skarby, mianowicie klejnoty, należące do francuskiej linii mojej rodziny. Gdyby tak było, będzie je pan mógł sobie zabrać. Ja chcę zabrać tylko sygnet, który należał do mojego ojca, oczywiście, jeżeli zdołamy go odnaleźć. Rozumie pan: ze względów sentymentalnych, bo sam sygnet nie jest wiele wart.

Na słowo „skarby" blask w oczach pirata się pogłębił.

– Bardzo dobrze… *Anglais*, przystaję na twoje warunki.

– Powinniśmy zacząć rankiem – mówił Deverill. – Zakładam, że przygotujemy mapę lokalizacji naszych poszukiwań tak, żeby nie pominąć

żadnego ewentualnego miejsca położenia wraku.

– *Oui*. A mnie może dzień, najwyżej dwa zajmie zgromadzenie potrzebnego sprzętu i zaangażowanie najlepszych marynarzy – ciągnął Louvel i uśmiechnął się, błyskając białymi zębami. – Moi rodacy są lepsi w tworzeniu wraków niż w ich wydobywaniu.

Ten żarcik nie poprawił humoru Kate. Chociaż ona i Deverill już odnieśli pierwszy sukces, jej niepokój zmniejszył się tylko nieznacznie; mimo to wkrótce wszyscy czworo pili za nowo powstałe partnerstwo.

Kiedy w końcu przeszli do omawiania szczegółów, Deverill poprosił o znalezienie jakiegoś lokum dla siebie, panny Wilde i czterech marynarzy. Najbliższy zajazd był dopiero w Royan, zbyt daleko, jak na ich potrzeby. Co więcej, Louvel nie miał ochoty polecać im żadnego z domów swoich rywali w St. Georges, najwyraźniej obawiając się o stratę ogromnej liczebnej przewagi pracowników. Panna Wilde jednak będzie najmilej widziana jako gość w jego domu, natomiast Deverill i jego ludzie musieliby zamieszkać gdzieś indziej.

Deverill odparł miłym tonem, ale z wyraźnym ostrzeżeniem:

– Jeżeli myślisz się zabawiać z *ma chère femme*, nie radziłbym ci tego robić.

Siedząc na kanapie obok Kate, niedbałym gestem otoczył ją ramieniem i dłonią objął jej pierś. Zaskoczona jego śmiałym, władczym postępowaniem, a także określeniem jej jako „swojej kobiety”, zdołała jednak pohamować chęć natarcia mu za to uszu. Bez wątpienia ów pokaz posiadania jej na własność miał dać Louvelowi do zrozumienia, że ma się od niej trzymać z daleka; miała nadzieję, że pirat zrozumiał to przesłanie.

Wówczas niespodziewanie mademoiselle Duprée łamaną angielszczyzną z silnym akcentem francuskim powiedziała, że domek wiejski jej przyjaciółki jest dostępny, gdyż właścicielka wyjechała opiekować się chorym rodzicem.

Kate przypuszczała, że ta propozycja została podyktowana raczej zazdrością niż hojnością, gdyż Duprée była niewątpliwie kochanką Louvela. Na pewno nie spodobał jej się pomysł, by Kate zamieszkała w tym samym domu co jej opiekun.

Deverill znowu jasno postawił sprawę, dając do zrozumienia, że jest kochankiem Kate.

– Panna Wilde zamieszka ze mną. Biorąc pod uwagę nasze dawne sprawy, Louvel, rozumiesz na pewno, dlaczego nie chcę jej spuścić z oczu.

Louvel się nasrożył.

– Posądzasz mnie o jakieś zdrożne intencje?

– Powiedzmy, że nie chciałbym twojego odwetu za przeszłość: mógłbyś przezwyciężyć jej wierność.

Podczas gdy dwaj mężczyźni wpatrywali się w siebie jak wilki, Kate zagryzała usta, nie chcąc dolewać oliwy do ognia.

Na szczęście Louvel dał sobie spokój z konfliktem i skinął głową, jakby układając sobie coś w głowie.

– Możecie oboje zamieszkać w tamtym domku, ale w czasie, kiedy będziemy szukali wraku, mademoiselle Wilde będzie tutaj towarzyszyła Gabrielle.

Piękność nie była co prawda szczególnie zachwycona tą perspektywą, jednak powiedziała cicho:

– Zaprowadzę was do domku przyjaciółki. To niedaleko.

Najwyraźniej marzyła o pozbyciu się Kate z tego domu; chciała, żeby dziewczyna była jak najdalej od Louvela. Kiedy więc Deverill zarządził spotkanie na następny ranek, Gabrielle wyprowadziła ich przed dom, skąd zabrali swój powóz. Jego ludzie czekali na zewnątrz, tak jak im polecił. Mademoiselle Duprée zawiozła ich o dwie przecznice dalej, boczną uliczką do domku z niebieskimi drzwiami; potem obie z Kate wysiadły, podczas gdy Deverill doglądał koni i rozmawiał ze swoimi ludźmi, których odesłał z powrotem na statek, do Royan.

Zadowolona z krótkiego sam na sam z tą kobietą Kate przeszła na francuski, starając się za wszelką cenę wyglądać na rozbrajającą i zawstydzoną i próbując okazać, że absolutnie nie jest zainteresowana kradzieżą afektów tego pirata.

– Naprawdę gorąco pani dziękuję za gościnność, mademoiselle Duprée. To dla mnie bardzo ważne, że będę mogła nareszcie godnie pochować rodziców.

Ta wzruszyła ramionami sztywno, ale nie otwarcie wrogo, zatem Kate przeszła na bardziej codzienne tematy.

– Czy gdzieś tutaj w pobliżu jest rynek albo jakaś farma, gdzie moglibyśmy kupić jedzenie na kolację?

– Przyślę wam tu kolację przez któregoś z naszych służących – raczej niechętnie powiedziała Gabrielle.

– Jeszcze raz dziękuję. Nasze przybycie nie może być dla pani miłe. Zrozumiałe, że się pani boi zamieszania, a nawet niebezpieczeństwa z naszej strony. Jednak zaręczam, że Deverill nie przedstawia dla monsieur Louvela żadnego zagrożenia. Ma tylko nadzieję, że ich dawne spory się wreszcie zakończą.

Tu Kate się roześmiała i podejrzliwe spojrzenie Duprée osłabło.

– Mężczyźni potrafią być czasem takimi głupcami! Zawsze walczą o drobiazgi i o swoją zranioną dumę. Gdybyśmy my, kobiety, rządziły światem, bylibyśmy o wiele bardziej ucywilizowani… czyż tak nie jest?

Kiedy zaś jej komentarz wywołał uśmiech na ustach blond piękności, Kate ciągnęła w tym samym stylu:

– Powinnyśmy im pomóc się pogodzić, tak żeby się nie pozabijali. Nie chciałabym stracić Deverilla, a jestem pewna, że i pani nie ma ochoty stracić monsieur Louvela…

– Zupełna prawda, mademoiselle Wilde.

– Czy może mnie pani nazywać Kate? Formalności nie mają sensu, skoro przez jakiś czas będę blisko…

– Tak… jeżeli pani pozwoli, mam na imię Gabrielle.

Kate nadal ciągnęła rozmowę, pytając o rodzinę.

– Czy ktoś z pani rodziny mieszka w pobliżu?

Gabrielle, już poważniej, wyjaśniła, że jej rodzice nie żyją; oboje zmarli z chorób, a starszy brat zaginął gdzieś na morzu.

– Wobec tego rozumiesz mój żal po stracie rodziców – powiedziała cicho Kate.

– Tak… bardzo mi przykro.

Doszły do uroczego małego domku ze ścianami porośniętymi bluszczem i kiściami niedawno rozkwitłej bugenwilli; Gabrielle wsunęła klucz do wejściowych drzwi pod doniczkę. Kate weszła razem z nią do środka i znalazła się w ślicznym saloniku, ozdobionym białymi koronkowymi firankami i wazonami pełnymi suchych kwiatów.

Kate zrzuciła okrycie i powiesiła je na wieszaku. Rozejrzała się.

– Będzie nam tu bardzo wygodnie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję… tobie i twojej przyjaciółce. Z przyjemnością jej zapłacimy za korzystanie z tego domku.

Gabrielle skinęła głową, też z wdzięcznością.

– Przyjaciółka na pewno przeznaczy ten fundusz na szlachetny cel.

Rozluźniła się na tyle, żeby oprowadzić Kate po domku. Oprócz saloniku były tam jeszcze trzy pomieszczenia: kuchnia, sypialnia i warsztat, gdzie naprawiano sieci i żagle. Wszystko utrzymane w idealnej czystości. Na prośbę Kate Gabrielle pouczyła ją dokładnie, jak należy rozpalać żelazny piecyk i jak brać wodę ze studni obok domu; Kate tymczasem delikatnie ją wypytywała o pochodzenie i historię jej życia.

– Musisz się czuć samotna, kiedy monsieur Louvel wyjeżdża…

– Tak, bardzo. Nie lubię, kiedy Jean wypływa gdzieś na długo. Boję się o niego.

– Ja też się boję o Deverilla. – Kate przerwała na chwilę. Jej celem było zyskanie zaufania, jeżeli nie przyjaźni pięknej blondynki i zrobieniem z niej

pewnego rodzaju sojusznika, a najpewniejszym sposobem było zwierzanie się jej ze swoich uczuć do Deverilla. – To ciężki los, czekać w samotności na ukochanych ludzi i modlić się, żeby bezpiecznie wrócili! – Umyślnie ciężko westchnęła. – Pewnie jestem głupia, usychając z tęsknoty za mężczyzną i chcąc zdobyć jego serce!

– Wcale tego nie uważam za głupie – żarliwie odparła Gabrielle.

W dalszej rozmowie Gabrielle w końcu wyznała, że pochodzi z dobrej rodziny, jednak będąc bez środków do życia, musiała kupczyć własną urodą i w ten sposób stała się kochanką najpotężniejszego człowieka w okolicy. Z tym, że to nie był tylko układ finansowy. Prawdę mówiąc, bardzo go pokochała.

– Podejrzewałam to – powiedziała Kate ze współczuciem.

– Czy to tak wyraźnie widać?

– Niezupełnie. Ja jednak mam zdolność rozpoznawania uczuć i bardzo chcę, by pary znalazły szczęście, a nawet miłość. Wybacz mi, ale widziałam, jak patrzysz na Louvela. Chciałabyś, żeby twoje uczucie było odwzajemnione, prawda?

Gabrielle nieśmiało pochyliła głowę.

– Tak…

– Jak długo już z nim jesteś?

– Dwa lata. Ale jego nie ciągnie do żeniaczki…

– W mojej ojczyźnie jestem znana z umiejętności kojarzenia małżeństw. Może mogłabym ci chociaż trochę pomóc? A gdybyś miała dla mnie jakąś radę, jak mam sobie zapewnić uczucia kochanka, wysłucham cię z wdzięcznością.

Kiedy Gabrielle wyszła, Kate pomyślała, że zrobiła duży krok w kierunku przygotowania podstaw ich wzajemnej przyjaźni, a nie wrogości.

Sprawdzała właśnie spiżarnię, kiedy pojawił się Deverill z walizkami i powiedział jej, jakie zalecenia dał swoim uzbrojonym ludziom.

– Posłałem ich z powrotem na „Galene” po sprzęt do wydobywania wraków. Przez kilka dni powinniśmy być poza niebezpieczeństwem.

– Dlaczego to mówisz?

– Na tę chwilę wzięcie udziału w szukaniu wraku jest w interesie Louvela. Dopóki nie odnajdziemy statku i nie stwierdzimy, czy jest tam jakiś zatopiony skarb, o który warto walczyć, będzie z nami współpracował.

– Czy się boisz, że się w końcu zwróci przeciw tobie? – spytała Kate.

– Nie wierzę, żeby nie zechciał spróbować. Zbyt łatwo teraz zrezygnował. Teraz robi wrażenie przyjaznego, ale w gruncie rzeczy zmierza do celu po trupach, a to nie jest człowiek, który by zapominał o dawnych urazach. – Deverill spojrzał na Kate przenikliwie. – Wyznam też, że nie podobał mi się sposób, w jaki Louvel na ciebie patrzył.

– Mnie też nie. Ale czy musiałeś twierdzić, że jestem twoją *chère femme*?

– Tak. On musi wiedzieć, że jesteś moja. Kiedy pomyśli, że ze mną sypiasz, będzie bardziej uważał, żeby trzymać się od ciebie z daleka.

Kate się zawahała.

– Może powinnam ci powiedzieć… ale tutaj jest tylko jedno łóżko.

– Naprawdę? Gdzie sypialnia?

– Tam, po prawej stronie.

Zaniósł tam walizki. Kate poszła za nim i patrzyła, jak je ustawiał na podłodze w rogu pokoju.

Jednakże ledwie zerknął na łóżko, wystarczająco szerokie dla dwóch osób i nakryte niebiesko-żółtą kapą z wzorem z kwiatów. Zdjął żakiet i został tylko w koszuli, nie wspomniał jednak ani słowem o spaniu, pozostawiając ją w niepewności co do tego, jaką noc ma przed sobą; zastanawiała się, jak spędzą czas do tej pory.

Odezwał się, jakby czytając w jej myślach:

– Wyjdźmy na zewnątrz. Będzie chłodniej.

Z radością się zgodziła, bo w domku rzeczywiście było trochę za gorąco. Kiedy zaprowadziła Deverilla do kuchni, spytała:

– Napijesz się czegoś? W spiżarni jest piwo i kilka butelek wina.

– Napiję się piwa, dziękuję.

– Gdzieś za godzinę Gabrielle ma nam przysłać kolację.

– Jesteście już po imieniu?

– Nie chcę mieć w niej wroga. W gruncie rzeczy mam nadzieję zyskać jej zaufanie i mieć w niej sojusznika.

– Zauważyłem, że starasz się też mieć sojusznika w Louvelu. Łyknął twoje wszystkie pochlebstwa. Nie zorientował się, że twój pokaz posłuszeństwa, to zwykłe mydlenie oczu.

– Nie miałam innego wyjścia. Nie zniósł by sytuacji, w której jego męskość zostałaby zakwestionowana przez kobietę.

Deverill wydął wargi.

– Przydaj się na coś i podaj mi piwo, kobieto!

Rzuciła mu ukośne spojrzenie.

– Za bardzo chyba wykorzystujesz moje udawanie uległości… Nie spodziewaj się, że tak będzie zawsze.

Zachichotał.

– Nie spodziewam się. Po prostu to wiem.

Kate mu nalała piwa, on zaś otworzył dla niej butelkę wina. Zabrali kieliszki z salonu i tylnym wyjściem przeszli na ganek z drugiej strony domu, osłonięty przed słońcem pochyłym daszkiem i koronami drzew piniowych.

Wiklinowy stół i krzesła zapewniały wygodę, tak że można było tu spokojnie obserwować morze. Ujście rzeki Gironde pyszniło się piaszczystymi plażami, podobnymi do plaż na południowym wybrzeżu Francji nad Atlantykiem, ale tutaj woda była cieplejsza i fale o wiele spokojniejsze.

Wdychając głęboko świeże powietrze, Kate słuchała, jak w dole fale biją o brzeg. Temperatura była przyjemna, zresztą po godzinie było podobnie. Doprawdy, nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek równie mile

spędzała czas z Deverillem; to zwiększyło jej nadzieje na kolejne kilka dni. Wspólny pobyt w tym domku, sam na sam, bez krępującej obecności rodziny czy służby mógł wydatnie zwiększyć ich szanse przejścia na głębszy, bardziej intymny stopień znajomości.

Jej nadzieje spełniły się, w każdym razie co do pierwszej części wieczoru; przyjacielska, niemal domowa atmosfera sprzyjała dowiadywaniu się o drobnych szczegółach życia każdego z nich. Tak, jak obiecała, Gabrielle przysłała służącego z kolacją w koszu: pyszne pieczone kurczęta, kartofle z sosie śmietanowym, mieszanka warzyw i bochenek ciepłego chleba.

W końcu niebo się zrobiło różowe i złote; zapadł zmierzch, zapowiadający piękną, letnią noc. Kate upajała się cudownym widokiem morza w świetle księżyca; tłem był cichy szum fal oceanu.

Po pół godzinie Deverill się podniósł z krzesła.

– Idę spać. Idziesz ze mną?

Patrzył jej w oczy. Nie umiała powiedzieć, o czym myślał, ale z pewnością zamierzał spać z nią w tym samym łóżku.

– Tak – szepnęła. Pozwoliła mu pomóc też się podnieść.

Zanieśli naczynia do kuchni. Kate oglądała to, co zostało z kolacji, podczas gdy on zapalał lampę.

Wziął ją za ramię, co sprawiło, że poczuła mrowienie i zaprowadził do sypialni, gdzie się zaczął rozbierać. Zdjął najpierw fular, potem długie buty i pończochy, wreszcie koszulę.

Kate patrzyła bez tchu na jego twardy, umięśniony tors w świetle lampy, ale oderwała wzrok od dopasowanych bryczesów, które też zaraz ściągnął.

Po chwili zawołał ją:

– Kate, kochanie…

Serce skoczyło jej w piersi, kiedy rzuciła okiem na jego nagą postać. Deverill był piękny, tym niebezpiecznym, mrocznym pięknem, które

sprawiało, że kobiety na jego widok słabły… a ona z pewnością nie była tu wyjątkiem.

Jego spojrzenie także przypomniało Kate tę noc podczas sztormu… jego wspaniałe kochanie się z nią; jego niezwykłe ciało poruszające się na niej… pomiędzy udami…

Dosyć tego gapienia się na niego, ty lunatyczko!

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było, by Deverill się dowiedział, jak silnie na nią działa jego nagość; jednak najwyraźniej nie było na to nadziei.

– Chodź do mnie, najdroższa.

Kiedy posłuchała, powoli schylił głowę. Jego wargi, kiedy odnalazły jej usta, były czułe i miękkie… ale najwyraźniej tylko ją kusił, bo zamiast objąć, cofnął się.

– Teraz twoja kolej – rozkazał cichym głosem.

Oparł się ramieniem o framugę drzwi i patrzył, jak Kate się rozbiera. Jego nagość ją rozpraszała: jego brązowa skóra i wydatne muskuły… jednak, sądząc po uważnym spojrzeniu Deverilla, wydawał się cieszyć, że ją rozprasza.

Ostatnią rzeczą, jaką na sobie miała, była koszulka; a kiedy stanęła przed nim całkiem naga, poczuła się niepewna i wystawiona na pokaz. Przez dłuższą chwilę nie wymówił ani słowa. Kiedy jego wzrok przesuwał się po niej, czerwieniła się coraz bardziej; on zaś podziwiał jej nagie piersi i kępkę loczków pomiędzy udami…

Jej świadomość i napięcie rosły, w końcu się poczuła rozpalona tym oczekiwaniem.

– Co teraz? – spytała w końcu.

– Rzeczywiście, co?

Uśmiechnął się słodko i spojrzał na nią uważnie; nawet ten kuszący uśmiech był pociągający, jak grzech.

Przysunął się bliżej, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała: jeszcze inny sposób kuszenia, pomyślała. Każdy nerw jej ciała drżał wobec jego

bliskości.

Z utęsknieniem patrzyła na jego usta. Pragnienie, by poczuć jego opiekuńcze ramiona, aż bolało.

Wtedy Deverill nagle się odwrócił, podszedł do komody i wyjął z niej koc, który rozłożył na ziemi.

– Będę spał na podłodze.

Jego oświadczenie ją zaskoczyło.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że ci oddaję całe łóżko.

– Nie musisz być aż tak rycerski – zaprotestowała.

– To nie rycerskość, tylko samoobrona. Gdybym musiał spać z tobą, pokusa by była zbyt wielka.

Trochę się lepiej poczuła na myśl, że i ona go kusi.

– Przecież się już dobrze znamy. Moglibyśmy nadal…

– To żaden powód.

Zmarszczyła brwi.

– Wtedy na cmentarzu mówiłeś, że muszę cię pragnąć nie tylko dla pocieszenia. Więc… tak jest.

– Cieszę się bardzo, że to słyszę. Ale przysiągłem… celibat.

– Co takiego? – Kate była kompletnie zdumiona. – A… po co?

– Po pierwsze to jest sprawa honoru.

Wydała rozpaczliwe westchnienie.

– Nie rozumiem. W Anglii robiłeś mnóstwo rzeczy, żeby mnie uwieść. A teraz co? Sumienie cię ruszyło?

– Jednak tu – bez ślubu – żylibyśmy w grzechu.

Kate pomyślała, że dla jej rodziny to nic nowego. Rodzina Wilde była przyzwyczajona do grzechu. Wydęła sardonicznie usta.

– Nawet moja ciotka Rachel nie miała zastrzeżeń do naszego romansu. Dała mi nawet kilka specjalnych gąbek, żeby mnie zabezpieczyć przed… dzieckiem.

– Zrobiła to? Teraz? – Brew Deverilla powędrowała w górę wobec takiej rewelacji, potrząsnął jednak głową. – Moja odpowiedź nadal brzmi „nie”. Uznałem, że miałaś rację. Potrzebujemy czasu, żeby między nami powstał głębszy związek, by pożądanie nie przesłoniło nam zdrowego osądu. Co oznacza, że powinniśmy do minimum ograniczyć wzajemny kontakt fizyczny.

Odebrało jej mowę. Jak mogłaby zdobyć jego miłość, skoro nie chce jej dotykać?

Kiedy nie odpowiedziała, rzucił jej słaby, raczej denerwujący uśmiech.

– Przecież określiłaś warunki naszego narzeczeństwa, pamiętasz? Chciałaś zobaczyć, czy bez cielesnego kontaktu możliwe jest głębsze przywiązanie.

– Tak, ale myślałam… skoro zeszłej nocy się kochaliśmy…

– Chciałaś być zdobywana uczuciem, nie ciałem, wobec tego tak właśnie zrobię.

– Ale ja już nie chcę więcej tylko uczucia.

– Cóż, a ja chcę, żeby nasze narzeczeństwo było stałe, bez żadnych warunków.

– Wiesz, dlaczego się nie mogę na to zgodzić.

– Więc mamy impas. Szkoda. Ta podłoga mi wygląda na dosyć twardą. – Spojrzał na swoje posłanie, a potem na nią, zamyślony. – Gdybyś się zgodziła wyjść za mnie bez żadnych zastrzeżeń, z przyjemnością kochałbym się z tobą.

Zmrużyła oczy.

– Co to ma być? Wymuszenie?

– Jeżeli chcesz to tak nazwać…

Nie potrafiła tego nazwać inaczej.

Zastanowił ją jego opór; była ciekawa, dlaczego nie ściga jej z takim samym zapałem jak przedtem, teraz, kiedy już poznał i docenił jej ciało… Ale niewątpliwie czekał, aż Kate się zgodzi na ślub z nim.

Splotła ręce na piersi.

– Nie będę cię błagała, żebyś się ze mną kochał, Deverill.

– To dobrze, bo nie wiem, ile siły woli zdołam zgromadzić.

Zacisnęła wargi. Miała wielką ochotę nim potrząsnąć i sprawić, żeby przejrzał.

Zachichotał, jakby czytał w jej myślach.

Kate bez słowa podeszła do swojej walizki. Wzburzona i zdenerwowana wydobyła nocną koszulę i włożyła ją. Potem się położyła, zdmuchnęła lampę, naciągnęła koc po szyję i odwróciła się tyłem do Deverilla.

Spodziewała się, że sobie pościele na podłodze, ale w niewielkim pokoju panowała cisza. Po chwili poczuła, że materac się ugina: to Deverill wsunął się pod koc obok niej.

Zanim zdołała zareagować, podniósł jej nocną koszulę aż do bioder, po czym objął ją ramionami i przyciągnął do siebie, tuląc jak w kołysce.

Zaszokowana ciepłem jego ciała Kate wstrzymała oddech.

– O co tu chodzi, Deverill?

– Przemyślałem sprawę.

– Powiedziałeś, że się nie będziesz ze mną kochał.

– I nie będę. Sprawię ci ból, tak jak ty mnie. Zobaczymy, jak sobie poradzisz z pokusami, kiedy zasnę obok ciebie.

Kate zacisnęła zęby. Był już całkowicie podniecony, jego twardy członek dotykał jej pośladków, co sprawiało, że i ona czuła podniecenie – niewątpliwie chciał jej przypomnieć, co traci, odmawiając poślubienia go.

– Czasem – stwierdziła w miarę spokojnie – potrafisz być najbardziej męczącym i złośliwym mężczyzną spośród moich znajomych, co znaczy wiele, biorąc pod uwagę mężczyzn z mojej rodziny.

– Nie będę się z tobą spierał. – Odgarnął jej włosy i ucałował wgłębienie szyi, wywołując w niej dreszcz. – A teraz spać, kochanie. Jutro czeka nas długi dzień.

Ton jego głosu był łagodny, ale stanowczy. Wiedziała, że to co mówi, jest ostateczne. Dopóki się nie podda, Deverill będzie spał z nią w tym samym łóżku, ale nic poza tym.

Co ją jeszcze bardziej wściekało, to fakt, że była jednak zadowolona, że choć na tyle ustąpił.

Mimo że jej radził zasnąć, Kate przez długi jeszcze czas leżała bezsennie. Żar podniecenia płonął w jej całym ciele, co sprawiało, że leżała wściekła i zdenerwowana, a obrazy ich dwojga – razem, nagich, szalejących i namiętnych – atakowały bez przerwy jej wyobraźnię.

W końcu jego ciało się odprężyło, a oddech wyrównał. Kate leżała, wsłuchana w równomierne bicie jego serca. Uczucie napięcia nadal poruszało jej zmysły, jednak tak dobrze było leżeć tutaj obok Deverilla… tak słodko… to było słodsze niż najsłodsze wino.

Bez wątpienia taki wymuszony celibat mógł być pożyteczny dla ich wzajemnych relacji; cóż, kiedy jej nie podobał się wcale. Nie wtedy, gdy chciała się wtulić w jego ramiona, poczuć jego potężną siłę, badać magię wybuchu, której dał jej przedtem spróbować. Jednak, nawet przy zdenerwowaniu z powodu nierozładowanego podniecenia, leżenie w objęciach Deverilla było o wiele, wiele lepsze niż spanie w samotności.

I ta świadomość najbardziej złościła Kate.

16

Kiedy Brandona zbudziły pierwsze promienie słońca, leżał obok Kate, rozpalony. Rozkoszował się spaniem z nią, ale… dzielić z nią łóżko, a przy tym nie móc zaspokoić potężnego pożądania, było prawdziwą męką.

Istotnie, zeszłego wieczoru napiął swoją siłę woli do ostateczności. Spędził mnóstwo czasu, walcząc z naturalnym pragnieniem namiętnego zawładnięcia Kate. Z łatwością potrafił sobie wyobrazić, jak ją całuje, jak rozpala jej jedwabiste ciało, jak otwiera przed nim swoje najskrytsze miejsca. Pragnął, by jej ciało odpowiedziało mu takim samym żarem.

Nawet teraz był całkowicie zdecydowany zdobyć Kate – co oznaczało usiłowanie zdobycia jej serca, tak jak chciała, bez pokus fizycznych. Musiał jej pokazać, jak będzie, gdy zostanie jego żoną, jaką rozkosz znajdą w tym obydwoje.

Jeszcze bardziej niż przyjemności, pragnął dla niej szczęścia. Przecież jedynie dla niej się stara być taki, jakim go chciała mieć. Jeżeli to oznaczało, że będzie musiał znów wydobyć z głębi duszy swoje już od dawna tam pogrzebane uczucia, dobrze, gotów był na to przystać.

W tym momencie Kate się odwróciła na wznak. A kiedy jej udo dotknęło jego wzniesionego członka, to dotknięcie sprawiło, że jego całe ciało przebiegł rozkoszny prąd.

Wstrzymując oddech, Brandon się podniósł, oparł na łokciu i przyjrzał się leżącej. Rozsypane na poduszce rude włosy Kate w promieniach słońca, przebijających się przez koronkowe firanki, lśniły jak złoto.

Odgarnął kilka zabłąkanych kędziorków z jej twarzy, zdumiony tym, jak bardzo na niego działa jej widok , i to zaledwie w kilka tygodni po jego powrocie do Anglii. Teraz już czuł, jak bardzo łagodnieją jego uczucia, jak się zmniejsza czujność. Tracił swoją ściśle strzeżoną obojętność. Także nękające go od dawna nerwowe niezadowolenie zdecydowanie się zmniejszyło. A, co najważniejsze, całkowicie stracił poczucie ohydnej pustki, jakie go dręczyło od lat.

Dzięki Kate poznał smak intymności, którego nigdy nie odczuwał, i czułość, o której sądził, że nigdy jej nie pozna. Bez wątpliwości, perspektywy stworzenia czegoś głębszego, czy budowania nowego rodzaju więzi już go tak nie przerażały jak niegdyś. Możliwe, że po jakimś czasie pozwoli sobie nawet na silniejsze uczucia? Na przykład… na miłość.

Jeśli ktoś mógłby mu pokazać, jak należy kochać, to tylko Kate.

Ta myśl tkwiła mu uparcie w mózgu, podczas gdy Kate się zaczęła przeciągać i powoli orientować, gdzie się właściwie znajduje. Po chwili odwróciła głowę i utkwiła w nim ciepłe, zaspane jeszcze spojrzenie.

Kiedy zaś rzuciła mu lekki uśmiech, na wpół nieśmiały, na wpół radosny, Brandon to odczuł, jak uderzenie w dół brzucha… w lędźwie.

Zaklął pod nosem, stanowczo hamując niskie instynkty, zanim go opanują na dobre. Nie mógł tu już dłużej leżeć – obok Kate! Zanadto mu rozpalała krew. Najpewniej nie mógłby jej nawet dotknąć, żeby to go nie poruszyło.

Zatem ucałował tylko lekko jej skroń i zsunął się z łóżka. Orzeźwiająca kąpiel w morzu powinna uspokoić wybuchowe pożądanie!

– Idę popływać – oświadczył, schylając się po bryczesy. – Dzięki temu będziesz swobodniejsza.

Aż zamrugała oczyma na tę decyzję, on jednak, nie czekając, aż mu odpowie, zgarnął resztę swoich rzeczy i wyszedł z pokoju.

Kiedy Kate odzyskała mowę, przeciągnęła się rozkosznie. Miała dziś cudowny sen: śniło się jej, że Deverill jest jej mężem, jej kochankiem. Co za cudowne uczucie – budzić się, czując obok siebie twarde, tak bardzo męskie ciało! Widok jego nagiej postaci – tak śniadej i umięśnionej – sprawił, że sobie przypomniała ich miłosną noc podczas sztormu. Na to wspomnienie sutki Kate stwardniały.

Czując lekki ból w piersi i w szczelinie między udami, Kate się z trudem zmusiła do wstania z łóżka.

Kiedy się myła w miednicy, pomyślała, że byłoby dobrze też się wykąpać. Gabrielle pokazała jej wczoraj małą, miedzianą wannę w spiżarce obok kuchni, jednak z pewnością nie było już czasu na rozpalanie ognia w piecu i grzanie odpowiedniej ilości wody. A już na pewno by nie chciała, żeby Deverill wrócił z kąpieli w morzu i zastał ją nagą.

Ubrała się, wyszczotkowała włosy i związała je z tyłu w ciasny węzeł, po czym poszła do kuchni sprawdzić, co będzie mogła przyszykować na śniadanie.

Opanowała już trochę swoje pragnienia, kiedy Deverill wszedł tylnymi drzwiami – wtedy jednak jej postanowienie, że zachowa kontrolę nad sobą, nagle ją opuściło. Miał na sobie tylko bryczesy; jego mokry tors lśnił, a włosy, równie mokre, miał odrzucone w tył. W ustach jej zaschło na widok tak wielkiej powierzchni gorącej, brązowej skóry – i była zadowolona, kiedy oznajmił, że się zaraz ubierze i ogoli. Z cieniem zarostu, przyciemniającym mu szczęki, wyglądał piekielnie przystojnie i nawet trochę groźnie, podobnie jak piraci, których miał dzisiaj spotkać.

Kiedy zniknął, Kate się zajęła szykowaniem śniadania, złożonego z chleba z dżemem i plastrów szynki, znalezionych w chłodziarce. Marzyła o filiżance herbaty, ale musiała się zadowolić cydrem.

Deverill się zjawił trochę później i siadł z nią przy kuchennym stole. Chwalił jej pomysłowość tak, że aż się zawstydziła. W Beauvoir w hrabstwie Kent, tam, gdzie dorastała, zarządzała ogromną liczbą służby;

nieco mniejszą w rezydencji w Londynie, ale nauczyła się dostatecznie dużo, żeby sobie radzić w razie potrzeby.

– Powinnam pójść na rynek i kupić jedzenie – powiedziała. – I może mogłabym zaangażować jakiegoś służącego, który nam pomoże w gotowaniu i sprzątaniu.

Siedząc przy śniadaniu, omawiali plany na dzisiaj.

– Z plaży widać mały port w St. Georges – mówił Deverill. – Ludzie Louvela zbiorą się tam, żeby zacząć poszukiwania, podczas gdy on i ja będziemy rozmawiali z ludźmi z miasteczka, którzy byli świadkami zatonięcia „Zefira”; według tego, co wyśledził Macky.

– Chciałabym być z wami – rzekła Kate – ale ani Louvel, ani jego piraci się na to nie zgodzą. A spędzę czas bardziej pożytecznie, umacniając swoją przyjaźń z Gabrielle.

Zapadło przyjacielskie milczenie, a ją znów uderzyła ta prosta, domowa scena. Nie potrafiła się powstrzymać od myślenia, czy właśnie takie będzie ich małżeństwo.

Jednak spokojna chwila skończyła się aż nadto prędko, gdyż Deverill wręczył jej pistolet, który kazał nosić w torebce, a poza tym ostry sztylet; uświadomił jej przy tym, jak poważna jest ich sytuacja, gdyż mają do czynienia z bandą rzezimieszków. Ona i Deverill muszą cały czas współpracować i zachować rozsądek, jeżeli chcą wyjść z tego bez większych konsekwencji.

Kiedy skończyli śniadanie, Deverill wyprowadził konie i powóz ze stajni i odwiózł Kate do domu pirata. Zanim się rozstali, wyjawiła mu swoje obawy:

– Muszę powiedzieć, że się o ciebie martwię.

– Ja się jeszcze bardziej martwię o ciebie – odparł. – Nie znoszę myśli o tym, że cię tu zostawiam samą; co prawda podejrzewam, że potrafisz sobie dać radę – dodał szybko. – Nie jestem taki głupi, żeby wątpić w twoją odwagę.

Uśmiechnęła się na to, wiedząc, co miał na myśli.

Kate została razem z Gabrielle i patrzyła, jak mężczyźni odjeżdżają; potem zaczęły się wzajemnie wypytywać. Francuzka objaśniła Kate plan miasteczka i zaprowadziła na tyły domu, skąd był wspaniały widok na morze. Kiedy jej pokazała po prawej stronie odległy port, Kate potrafiła nawet rozpoznać liczbę łodzi rybackich – żaglowych, jedynek i szalup – zacumowanych przy nabrzeżu. Po lewej stronie wybrzeża, jak mówiła Gabrielle, były wielkie jaskinie, groty i piękne plaże.

Potem wróciły do salonu, gdzie podano im herbatę. Rozmowa zeszła na różne tematy, ale obie żałowały, że je zostawiono w domu, podczas gdy mężczyźni wykonywali tak poważną pracę.

– Niestety wszędzie jest mnóstwo kobiet – zauważyła Gabrielle. Potem opowiedziała o swojej sytuacji, i już było jasne, że ta Francuzka miała o wiele więcej swobody niż dziewczęta w Anglii w podobnej sytuacji. Miasteczko St. Georges było dość biedne, ale pełne życia, i poza tym, że jej brakowało rodziny i męża, chętnie tam mieszkała. Co więcej, fakt, że była kochanką Louvela traktowano tam raczej jako dowód jej praktyczności niż czegoś godnego potępienia.

– Przyznam, że ci zazdroszczę – szczerze powiedziała Kate. – W moim kraju dobrze urodzona młoda panna musi ściśle przestrzegać pozorów przyzwoitości, inaczej ryzykuje, że się stanie przyczyną skandalu.

Rozmowa przeszła na bardziej codzienne sprawy, poczynając od opieki nad domkiem. Gabrielle zaproponowała, że po południu pójdzie razem z Kate na rynek i że przeznaczy jej kogoś ze służby do pomocy w pracach domowych. Gdy Kate wyznała, że nie przywykła do grzania sobie wody na kąpiel, Gabrielle ją poinformowała:

– Niedaleko stąd jest rzymska łaźnia. Ponieważ ją zbudowano wiele setek lat temu, większość tego budynku, to ruina. Ale woda w basenach pochodzi z gorącego źródła i jest bardzo przyjemna. Może zechciałabyś tam pójść?

– To brzmi cudownie! – zawołała Kate.

– Narysuję ci plan, jak tam trafić.

Podczas całej rozmowy Kate ostrożnie wypytywała Francuzkę o jej życie i o związek z Louvelem. Poza tym sama opowiedziała co nieco o swoim romansie z Deverillem. Mówiąc nowej znajomej o poniżeniu, jakiego doznała, kiedy wiele lat temu odrzucił jej względy, zdołała zyskać zaufanie Gabrielle i przekonać ją do własnych zwierzeń.

– Ja… boję się nalegać na małżeństwo z Jeanem – przyznała wreszcie Gabrielle. – On… nie jest ani trochę romantyczny.

– Myślisz, że cię kocha? – spytała Kate.

W oczach Gabrielle mignęła tęsknota.

– Czasem myślę, że tak jest, ale nie mam pewności.

– Może, gdybym zobaczyła was dwoje razem, byłoby mi łatwiej osądzić, co on do ciebie czuje. Wtedy byłoby nam łatwiej opracować plan działania.

Gabrielle się wyprostowała; widać było, że nabrała chęci i optymizmu.

– Ależ tak! Taka okazja może się nadarzyć, kiedy ty i monsieur Deverill przyjdziecie do nas na kolację. Może jutro wieczorem? Ja tymczasem poproszę Jeana o pozwolenie. Nie odważę się was zaprosić bez jego zgody.

– Rozumiem – zapewniła ją Kate. – Wspólna kolacja, to doskonały pomysł.

– Zacznę już dziś wieczorem. – W oczach Gabrielle mignęła nagle psotna iskierka. – Najlepszym miejscem do przekonania go będzie mój buduar. Już wiele razy udawało mi się tam skłonić Jeana do spełnienia moich życzeń.

Kate nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Jaki jest ten twój sekret?

– Uwodzenie… oczywiście. – Gabrielle spojrzała poważnie na Kate. – Może i ty powinnaś spróbować uwieść monsieur Deverilla? Żądza potrafi wywołać potężne wzburzenie…

Kate już się nie uśmiechała. Zmarszczyła brwi. Dokładnie takie same rady ona sama dawała wielu kandydatom do żeniaczki, ale w jej wypadku

podobne postępowanie mogło się stać wielkim wyzwaniem. To on był ekspertem w uwodzeniu, podczas gdy ona – nowicjuszką.

– Gdybym spróbowała, nie mogłabym tego zrobić otwarcie. Już kiedyś fatalnie przegrałam…

A jednak… uwodzenie mogłoby być jedynym sposobem, by porzucił swoje przyrzeczenie celibatu.

Kate przygryzła wargę w zamyśleniu. Tak, to byłoby z pewnością najlepsze: kuszeniem doprowadzić Deverilla do szału pożądania, tak, jak on to zrobił z nią. Miałaby ogromną satysfakcję, gdyby jej pragnął, gdyby jej pożądał jak szalony… Ale o wiele ważniejsze było, że podsycając pożądanie Deverilla, miała o wiele więcej szans na zdobycie jego serca.

Kiedy skończyły pić herbatę, w głowie Kate powoli zarysowywał się plan. Zaś w południe, kiedy się wybierały na rynek, była już bardzo podniesiona na duchu. Podobnie jak Gabrielle miała w sobie więcej optymizmu niż dotychczas.

Teraz trzeba było tylko zrobić pierwszy krok. Tymczasem Deverill tego samego wieczoru stworzył dla niej taką okazję. Przy kolacji, którą przygotowała z pomocą dwojga służących, przedstawił jej postępy w pracach: mówił, że już zgromadzili potrzebne łodzie, sprzęt i żeglarzy oraz że opracowali mapę terenu, na którym jutro zaczną prowadzić poszukiwania.

Po kolacji Deverill zaprosił ją na spacer po plaży.

Zapadał zmierzch, kiedy wyszli z domku i szli piaszczystą ścieżką otoczoną krzewami. Na plaży rozłożyli koc, położyli na nim butelkę wina, zdjęli buty i pończochy i ruszyli wzdłuż brzegu.

Ku wielkiemu zadowoleniu Kate Deverill wziął ją za rękę, pomagając przeskakiwać kłęby wodorostów – i już jej ręki nie puścił.

Był cudowny letni wieczór: słońce malowało wodę różem i złotem, a towarzyszyła im muzyka przyrody: nawoływania mew, szum fal cicho

omywających ich stopy i wiejąca ponad nimi lekka bryza.

Kiedy wrócili do wybranego miejsca, zapadł już mrok. Usiedli na kocu. A gdy wschodzący księżyc zaczął srebrzyć powierzchnię wody, Kate była po prostu zachwycona.

– Co za cudowny widok… – powiedziała szczerze.

– To prawda – odparł Deverill, patrząc tylko na nią.

Kate się zastanowiła, o czym też mógł myśleć, kiedy się znów odezwał:

– Może tego nie zauważyłaś, ale właśnie wykonuję romantyczny gest, taki, jakiego sobie życzyłaś. Nadal mam nadzieję cię przekonać, że nasze narzeczeństwo to stały związek.

A ja mam nadzieję przekonać ciebie, żebyś mnie pokochał, pomyślała.

A głośno powiedziała:

– Żeby mnie przekonać, trzeba czegoś więcej; nie wystarczy mi jeden romantyczny wieczór.

– Ale… ja nawet nie zacząłem jeszcze używać wszystkich broni, jakimi dysponuję.

Spojrzała na niego z uniesionymi brwiami.

– Broni? Nie miałam pojęcia, że między nami jest jakaś walka!

– Zapewnienie sobie twojej ręki przez małżeństwo to prawdziwa walka.

Zdecydowana prowadzić dalej lekką rozmowę, powstrzymała się od komentarza.

Po chwili zaproponował pływanie, po czym zdjął koszulę. Kiedy wstał i zaczął rozpinać bryczesy, poczuła, że musi spytać:

– Masz zamiar publicznie pływać nago?

– Oczywiście. Nie ma tu nikogo, kto by nas zobaczył. Chodź ze mną. – A kiedy się wahała, wydął wargi. – Znowu pokazujesz to, co w tobie jest z tchórza.

Roztropnie nie zwracając uwagi na jego kpinę, Kate grzecznie odmówiła.

– Myłam się już dziś po południu w domu, a morze jest, jak dla mnie, trochę za zimne. W gruncie rzeczy bym wolała rzymską łaźnię. Gabrielle

mówi, że niedaleko jest jedna, a wodę ma z gorącego źródła.

– Zbadamy to innym razem. Tymczasem mamy całą plażę tylko dla siebie! – Wobec jej milczenia dalej namawiał: – Chciałaś być bardziej żądna przygód, nieprawda? Robię to tylko z myślą o tobie, o poszerzeniu twoich horyzontów.

– Jakież to miłe z twojej strony – powiedziała słodko. – Dziękuję, ale wolę zostać tutaj i podziwiać widoki.

– Jak sobie życzysz.

Zdjął bryczesy, ale zamiast odejść, stanął przed nią, kompletnie nagi. Zauważyła, że mu się przygląda, że myśli, jaki jest dumny i śmiały, jakie ma wspaniałe ciało…

Dosyć tych myśli! Deverill bez wątpienia ją kusił, po to, żeby wzbudzić jej pożądanie, pokazując się w taki bezwstydny sposób…

Spojrzała ze złością.

– Próbujesz mnie skusić. Weź to pod uwagę.

Deverill wzruszył ramionami z miną niewiniątka. Nie odpowiedział i oddalił się w stronę morza.

Mimo woli patrzyła, jak odchodzi, jak się zanurza w ciemnych falach i niknie jej z oczu. Prychnęła i potrząsnęła głową nad własną słabością. Jak zwykle, udało mu się sprawić, że się zarumieniła i… poczuła żar w całym ciele.

Ale taką grę mogli grać oboje. Prawdę mówiąc, jeżeli miała jakąś nadzieję go uwieść, musi go rozpalić tak samo, jak on ją rozpalił. Zgodnie ze swoim planem zdjęła suknię i gorset i została tylko w muślinowej koszulce. Nalała sobie kieliszek wina i usiadła, sącząc je powoli. Czuła, jak ją ogarnia rozkoszne uczucie przewidywania, co będzie, kiedy Deverill wróci.

Po jakimś czasie dostrzegła, że idzie w jej stronę. Jego postać rysowała się w półmroku. Zazwyczaj rzadko podziwiała mężczyzn, teraz jednak poczuła się porwana jego wyglądem wynurzającego się z wody greckiego

boga: szerokie ramiona, wąska talia, płaski brzuch, szczupłe biodra, długie, umięśnione nogi… Doprawdy, bóstwo! Jego budowa i zdolności fizyczne różniły go od innych śmiertelników, a pięknem mógł zawstydzić nawet klasyczne posągi.

Kiedy podszedł bliżej, mogła w pełni ocenić jego surową urodę: wilgotne włosy, skręcone przez wodę morską, czyste, surowe rysy twarzy, mocne ciało…

Ten widok sprawił, że Kate zabrakło tchu.

Jej jedyną satysfakcją było, że chyba go zaskoczyła tym, że się rozebrała. Ogarnął ją śmiałym wzrokiem, po czym się rzucił obok niej na koc.

Nie zrobił jednak żadnego ruchu, żeby ją wziąć w ramiona czy nawet po prostu pocałować. Zamiast tego nalał sobie wina i, umyślnie nie zwracając uwagi na własną nagość, oparł się na łokciu i wypił.

Ciągle wpatrywał się w nią z uporem, pochlebnym, ale niepokojącym. Kate doskonale sobie zdawała sprawę z tego, że siedzi tak blisko niej.

– Nie jest ci zimno? – spytała w końcu, by przerwać milczenie.

– Nie. Wieczór jest bardzo ciepły.

Może i tak… W każdym razie jej ciało na pewno… myślała, zastanawiając się nad kolejnym krokiem.

Odetchnęła głęboko i pomału ściągnęła w dół ramiączka koszulki, potem resztę…

Oczy Deverilla zapłonęły, kiedy odsłoniła czubki piersi. Nagle ją powstrzymał.

– Wystarczy, kochanie.

Przerwała, ale rzuciła mu niezadowolone spojrzenie.

– Nie rozumiem, dlaczego nadal nie chcesz się kochać ze mną! Przecież sam mnie uczyłeś, że możemy się cieszyć rozkoszą, nie będąc prawdziwą parą.

– Wiesz dobrze dlaczego. To moja największa siła.

– Wątpię, czy to twój jedyny powód.

– Och…?

– Przypuszczam, że się boisz.

– Czego?

– Że nigdy nie zdołasz zostać kochankiem moich marzeń. Boisz się nawet spróbować.

Spojrzał teraz z czułością i rozbawieniem.

– Nie boję się.

Wyzywająco uniosła brwi.

– Więc dowiedź tego.

Po chwili wyszeptał dwa słowa, które sprawiły, że serce jej zaczęło mocno bić.

– Chodź tu…

Odstawiła kieliszek na piasek i posłuchała: przysunęła się tak, że mógł jej dotknąć.

Wpatrzony w nią, podniósł palec i lekko, zręcznie przesunął nim po jej szyi, a potem niżej, po prawym sutku. Nawet ten delikatny dotyk przejął ją dreszczem, zaczęła drżeć: ot, kobieca reakcja, poruszająca wszystkie zmysły.

Jednak tylko ją drażnił, bo już po chwili opuścił rękę.

Kate wydała rozpaczliwe westchnienie.

– Przyjemnie ci, że mnie drażnisz, prawda?

– No… raczej.

Śmiech w jego głosie sprawił, że chciało jej się śmiać i zaciskać zęby na przemian, udało się jej jednak opanować: planowała, jak się zemścić. Patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

– Gdybym naprawdę się postarała, wątpię, czy mógłbyś mi się oprzeć.

– Czyżby?

– Tak.

Niespiesznie wyciągnęła rękę i dotknęła jego płaskiego brzucha tuż nad lędźwiami. W chwili, kiedy dotknęła jego ciała, mięśnie brzucha się

zacisnęły.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym zrozumienia.

– Jesteś narowista… prawda? – zarzucił jej. Był rozbawiony.

– Staram się taką być.

Na jego chichot Kate ścisnęło się serce. Nie była żadną *femme fatale*, która potrafi rzucić mężczyznę na kolana; w każdym razie jeszcze nie. Jednak bardzo chciała się nauczyć. Trzeba przyznać, że perspektywa ujrzenia Deverilla u jej stóp, błagającego o jedno dobre słowo, była rozkoszna…

– Zrób wobec tego to, co najgorsze – zaprosił ją.

Odebrała mu kieliszek i odstawiła, cały czas wpatrzona w jego oczy.

– Połóż się na wznak – rozkazała.

– Nie, to ty mnie musisz położyć.

Uklękła obok niego. Pochyliła się i rękoma popchnęła go w dół. O dziwo, jej wysiłek spotkał się tylko z pozornym oporem. Deverill upadł na koc, pozwalając jej patrzeć na siebie.

Kate znowu przez chwilę podziwiała jego postać. Nigdy jeszcze nie była równie świadoma jego ciała, twardego i mocnego, jego męskości, jego szerokich ramion…

Dłońmi przycisnęła go tak, żeby leżał na wznak. Tym razem się opierał trochę bardziej, ona jednak pchała też mocniej, aż go przycisnęła do ziemi. Siła mięśni pod jej dłońmi była niewątpliwa. Mógłby ją strząsnąć z siebie jednym ruchem muskułów, wiedziała o tym. Teraz jednak udawał, że to ona ma nad nim przewagę. Lekko dotknęła rękami jego szerokiego torsu, czując pod palcami gładkie ciało, okrywające węzły mięśni, pokryte jedwabistym puchem.

Potem jej wzrok powędrował niżej, na płaski brzuch, potężne uda, na wzniesiony członek, sięgający niemal pępka… Zaczęła szybko oddychać.

– Gdybym wiedziała, co mam robić, walka byłaby uczciwsza – wyszeptała. – Musisz mnie nauczyć… Naucz mnie, jak ci mam dać

rozkosz…

– Myślę, że to mógłbym zrobić.

Uniósł się trochę, wziął w ręce jej piersi, kciukami drażniąc sutki. Ogarnęło ją podniecenie, ale się opanowała.

– Nie. Musisz mi pokazać, jak tobie dać rozkosz. To nie jest pokazywanie.

W jego oczach błysnęło oczekiwanie.

– Może powinnaś zacząć od pieszczenia mnie rękami…

– Dobrze.

Opuściła niżej dłonie. Wyraz jego twarzy się nie zmienił, kiedy jednak jej ręce zaczęły wędrować po jego brzuchu, poczuła, że wewnętrznie się napina.

Już śmielej zsunęła ręce jeszcze niżej, by dotknąć jego wzniesionej męskości, która się poruszyła… to zatrzymało jej oddech. Zagryzła wargę. Wyobraziła sobie tę męskość wewnątrz niej… Jej ciałem wstrząsnął kolejny napływ podniecenia, a piersi aż zabolały.

Powoli zsunęła dłoń niżej i palcami objęła to, co w nim było najbardziej męskiego. Kiedy zaczął chrapliwie oddychać przez zęby, spojrzała w górę, ujęta hipnotyzująco gorącym spojrzeniem jego oczu.

Czuła jego gorącą żywotność.

– Pokaż mi… – powtórzyła ochrypłym szeptem.

Ręką objął jej dłonie, kierując nimi. Lekko trzymając jej palce, pokazał jej, jak ma go pieścić, pozwolił objąć ciężkie jądra, prowadził do zaokrąglonej, aksamitnej główki, w końcu objął jej palcami cały członek. Pokazując, jak go doprowadzić do rozkoszy, zaczął poruszać powoli jej ręką w górę i na dół, pieszcząc.

– Mocniej, księżniczko… To nie zaboli.

– Czy tak?

– Tak, właśnie tak…

Jej biodra wygięły się w łuk w odpowiedzi. Zmysły Kate szalały. Płonęła, czując go, widząc namiętność w jego oczach. A jednak…

– Czy dłużej tak…? – spytała z zaciekawieniem.

– Jeszcze o wiele dłużej. Proszę, użyj swojej wyobraźni!

Mogła tylko postępować tak, jak jej nakazywał instynkt. Pochylając się nad nim, poczuła woń mokrego piasku, słonej wody i jego własnego zapachu, czystego i męskiego zapachu skóry. Hamując oddech, dotknęła go językiem.

– Podziwiam twoją inwencję – powiedział chrapliwie.

– Ale… ja dopiero zaczynam – ostrzegła z uśmiechem.

Przycisnęła wargi do jego członka, smakując gładką jak marmur skórę. Szarpnął się, kiedy go tam całowała, a gdy posunęła język wyżej, zadygotał całym ciałem, rozniecając w Kate poczucie władzy. Odurzające uczucie – wiedzieć, że potrafi wywołać w Deverillu taką reakcję! Cudownie było pomyśleć, że swoimi pieszczotami może go tak samo pokonać, jak on pokonał ją. Był teraz widocznie podniecony.

Zaczęła go rytmicznie pieścić językiem; on miał głowę odrzuconą w tył. A kiedy zaczęła go ssać, wciągnął powietrze, jakby walcząc o opanowanie.

Zachęcona tym, pieściła go ustami i językiem, smakując aksamitne kontury, pieszcząc najbardziej intymną część jego ciała.

W końcu jednak chwycił ją za ramiona i oderwał od siebie.

– Dosyć – wyjąkał. – Tylko trzymaj go ręką.

Kiedy posłuchała, z powrotem zaczął kierować jej ruchami. Kiedy przyspieszył rytm, spojrzała mu w twarz. Była napięta i zaczerwieniona. Szczęki miał zaciśnięte, a palce coraz mocniej nią kierowały w górę i w dół.

Oddech miał już nierówny i chrapliwy, palcami mocno ściskał jej rękę. Jednak tuż przed ostateczną chwilą puścił jej rękę i własną dłonią objął napięty członek.

Kate milczała, patrząc na jego ostatnie drgawki rozkoszy. To było nieprawdopodobnie erotyczne – dawanie mu takiej rozkoszy! Oczy miał

zamknięte, kiedy jednak je znów otworzył, były tak ciemne, że niemal czarne.

Teraz przyszła chwila, żeby wywrzeć na niego nacisk – wiedziała o tym. Popatrzyła mu zdecydowanie w oczy.

– Deverill, proszę… czy będziesz się ze mną kochał? – poprosiła cicho. – Masz rację. Muszę się stać bardziej odważna. Chcę prawdziwego życia, a nie tylko egzystowania. Jesteśmy tu sami, bez przyzwoitek ani rodziny, która by się mogła wtrącić czy obserwować. Powinniśmy jak najlepiej wykorzystać tę okazję.

Przerwała; czekała z napięciem na to, co odpowie.

Dopiero po pewnym czasie Deverill westchnął, częściowo zrezygnowany, częściowo uradowany.

– Nareszcie zrozumiałaś to, o czym od dawna ci mówiłem. Mógłbym z rozkoszą się z tobą kochać, najdroższa, ale zasługujesz na bardziej romantyczne otoczenie niż ta żwirowa plaża. Najpierw wróćmy do domku.

– Tak… – zgodziła się. Serce jej biło.

Włożyła z powrotem koszulkę, a on bryczesy.

Kiedy zbierali resztę swoich rzeczy, zwlekał tak długo, że zdołał ją lekko ucałować w usta. Kate znowu przeszyła iskra pożądania.

Radowała się intymnością ich złączonych rąk, kiedy szli piaszczystą ścieżką ku domowi. Kiedy jej pomagał przejść po trawiastej wydmie, spojrzała mu w oczy, zachwycając się światłem księżyca na jego twarzy.

Akurat spojrzał na nią i pochwycił jej wzrok. Podobali się sobie: Kate czuła coraz większe gorąco, a wraz nim nową nadzieję.

Deverill wydawał się przekonany, że zwyciężył w tej walce siły woli ich obojga, ale i ona miała swój plan. Mógł ją uczyć namiętności, ale ona go nauczy miłości. Wiedziała, że miłość fizyczna może dawać bliskość i być cudowna, że może nie być jedynie fizycznym doznaniem. Dla niej prawdziwym sednem romansu było nauczyć go kochać.

Bardzo chciała mu pomóc w pozbyciu się oporów przed miłością, wydobyć go z tego dobrowolnego więzienia! Dlatego musiała w jego duszy wywołać tęsknotę, jaką sama zaczynała odczuwać. I musi pozwolić, żeby to przyszło w naturalny sposób, pozornie bez nacisków z jej strony.

Szedł blisko niej, kiedy weszli do kuchni. Tam zapalił lampę i zaprowadził Kate do sypialni.

Rozdzielili się, by się rozebrać, ale Kate, zdejmując koszulkę, stale czuła jego obecność.

Udając beztroskę, podeszła do walizki i wyjęła woreczek z gąbkami.

– Znasz się na tym? Nigdy przedtem tego nie używałam. Musisz mi pokazać, co mam robić…

– Chętnie.

Kiedy się odwróciła i ujrzała, że na nią patrzy, jego pełen obietnic uśmiech wywołał bicie serca. Nagle z nową gwałtownością uderzyło ją wspomnienie żaru, pożądania i nagości.

Poczuła, że miękną jej kolana, kiedy Deverill do niej podszedł. Objął jej talię, przytulił mocno tak, że ich uda i piersi się zetknęły. Wsunął palce pod jej włosy na karku i schylił głowę.

Moc jego pocałunku przeniknęła jej ciało. Cudownie całował: pewnie, władczo i ogromnie zmysłowo. Znowu ją przeszyła iskra.

Jakby się zorientował, podniósł głowę i spojrzał na nią przeciągle.

– Pragniesz mnie. Dlatego jesteś taka rozgrzana i rozpalona.

Miał rację. Czuła takie gorąco, że jej uda drżały.

Rękoma nakrył jej piersi; jego dłonie ważyły je, a kciuki drażniły sutki. Uśmiechał się serdecznie – również oczami.

Kiedy poczuła ból w piersiach pod jego naciskiem, zadrżała.

– Deverill… powiedz mi, co mam robić.

– Zostaw to mnie, kochanie. Tu chodzi o moją męską dumę.

Pochylił się i ucałował jej szyję, po czym wargami przesunął po skórze, mrucząc:

– Chcę cię zaspokoić, dać ci rozkosz, sprawić, że twoje ciało zaśpiewa…

Wiedziała, że teraz to on spełnia swoje zadanie. Sama myśl o tym, co się stanie, zapierała jej dech.

Powstrzymując jego usta przed błądzeniem po jej ciele, przyciągnęła jego twarz do swojej i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nic nie mów – rozkazała, poddając się jego pocałunkowi. – Jeżeli masz udowodnić, że jesteś idealnym kochankiem, żądam, żebyś działał.

17

Obudzili się następnego ranka w swoich objęciach. Kate spojrzała zaspanym wzrokiem na Deverilla, rozkoszując się uczuciem pełni i zadowolenia. Spędziła tę noc, ucząc się go, smakując jego siłę, jego męskość. Dzisiaj nie tylko się z nią kochał; dzisiaj ją posiadł.

A teraz, kiedy powoli się poruszył i ucałował jej usta, to nie był zwykły pocałunek: to było posiadanie.

To zmysłowe doznanie było dla Kate początkiem magicznych chwil w tym tygodniu. Miała wrażenie, że żyje w innym świecie, w którym mieszka tylko ich dwoje – zachwyconych, romantycznych, rozgorączkowanych – znajdujących urok, którego nie sposób przerwać.

W czasie długich spacerów i późnych nocy poznali się lepiej nawzajem; ich gwałtowne utarczki były przerywane śmiechem i chwilami ciszy – i, oczywiście, rozkoszy. Bezgranicznej rozkoszy.

Ona się starała go skusić – on robił to samo. Cały ten tydzień stał się ich polem walki o supremację: Deverill uczył ją, jak być śmielszą, często prowokując ją i nazywając czarującą i uroczą.

Tymczasem to ona była oczarowana. Jego ciemne spojrzenie sprawiało, że się czuła upragniona i uwiedziona. Ona, która nigdy nie straciła głowy dla żadnego mężczyzny, teraz czuła zawrót głowy, kiedy był blisko niej.

Tego wieczoru jedli kolację w domu Louvella. Jak na pirata, Jean Louvel robił wrażenie całkiem cywilizowanego dżentelmena, był też uprzejmym gospodarzem. Jednak, mimo że się właściwie zachowywał przy stole, to,

jak traktował Gabrielle, pozostawiało wiele do życzenia. Chociaż się wydawał naprawdę przywiązany do niej, zachowywał się wobec niej arogancko i władczo, jakby ją traktował jak swoją własność.

Uważnie obserwowała, jak się do siebie odnoszą, a kiedy panie przeszły do saloniku, zostawiając panów, pijących porto, Kate spróbowała wypytać piękną blondynkę bardziej szczegółowo.

Najwyraźniej Gabrielle była bardziej zakochana w Louvelu niż on w niej. Naprawdę go kochała, ale chociaż był nią bez wątpienia zauroczony, jego uczucie nie wskazywało na chęć zawarcia małżeństwa czy założenia rodziny. Gabrielle chciała mieć dzieci – ślubne dzieci. Pragnęła miejsca u jego boku jako żona, nie tylko kochanka. Jednak przyznała, że jej plan uwiedzenia Louvela i doprowadzenia do oświadczyn jak dotąd nie przynosił owoców; nawet się nie spodziewała, żeby tak się stało.

– A rozmawiałaś z nim o małżeństwie? – spytała Kate. – Czy on wie, co do niego czujesz?

– Za bardzo się bałam nalegać, bałam się, że mnie wyrzuci… Gdyby się tak stało, nie miałabym gdzie się podziać, nie miałabym też pieniędzy na życie. Jako odtrącona kochanka musiałabym stąd uciekać, opuścić dom, przyjaciół…

– Ale nawet jako jego *chère femme* powinnaś mieć jakieś prawa – twierdziła Kate. – A może byś mu postawiła ultimatum? Zażądała małżeństwa jako zapłaty za to, że nadal będziesz z nim? Zdarza się, że mężczyzna potrzebuje tylko lekkiego popchnięcia w odpowiednim kierunku, by dojść do rozumu!

– A jeżeli odmówi, dokąd pójdę? Nie mam dokąd pójść. Nie jestem w stanie go przekonać.

Kate rozważała dokładnie odpowiedź Gabrielle, zastanawiając się, czy ją zachęcać do ryzyka, że zostanie z niczym. To się często zdarzało w świecie rządzonym przez mężczyzn, w którym kobiety są tylko przedmiotem, czy

nawet tylko bezradnymi petentkami. Ale, gdyby to była tylko sprawa pieniędzy…

– Daj mi to przemyśleć, a spróbuję przygotować jakiś plan. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc, jakiej nam udzieliliście, od kiedy przyjechaliśmy do St. Georges.

Dalej już rozmawiały o tym, jak postępują prace przy poszukiwaniu wraku. Kolejny ranek przypomniał Kate korzyści z dobrego humoru Louvela. Za jego zgodą razem z Gabrielle poszły do portu, zobaczyć, jak wypływa z niego sześć łodzi żaglowych. Poszukiwania zaczęto w górę biegu rzeki od St. Georges i potem wzdłuż ujścia Gironde w stronę Atlantyku, ale tam już nie można było nic dostrzec. Za każdym razem ich sieci i haki wracały na powierzchnię puste: badanie dna dawało na razie słabe efekty.

W połowie tygodnia Kate coraz więcej myślała o swoich postępach w pracy nad Deverillem. Myślała, że mógłby odpowiadać na jej milczącą zachętę, by był bardziej otwarty w uczuciach. Bez wątpienia pod figlarnym tonem ich kontaktów seksualnych zaczęła się pojawiać nuta głębszych uczuć.

Nigdy już nie wspominał o wojnie, ona też o to nie pytała, ale za każdym razem, widząc wyraźną bliznę na jego plecach pod łopatką, czuła pragnienie dotknięcia tej starej rany, a przy tym gwałtowny gniew na kogoś, kto go tak skrzywdził. Wiedziała przy tym, że fakt, że musiał walczyć ze swymi dawnymi przyjaciółmi i kolegami, bolał go bardziej niż ta rana.

Czasami rozmawiał z nią o swojej rodzinie. Za jej namową, a także sam z siebie dzielił się z nią wspomnieniami o swoim młodszym bracie imieniem Griffith w szczęśliwszych latach jego młodości, a niekiedy o trudnych relacjach z rodzicami.

Kate wiedziała, że może to tylko jej pobożne życzenia, ale ciągle miała nadzieję, że zastygłe serce Deverilla powoli odtaje i że dzięki temu osłabnie jego opór wobec możliwości kochania.

Jeżeli idzie o namiętność, tak, jak obiecał, zdecydowanie poszerzał jej horyzonty.

W dwa dni później wrócił wcześniej z poszukiwań i zaprowadził ją do rzymskiej łaźni, o której mówiła Gabrielle.

Budynki z czasów starożytnych, wzniesione w małej zatoczce z pięknym widokiem na morze już dawno się rozsypały w ruinę, pozostały jednak trzy dość duże baseny z kamiennych płyt, zasilane przez naturalne gorące źródło, wypływające z głębi ziemi. Woda była tam słodka i czysta, a miejsce częściowo ocienione zwisającymi gałęziami wysokich wierzb, wyrastających spomiędzy szczelin w skale.

Kate pomyślała, że to idealne miejsce dla kochanków; za nimi morska toń barwy akwamaryny, pod nimi fale, obmywające brzeg… a powierzchnię basenów z gorącą wodą pokrywały cętki światła słonecznego, przesianego przez ocieniające basen liście.

Kiedy tylko dotarli na brzeg największego basenu, Deverill ją przyciągnął do siebie.

Pod pretekstem, że ją całuje, uniósł brzeg jej sukni i przeciągnął ręką po pończosze na łydce, po czym wsunął palec… Kiedy krzyknęła, cofnął się. Jego ciemne oczy płonęły obietnicą nieprzytomnych uniesień.

– Jesteś taka wilgotna… Taka gorąca, taka ciasna… Pozwól, że dam ci rozkosz, ukochana…

Oboje wiedzieli, jak się to skończy: tym, że ją uwiedzie. Ale, znowu przyrzekając sobie, że nie będzie mu tego ułatwiać, odbiegła od niego.

– Wszystko w swoim czasie! – zawołała i rzuciła mu kuszący uśmiech.

Rozebrała się, wzięła kawałek mydła, po czym ostrożnie zeszła po kamiennych stopniach i wślizgnęła się do basenu. Woda była przyjemnie ciepła i miała głębokość nieco wyżej niż do pasa.

Zaczęła się mydlić, podczas gdy Deverill pozbył się ubrania i stanął na brzegu, szykując się do wejścia do basenu. Patrzyła na niego oczarowana. Wyglądał, jak ucieleśnienie najbardziej skrytych marzeń każdej kobiety.

Odwróciła się na wszelki wypadek. Usłyszała plusk i Deverill już był przy niej. Stanął za nią i objął ramionami jej talię.

Kiedy jego uda otarły się o nią, poczuła dotknięcie jego wzniesionego członka przy pośladkach. Oblało ją gorąco. Piersi stały się ciężkie, pełne i wrażliwe pod jego dotknięciem.

– Mieliśmy się kąpać… – udało się jej zwrócić mu uwagę, choć zabrzmiało to dość niewiarygodnie.

– Wiem. Pozwól, że ci pomogę, aniele.

Pieszczota w jego głosie była tak kusząca, że nieomal czuła smak obiecanej rozkoszy, dotknięcie jego męskości.

Już nie protestowała, kiedy odebrał jej mydło. Delikatnie namydlił jej piersi, a potem brzuch. Dotknięcie śliskich dłoni na jej nagiej skórze sprawiało, że się poczuła, jak w niebie… Omal nie straciła oddechu, kiedy dotarł do pokrytego meszkiem jej łona. Odchyliła się w tył i zamknęła oczy pod tym dotknięciem, wobec cudownego uczucia w piersiach i lędźwiach.

Kiedy skończył myć przód jej ciała, zajął się tyłem, wreszcie opłukał ją całą. Ku jej zdziwieniu podprowadził ją do brzegu basenu, po czym odłożył mydło i odwrócił ją twarzą do siebie. Zauważyła, z jakim uporem wpatrywał się w jej piersi – jak głodny człowiek, który chciałby ich zasmakować.

Uniosła ręce i oparła je o jego pierś, chociaż właściwie nie miała zamiaru go powstrzymać. Pod palcami czuła jego twarde węzły muskułów; pochylił się i językiem otoczył jej pierś. Kiedy objął ustami sutek i zaczął ssać, Kate zareagowała kwileniem, które wyraźnie ujawniało jej pożądanie i pragnienie.

Podniecał ją tak dłuższą chwilę, liżąc i smakując… zanim zdecydował, że to nie dość. Z rękami na jej talii podniósł Kate i posadził na kamieniu, po czym wszedł pomiędzy jej uda.

– Co chcesz zrobić? – spytała.

– Zobaczysz.

Nie była w stanie pojąć, jak potrafił w tym jednym słowie zawrzeć tyle obietnic. A jego wzrok… W tym wzroku odbijał się półuśmiech, którym ją całkowicie ujął. Wiedział, że Kate nie zdoła od niego odwrócić wzroku.

Wpatrzony w nią palcami delikatnie rozchylał jej seks. Ta miłosna pieszczota odebrała jej oddech.

– Odchyl się w tył, najdroższa. Odpręż się po prostu.

Zagryzając wargę, Kate posłusznie oparła ręce za sobą; nagle poczuła, że ktoś ją musi podtrzymać.

Ku jej rozczarowaniu oderwał palce od ud Kate, ale niezbyt daleko. A kiedy jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele, czuła płomień, który sprawiał, że słabła i drżała. Dotykał jej wszędzie, kusząc, uwodząc, gniotąc, ciągnąc jej rozgrzane słońcem ciało i drażniąc palcami piersi.

Wpatrzony w nią, rozszerzył jej uda, odsłaniając wszelkie sekrety. Wreszcie, ułożywszy ją tak, żeby mógł jej sprawić rozkosz, schylił głowę.

Kiedy Kate poczuła jego gorący oddech na kędziorkach na łonie, wydała miłosny jęk.

Wówczas zaczął ją tam całować. Zadygotała. A kiedy językiem dotknął najczulszego miejsca, wyprężyła się.

– Spokojnie…

Jego głos był cichy, wibrujący, pieszczotliwy, jak aksamit.

Jeszcze jedno dotknięcie językiem i głowa Kate opadła w tył. Trzymał ją rękoma tak, żeby nie upadła, nadal pieszcząc ustami. Drażnił ją tak jeszcze długo. Wreszcie wsunął palec w otwór.

Wrażenie było niewiarygodne: jego twardy palec dotykający jej ciała i usta na jej seksie…

Kate z jękiem zaczęła szarpać zapiaszczone włosy. Usta miał magiczne, dotyk także… ale ona chciała czegoś więcej.

– Deverill… ja muszę… – szepnęła nagląco.

– Wiem. – Jego głos też był głuchy i chrapliwy.

Wiedziała, że czeka na jej westchnienia, okrzyki, gesty poddania się. Tak się też wkrótce stało. Drżała gwałtownie, całe ciało miała napięte. Czuła tylko gwałtowne bicie własnego serca.

On jednak nie chciał jeszcze pozwolić jej się rozluźnić. Zamiast tego wciągnął ją do wody i przytulił. Objęła nogami jego biodra.

– Powiedz mi, czego chcesz, Kate…

– Ciebie. Chcę ciebie… – Palce wczepiła mu we włosy i przytuliła się jeszcze bardziej, spragniona stopienia się z nim w jedność.

– Więc będziesz mnie miała.

Wpatrywał się w nią uważnie i świadomie; powoli uniósł ją w górę, po czym opuścił i wszedł w nią. Uczucie było wspaniałe. Kate rozkoszowała się każdym jego ruchem w jej wnętrzu.

Siła uścisku podkreślała jeszcze jej uczucie własnej słabości. Znowu jęknęła, pełna zdziwienia wobec własnej bezradności. Przylgnęła do niego.

Nie tylko ona była poruszona. Z ciemnymi oczyma pełnymi pożądania, Deverill objął jej pośladki. W odpowiedzi wtuliła się w niego, wijąc się bezradnie. Jego nerwy też płonęły. Była tak rozgrzana, że tylko on był w stanie ją ochłodzić; tylko on mógł zaspokoić jej pożądanie.

Jakby przejęty tym samym żarem, całował ją gorąco, językiem penetrując wnętrze ust.

Teraz pomiędzy nimi płonęło dzikie, napięte pożądanie. Chęć zmieniła się w pragnienie, a podniecenie Deverilla równało się jej pożądaniu. Chętnie przyjmowała go w siebie, a jego język poruszał się w tym samym rytmie co ciało.

W następnej chwili z jego gardła się wydobył cichy, chrapliwy jęk. Utracił kontrolę nad sobą, co ona przyjęła z radością. Jego wargi piły wprost jej dzikie okrzyki – i w końcu oboje osiągnęli szczyt namiętności.

Kiedy w końcu było po wszystkim, Kate bezwładnie opadła na niego, a ich oddechy przypominały chrapliwe okrzyki.

Dopiero po dłuższej chwili poczuła, że Deverill podniósł głowę i patrzy na nią. Świadoma tego, jak musi wyglądać po tak wspaniałej rozkoszy, podniosła oczy: on też robił wrażenie rozpalonego i usatysfakcjonowanego.

Poza tym wyglądał też na bardzo zmęczonego, podobnie jak ona.

Z wysiłkiem podciągnął ją znowu na brzeg basenu, potem sam się uniósł i opadł obok niej na rozgrzane kamienie.

Czując, że brak już jej siły, wtuliła się w jego ramiona i zwinęła w kłębek.

Teraz, gdy ich owiewała lekka bryza, a przez gałęzie drzew świeciło słońce, oświetlając ich gorące ciała, poczuła cudowny spokój.

Minęło wiele czasu, zanim Deverill się odezwał:

– Czekam na twoją opinię – powiedział słabym głosem.

– Opinię?

– Tak… że dowiodłem swojego mistrzostwa. Przyznaj, że mnie uważasz za idealnego kochanka.

Kate zaśmiała się – śmiechem, zduszonym przez jego ramię.

– Co za bezwstydna arogancja!

– To żadna arogancja. To prawda.

– Widzę, że twoja próżność nie zna granic. Ale… ponieważ nie chcę przebić twojego nadętego jak balon poczucia własnej wartości, chyba ci przyznam rację. Tak. Jesteś idealnym kochankiem.

Pomyślała leniwie, że jej wyrazy uznania są bezsporne. Deverill doprowadził ją do tego, że stała się rozedrganym, proszącym i błagającym stworzeniem… Teraz powinna zrobić wszystko, by spróbować zrobić to samo z nim.

Uniosła się i przełożyła nogę przez jego uda tak, że teraz leżała w poprzek.

– Teraz moja kolej, by przetestować umiejętności, jakich mnie nauczyłeś – mruknęła mu w szyję.

Zachichotał cicho.

– Nie wiem, czy potrafię przeżyć jeszcze jakąś rozkosz.

Kate podniosła głowę i obserwowała go przez chwilę.

– Chcesz powiedzieć, że się poddajesz?

– Nigdy w życiu.

Wyzywający błysk w jego oczach przeczył zapewnieniu o słabości i wyczerpaniu. Objął jej biodra i podniósł Kate do góry, po czym opuścił na dół, pomagając sobie dostać się w jej szparę. Czując w sobie, jaki jest wielki, Kate znowu wydała cichy jęk. Czekał tylko, by jej bliskość go podnieciła i żeby znów był gotów do dzieła.

Czując w sobie jego twardy członek, spojrzała mu w oczy. Znowu między nimi zrodziło się pożądanie.

Rękoma objął jej piersi, a Kate zabrakło tchu. A kiedy jego palce ścisnęły jej sutki, podniecająca pieszczota z powrotem wywołała w niej spazmy rozkoszy – i znowu płonęła cała.

Deverill naturalnie zdawał sobie sprawę z jej pragnień. Nadal połączony z nią, obracał się i tulił, coraz mocniej dostając się w głąb jej ciała. Pochylił się, zaczął ssać napuchnięte sutki, wywołując w niej kolejną falę uniesienia.

– Deverill…

– Cicho, kochanie. Chcę, żebyś szalała, żebyś traciła zmysły pode mną… – mruknął.

– Myślałam – powiedziała chrapliwie – że teraz moja kolej podniecenia ciebie.

Językiem rysował powoli ścieżkę po jej szyi, aż do ucha.

– Och, podniecasz mnie przecież, moja słodka czarownico, wierz mi! Trzeba tylko dodać coś nowego do twojego repertuaru.

Jego wargi dotknęły sugestywnie płatka jej ucha.

– Potrzebujesz lekcji samokontroli – powiedział diabelskim szeptem. – Opóźnienie rozkoszy doda miłości uroku, obiecuję ci. A teraz uważaj…

Reszta tygodnia minęła Kate jak z bicza strzelił. Deverill się wydawał zdecydowany dać jej swobodę, zrobić z niej namiętną kochankę, którą – jak twierdził – może zostać.

Ze swej strony Kate wiedziała, że namiętność ją zmienia. Stała się uzależniona od jego dotknięć, jego zapachu; pragnęła go. Chciała go dotykać sto razy dziennie. Doprawdy, wystarczyło, że spojrzała na niego, a jej ciało natychmiast reagowało. Buzujące w niej pożądanie było jak dziki ogień, straszny i gorący, zapierający dech w piersiach.

Jeśli idzie o Deverilla, czasem dawał się prowadzić, bywał gwałtowny, jakby nie miał jej dość. Ale bywał też frywolny. Udawał, że go obłaskawiła – albo pozwalał jej na iluzję, że jej pozwala go obłaskawiać. Poza tym postępował, jakby znał jej wszystkie sekrety, natomiast z nią dzielił się tylko nielicznymi ze swoich tajemnic.

Kate czuła się urzeczona tym, że jej pragnie. Jego niewątpliwe pożądanie sprawiało jej przyjemność. Jednak marzyła o czymś więcej.

Wobec tego nie ulegało wątpliwości, dlaczego pod koniec tygodnia, kiedy Deverill wrócił z wieścią, że poszukiwacze odnaleźli wrak „Zefira”, nie była aż tak zadowolona, jak powinna być. Miała nadzieję, że poszukiwania potrwają dłużej, dzięki czemu ona spędzi więcej czasu z Deverillem w tymczasowym raju, jaki sobie stworzyli.

– A skąd wiecie, że to statek, który należał do moich rodziców? – spytała.

– Bo znaleźliśmy nazwę, wyrytą na burcie. Sam nurkowałem i sprawdziłem to osobiście.

Wrak, jak jej powiedział, leżał częściowo w poprzek ujścia, widoczny z brzegu, na głębokości najwyżej dwudziestu stóp, byłoby więc stosunkowo łatwo go wydobyć. Duże fragmenty kadłuba były nadal nietknięte, a kawałki spalonego drewna i żelaza na wpół zakopane w piasku na dnie.

– Jeżeli chcesz zobaczyć to miejsce, możesz z nami popłynąć za dzień czy dwa – dodał.

– Tak – odparła Kate cicho. – Chciałabym to w końcu zobaczyć.

Nie potrafiła się zdobyć na to, by zapytać, czy znaleziono jakieś szczątki pasażerów i załogi. Ale, kiedy w kolejnych dniach nurkowie zaczęli znosić rozmaite artefakty, wśród szczątków znaleźli kilka ludzkich szkieletów.

Deverill oszczędził jej tych makabrycznych szczegółów. Doprawdy, nie było możliwe stwierdzić, czy którąś z ofiar mógł być jej ojciec, wuj, czy ciotka. Teraz jednak mieli już dość dowodów, żeby zaplanować symboliczny pogrzeb.

Na jego rozkaz nurkowie zebrali razem wszystkie kości, by je umieścić w trumnie, którą pochowają na przykościelnym cmentarzu na znak czci dla wszystkich, którzy zginęli.

Przez te kolejne dni Kate czuła ciężar smutku. Nie był to tylko żal córki, która straciła ukochaną rodzinę, ale też żal, że magiczny czas, tak cudownie spędzony z Deverillem, już się kończy.

Kończył się czas, w którym miała sprawić, że ją pokocha.

Były momenty, kiedy się czuła szczególnie fatalnie. Może powinna była się pogodzić z tym, że Deverill się nigdy nie zmieni? Gdyby tak było, powinna zakończyć ich narzeczeństwo, zanim nieodwołalnie zakocha się w nim na amen.

Jednak bywały chwile, gdy była pewna, że powinna widzieć, jak jej marzenie się spełnia. Kiedy wierzyła, że Deverill jest przeznaczony na jej męża, że właśnie z nim ma spędzić resztę życia.

Coś w nim pociągało ją tak potężnie!

Zresztą zawsze tak było. Pragnęła, żeby on czuł to samo. Chciała wnieść szczęście w jego życie, stać się dla niego kimś szczególnym. Odnaleźć taką samą magię, jaką niegdyś poznali jej rodzice.

Pragnęła męża, który by ją uwielbiał, tak, jak jej ojciec uwielbiał matkę. Chciała, żeby Deverill patrzył na nią z upragnieniem – by pragnął nie tylko

jej ciała, ale serca i duszy.

Kate wiedziała, że teraz musi szybko zdecydować, czy chce zakończyć poszukiwania.

A wraz z odkryciem „Zefira” kwestia zakończenia ich narzeczeństwa stawała się coraz bardziej paląca.

18

Wydobywanie zatopionego statku trwało jeszcze kilka dni; zadanie utrudniały pokłady mułu, pokrywającego wrak, brak światła i trudności z oddychaniem. Ponieważ często w wodzie było zbyt ciemno, żeby zajrzeć do wraku, do kajut i korytarzy, dużą część badań trzeba było robić na wyczucie. Zwłaszcza że nurkowie mogli za każdym razem pozostawać pod wodą tylko przez kilka minut, nawet używając aparatury przeznaczonej do chwytania powietrza blisko dna morza, która na jakiś czas zasilała im płuca.

Wykopano z ziemi kilka małych beczułek i drewnianych pudeł, ale ku wielkiemu rozczarowaniu Louvela nie znaleziono żadnych klejnotów; w końcu Deverill osądził, że czas już zakończyć poszukiwania.

Kiedy Kate się zgodziła na jego propozycję, rozmawiali, jak załatwić ostatnią zapłatę za usługi piratów, a dodatkowo, jak pomóc Gabrielle. Najlepszym sposobem, jak uznała Kate, będzie złożyć na jej imię jakieś trzysta gwinei (złoto, które jej pozostało po opłaceniu usług Louvela) w banku w Royan.

Kiedy Deverill kwestionował sens jej wtrącania się w sercowe sprawy Louvela, Kate odpowiedziała stanowczo:

– Chcę to zrobić dla niej. Oprócz tego, że okazała nam dobroć podczas pobytu tutaj, została moją przyjaciółką. Mam nadzieję się jej w pewnym stopniu odpłacić, pomagając zabezpieczyć jej propozycję małżeństwa ze strony Louvela. A gdyby się okazał zbyt ślepy czy uparty, żeby ją poślubić,

będzie przynajmniej miała środki, żeby się od niego uwolnić, o ile tak postanowi.

– Po prostu nie możesz przestać kojarzyć małżeństw, co? – z cynicznym rozbawieniem spytał Deverill.

Kate udała, że nie słyszy.

– To jedyny powód. Gabrielle nie ma pieniędzy ani rodziny, na której by mogła się oprzeć. Ja nigdy się nie znalazłam w takiej sytuacji: bez grosza i sama jedna na świecie, zależna od łaski innych – ale w pełni rozumiem upokorzenia, jakie muszą znosić takie kobiety, będące po prostu własnością mężczyzn, zmuszone znosić ich kaprysy. Jestem na tyle zamożna, że mi nie brak pieniędzy, a jej ta suma pomoże ustalić własny los.

– Doskonale – stwierdził w końcu Deverill. – Polecę Halseyowi przekazać tę sumę do banku i otworzyć tam jej konto. Ale podejrzewam, że Louvel nie będzie zachwycony, kiedy to odkryje.

– Na pewno – przyznała Kate. – Ale ten krok może sprawić, że zacznie ją traktować z szacunkiem, na jaki Gabrielle zasługuje.

Następnego dnia odbyła się krótka msza i symboliczny pogrzeb markiza i markizy de Beaufort, księcia i księżny de Traherne i innych ofiar katastrofy.

Kate cieszyła się z obecności Corneliusa, Rachel i, oczywiście, Deverilla. Przysięgała sobie, że nie będzie płakać, ale kiedy stała nad świeżo wykopanym grobem i zobaczyła nowy kamień nagrobny matki i ojca, opanował ją ponowne żal po stracie najbliższych i nie mogła powstrzymać łez.

Ta chwila jednak oznaczała koniec jej misji w sprawie uczczenia rodziców i krewnych. Wszyscy byli przygaszeni, kiedy omawiali plany powrotu do Anglii; w końcu postanowili wypłynąć następnego dnia późnym popołudniem, w chwili kiedy zacznie się odpływ.

Kate i Deverill mieli tego wieczoru wrócić do St. Georges, a rano zakończyć interesy z Louvelem i Gabrielle i zabrać rzeczy z domku na plaży.

Ten plan pozwolił im także na jeszcze jedną wizytę w łaźni rzymskiej – którą, jak podejrzewała Kate, Deverill chciał jej pomóc pokonać smutek.

Stwierdził, że woli pojechać konno, niż wynajmować powóz.

Deverill wsiadł pierwszy, po czym posadził Kate przed sobą. Przez całą drogę trzymał ją mocno przy sobie; niewiele mówił, a ona odchyliła się w tył, pozwalając mu prowadzić.

Kiedy już dojechali do zatoczki i uwiązali konia, Kate się zaczęła rozglądać po okolicy. Trzy baseny, wypełnione srebrnym światłem wyglądały równie pięknie jak morze, lśniące za nimi.

Urzekająca sceneria tchnęła aurą oczarowania, tak zmysłową jak wszystko, co przedtem poznała, będąc z Deverillem. Jednak ta chwila była szczególnie wzruszająca: to miał być ostatni wieczór, jaki spędzą razem, sam na sam.

Pomógł jej zsiąść z konia, po czym zaprowadził na brzeg głównego basenu. Kiedy zaczęła zdejmować suknię, powstrzymał ją.

– Nie! Pozwól, żebym to ja…

Rozbierał ją powoli, jakby była bezwładną lalką ze szmatki. Patrzył tak łagodnie… Dotykał tak czule… Wargami kusząco, a przy tym delikatnie musnął kącik jej ust, po czym ją wprowadził na dół, do ciepłej wody.

Zrozumiała, że miała rację: chciał jej zapewnić komfort. Chciał, żeby oderwała myśli od smutnych wspomnień, nie myślała o żalu i stracie, zupełnie tak samo jak ona chciała, żeby się pozbył złych myśli o swoich skrytych ranach wojennych.

Kate westchnęła – zarówno ze smutku, jak z pragnienia – kiedy się głębiej zanurzała w wodzie.

Deverill szybko się pozbył ubrania i dołączył do niej. Poprowadził ją na brzeg basenu i oparł o pochyłą ścianę. Czuła na sobie niemal dotykalnie jego wzrok, kiedy nabierała wody w dłonie i oblewała sobie nagie ramiona. Rękoma delikatnie dotykał jej ciała… raczej ofiarowując jej ukojenie niż podnietę.

Księżyc, rzucający światło przez konary drzew nad głową, obrysowywał i podkreślał rysy obydwojga, jednak spojrzenie Deverilla zachowało taką samą delikatność jak jego ręce; to ciemne, intensywne, piękne spojrzenie, które ją nawiedzało tak często w snach. Czuła, że tonie w jego oczach.

Wtedy wziął ją w ramiona i pochylił głowę. Jego wargi błądziły po jej ustach, a powolny i miękki pocałunek trafiał jej aż do serca.

Po chwili jego objęcia się stały bardziej intymne. Zaczął ją pieścić między udami, po czym na krótką chwilę wsunął się w jej wnętrze.

Namiętność Kate, która się w niej wznosiła od wewnątrz, była nie tyle fizycznym uczuciem, co emocjami serca. Nagle porwała ją tęsknota. Rozpaczliwie chciała być z Deverillem, ukoić ból w piersi i członkach. Oddawała mu pocałunki, będąc na skraju rozpaczy, zaś on jej odpowiadał spokojnie, przyspieszając rytm, biorąc ją silnymi, władczymi ruchami; jego fizyczna miłość była pierwotnym przejawem życia w ucieczce przed ciemnością śmierci.

Kiedy było po wszystkim, znowu ją przytulił. Kate ukryła twarz na jego piersi; woda oblewała ich gorącymi falami.

W końcu fale znikły, a woda w basenie znowu była spokojna. Nadal wewnątrz Kate czuła, jak w jej sercu rośnie przerażająca czułość. Zamknęła oczy i starała się stłumić ciągle odzywającą się w niej tęsknotę; niestety, na próżno.

Kochała Deverilla. Innego wyjaśnienia nie mogło tu być.

Myliła się, sądząc, że potrafi nim pokierować. Że potrafi zachować swoje serce. Powinna była lepiej o tym wiedzieć.

Kocham go.

Co najdziwniejsze, świadomość tego wcale nie była szokująca, choć zawierała element zaskoczenia. Od czasu, gdy była dziewczynką, wyobrażała sobie idealną miłość, fantazjowała na jej temat. Jednak prawdziwa miłość przewyższała o niebo jej romantyczne ideały… i o wiele bardziej bolała.

Bolała, gdyż była nieodwzajemniona. W każdym razie – jeszcze nie.

Więc co powinnam teraz zrobić?

A zwłaszcza, jaki sens miałoby dla niej teraz wyznanie miłości? Nie mogła zmusić Deverilla, żeby nabrał głębszych uczuć dla niej. Takie uczucia muszą rosnąć w sposób naturalny, bez przymusu. Doprawdy, wyjawienie mu teraz miłości mogłoby go po prostu odstręczyć.

W związku z tym musiała udawać, że nic się nie zmieniło.

– Dziękuję – wymruczała mu w pierś o gładkiej, wilgotnej teraz skórze.

– Za co?

– Za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i mojej nieżyjącej rodziny. Teraz oboje możemy już wracać do Anglii i podjąć… każdy swoje normalne życie.

Cofnął się i spojrzał na nią pytająco.

– Normalne?

Kate się zmusiła do uśmiechu.

– Ty możesz mieć wszystko to, czego zawsze chciałeś: nieskomplikowane małżeństwo z rozsądku, bez moich głupich uwag o miłości i romansie…

Zmarszczył brwi i przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

Ponieważ milczał, Kate ciągnęła dalej:

– Możesz sobie znaleźć narzeczoną, lepiej odpowiadającą twoim wymaganiom. Nie będziesz musiał mieć do czynienia z moimi nierozsądnymi żądaniami ani znosić, że chcę, byś podzielał moje uczucia. A kiedy przyjedziemy do domu – dodała jeszcze – możemy ogłosić, że nie pasujemy do siebie. Nie kochamy się, więc nie ma powodu nadal ciągnąć tego narzeczeństwa.

Wyglądało na to, że Deverill chciał coś powiedzieć, po czym chyba jednak zmienił zdanie.

– Może to i najlepsze wyjście…

Kate była zaskoczona, jak bardzo ją ta zwyczajna zgoda zabolała.

Jego chęć – nawet wielka chęć – zakończenia ich narzeczeństwa była po prostu przyznaniem się. Deverill jej nie kochał; i pewnie nigdy nie pokocha.

Z trudem się zdobyła na kolejny miły uśmiech.

– Chyba wrócimy do domku i zaczniemy się pakować… jak myślisz?

I, nie dając mu czasu na odpowiedź, wysunęła się z jego ramion i pobiegła po stopniach basenu, starając się ze wszystkich sił ukryć ból, szarpiący jej wnętrzności.

Następnego ranka Brandon obudził się wcześnie; Kate nadal spała u jego boku. Przez cały wczorajszy wieczór czuł niepokój; może nie całkowity strach, ale wyraźnie wyczuwał jej dystans.

Kate się od niego oddalała, a on musiał postanowić, jak najlepiej postąpić w obecnej sytuacji.

Już choćby tylko z tego powodu był zadowolony, że opuszcza Francję. W Anglii będzie miał sojuszników. Będzie mógł, na przykład, poprosić o pomoc lady Isabellę. Kate kochała i szanowała tę swoją ciotkę, która zresztą sama miała w sobie coś ze swatki.

Mógłby też zaliczyć do sojuszników brata Kate, Asha, a nawet jej kuzynkę Skye – lady Hawkhurst. Mając jej rodzinę po swojej stronie, mógłby w pełni rozwinąć kampanię zdobycia ręki Kate. A Brandon sobie przysiągł, że niezależnie od przeszkód nie zrezygnuje.

Cały czas o tym myślał, kiedy delikatnie budził Kate, a także później, przy śniadaniu, wreszcie wówczas, kiedy już szli w stronę leżącej niedaleko rezydencji Louvela.

Kiedy ich przyjęto, zastali pirata i jego kochankę przy stole: kończyli właśnie jeść śniadanie. Louvel robił wrażenie zadowolonego z ostatecznej zapłaty za wydobywanie wraku, zmarszczył się jednak z niechęcią, kiedy Kate poprosiła, czy może porozmawiać sam na sam z Gabrielle.

Podejrzliwym spojrzeniem śledził obie panie z jadalni i długo się gapił na drzwi, przez które przeszły. Słysząc ich przyciszone głosy na korytarzu,

Brandon potrafił sobie doskonale wyobrazić, o czym mówią: Kate proponuje jej niespodziewanie pieniądze, a Francuzka odpowiada jej, zaskoczona, ale i zachwycona zarazem.

Jakby zaciekawiony, o co chodzi, Louvel wstał od stołu i ruszył do drzwi. Brandon poszedł za nim: zdążył zauważyć, że zarumieniona twarz Gabrielle jaśnieje radością.

– O co tu chodzi? – spytał ją Louvel po francusku.

Odwróciła się z przejęciem i machnęła trzymanym w ręku przelewem bankowym na trzysta gwinei, które, jak Brandon wiedział, zostały przeliczone na franki.

– Nie uwierzysz, jak bardzo mademoiselle Wilde jest hojna! Podarowała mi cały majątek!

Louvel wyrwał jej przelew z ręki i najpierw sprawdził sumę, po czym spojrzał na Kate nieprzyjaźnie.

– Wybaczam pani omyłkę, mademoiselle, ale wszelkie rekompensaty należą do mnie.

Brandon zauważył, że Kate zesztywniała, ale odpowiedziała Louvelowi uprzejmie:

– Nie ma tu żadnej omyłki, monsieur. Chcę po prostu podziękować Gabrielle za jej dobroć, za to, że nam udostępniła domek swojej przyjaciółki na cały czas poszukiwań. Należy się jej co najmniej wynagrodzenie za nasz pobyt i utrzymanie.

– Tak czy owak pieniądze zatrzymam.

Wtedy odezwała się Gabrielle:

– Jean, nie masz prawa twierdzić… – tu krzyknęła, kiedy ją niespodziewanie złapał za łokieć; nie wiadomo, z bólu czy ze strachu.

– To ty nie masz prawa kwestionować tego, co mówię, rozumiesz? – oznajmił. – Masz mnie słuchać!

Kate natychmiast wystąpiła z protestem.

– Będę panu wdzięczna, jeśli ją pan puści, monsieur.

Odwrócił się w jej stronę z zaciśniętymi zębami.

– Radzę pani być rozsądną i zachować swoje opinie dla siebie!

– A więc nie będę rozsądna! – rzuciła Kate spiętym, ale spokojnym głosem. – Przemoc wobec damy nie jest raczej zachowaniem godnym dżentelmena.

– Na szczęście nie twierdziłem nigdy, że jestem dżentelmenem. – Puścił jednak Gabrielle, która teraz rozcierała sobie obolałe ramię. Louvel uśmiechał się szyderczo. – Nie mam zamiaru tolerować żadnego pani wtrącania się, mademoiselle Wilde!

Kate z chłodnym uśmiechem podeszła jeszcze bliżej, najwyraźniej wyzywająco.

Brandon, który, jak dotąd, był jedynie milczącym świadkiem tej sceny, poczuł, jak muskuły mu się naprężają. Sytuacja najwyraźniej błyskawicznie się wymykała spod kontroli, bo temperament Louvela mógł lada chwila spowodować wybuch, a oczy Kate niebezpiecznie płonęły.

– To, że pan chce osiągnąć swoje brutalną siłą, chluby panu nie przynosi – dodała kostycznie.

Brandon poruszył się, gotów interweniować, kiedy Kate znów się odezwała:

– Ten przelew należy do Gabrielle. Proszę jej go natychmiast zwrócić.

– A jeżeli nie, to co? – Uśmiech Louvela stał się groźny.

Kate najwyraźniej opanowywała drżenie, gdyż pirat stał teraz nad nią jak góra, jednak nie ustąpiła.

– To pana do tego zmuszę.

Brandon rozumiał motyw jej działania: potępiała niesprawiedliwość i nie mogła stać bezczynnie, kiedy Louvel stosował przemoc wobec słabej płci, a zwłaszcza wobec jej przyjaciółki. Chociaż jednak zagrożenie ujawniło jej naturalny, namiętny charakter, w tym wypadku, biorąc pod uwagę dziką naturę Louvela, jej interwencja była szalonym ryzykiem… podobnie, jak jej śmiała chęć odebrania temu piratowi przelewu bankowego.

Louvel ruchem błyskawicznym jak atak węża jedną ręką chwycił ją za nadgarstek, a drugą sięgnął do gardła, jakby ją miał zamiar udusić.

Brandon skoczył do przodu, ale Kate była szybsza: okręciła się, po czym gwałtownie wyrwała rękę z uścisku Louvela, błyskawicznie podniosła kolano i wściekle kopnęła go w lędźwie.

Pirat zgiął się we dwoje, jęcząc z bólu. Kate stała teraz nad nim z zaciśniętymi pięściami, gotowa do odwetu. Louvel upadł na kolana, bezskuteczne usiłując złapać oddech; w tym momencie nie przedstawiał zagrożenia.

Brandon sobie przypomniał, że to przecież kuzyni nauczyli kiedyś Kate, jak się obronić przed nawet o wiele od niej silniejszym napastnikiem.

Teraz jednak do jadalni wpadło kilku służących, którzy usłyszeli, że dzieje się coś niedobrego. Zgromadzili się w końcu korytarza, gapiąc się ze zdumieniem na swojego pana, który w tej chwili został publicznie upokorzony.

Po chwili jednak Louvel odzyskał siły na tyle, żeby podnieść głowę; jego twarz wyrażała wściekłość. Był po prostu siny z gniewu: kobieta bije go w jego własnym domu! Była to niewątpliwa utrata honoru, utrata twarzy.

Gabrielle tymczasem najspokojniej w świecie odesłała służbę, która rozsądnie umknęła, gdzie pieprz rośnie.

Oczy Kate nadal płonęły gniewem, ale najwyraźniej zrozumiała, że w sporze z Louvelem posunęła się za daleko; odetchnęła głęboko i z trudem odezwała się grzecznie:

– Jeżeli pan musi wiedzieć, monsieur, miałam na myśli zarówno pana dobro, jak i dobro Gabrielle. Mianowicie chciałam jej zapewnić posag. Narzeczona powinna wnieść w małżeństwo także jakiś wkład finansowy.

Jego gniewne oczy zwęziły się; poza tym nadal nie mógł złapać tchu.

– O czym… u diabła… mówisz?

– Gabrielle pragnie pana poślubić.

– Poślubić? – Odwrócił głowę i spojrzał na Francuzkę.

– Tak, poślubić – uparcie powtórzyła Kate. – Tak się składa, że ona pana kocha. A ja jestem niemal pewna, że właśnie ta miłość ją trzyma przy panu. Jeżeli nie – pański wybór. Ale nie ma pan żadnego prawa jej maltretować.

Louvel nadal patrzył na Gabrielle, starając się odzyskać mowę.

– To… prawda? – zapytał w końcu.

Piękna blondynka nieśmiało kiwnęła głową.

– Muszę wyznać, że… tak jest.

– Dlaczego mi… nic dotychczas nie powiedziałaś?

– Bałam się… nie byłam pewna, jak mi odpowiesz.

Kate zaczekała jeszcze chwilę, pozwalając Louvelowi na przyswojenie sobie tej nowej wiedzy, po czym powiedziała łagodniej:

– Pozwoli pan, że podkreślę, że będzie mogła sama zdecydować, czy powierzy te pieniądze panu, czy nie. Jeżeli pan będzie rozsądny, bez zwłoki się jej pan oświadczy. Co prawda nie mieści mi się w głowie, jakim cudem Gabrielle chce mieć pana za męża.

Louvel rzucił Kate mordercze spojrzenie, które znów zaalarmowało Brandona, gotowego rzucić się jej na pomoc. Nie podobało mu się, że Kate prowokuje tego pirata; wiedział doskonale, że Louvel potrafi być groźnym przeciwnikiem. Postanowił, że kiedy tylko Kate będzie już bezpieczna, solidnie jej za to nagada.

W tym momencie jednak Louvel raczej skupił uwagę na swojej kochance.

– Wybacz, *chérie*. Działałem w gniewie.

Gabrielle w odpowiedzi uśmiechnęła się słodko. Kiedy mu pomagała wstać, znowu odezwała się Kate:

– Wobec tego w porządku; teraz państwa pożegnamy i pozwolimy wam wyznać nawzajem swoje uczucia. Jeszcze raz dziękuję ci, Gabrielle, za wszystko, co zrobiłaś, żebyśmy tu mile spędzili czas. A panu, monsieur Louvel, dziękuję za to, że pozwolił mi pan godnie pochować moją rodzinę.

– Zawahała się, po czym dodała: – Ten przelew dostarczę do banku w Royan, gdzie będzie czekał, aż podejmiesz te pieniądze, Gabrielle.

Pirat znowu groźnie spojrzał na Kate, ale jego główna uwaga była teraz skupiona na Gabrielle. Sądząc po jego uważnym wzroku, być może rozważał jednak oświadczyny…

Kiedy Kate podeszła do Brandona, ten czym prędzej poprowadził ją korytarzem do wyjścia. Po raz pierwszy od kilku minut lęk o nią nieco zelżał, a serce przestało mu bić jak młotem. Natomiast w miarę, jak się oddalali od domu Louvela, wprost proporcjonalnie wzrastał jego własny gniew.

Brandon czuł, jak szczęki mu się zaciskają, kiedy się starał powstrzymać reprymendę, jaką jej chciał dać. Zmuszał się jednak, żeby z tym zaczekać, aż się znajdą dostatecznie daleko; wreszcie, kiedy schodzili po frontowych schodach rezydencji, rzucił:

– To był szczyt głupoty z twojej strony! Pokonać Louvela na oczach świadków…! – syknął przez zaciśnięte zęby.

Na dźwięk jego głosu Kate podniosła wzrok ze zdumieniem.

– Na mnie? Na mnie się gniewasz? Zachowałbyś się podobnie, gdybym to nie ja pierwsza wystąpiła w obronie Gabrielle!

– Gniewam się, bo z własnej woli stałaś się celem zemsty Louvela. To, że pokonała go kobieta, uznał za ostateczne poniżenie.

– A cóż on mi może zrobić? – lekceważąco spytała Kate. – Już niebawem nas tu nie będzie i nigdy się z nim więcej nie spotkamy.

Brandon się powstrzymał od ostrej odpowiedzi. Będąc świadkiem kilku dawnych awantur tego pirata w Ameryce – co się z reguły kończyło wściekłą napaścią albo, co gorsza, śmiercią – wiedział, jak daleko Louvel może się posunąć. Przede wszystkim dlatego tak bardzo chciał opuścić St. Georges jak najszybciej, skoro tylko załadują walizy do wynajętego powozu.

Poszedł z Kate do domku na plaży i zostawił ją tam, żeby spakowała swoje rzeczy, po czym się udał do najbliższej stajni, gdzie zarządził przygotowanie dla nich powozu. Kiedy czekał przed stajnią, przypomniał sobie naiwne pytanie Kate: „Co on mi może zrobić?”.

Jego niepokój rósł, w miarę jak sobie przypominał najcięższe przestępstwa Louvela; nie mógł wyrzucić z pamięci strasznych obrazów, pojawiających się w jego umyśle. Ten kundel, nieznający granic przyzwoitości, z łatwością może chcieć się zemścić, może zrobić Kate fizyczną krzywdę, a nawet ją zabić…

Na myśl o tym ścisnęło go w żołądku. Może był nierozsądny, zostawiając ją teraz samą w domku? Powinien był ją zabrać ze sobą do stajni.

Nie będąc w stanie się pozbyć złych myśli, Brandon postanowił wrócić do domku; jednak w tym momencie usłyszał za sobą czyjeś kroki. Odwrócił się i zamarł.

Zaledwie o dziesięć stóp od niego stali dwaj ludzie Louvela, a za nimi jeszcze czterej; wszyscy byli uzbrojeni w pistolety, noże i pałki.

Trzech z nich znał po imieniu: Ancel, Raoul i Gaston. Ich przywódca, Ancel, machał pistoletem, mówiąc po francusku:

– Pójdzie pan z nami, monsieur. Louvel sobie życzy zamienić z panem słowo. Natychmiast!

19

Ocena własnych szans zabrała Brandonowi zaledwie chwilę. Wydostanie się z tej sytuacji nie było łatwe: był sam jeden przeciwko sześciu stojącym tuż za nim potężnym korsarzom, wymachującym bronią… Szybkie spojrzenie na tylne podwórze stajni powiedziało mu, że główny stajenny i jego ludzie gremialnie się wycofali, bez wątpienia nie chcąc się sprzeciwiać tak potężnej osobie jak Louvel.

Brandon w myśli złożył przysięgę. Powinien być ostrożny, zwłaszcza po ataku na jego męskość, jaki dopiero co przeżył. Ale w tej sprawie samooskarżenia były bezużyteczne.

W tym momencie na podwórze wjechał konno sam Louvel. Zatrzymał konia, a za nim się wtoczył wyładowany drewniany wóz, ciągnięty przez dwa mocne konie.

– Co to jest? – spytał pirata Brandon. – Zadośćuczynienie?

Louvel z uśmiechem potarł szramę na policzku.

– *Mais oui*. Mam dobrą pamięć. Nigdy nie zapłaciłeś za to, że mnie wiele lat temu tak poniżyłeś. Myślałeś, że ci dzisiaj pozwolę odejść stąd bezkarnie?

– Myślę, że to zaszczyt dla mnie. Wysłałeś za mną całą armię swoich zbirów!

Śniadą twarz pirata rozjaśnił chełpliwy uśmiech.

– Nie mogłem ryzykować, że ich pokonasz.

– A ja podejrzewam, że to dlatego, że nie masz odwagi, żeby stanąć ze mną do walki twarzą w twarz!

Uśmiech znikł z twarzy Louvela.

– Dlaczego sam miałbym ryzykować, skoro istnieją pewniejsze metody, żeby zapewnić usunięcie cię z tego świata?

Brandon nie zwrócił uwagi na nagłe zaciśnięcie się muskułów w piersi.

– Więc masz zamiar mnie zastrzelić?

– Miałem na myśli coś bardziej oryginalnego.

– No proszę! Słucham! – przeciągle rzekł Brandon, wiedząc, że sprowokowanie Louvela do przechwałek jest najkrótszą drogą do odkrycia jego planu.

– Myślałem, że cię tu zostawię, aż utoniesz. W tych zatoczkach jest podziemna jaskinia, w której przechowujemy naszą kontrabandę; podczas przypływu zalewa ją woda. – Louvel przerwał i szybko się rozejrzał. – A gdzie mademoiselle Wilde? Spodziewałem się ją zastać tutaj z tobą.

Mięśnie na torsie Brandona naprężyły się jeszcze bardziej. Zanim zdążył się pohamować, rzekł:

– Jeżeli się ośmielisz jej dotknąć…

– To co mi zrobisz? – zadrwił Louvel. – Nie zdołasz przecież ujść stąd z życiem!

Brandon znów zaczął myśleć o walce z całą tą bandą piratów. Mógłby może wyrwać któremuś pistolet i zastrzelić Louvela, zanim inni go dopadną i obezwładnią. Ale… gdyby walka się nie udała, Kate zostałaby tu sama, bezbronna, na łasce Louvela.

Nie! Jedynym wyjściem był tu blef.

– Masz ochotę mnie wypróbować? – A kiedy pirat się wahał, Brandon dodał jeszcze ostrzeżenie: – Najwyraźniej cierpisz na nienaturalną wiarę we własną nieśmiertelność. Nawet, gdyby ci się udało wyeliminować mnie, panna Wilde ma potężnych przyjaciół, a oni zapolują na ciebie jak psy na zająca!

Louvel nadal milczał, jednak, sądząc po pogardliwym wyrazie jego twarzy, Brandon zdał sobie sprawę, że jego groźba nie odniosła skutku.

Może istniało lepsze wyjście: na przykład zająć uwagę Louvela na tak długo, by Kate miała czas uciec. Przy odrobinie szczęścia mogłaby nawet pojechać konno do Royan i wezwać na pomoc Halseya i jego załogę. Wczoraj polecił kapitanowi sprowadzić posiłki, gdyby on i Kate do południa dnia dzisiejszego nie wrócili do Royan. Ale… do tego czasu jego los może już zostać przypieczętowany.

Uznał, że mądrzej będzie zmienić taktykę.

– Możemy porozmawiać, Louvel? Obiecuję, że nie będę stawiał oporu… pod jednym warunkiem.

– Co to za warunek?

– Dasz mi słowo, że nie zrobisz jej krzywdy.

– I ty zaufasz mojemu słowu?

– Nie… ale wiem, że twoja *chère femme* nie będzie zachwycona, jeżeli skrzywdzisz moją.

– To prawda… Gabrielle by się to nie podobało. Myślę, że poprzestanę na skrzywdzeniu ciebie.

Brandon uznał to za uczciwą umowę. Louvel by z łatwością mógł go teraz zabić, on jednak w tej chwili martwił się tylko o bezpieczeństwo Kate. Gdyby było trzeba, poświęciłby swoje życie.

Teraz najlepszym i chyba jedynym wyborem było zyskać na czasie tak, żeby uniknęła schwytania. Poza tym się modlił, żeby jej nie przyszło do głowy przyjść tutaj za nim. Kate była bystra i odważna – czasami nawet za odważna.

Brandon kiwnął głową na znak zgody, pozwolił sobie związać ręce z tyłu i naciągnąć worek na głowę.

Jednak, kiedy piraci się już szykowali do wciągnięcia go na wóz, usłyszał z lewej strony czyjeś kroki. Poczuł ostry ból w głowie… a potem już była tylko ciemność.

Kiedy walczył, by odzyskać przytomność, pierwszym wrażeniem było kołysanie się i trzęsienie pojazdu. Zorientował się, że leży na dnie wozu. Najprawdopodobniej dostał pałką w głowę, ponieważ Louvel nie chciał ryzykować jego oporu.

Nie potrafił powiedzieć, jak długo był nieprzytomny; nie słyszał też żadnych głosów, więc nie miał pojęcia, ilu ludzi jest razem z nim, ani czy Louvel jedzie konno obok wozu, ani czy ten pirat polecił swoim zbirom zająć się więźniem, a sam pojechał ująć Kate.

Na samą myśl serce Brandona zabiło i ogarnął go dziki gniew. Istniała możliwość, że już ją pojmano!

Gdyby jej się stała jakakolwiek krzywda, zabiłby Louvela gołymi rękami. Oczywiście, gdyby mu się udało uwolnić. W tej chwili był w fatalnym położeniu: nie mógł jej chronić ani pomóc w jakikolwiek sposób. Louvel mógł w tym momencie dokonać swojej zemsty… Kate być może leży teraz gdzieś, ranna, albo, Boże uchowaj, zabita…

Brandon poczuł, jak serce mu się gwałtownie ściska. Gdyby ona umarła, nie mógłby żyć z poczuciem takiej winy. Nie potrafiłby żyć bez niej. Nie chciał żyć bez niej. Nie teraz, kiedy ją kocha…

Uświadomienie sobie tego uderzyło go jak niespodziewany cios w żebra.

Był zakochany w Kate.

Bez wątpienia ta przypadłość rozwijała się w nim już przez jakiś czas, mimo że tak często sam temu przeczył. Co za ślepota, zdać sobie sprawę z własnych uczuć właśnie wtedy, kiedy może być już za późno, żeby je okazać! Czekał o wiele za długo na dojście do rozumu.

Prawdę mówiąc, dawniej naprawdę wierzył, że się potrafi jej oprzeć. Starał się unikać w życiu bólu czy wyrzutów sumienia, bojąc się, że się da wciągnąć w spiralę uczuć i… tak, i miłości. Ale w wypadku Kate nie miał wyboru. Istniały niezliczone powody, dla których wpadł…

Tę myśl przerwał mu ostry ból w czaszce, gdyż wóz wpadł w głęboką koleinę, a zaraz potem w drugą.

Brandon zacisnął zęby, by powstrzymać jęk. Teraz naprawdę nie był ani czas, ani miejsce na rozmyślania o miłości do Kate.

Nawet, gdyby im się udało ujść z życiem z tej opresji, nadal istniały poważne przeszkody. Nadal mógł ją stracić. Jeszcze go przecież nie kochała, odrzuciła też jego propozycję małżeństwa bez miłości. Co więcej, po tak długim czasie, kiedy bagatelizował jej romantyczne marzenia, mogłaby nawet nie uwierzyć, gdyby nagle oświadczył, że ją kocha.

Musiałby udowodnić prawdziwość tego wyznania i przekonać ją, by mu dała jeszcze jedną szansę…

Jednak przede wszystkim musiał teraz obmyślić sposób ucieczki. Denerwowało go, że jest taki bezradny, związany w kij jak owca przed strzyżeniem, wieziony na miejsce prawdopodobnej śmierci.

Co gorsza, kobieta, którą kochał, była teraz w wielkim niebezpieczeństwie ze strony jego odwiecznego wroga, a on sam nie mógł nic w tej sprawie zrobić.

Po półgodzinnym, bezskutecznym czekaniu na powrót Deverilla z powozem, Kate poszła go szukać w stajni. Początkowo stajenny nie chciał odpowiadać na jej indagacje, ale po jego dziwnym zachowaniu poznała, że coś wie i nie chce się tym z nią podzielić.

– Co pana dręczy, monsieur?

– Nie odważę się pani tego powiedzieć, mademoiselle.

Kiedy jednak Kate zaczęła naciskać i prosić, w końcu wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i wyjawił, że monsieur Deverill został wzięty w niewolę przez tego psa, Louvela. Jak się okazało, stajenny nienawidził Louvela za to, że kilka lat temu skrzywdził jego brata, bał się jednak wzbudzić w piracie wielki gniew.

Kate ogarnęło przerażenie. Spojrzała na stajennego.

– Dokąd zabrali Deverilla? – zdołała wyjąkać drżącym głosem.

Stajenny się znowu zawahał, po czym wyznał, że słyszał rozmowę o jakiejś jaskini, która podczas przypływu jest zalewana wodą.

– W ten sposób Louvel utrzymuje swoich bandytów w posłuszeństwie, grożąc im, że ich wrzuci do tej jaskini.

Kate się starała zachować spokój, ale w głowie jej wirowało.

– Jak mogę znaleźć tę jaskinię? Proszę, jeżeli pan wie, musi mi pan powiedzieć!

– Kiedy nie wiem, mademoiselle. Nigdy tam nie byłem. Przysięgam. Słyszałem tylko, że to jest w jednej z zatoczek, na południe stąd.

Kate zacisnęła ręce w pięści, starając się opanować strach. Teraz Louvel być może już zranił Deverilla… albo jeszcze gorzej… o wiele gorzej! Może Deverill jest już zamknięty w tej jaskini, by utonął. Jeżeli jej niedoświadczone kalkulacje były słuszne, przypływ może się zaraz zacząć… Dobry Boże! Musi działać natychmiast… ale jak?

Najrozsądniejszym wyborem byłoby szukać pomocy u kapitana Halseya, ale zanim to mogła zrobić, byłoby już za późno, by pomóc Deverillowi. Nie, musi wysłać wiadomość do kapitana do Royan, a potem spróbować samej stawić czoło Louvelowi. Może jej się uda zatrzymać go na dostatecznie długi czas, by pomoc nadeszła…

– Muszę znaleźć Louvela – szepnęła niemal do siebie.

– Ale… on nie pojechał razem ze swoimi zbirami, mademoiselle.

Spojrzała na stajennego.

– A dokąd?

– Przykro mi… nie wiem. Możliwe, że wrócił do domu i posłał swoich ludzi, żeby wszystko zrobili… bez niego?

Stajenny nie wiedział już nic więcej, ale w każdym razie, dzięki obietnicy sutego wynagrodzenia, Kate spowodowała, że się zgodził wysłać wiadomość do portu w Royan. Trzęsącą się ręką Kate napisała kilka słów do Halseya i patrzyła, jak chłopak ze stajni odjeżdża galopem w stronę portu.

Potem się odwróciła, zgarnęła spódnice i pobiegła.

Biegła wprost do domu Louvela w nadziei, że go tam zastanie, a gdyby nie, że poprosi o pomoc Gabrielle. Kiedy już stała pod drzwiami, nie mogła złapać tchu ze zdenerwowania, wyobrażając sobie, co się mogło stać Deverillowi.

Nie fatygując się pukaniem, wpadła do holu tak gwałtownie, że wystraszyła pokojówkę, właśnie ścierającą piórkiem kurze na klatce schodowej. Kiedy dziewczyna wyjąkała, że pana nie ma w domu, ale jest jego partnerka, Kate popędziła do kuchni, gdzie Gabrielle układała akurat kwiaty w wazonie.

– Co się stało? – krzyknęła na widok Kate.

Kate przycisnęła dłonie do brzucha, starając się odetchnąć.

– To Louvel! To on ujął Deverilla… i chce go zabić!

Z twarzy Gabrielle odpłynęła cała krew.

– To na pewno pomyłka.

– To nie żadna pomyłka. Są świadkowie. Planuje spełnić swoją obietnicę zadośćuczynienia i dlatego kazał swoim ludziom ująć Deverilla. Powiedz mi, proszę: gdzie znajdę Louvela? Muszę z nim mówić!

Gabrielle potrząsnęła bezradnie głową.

– Nie ma go tutaj. Miał podobno pojechać do biskupa w Royan w sprawie zgody na małżeństwo. Bo widzisz… zaraz po waszym wyjściu wyznał mi miłość i zaproponował, że się ze mną ożeni. – Ze zmarszczonym czołem układała dalej kwiaty. – Co zrobisz, kiedy go znajdziesz?

– Nie jestem pewna. Mogę mu zaproponować okup… albo… mogę go błagać o litość

Gabrielle spokojnie położyła ręce na ramionach Kate, mówiąc uspokajająco:

– Droga moja, nie myślisz jasno. Znam Jeana. Kiedy go ktoś obrazi, nie zapomina mu tego. Błagam cię, uwierz mi. Będzie najlepiej, jeżeli to ja go

poproszę. Podejrzewam, że jestem jedyną osobą, która go może skłonić do porzucenia myśli o zemście.

Jej poważny komentarz wywołał pożądany efekt. Kate, ciężko oddychając, by się opanować, skinęła głową.

– Masz rację. Ale nie mogę przecież stać bezczynnie i nic nie robić, kiedy Deverill umiera! W każdym razie muszę próbować powstrzymać ludzi Louvela. A co z miejscem, do którego zanieśli Deverilla? Co z tą jaskinią, którą przypływ zalewa? Możesz mi pokazać, gdzie to jest?

Tym razem Gabrielle była naprawdę przerażona.

– *Mon Dieu*… Narysuję ci mapę!

– O tak, proszę cię…

Francuzka przyniosła czym prędzej papier i pióro do kuchni i zaczęła szybko szkicować, mówiąc przy tym:

– Będziesz potrzebowała konia, Kate! Możesz wziąć jednego z naszych stajen.

– W stajni wypożyczalni oferują konie już osiodłane. Będzie prędzej, jeżeli wezmę konia stamtąd.

– Ale przecież nie możesz tam jechać sama…

– Muszę! Nie ma czasu do stracenia.

– Może pojechałby z tobą nasz lokaj…

– Jeżeli chcesz, możesz go wysłać za mną.

Rozmawiając o tych szczegółach, Kate w końcu zaczęła myśleć jaśniej. Pistolet i sztylet miała w walizce, w domku przy plaży. Będzie się tam musiała zatrzymać.

– Gabrielle, mapa! – poganiała przyjaciółkę. – Pospiesz się!

Skręciła do domku na plaży, żeby zabrać broń, po czym ruszyła do stajni wypożyczalni, gdzie wynajęła konia i pokazała mapę starszemu stajennemu. Szczęśliwym przypadkiem rozpoznał zatoczkę, w której się znajdowała jaskinia i, chociaż nadal nie chciał ryzykować większego

zaangażowania, obiecał tam skierować kapitana Halseya, kiedy już się tu zjawi.

Kate czym prędzej pognała drogą wzdłuż wybrzeża, z drugiej strony porośniętą lasem sosnowym. Teraz, już poza uspokajającym wpływem Gabrielle, znów poczuła rosnącą panikę. Mimo że bez większego trudu się jej udało rozpoznać znaki narysowane na mapie, ta podróż dała jej aż za dużo czasu na myślenie.

Opadły ją znowu najczarniejsze myśli, a do strachu doszły jeszcze wyrzuty sumienia i samooskarżenia. Deverill mógł umrzeć, nawet nie wiedząc, co ona czuje! Za długo zwlekała z powiedzeniem mu o swojej miłości. W tej chwili poślubiłaby go natychmiast, nawet, gdyby nigdy nie miał odwzajemnić jej uczuć… ale być może nigdy już nie będzie miała takiej szansy.

Po mniej więcej piętnastu minutach Kate zjechała z drogi na piaszczystą ścieżkę, prowadzącą do ujścia rzeki i do pięknej zatoczki z lazurową wodą.

Kiedy już dotarła na brzeg morza, skręciła w lewo i pojechała wzdłuż wąskiej plaży w stronę skalistego klifu, gdzie miała się znajdować jaskinia. Słońce stało w zenicie i piasek był gorący. Kate zaczęła spływać potem, ale równocześnie trzęsła się z zimna ze zdenerwowania.

Zwolniła na widok stojącego tam konnego wozu i kilku osiodłanych koni. Nie widząc jednak właścicieli, odetchnęła.

Kiedy zsiadła z konia i ruszyła piechotą, zauważyła, że wąska plaża szybko znika. Na szczęście szybko wypatrzyła wejście do jaskini w skale, zniszczonej przez setki lat fal przypływu. Kiedy tam dotarła, schowała sztylet pod spódnicą, wsuwając go za pasek. Wreszcie wzięła głęboki oddech, ścisnęła w dłoni pistolet i weszła do środka.

Tunel był o wiele ciemniejszy niż plaża, ale dostatecznie wysoki, by mogła w nim stanąć wyprostowana. Kate znowu poczuła ulgę, gdyż fale, wpływające do zatoczki jeszcze nie dotarły do tunelu. Czyli Deverill, przynajmniej dotychczas, nie mógł zatonąć.

Wilgoć morza osiadła jednak na ścianach jaskini; Kate czuła, że jej stopy się ślizgają. Z trudem pokonywała drogę. Kiedy wzrok jej się trochę przyzwyczaił do ciemności, dostrzegła w końcu tunelu słabe światełko – pewnie pochodni.

Jednak, gdy zrobiła jeszcze kilka kroków, usłyszała ostry męski głos, od którego serce zamarło jej w piersi.

Zaciskając zęby, Kate nie zwróciła uwagi na rozkaz i szła dalej. Tunel wychodził na jaskinię wielkości mniej więcej połowy wiejskiej stodoły. Gdy weszła do środka, ujrzała trzech ludzi Louvela, pilnujących czegoś w końcu jaskini. Nie zauważyła jednak czwartego, który się nagle pojawił przy jej prawym boku. Była za słaba, by mu się przeciwstawić, toteż, mimo że walczyła, obezwładnił ją z upokarzającą łatwością.

Wyszczerzył się w uśmiechu, błyskając złotym zębem, po czym rzucił po francusku:

– A teraz kogo my tu mamy? Chyba zgubiłaś drogę, mademoiselle!

Nie zwracając na niego uwagi, Kate się rozejrzała po jaskini, rzeczywiście oświetlonej światłem pochodni. Nie było tam żadnych ukrytych rzeczy, natomiast zauważyła jakieś dziwne urządzenie z tyłu pochyłego klepiska jaskini, które wyglądało, jak niska klatka z zardzewiałymi metalowymi prętami. Co gorsza, ostra pochyłość sprawiała, że morska woda, wpływająca do jaskini zbierała się właśnie w tym kącie: przypływ zalewał klatkę, a kiedy przypływ się kończył, woda z powrotem przesiąkała przez szczeliny w skale,.

Zrozumiała, że to coś w rodzaju „komory zatapiania”.

Wewnątrz siedział Deverill, oparty o pręty klatki, z podkurczonymi kolanami, ale z rękami związanymi z tyłu. Patrzył bez wyrazu, kiedy jeden z ludzi podprowadził do niego Kate.

Pirat zdjął klucz z półki, wykutej w skale, otworzył klatkę i wepchnął Kate do środka. Musiała się schylić, żeby się nie uderzyć w głowę, ale

wpatrywała się tylko w Deverilla.

Wydawał się trochę zagniewany, a trochę zrozpaczony; odezwał się kąśliwie:

– Co ty tu, u diabła, robisz?

Zaskoczona jego niewdzięcznością, Kate upadła przed nim na kolana.

– Próbowałam cię ocalić przed zatopieniem…

– A udało ci się tylko tyle, że i ciebie złapali.

Przeraził ją widok jego twarzy. Musieli go uderzyć w głowę, bo fular miał przesiąknięty krwią.

– Jesteś ranny… – szepnęła.

– To nic – odpowiedział krótko.

Jeden z piratów zawołał do innych:

– Zaczyna się przypływ! Musimy się stąd zabierać!

Kate spojrzała za siebie, zobaczyła, że klucz znowu leży na półce; po chwili usłyszała oddalające się kroki, wreszcie zapadła cisza, oznaczająca, że strażnicy się wymknęli z jaskini, pozostawiając ją zamkniętą wraz z Deverillem.

Jego gniew bynajmniej nie zmalał, kiedy zostali sami.

– A ja miałem nadzieję, że jesteś już w Royan, bezpieczna!

– Naprawdę się spodziewałeś, że postąpię jak tchórz? Z pewnością nie odjechałabym stąd bez ciebie!

– Znalazłem się tu bez walki, żebyś ty miała szansę ucieczki!

Irytacja Kate sięgnęła poziomu jego gniewu.

– Więc myślałeś, że poświęcisz siebie, żeby mnie ochronić? Nie podoba mi się to!

W policzku Brandona drgnął jakiś nerw, wyglądał, jakby się starał pohamować uśmiech.

– Nie?

– Nie. Szalałam ze zdenerwowania o ciebie.

– A ja o ciebie… Jednak to było z twojej strony niemądre, szukać mnie tutaj. Jak myślałaś, co osiągniesz sama?

– Nie jestem kompletną idiotką. Wysłałam chłopaka do Royan po kapitana Halseya.

Deverill potrząsnął głową.

– Już powiedziałem Halseyowi, żeby nas zaczął szukać, jeżeli do południa nie przyjedziemy.

– Mogłeś mi o tym powiedzieć! – zaczęła Kate, zanim sobie uświadomiła, że się w tej chwili kłócą, tracąc cenne chwile. – Chciałbyś, żebym cię uwolniła z tych więzów?

Spojrzał, zaskoczony.

– A możesz?

– Tak. Mam swój sztylet. – Uniosła spódnicę i wydobyła sztylet w pochwie. – Nie myślałam, że będą mnie szukali.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym się roześmiał.

– Chyba cię nie doceniałem, najmilsza Kate.

Przedostała się za niego i ostrzem sztyletu z trudem przecięła sznur, ściśle zaciśnięty na jego rękach.

Deverill się odwrócił, przysunął bliżej i wziął ją w ramiona tak silnie, że prawie nie mogła oddychać.

Ten uścisk był nieskończenie uspokajający, nawet, gdyby musieli umrzeć razem…

Jednak bynajmniej nie była to romantyczna chwila, co zresztą czyniło jego kolejne działanie jeszcze bardziej intrygującym: oto sięgnął za jej głowę i zaczął wyciągać jej włosy z warkocza.

Kate była tak zaskoczona, że spytała:

– Co ty, u licha, robisz?

– W każdym razie cię nie uwodzę, jeżeli tak sobie wyobrażałaś. Potrzebuję szpilki do włosów, żeby otworzyć zamek.

Kiedy znalazł szpilkę, obejrzał ją pod światło i uśmiechnął się z ulgą. Po czym znowu niespodziewanie objął jej twarz i pocałował szybko i mocno, po czym przeczołgał się po klatce i uważnie przyjrzał kłódce.

– Odwagi, księżniczko. Jeszcze nas nie pokonali. Nie mam bynajmniej zamiaru tu dzisiaj umrzeć, a już na pewno nie pozwolę, żebyś ty umarła.

Jednak okazało się, że pręty klatki były za blisko siebie, i muskularne ręce Deverilla nie mogły się przez nie przecisnąć, przekazał więc to zadanie Kate, pouczając ją szczegółowo, co ma wyczuć i jak poruszyć zamek.

Była to precyzyjna robota, która im zajęła wiele cennych minut. Mimo chłodu w jaskini Kate znów się zaczęła pocić, kiedy do środka wpadła pierwsza struga wody, a zaraz po niej następna, dużo większa.

Znowu strach jej ścisnął żołądek. Jaskinia zaraz się napełni i klatka się znajdzie pod wodą; nie będą mogli oddychać.

Boże, dopomóż nam!

– Spokojnie – ponaglał ją Deverill. – Postaraj się.

Kate zagryzła wargę i z powrotem się zajęła swoim zadaniem. Rzucił jej kilka zachęcających słów, mimo to w jej głowie stale tykały mijające sekundy…

Suknia Kate już nasiąkła wodą i wobec braku postępów już była o krok od rozpaczy, kiedy Deverill się poderwał.

– Ktoś tu idzie.

Spojrzała w głąb tunelu. Wtedy usłyszała głos, który był wręcz muzyką dla jej uszu:

– Kate, *mon amie*, jesteś tutaj?

20

Tak, Gabrielle! – krzyknęła Kate. – Jesteśmy tutaj, zamknięci w klatce!

Francuzka wpadła do jaskini.

– *Mon Dieu*, nie wierzyłam, że Jean naprawdę planuje morderstwo…

– Widzi pani, że się myliła – sucho powiedział Deverill. – Jest pani sama? – dodał dziwnie podejrzliwie.

– Oczywiście! – odpowiedziała Gabrielle. – Kiedy Jean nie wrócił z Royan, bałam się, że może już być za późno, żeby was ocalić, więc pobiegłam was szukać… – Pokazała trzymany w ręku kamień wielkości pięści. – Spróbuję tym otworzyć zamek.

– Nie trzeba. Na tej półce, po pani lewej stronie leży klucz.

Kiedy Gabrielle znalazła klucz, Kate poczuła ogromną ulgę, co niewątpliwie było przedwczesną reakcją, gdyż Gabrielle się zatrzymała.

– Przepraszam, ale musicie mi coś przyrzec. Wypuszczę was stąd jak najchętniej, jeżeli mi przysięgniecie, że nie będziecie szukać zemsty i nie skrzywdzicie mojego Jeana.

– Mogę przyrzec tylko tyle, że go nie zabiję – ponuro odparł Deverill.

Kete się odezwała łagodniej:

– Gabrielle, proszę! Nie możesz nas tu zostawić na pewną śmierć!

Najwyraźniej przyznała przyjaciółce rację, gdyż skinęła głową, jakby wracał jej rozsądek.

– Nie, z pewnością nie. Pomogę wam, bo ty przecież też mi kiedyś pomogłaś, Kate. Broniłaś mnie przed Jeanem, chociaż mogłaś opuścić w

potrzebie. Nie miałaś żadnego interesu, broniąc mnie, a wiele do stracenia, budząc w nim gniew. Ale… błagam was… was oboje… nie róbcie mu krzywdy!

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła kluczem kłódkę. Deverill pchnął drzwi klatki i wypchnął najpierw Kate, po czym sam wyszedł.

Kate stwierdziła, że już był najwyższy czas. W tym momencie w klatce było już co najmniej dwa cale morskiej wody.

Uściskała Gabrielle.

– Dziękuję ci, kochana przyjaciółko! – powiedziała, zanim Deverill im przerwał:

– Chodźcie, musimy się pospieszyć!

Wziął jej rękę, potem rękę Gabrielle i ostrożnie wyprowadził obie na zewnątrz tunelem. Przez kolejne dwie minuty brnęli przez coraz wyższe fale, zalewające dno jaskini, wreszcie dotarli do jej końca.

Po ciemnościach jaskini światło słońca omal ich nie oślepiło. Kate jednak przez zmrużone oczy w otworze tunelu zobaczyła, że plaża jest już całkowicie zalana wodą.

Skacząc na występ skalny, Deverill sam się wydostał, po czym zestawił po kolei obie panie. Przy jego pomocy najpierw Gabrielle, a potem Kate, brodząc w wodzie, wyszły na ląd.

Pierwszym pragnieniem Kate było rzucić się na piasek i dziękować za ocalenie, opanowała się jednak i tylko wystawiła twarz do słońca. Byli mokrzy i brudni… ale żywi!

Pierwszym zadaniem było wydostać się stamtąd. O dziwo, koń Kate stał tam, gdzie go zostawiła i pożywiał się wodorostami; podobnie było z koniem Gabrielle. Deverill pomógł im obu wsiąść, po czym sam wskoczył na siodło za plecy Kate.

Dojechali do drogi, biegnącej wzdłuż wybrzeża i byli już w połowie drogi do St. Georges, kiedy usłyszeli przed sobą tętent kopyt. W ich

kierunku pędziła grupa uzbrojonych mężczyzn.

Kate się przeraziła, myśląc, że to wracają piraci. Na szczęście Deverill powiedział pocieszająco:

– To przyjaciele, nie wrogowie!

Kiedy jeźdźcy podjechali bliżej i ściągnęli wodze, Kate rozpoznała połowę załogi kapitana Halseya. Wśród nich, co stwierdziła ze zdumieniem, byli także: kuzyn Deverilla Trey i Beau Macklin.

Zaskoczona spojrzała ze zdziwieniem na Deverilla, który wytłumaczył:

– Nie ufałem Louvelowi, że się zgodzi na naszą ostatnią propozycję zapłaty, dlatego już przeszło tydzień temu posłałam do Anglii po posiłki.

– Czyli twoje obawy były uzasadnione – stwierdził Macky.

– Co was tak długo zatrzymało? – chciał wiedzieć Deverill.

– Przybiliśmy do portu dopiero dzisiaj rano – odpowiedział jego kuzyn. – Wyglądasz na odrobinę obdartego, mój stary.

Deverill się niewesoło roześmiał.

– Jesteś mistrzem w umniejszaniu faktów.

– Czy nadal potrzebujesz naszej pomocy?

Przytaknął.

– Tak. Zamierzam urządzić pokaz przytłaczającej siły.

Usta Treya wykrzywił uśmiech rozbawienia.

– Z pewnością poradziłbyś sobie z trudnościami bez naszej pomocy. Jestem pełen podziwu. Najwyraźniej sami się uratowaliście.

– Za nasze wyzwolenie powinniśmy podziękować mademoiselle Duprée – wtrąciła Kate.

Trey uniósł kapelusz i ukłonił się Kate.

– Moje najniższe… lady Katharine.

Kątem oka Kate zauważyła, że Gabrielle aż drgnęła na dźwięk jej tytułu, nie było jednak czasu na tłumaczenie, bo Deverill już wydawał rozkazy:

– Galopem!

Niepewna, co Deverill zamierza teraz zrobić, Kate przez cały czas się nie odezwała ani słowem. Czuła, jak gniew opada z niej falami, jak wibruje w rytm stukotu końskich kopyt. A kiedy dotarli do rezydencji pirata i zwolnili, widziała strach w twarzy Gabrielle.

Deverill podniósł rękę, dając innym jeźdźcom znak, by stanęli, sam ściągnął wodze i zawołał:

– Pokaż się, Louvel!

Nie czekając, zeskoczył z konia, pozostawiając na nim Kate i ruszył w kierunku frontowych schodów. Gabrielle zamarła, bojąc się poruszyć.

Kiedy czekali, Kate zaparło dech. Służba musiała ich obserwować z wnętrza, bo w końcu drzwi frontowe się otwarły i pirat wyszedł przed dom.

Widząc armię ludzi za plecami Deverilla, zbladł jak ściana.

Deverill mówił głośno, tak, żeby go wyraźnie słyszano:

– Dam ci szansę, której ty mi nigdy nie dałeś, Louvel. Szansę walki ze mną jak mężczyzna, nie jak tchórz!

– Skoro chcesz…

Tymczasem na ulicy zaczął się gromadzić tłum. Wszyscy stali, gapiąc się, kiedy pirat zaczął powoli zstępować ze schodów.

Zapadła cisza, którą mąciło tylko parskanie i stukot kopyt koni.

Kate się złapała na tym, że mówi pacierz, kiedy jednak zobaczyła błysk noża w ręku Louvela, krzyknęła.

Pogardliwy wyraz twarzy Deverilla wskazywał, co myśli o takiej perfidii, a ton jego głosu dowodził, że jest wściekły.

– Zawsze byłeś tchórzem!

Przez długą, jakby niekończącą się chwilę Louvel stał wojowniczo, ze wzniesionym nożem i rozstawionymi nogami. Potem jednak najwyraźniej przemyślał sprawę ataku na bezbronnego mężczyznę wobec świadków – i odrzucił nóż.

Po tym nagle pochylił głowę, jakby czekał na karę.

– Zrób to, co najgorsze. Jestem gotów na śmierć, jak mężczyzna.

Kate była zaskoczona i poczuła iskierkę podziwu dla pirata.

– Rozumiem, dlaczego się musisz zemścić… – zaczął Louvel.

– Wątpię, czy ty w ogóle cokolwiek rozumiesz – burknął Deverill. – Nie martwię się o swoją własną skórę, ale o mały włos nie zabiłeś damy, która jest pod moją opieką! – Zrobił dwa kroki naprzód, gotów do walki. – Broń się, gnojku!

Kate patrzyła, bojąc się odetchnąć. Dwaj mężczyźni okrążali się nawzajem, z pięściami gotowymi do ataku. Po chwili się starli, próbując przewrócić przeciwnika, co się jednak żadnemu nie udało. W następnym starciu Deverill się pochylił i uderzył w twardy jak skała brzuch pirata. Tamten jęknął.

Byli podobnego wzrostu, choć Louvel był potężniejszy. Jednak atletyczna, a przy tym smukła figura Deverilla pomogła mu odeprzeć kolejny atak: zwinnie się odsunął i wymierzył dobrze wycelowany cios w podbródek przeciwnika.

Louvel zaklął i podwoił wysiłki. Pochylił się nisko i nagle zaatakował, używając głowy jak tarana i chwytając Deverilla mocno w pasie, tak że się zatoczył w tył.

Deverill się jednak szybko uwolnił. Najpierw uderzył twardym kolanem w pachwinę Louvela, potem pochylił się do jego pośladków i oparł ręce o tors pirata. Louvel wywinął koziołka przez głowę i upadł twarzą na chodnik.

Jęknął i zerwał się na nogi z desperacją zapędzonego w róg zwierzęcia. Kiedy się znów rzucił do przodu, Deverill uderzył go w brzuch tak, że Louvel zgiął się we dwoje. Jego krzyk bólu przerwał kolejny cios, kiedy Deverill uderzył pirata w szczękę z taką siłą, że tamten się zatoczył.

Usiłując stanąć na nogi, Louvel chwiał się i próbował złapać oddech. Jednak nie ustępował.

Zaatakowany po raz trzeci Deverill pięścią uderzył go w twarz. Tym razem pirat z hukiem padł na ziemię i leżał tam, niemal nieprzytomny,

sądząc z jęków, jakie wydawał.

Deverill podszedł do pokonanego wroga i stanął nad nim, ciężko oddychając i poruszając dłońmi, jakby miał zamiar dalej prowadzić tę walkę.

Kate uznała, że to dobry moment, by interweniować.

– Deverill, proszę… – zaczęła. – Nie wolno ci go zabić. Dałeś słowo.

– Nie bój się. Zgniotę go tylko na miazgę.

– Bardziej honorowo będzie okazać mu łaskę. Jeżeli go okaleczysz, jakie życie będzie mógł zapewnić żonie?

Widziała, jak Deverilll się stara pokonać wściekłość; stopniowo jego twarz łagodniała.

– Uważam, że powinieneś już dać mu spokój – dodała jeszcze Kate.

– On tego nie zrobił wobec ciebie…

– Wiem, ale ty jesteś od niego lepszy.

Minęła jeszcze chwila, jednak kiedy Deverilll opuścił pięści, Louvel zdał sobie sprawę, że darowano mu życie.

– Dziękuję ci… monsieur.

Deverill parsknął ze złości.

– Powinieneś podziękować lady Katharine. Jest łaskawsza, niż ja kiedykolwiek bym mógł być.

Słabo kiwając głową, Louvel z trudem wstał. Zrobił krok do tyłu, jakby chciał uciec z powrotem do domu, ale wtedy Kate się odezwała:

– Nie tak szybko, monsieur Louvel! Będziemy pobłażliwi, ale pod jednym warunkiem!

– Co to za warunek?

– Musi się pan ożenić z Gabrielle albo ją puścić wolno.

Louvel wbił spojrzenie w Gabrielle.

– Ożenię się z nią, jeżeli nadal mnie zechce. *Chérie*, będę cię kochał i traktował tak, jak na to zasługujesz… przysięgam na moje życie!

Widok jego nagłej pokory sprawił, że Kate mu uwierzyła. Wiedział doskonale, że zasłużył na o wiele surowszą karę i mógł stracić kobietę, którą, jak twierdził, kochał.

Deverill znowu się zwrócił do pirata.

– Nazwijmy to remisem, Louvel. Myślę, że ostatni raz cię widzę, ale jeżeli nie, pamiętaj: nie wchodź mi w drogę, bo to będzie dla ciebie bardzo groźne.

– Doskonale rozumiem.

Kiedy Gabrielle zsiadła z konia, Kate zrobiła to samo, po czym objęła przyjaciółkę.

– Jeszcze raz ci dziękuję, kochanie.

– Ależ nie! To ja wam jestem winna wdzięczność – rzekła Gabrielle.

– Naprawdę mam nadzieję, że to dobry wybór i że będziesz z nim szczęśliwa.

– Będę, milady.

Podały sobie ręce na pożegnanie i rozstały się.

Gabrielle podeszła do Louvela, wzięła go pod ramię i pomogła wejść po frontowych schodach do domu.

Patrząc na to, Kate wreszcie poczuła, że opuszcza ją strach. Odwróciła się i zobaczyła, że Deverill wpatruje się w nią z napięciem: rzuciła mu lekki uśmiech.

Po raz pierwszy od wielu godzin mogła swobodnie odetchnąć.

21

Kate już bardzo chciała wracać do Royan, jednak zanim wyjechali, Deverill rozmawiał jeszcze ze swoim kuzynem i z Mackym; Kate stała tak blisko, że mimo woli słyszała ich rozmowę.

– Dzięki wam obu, że się zdecydowaliście na tę podróż.

– Nie ma o czym wspominać – odpowiedział Trey. – Zrobiłbyś to samo dla każdego z nas.

– Hawk nie jechał z wami z Anglii?

– Nie. Nawet proponował, ale pomyślałem, że zrobił i tak dość dla naszej ligi.

Deverill skinął głową, jakby rozumiejąc ten niejasny komentarz.

– Chcę teraz pojechać do Royan z lady Katharine. Możecie pojechać za nami, ale byłbym wam wdzięczny, gdybyście jechali w pewnej odległości od nas.

To dziwaczne zalecenie zaskoczyło Kate, nie mogła jednak się wtrącać ani kwestionować jego słów.

Deverill pożyczył krzepkiego wierzchowca od jednego z ludzi Halseya, po czym przekazał kapitanowi sprawę zwrotu wynajętego konia Kate i oddania powozu do stajni, ponadto zabrania ich bagaży z domku przy plaży, a przede wszystkim przekazania specjalnych podziękowań głównemu stajennemu za pomoc. Kate wiedziała, że gdyby nie on, Deverill mógłby nie przeżyć, a być może i ona razem z nim.

Po chwili wsiadł na konia i posadził Kate przed sobą.

– Przypuszczam, że miałeś poważny powód, żeby jechać ze mną we dwoje? – powiedziała, kiedy już nikt ich nie mógł słyszeć.

– Nawet dwa powody: po pierwsze, nie mam zamiaru cię spuścić z oka, aż się znajdziemy bezpiecznie na pokładzie „Galene”. A po drugie, potrzebuję naszego sam na sam, żeby ci coś powiedzieć.

Kate się powstrzymała od odpowiedzi. Po całym tym porannym zamieszaniu była po prostu wdzięczna losowi za obejmujące ją silne ramiona Deverilla, podejrzewała jednak, że zamierza ją zbeształ. Co prawda i ona miała przygotowane dla niego kilka słów wymówek…

Postanowiła jednak zacząć od czegoś mniej problematycznego.

– Dziękuję ci, żeś oszczędził Louvela. Co prawda nie zasłużył na współczucie, ale jestem ci wdzięczna ze względu na Gabrielle.

– Nie musisz mi dziękować. Nie chcę już w swoim życiu więcej zabijania…

To wyznanie również ucieszyło Kate, ale teraz, kiedy napięcie i niepokój niemal minęły i to, że oboje przeżyli, już nie ulegało wątpliwości, na pierwszy plan wysunęły się pomniejsze sprawy, wśród których najważniejsza była zwykła irytacja.

– Mogłeś mi powiedzieć, że posłałeś do Anglii po swojego kuzyna i przyjaciół.

– Nie chciałem cię niepotrzebnie martwić.

– Gdybym wiedziała, że pomoc nadchodzi, nie byłabym aż taka przerażona!

– Czyżby? – spytał sceptycznie.

Kate zesztywniała.

– No, w każdym razie możliwe, że tak by było. Nic nie mogło zmniejszyć mojego przestrachu na widok ciebie w tej klatce…

– Mówiłaś chyba, że byłaś „oszalała ze strachu”.

Ta kpina sprawiła, że Kate się najeżyła.

– Nie musisz podkreślać mojego strachu, Deverill!

Ku jej zaskoczeniu pochylił się i ucałował jej kark.

– Dlaczego byłaś taka wściekła, księżniczko?

Ten swobodny gest nie zmniejszył jej gniewu.

– Dlatego, że właśnie teraz sobie przypominam, jak bardzo niewłaściwie zareagowałeś na moją panikę. Byłam gotowa sama cię utopić za to, że dałeś się złapać tylko po to, żeby mnie ratować, w dodatku nazywając mnie głupią, bo zaczęłam cię szukać! Na dokładkę zataiłeś przede mną tak ważną rzecz, jak wezwanie twoich przyjaciół z Anglii na pomoc! Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, nie powinno być między nami tajemnic, Deverill! Potrzebujemy szczerości.

– Zgadzam się całkowicie.

Jego przyjazna odpowiedź kompletnie popsuła jej szyki.

– Zgadzasz się?

– Tak, najdroższa. A co do tej szczerości… kocham cię.

Chociaż Kate myślała, że się przesłyszała, to oświadczenie wywołało w niej gwałtowne bicie serca. Niepewnie się odwróciła w siodle, żeby mu spojrzeć w oczy.

Musiała wyglądać na bardzo zaszokowaną, bo Deverill uniósł jedną brew.

– Czyżbym źle zrobił, że ci wyjawiłem swoje uczucia? Co za skandaliczne zaniedbanie z mojej strony! Ale akurat tak się składa, że kocham cię po prostu jak wariat, kochana Kate…

W jego ciemnych oczach lśniło rozbawienie, ale też niewątpliwa czułość.

– Cóż… Czyżbyś oniemiała? Coś takiego!

Kate przełknęła ślinę; poczuła nagle suchość w gardle. Kiedy w końcu odzyskała mowę, odezwała się – nadal chrapliwym głosem:

– Kiedy… to… się stało?

– To znaczy: kiedy cię pokochałem, czy kiedy sobie z tego zdałem sprawę?

– Jedno i drugie.

Wydął wargi.

– Wydaje mi się, że stopniowo, w ciągu ostatnich tygodni nabierałem tej świadomości, ale kulminacja nastąpiła parę godzin temu. Zeszłego wieczoru poczułem coś w rodzaju paniki, kiedy powiedziałaś, że chcesz zerwać nasze zaręczyny, bo mnie nie kochasz, a następnego rana nawet beznadziejny strach, kiedy Louvel ci groził z powodu tego przelewu bankowego… Ale kiedy pomyślałem, że mogłabyś zginąć z jego ręki, wiedziałem już na pewno.

Kate milczała, więc ją ponaglił:

– Co powiesz wobec tego na tę moją deklarację?

Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

– Powiem, że nie potrafię tak od razu uwierzyć w tę zmianę twojego serca. Możliwe, że twierdzisz, że mnie kochasz, tylko po to, żebym cię poślubiła i uwolniła w ten sposób od kłopotu dalszego szukania żony.

– Przysięgam, że nie dlatego. Nigdy bym cię nie oszukiwał w tak poważnej sprawie. I chcę o wiele więcej niż tylko małżeństwa z rozsądku, czy żony tylko do rodzenia dzieci, by zachować ród… chcę ciebie, Kate. Chcę przyszłości z tobą, wraz ze wszystkimi radościami i smutkami, jakie ona przyniesie…

Kate poczuła, że serce jej mocno bije.

– I ja też, Deverill… Ożenisz się ze mną i zrobisz ze mnie uczciwą kobietę?

– Czy to oświadczyny?

– Tak, naturalnie.

Jego piękne wargi się wygięły.

– Uważam, że odpowiedzialny dżentelmen może w takiej sytuacji wyłącznie zaproponować małżeństwo…

– Normalnie, tak. Ale dzisiaj wszystko przecież stanęło do góry nogami!

Wiedziała, że waha się specjalnie, żeby ją trzymać w szachu. Więc, chociaż w oczach miał ciepło i czułość, postanowiła też mu odpłacić kpiną.

– Wybacz, że ranię twoją męską wrażliwość… Nie sądziłam, że ty, tak bardzo męski, zawstydzisz się, kiedy dama ci coś ofiaruje.

Westchnął przesadnie.

– Nie zraniłaś mnie. Postanowiłem przejść przez życie z osobą, która od czasu do czasu w tej rodzinie nosi spodnie.

Kate parsknęła śmiechem i zmarszczyła nosek.

– Od czasu do czasu… tak.

– Nie widzę tego w żaden inny sposób. Więc dobrze, zgadzam się na twoją miłą propozycję. – Po chwili zachichotał. – Myślę, że będę się musiał z tobą ożenić. Zepsułaś mnie tak, że się nie nadaję dla nikogo innego!

Nagle ściągnął wodze koniowi, zatrzymał się i gorącymi palcami objął jej podbródek.

– Ostrzegam cię, Kate. Nigdy bym się nie zgodził na chłodne małżeństwo z rozsądku, takie, jak moich rodziców. Muszę mieć dla siebie całe twoje serce.

To oświadczenie ją rozbroiło.

– Masz moje serce, Deverill. Kocham cię… zawsze cię będę kochała.

Wpatrywał się w nią długą chwilę, po czym – o ile to było możliwe – jeszcze bardziej spoważniał.

– Zanim cię poznałem, nie miałem pojęcia, co tracę w życiu… Kocham cię, Kate… Strasznie cię kocham!

Przymknęła na chwilę oczy.

– Chyba się powinnam uszczypnąć… bo chyba śnię. Miałam nadzieję, że któregoś dnia uda ci się mnie pokochać, ale zaczynałam już wątpić, czy to kiedykolwiek nastąpi.

– Przy twoich poradach nigdy nie miałem szansy na opór.

Czując, że kręgosłup jej drętwieje, przerzuciła nogę przez konia tak, że usiadła bokiem. Z uśmiechem zarzuciła Deverillowi ramiona na szyję.

– Teraz, kiedy ci się już udało mnie pokonać, niewątpliwie zrobisz się nieznośnie arogancki!

Wyraz twarzy Deverilla złagodniał.

– Ja zostałem pokonany równie głęboko, Kate. Od pierwszej chwili czułem do ciebie sentyment, którego nigdy nie wzbudziła we mnie żadna kobieta. Ale te kilka minionych godzin pokazało mi, jak bardzo ciebie potrzebuję. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. Zresztą nie chcę nawet próbować! Chcę cię mieć w moim życiu… w moim łóżku… w moim sercu!

Pochylił się, by ucałować jej usta.

To był pocałunek władcy… głęboki, pełen pasji. Nie szybki i rozpaczliwy jak ten w jaskini, ale ogromnie czuły, namiętny i pełen obietnic.

Deverill odsunął się od niej – o wiele za wcześnie. Kate dotkliwie odczuła tę stratę, on jednak wyjaśnił:

– Mimo że bardzo pragnę nie przerywać, musimy zaczekać, aż będziemy na pokładzie mojego statku. Nie tylko dlatego, że pieszczoty na grzbiecie konia nie są wygodne, ale nie możemy liczyć na samotność: nasi przyjaciele są już tuż za nami.

Kiedy Deverill popędził konia, Kate rzuciła spojrzenie na drogę za nimi.

– Muszę przyznać, że jestem zadowolona, że w drodze do Royan mamy eskortę. Byłam pod wrażeniem, że posłuchali twojego wezwania i bez wahania przebyli całą długą drogę do Francji.

– Ich mocną stroną jest, że potrafią walczyć z tyranami i wydostawać niewinnych obywateli z niebezpiecznych opresji.

– Mówiłeś, że są elitarną gałęzią Biura Spraw Zagranicznych, ale wyglądają na przywykłych do niebezpieczeństw.

– Nie wiesz o nich nawet połowy – powiedział zagadkowo.

– Ooo! Jeszcze więcej tajemnic? – odparła z dezaprobatą.

– Przysiągłem święcie strzec ich tajemnic. Będę ci mógł powiedzieć więcej, kiedy już będziemy małżeństwem. Tymczasem spieszmy do Royan! Mam zamiar wyruszyć razem z odpływem.

Mimo że podniecił jej ciekawość, pozwoliła, by zmienił temat.

– Uda się nam?

– Postaram się o to. Chcę wrócić do Anglii, bo tam zaczniemy nowe życie… razem. Musimy nadrobić stracony czas!

Kate rzuciła mu serdeczny uśmiech.

– Dobrze to znam. Sześć lat, to naprawdę strasznie długi czas.

Zaśmiał się – cicho i ze smutkiem.

– To wyłącznie moja wina. Powinienem był o wiele wcześniej dojść do rozumu. Ale teraz… teraz, Kate, obiecuję cię kochać i troszczyć się o ciebie zawsze.

Powiedział to łagodnie, ale odczuła potęgę tych słów. Patrząc mu w oczy, czuła w pełni, że mówił to szczerze. Tego właśnie tak pragnęła: żeby Deverill ją kochał prawdziwie, głęboko i na zawsze.

– Trzymam cię za słowo – odparła równie łagodnie.

Odwróciła się znów do niego i oparła o jego twardy tors. Kiedy popędził konia tak, żeby szedł galopem, trzymał ją silnie i serdecznie, tak że była pełna radości i nadziei.

Być może nareszcie się spełni jej najskrytsze marzenie…

Kiedy wrócili do zajazdu w Royan, ciotka i wuj z radością się dowiedzieli, że ich tymczasowe narzeczeństwo zostanie uwieńczone małżeństwem. Jednak, ponieważ trzeba było jak najszybciej odpłynąć, nie było czasu na uczczenie tej decyzji.

Rachel niespecjalnie marzyła o ponownym wypłynięciu na pełne morze, mimo że Deverill zapewniał, że podróż będzie o wiele spokojniejsza, bo statkowi nie zagraża żaden sztorm. Kiedy w końcu po trzech godzinach „Galene” wypłynęła, wszyscy stali na pokładzie, oparci o reling i patrzyli na oddalający się brzeg. Nawet w ramionach Deverilla Kate czuła powagę tej chwili. Była ogromnie zadowolona, widząc Francję po raz ostatni;

prawdę powiedziawszy, odpłynęli, jej zdaniem, nawet za późno. Podobnie zresztą uważali jej wuj i ciotka.

Rozczarowanie Corneliusa było wyraźne, kiedy przekazywał końcowy raport księdza: Nigdy nie odkryli tego, co się stało ze złotym medalionem, który miała na sobie lady Beaufort, kiedy morze wyrzuciło ją na brzeg. Nie znaleziono też sygnetu lorda Beaufort ani żadnych zaginionych klejnotów, które zatonęły razem z „Zefirem". Kate jednak zyskała spokój, pochowawszy we właściwy sposób swoich bliskich po tylu latach.

Minęła kolejna godzina, kiedy „Galene" wpłynęła na bardziej burzliwe wody Atlantyku, gdzie porywy wiatru były chłodniejsze mimo letniego słonecznego wieczoru.

Kiedy Rachel powiedziała, że zaczyna odczuwać mdłości, Kate rzuciła jej krzywe spojrzenie.

– Ciociu! Już nie musisz udawać, że jesteś chora.

Rachel zarumieniła się z wdziękiem.

– Podczas naszej poprzedniej podróży może i trochę przesadziłam z chorobą morską, ale tylko trochę. Naprawdę cierpiałam.

– Ale, kiedy już dopłynęliśmy do Royan, robiłaś wszystko, żebyśmy tylko, ja i Deverill, mogli zostać sam na sam.

– To przecież był główny cel naszej opieki nad tobą! Dać lordowi Valmere okazję do starania się o twoją rękę.

– Naprawdę? – Kate z rozbawieniem spojrzała na Corneliusa. – A ty, wuju? Ty usprawiedliwiałeś jej wszystkie oszustwa?

Rumieniec dowiódł, jak bardzo mu wstyd.

– Obawiam się, że się nie nadaję do intryg…

– To ja przekonałam Corneliusa, żeby grał dalej tę rolę – lojalnie oświadczyła Rachel.

To wyjaśniało, dlaczego tak często znikał, kiedy tylko w pobliżu pojawiała się Kate.

– Tylko ja jestem za to odpowiedzialny – wtrącił Deverill.

Rachel się uśmiechnęła.

– Wobec tego prosimy, niech pan to wyjaśni.

Kate patrzyła, jak wujostwo idą pokładem do włazu, po czym skupiła uwagę na Deverillu. Jego rozwiane na wietrze rozczochrane loki i zarost, ocieniający szczękę sprawiały, że wyglądał jak dzikus; nigdy jednak nie wydał jej się równie drogi jak teraz.

– Czekam na twoje wyjaśnienie – ponagliła go.

– Nie ma wiele do wyjaśnienia. Chciałem wykorzystać naszą podróż, żeby cię zdobyć.

– Ale zyskałeś pomoc mojej rodziny i spiskowałeś z nimi przeciwko mnie!

– Wcale nie przeciwko tobie. Dla twojego dobra. Potrzebowałem każdej przewagi, jaką mógłbym zyskać. Musiałem niemal umrzeć za ciebie, żeby zyskać twoje uczucia. Acha! Dzisiejszą noc spędzimy w jednej kajucie.

Kiedy Deverill na nią spojrzał, między nimi aż skwierczało… Kate jednak była świadoma jego taktyki.

– Próbujesz zmienić temat – zarzuciła mu.

Nie zwrócił uwagi na jej pretensję.

– Jeżeli się martwisz o skandal, jest na to rozwiązanie. Możemy się pobrać jeszcze dziś wieczorem: kapitan Halsey udzieli nam ślubu.

– Może jednak lepiej będzie z tym zaczekać, aż wrócimy do Anglii? Moja rodzina będzie z pewnością chciała być świadkami mego upadku… – Tu Kate się uśmiechnęła. – Przez tyle lat miałam do nich pretensje o ich romanse, że jestem im winna satysfakcję obejrzenia mojego zamęścia… Ciotka Isabella nigdy by mi nie wybaczyła, że jej nie było na moim ślubie. Traktuje swatanie niemal tak poważnie jak ja.

– Będę wdzięczny do grobowej deski. Bella była przez te ostatnie kilka miesięcy moim największym orędownikiem. Prosiłem ją o pomoc jeszcze przed wyjazdem z Ameryki.

– Przypuszczałam, że właśnie dlatego została w Kornwalii! Dlatego chciałam ją zastąpić w swataniu i pomóc ci znaleźć narzeczoną.

– Potrafiła też przekonać innych członków twojej rodziny. Wszyscy się wykręcali, jak mogli od tej podróży do Francji.

Kate potrząsnęła głową, udając oburzenie.

– Moja własna rodzina… i wszyscy przeciwko mnie!

– Może to dlatego, że potrafili dostrzec coś, czego nawet ja nie mogłem: już dawno temu wszedłem w tłum niezliczonych mężczyzn, których oczarowałaś.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Teraz ja ci nie mogę uwierzyć.

– To spytaj swojego brata! Mówiłem mu to już dawno przed opuszczeniem Anglii, kiedy go prosiłem o pozwolenie poślubienia cię. Jeżeli ci na tym zależy, powiem ci, że dał mi swoje błogosławieństwo.

Uniosła jedną brew, patrząc na Deverilla.

– Są jeszcze inne tajemnice, jakie masz przede mną?

Skrzywił usta z żalem.

– Przyznaję się do winy… ale na przyszłość obiecuję unikać tajemnic.

– Wierzę ci.

– A co z tajemnicą, którą ty skrywasz? Cornelius coś wspominał o twojej teorii kojarzenia małżeństw, opartej na legendarnych parach kochanków. Podobno chciałaś powtórzyć grecki mit o Pigmalionie i zmienić mnie z amerykańskiego pirata w angielskiego lorda.

Kate poczuła, że się czerwieni.

– Wiedz, że moja teoria się okazała bardzo skuteczna przy przewidywaniu idealnych związków dla mojej rodziny i przyjaciół!

Deverill złożył pocałunek na jej skroni.

– Nie ma już znaczenia, na czym się opierałaś w przypadku naszego związku. Pragnąłem cię od lat i byłem zdecydowany również ciebie

przekonać. Prawdę mówiąc, byłaś najważniejszym powodem, dla którego przybyłem do Anglii.

– Przybyłeś do Anglii, żeby utrzymać swój tytuł – zaprzeczyła Kate.

– To był tylko pretekst. Chciałem mieć za żonę tylko ciebie. Nigdy nie ożeniłbym się z żadną inną.

– A Daphne Farnwell? Na ostatnim balu okazywałeś jej wielkie zainteresowanie!

– Udawałem tylko, żebyś była zazdrosna.

Kate poczuła, jak się cała wewnątrz odpręża.

– I to ci się udało. To zazdrość spowodowała, że ci zaproponowałam zaręczyny.

– Dzięki Bogu! Było mi bardzo trudno cię zdobyć, szczególnie w konfrontacji z dręczącymi mnie demonami… Ale teraz nigdy już się ode mnie nie uwolnisz, księżniczko! Nie mam zamiaru cię stracić.

Swoje oświadczenie uzupełnił pocałunkiem, który przyspieszył jej puls. Odchyliła się i rozejrzała po pokładzie. Nikt z załogi nie zwracał na nich uwagi.

– Więc chodźmy na dół i scementujmy nasze przyrzeczenie – zaproponował Deverill chrapliwym szeptem. – Nie będę dłużej czekać na uznanie cię za swoją. Już i tak straciliśmy za dużo czasu…

Wziął ją za rękę. Kate poszła za nim chętnie – jej serce biło gwałtownie w oczekiwaniu.

Kiedy już byli w kajucie, zamknął drzwi i znowu ją wziął w ramiona. Po chwili ją puścił. Jego gorąca dłoń objęła jej kark… i stał tak, patrząc na nią z góry.

W jego oczach był bezmiar uczuć: przywiązanie, potrzeba, pragnienie. Spojrzenie tych ciemnych oczu rozżarzało jej wnętrze gwałtownym pożądaniem. Kiedy zaczął ją rozbierać, pomagała mu z przejęciem. Tuliła się, by poczuć ciepło jego rąk na skórze.

Już po chwili była naga, z rozpuszczonymi włosami; wówczas oboje zaczęli rozbierać… jego. Każdy centymetr jego ciała był olśniewający – myślała, gdy zrzucił z siebie ostatnią sztukę bielizny i oboje znowu byli razem. Znane już, erotyczne uczucie rozpaliło jej pożądanie.

Tak, jak się spodziewała, ręce miał silne, władcze i gorące: czuła je na sobie, to dotknięcie sprawiało, że jej całe ciało aż wibrowało pragnieniem: to pragnienie było częścią jego.

Nie będąc w stanie dłużej czekać, podprowadziła go do koi. Tam, wpatrzona w jego ciemne oczy, też pełne pożądania, położyła się na wznak i wprowadziła go do swego wnętrza…

Brandon spieszył się tak samo jak Kate, ale się zmuszał do powolnych ruchów. Zamiast całować ją dziko, tak, jak chciała, rozsmakowywał się w tej chwili, rozsmakowywał się w niej… w jedwabiu jej skóry, w jej smaku, w jej cudownych piersiach… pieścił ją rękoma i ustami, a kiedy zaczął pieścić kędziorki na jej łonie, kwiliła już z pragnienia.

Jednak, kiedy rozsunął jej uda, Kate otworzyła oczy.

– Gąbki… – przypomniała mu.

– Nie potrzeba nam już gąbek. Jeżeli ta noc nam da dziecko, z radością je przyjmiemy.

Uśmiechnęła się tak szczerze, że zabrakło mu tchu.

– Bądź ze mną – wyszeptała.

– Z rozkoszą.

Spełnił jej prośbę, wsuwając się w nią bez trudu. Był twardy jak skała, pragnął jej, jego członek lada chwila był gotów wytrysnąć… a ona była tak cudownie wilgotna i rozgrzana…

Wstrząsnęła nim fala gwałtownej rozkoszy, kiedy się sadowił jeszcze głębiej między jej udami. Palce wsunął w gęstwinę jej włosów, zamknął oczy i wdychał ich woń. Ta woń wnikała w niego i wypełniała każde jeszcze puste miejsce…

Jego milczenie sprawiło, że Kate się pod nim gwałtownie poruszyła. Kiedy w końcu zaczął poruszać biodrami, jej biodra pospieszyły mu naprzeciw. Brandon jednak nadal wchłaniał w siebie tę chwilę.

Najwyraźniej jego ruch był dla niej nie dość intensywny czy szybki, bo nagle przycisnęła dłonie do jego torsu, odsuwając go. Przejmując władzę, przewróciła go na wznak i znalazła się nad nim, nadal z nim złączona.

– Za długo mnie bierzesz… – poskarżyła się mu na ucho.

– I myślisz, że ty możesz to lepiej zrobić? – zakpił.

Uniosła głowę z ponętnym uśmiechem.

– Wiem, że tak.

Kiedy spojrzał w jej jasne, wyzywające i pełne pożądania oczy, poczuł się całkowicie oczarowany i uwiedziony. Ogień w żyłach rozpalił mu lędźwie, a członek zesztywniał jeszcze bardziej.

Być może Kate wyczuła tę reakcję, bo wydała krótki, cichy jęk. Potem mu oddawała wet za wet, kusząc pocałunkami, zanim mu ofiarowała swoje piersi. Zaspokoił ją, ssąc sutki i wywołując kwilenie. Ten miłosny odgłos doprowadził go do gwałtownego wybuchu rozkoszy.

Wiedział, że ją pali taki sam żar. Niecierpliwie uniosła biodra.

Brandon znów poczuł, że brak mu tchu. Widok jej w tej pozycji, tak pełnej pragnienia, rozpalił mu zmysły: jej nagie, dumne piersi o tak doskonałym kształcie; jej wąska talia przy słodko zaokrąglonych biodrach. Złoto-różowe światło słońca wnikające do kajuty rozżarzyło kolor jej rozpuszczonych włosów, płonących jak wstęgi wokół ciała i wijących się wokoło nagich piersi.

Była w naturalny sposób kusząca, a magia jej zielonych oczu czarowała. Była jak wytwór fantazji mężczyzny, piękna i namiętna, była jego własną syreną, wzywającą go na skały…

Namiętność rosła pomiędzy nimi; wreszcie, nadal wpatrzona w jego oczy, lekko się uniosła, tylko tyle, by się powoli osunąć na jego potężny

członek. Brandon głęboko wciągnął powietrze, kiedy jej wąski korytarzyk otulił go ciasno. Pasowali do siebie doskonale.

Chcąc jej dotknąć, uniósł ręce i objął nimi jej piersi. Kate wydała chrapliwy jęk i zamknęła oczy. Potem nakryła jego dłonie swoimi, odrzuciła głowę w tył i ruszyła.

Niebawem jej oddech się stał szybszy, jego również; na jej twarzy pojawił się wyraz ekstazy. Jakby nie potrafiąc już dłużej kontrolować własnego pożądania, zaczęła się poruszać w gwałtownym rytmie. Brandon objął jej biodra i kierował nimi, wzmacniając jej, a także własną rozkosz. Była dziś bardziej namiętna niż kiedykolwiek przedtem: gwałtownie ściskała jego ramiona, odrzucając głowę w tył w dzikim zapomnieniu.

Po kilku chwilach wydała okrzyk: wysoki, entuzjastyczny odgłos rozkoszy. Poczuł dreszcz pożądania tak intensywny jak nigdy.

Pragnąc rozpaczliwie zaspokoić dzikie pożądanie, jakie w nim wzbudziła, Brandon wreszcie osiągnął cudowną, rozkoszną ulgę.

Wtedy opadła na niego bezwładnie: czuł na sobie jej skórę, gładką, gorącą i wilgotną od potu. Objął ją ramionami i leżał bez ruchu, otoczony jej gładkim gorącem, dokładnie tam, gdzie pragnął być.

W końcu ich ciężkie oddechy się uspokoiły; myślał o niezwykłej zmianie, jaką Kate w nim wywołała. Ten słodki ból, jaki czuł, był pełen niewiarygodnej czułości. To mogła być tylko i wyłącznie – miłość. To ona jej go nauczyła.

Potrzebował jej, pragnął; kochał ją.

Zdumiewające, jak głęboko mu zapadła w serce. A przy tym jakaś część jego mózgu zawsze widziała w niej – towarzyszkę. Pragnął kogoś, kto coś znaczy. Kogoś wyjątkowego, niezastąpionego. Kobiety na tyle silnej, żeby mogła mu stawić czoło, uczynić go lepszym.

Pragnął Kate – teraz i na zawsze.

Odwrócił się do niej twarzą: oboje leżeli teraz na boku i patrzyli sobie w oczy.

Teraz, kiedy rozmyślał o tym, jak rozkosznie jest być porwanym na całe życie, czuł przenikające go uczucie miłości; wiedział, że Kate czuje podobnie. Leżała tak i przyglądała mu się z nieopisaną czułością oczyma zamglonymi rozkoszą.

– Naprawdę cię bardzo kocham, wiesz… – mruknął.

– Zaczynam ci wierzyć – odpowiedziała z zadowoleniem.

Już po raz drugi dzisiaj zaskoczył go jej rozmarzony uśmiech. Zdał sobie sprawę, że to właśnie ten uśmiech od początku go rozbrajał.

Było jednak nieskończenie wiele innych powodów, dla których ją pokochał. Rozpalała jego krew; sprawiała, że cały płonął. Ostatecznie jednak zdobyły go: jej dusza, werwa, jej odwaga i upór.

Nie pozwoliła mu zginąć we własnym zimnym, pozbawionym uczuć świecie. Kazała mu stawić czoło demonom, pobudzając do odrodzenia się w nim uczuć; wydobyła je z miejsca, w którym je dawno temu ukrył.

Czuł się tak, jakby wracał do życia. Dla Kate zrezygnował z czujności. Dla niej otworzył serce i pozwolił, by go zalała fala uczuć, których nie czuł od tak dawna.

Dotknął palcami jej warg i przesunął po nich. Uśmiechała się.

Miłość do niej to było coś dobrego; była jak wypełnianie istniejącej w nim od zbyt dawna pustki. Chciał pokonać wszelkie wątpliwości, jakie by mogła mieć, chciał udowodnić swoją miłość do niej na resztę ich dni.

Epilog

Kent, Anglia, lipiec 1817

Co niezwykłe, jego uczucia dla Kate stawały się coraz silniejsze, dlatego kiedy po pięciu tygodniach się pobrali, Brandon się zastanawiał, jak dotychczas mógł w ogóle żyć bez niej.

Wczoraj, w obecności całej rodziny Wilde, odbyły się wzruszające uroczystości pogrzebowe zarówno w Beaufort, jak w posiadłości Traherne w hrabstwie Kent, poświęcone pamięci zmarłych członków rodziny. Natomiast wielkie wesele Kate specjalnie zaplanowano na poranek następnego dnia, by smutek zrównoważyć radością.

Oto dlaczego w chwili, kiedy przysięgali sobie w kaplicy w Beauvoir, Brandon zobaczył, że po policzku Kate płynie łza.

– Dobry Boże, księżniczko! Ty płaczesz…? – szepnął, podczas gdy ksiądz wygłaszał odpowiednią formułkę.

Kate otarła oczy i odszepnęła:

– Wiesz, że zawsze płaczę na ślubach. Ale to są łzy szczęścia.

– Ach tak… niepoprawna romantyczko!

– Przeciwnie. Już nie jestem niepoprawna… dzięki tobie.

Spojrzała na niego z taką miłością, że serce mu zabiło. A kiedy nadeszła chwila ucałowania panny młodej, Brandon nie mógł się oprzeć zdumieniu, jak bardzo jest szczęśliwy.

Po ceremonii Kate stała u jego boku, z ciepłym, radosnym uśmiechem, przyjmując życzenia szczęścia od gości weselnych. A on… pragnął spowodować, żeby zawsze się mogła tak uśmiechać.

Patrząc na nią, myślał, jaką jest olśniewającą panną młodą. Kate była jedną z ognistego, zmysłowego klanu Wilde'ów, ale otaczający ją blask życia ukazywał, jaka jest wyjątkowa. Tętniło w niej życie tak, że niemal jaśniała. Prawdziwie zakochana kobieta.

Pierwszą, która się przechwalała skojarzeniem ich tak oczywistego, miłosnego związku, była lady Isabella Wilde. Bella – pełna życia wdowa, pół Hiszpanka i pół Angielka, której trzecim mężem był nieżyjący brat Corneliusa Wilde'a, wołała, bardzo z siebie zadowolona:

– Od początku wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni! Sam los was sobie przeznaczył na męża i żonę!

– Może i tak – zgodził się Brandon, po czym się zwrócił do swojej nowej żony: – To los sprawił, że cię będę kochał przez całą resztę życia i nie zdołasz zrobić nic, co by to zmieniło.

W zielonych oczach Kate zamigotało rozbawienie, po czym się odwróciła do swojej najbliższej przyjaciółki, Nell i objęła ją bardzo serdecznie.

Takie samo rozbawienie słychać było w głosie kuzyna Brandona już po paru chwilach, kiedy Trey poklepał serdecznie pana młodego po plecach.

– No, stary! Nareszcie możemy cię widzieć w szrankach szczęśliwych małżonków, takich jak my!

– Miałem wyjątkowe szczęście…

…I to nie tylko w tym, dodał w duchu.

Na ślubie zjawiło się jego kilku kolegów – Strażników Miecza, i był im wdzięczny, że go z powrotem przyjęli w swoje szranki, wiedząc, że to jego druga szansa takiego życia, jakiego chciał.

Jednak ośrodkiem tego życia zawsze będzie Kate.

Podczas chwilowej przerwy w życzeniach Brandon wziął żonę za rękę, przyłożył jej palce do ust i czule ucałował; w tym momencie oczarowała go swoim niezwykłym spojrzeniem.

Teraz widział wszystko to, co czuł, rozpoznawał każdą oznakę uczucia w jej oczach. Ale najbardziej go radowało to, jak na niego patrzyła, jakby był najbardziej fascynującym, najcudowniejszym mężczyzną na świecie! Nie mógł się przed tym obronić.

Ale też i nie chciał. Dzięki niej jego świat stał się lepszy. Dzięki niej mógł z powrotem kochać; dzięki niej stał się w pełni człowiekiem. Pragnął dzielić się z nią całym sobą. I liczył minuty do chwili, kiedy będzie mógł się znaleźć z nią sam na sam i wyrazić swoje pożądanie w bardziej przekonujący sposób.

Kate czuła podobne pragnienie znalezienia się sam na sam z Deverillem. Jednak, kiedy całe towarzystwo przeszło do eleganckiego dworu, w którym podano sute weselne śniadanie, Kate, otoczona rodziną i przyjaciółmi przerwała na chwilę picie toastu. Znowu poczuła gulę w gardle, a z jej oczu popłynęły łzy, kiedy się rozejrzała po sali i zobaczyła tyle szczęśliwych par małżeńskich:

Ash i Maura;

Jack i Sophie;

Skye i Hawk;

Quinn i Venetia;

Rachel i Cornelius…

Co za cud, że jej najdrożsi krewni i przyjaciele odnaleźli w małżeństwie błogość; ostatnią była jej przyjaciółka Nell, która wyszła za mąż zaledwie dwa miesiące temu!

No, i był jeszcze jej własny, piękny mąż. Deverill robił wrażenie o wiele bardziej odprężonego i zadowolonego niż kiedykolwiek dotąd. Stracił swój niezbyt cywilizowany wygląd pirata, chociaż jego elegancki strój z

granatowego, bardzo cienkiego materiału tylko częściowo ukrywał szerokość i siłę jego ramion…

Wkrótce po tym, kiedy pito toasty, Ash podniósł kieliszek w kierunku nowożeńców i zaczął toast, głównie przeznaczony dla Kate.

– Pragnę podziękować mojej siostrze za jej nieznośny upór. Mimo że mnie to boli, muszę powiedzieć, moja kochana Kate, że ci jesteśmy winni głęboką wdzięczność właśnie za ten upór. A podwójnie wdzięczni za to, że w końcu znalazłaś swojego partnera.

– Ja też – dodał Deverill z uśmiechem. – Nawet, gdyby chciała ze mnie zrobić grecki posąg!

Kate poczuła, że płonie pod żarem jego spojrzenia. Już nie miała zamiaru go zmieniać. Przeciwnie, pragnęła, by Deverilll pozostał taki, jaki zawsze był: denerwujący, prowokujący, podniecający i… kochający. Był idealnym kochankiem: jego zuchwały rodzaj miłości okazał się dla niej doskonały, nawet jeżeli to dostrzegła dopiero po pewnym czasie. Byli dla siebie stworzeni, uzupełniali się nawzajem.

Z uśmiechem zniosła rubaszne żarty swojej rodziny. Najwyraźniej się spodziewali, że porzuci próby kojarzenia legendarnych kochanków, powiedziała jednak, że bynajmniej nie ma zamiaru zrezygnować z kojarzenia małżeństw.

Wśród gości znalazła się też Daphne Farnwell – a Kate miała już na myśli kogoś dla niej, chociaż na razie musiała zaczekać z tymi planami, aż się staną bardziej konkretne.

Zaś co do jej własnej rodziny, pierwsze dzieci nowego pokolenia Wilde’ów już były na świecie, co oznaczało, że za jakieś piętnaście lat będzie mogła zacząć poszukiwania nowej grupy legendarnych kochanków.

Tymczasem musiała pielęgnować swój własny romans. Na myśl o swojej przyszłości z Deverillem Kate znów poczuła przypływ czystego szczęścia. Marzyła przecież o jednej na całe życie namiętnej miłości – a teraz jej marzenie spełniło się w najwyższym stopniu!

Pół godziny później Deverill wziął ją za rękę i wyprowadził z salonu, korytarzem, aż do biblioteki. Zanim drzwi się dokładnie zamknęły, już była w jego ramionach.

– Nie mogłem czekać. Pragnę cię tylko dla siebie… całej!

Gorącymi palcami objął jej podbródek i schylił głowę. Jego pocałunek sprawiał czary, a teraz ją uciszył na kilka pasjonujących chwil. A kiedy ją w końcu puścił, żeby odetchnęła, powiedział po prostu:

– Chcę cię mieć… tu i teraz, Kate.

Mało nie zemdlała na tę propozycję i uznała, że powinna zaprotestować.

– Deverill… w domu jest pełno gości weselnych!

W jego oczach mignęło wyzwanie.

– I co to ma za znaczenie? Nie będę przecież czekał aż do wieczoru, żeby skonsumować nasz związek!

Kate się zawahała. Mieli spędzić noc poślubną w niedalekiej posiadłości wiejskiej lorda Valmere. Odwiedzili ją wkrótce po powrocie do Anglii i stwierdzili, że jest tam mnóstwo do zrobienia. Grunty, pola i farmy dzierżawców wydawały się w porządku, ale kilka lat inwalidztwa jego zmarłego wuja pozostawiło dwór w stanie dużego zniszczenia. Zaczęli od zatrudnienia większej liczby służby, ale odnowienie najważniejszych pokoi miało się odbyć dopiero podczas ich podróży poślubnej po różnych regionach Anglii, poczynając od Cotwolds i Krainy Jezior – tym razem tylko na suchym lądzie.

Dwa tygodnie temu spytała Deverilla, czy mu zależy na rozległych zmianach trybu życia.

– Czy naprawdę będziesz zadowolony, jeżeli rzucisz morze?

– Dla życia z tobą? Bez wątpienia. Mężczyzna powinien sobie urządzić życie z kobietą, którą kocha. Poza tym się spodziewam, że życie z tobą to będzie długi szereg niezwykłych przygód!

Taka perspektywa bardzo się Kate spodobała. Chciała nawet pływać z nim, przede wszystkim dlatego, że dzięki Deverillowi już się tego nie bała.

Od tamtej sztormowej nocy na pokładzie „Galene” nie miała już nigdy żadnego koszmarnego snu o tonących statkach.

Następnego rana mieli zacząć pierwszy etap swojej podróży, więc będzie ją miał wtedy całą dla siebie. Jednak podzielała jego niecierpliwość co do tego… skonsumowania.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała mu w oczy z prowokującym uśmiechem. Uczyli się sobie ufać, uczyli się kochać siebie nawzajem całym, szczerym sercem… no, może czasem tylko będą się o coś spierali… Jednak w tej chwili zgadzali się ze sobą całkowicie.

– Ja też nie chcę czekać… – wyszeptała, wpatrzona w jego usta.

Wsunęła dłoń w jego ciemne włosy i przyciągnęła do siebie; znów się pocałowali. Był gorący, odurzający, wspaniały. Kiedy jego uścisk się wzmocnił, tak jak i pocałunek, oboje poczuli, jak zalewa ich fala radości i pożądania, jak gorący miód.

I to właśnie była prawdziwa miłość… ten słodki ból, wnikający głęboko w duszę.

Deverill był teraz jej mężem… i miała całkowitą pewność, że ich miłość będzie legendarna, że będzie przygodą ich serc przez całe życie, i będą smakowali każdą cudowną chwilę.

Podziękowania

Moim wspaniałym Czytelniczkom za to, że przez lata wiernie przy mnie trwały.

To dzięki Wam długie godziny nad klawiaturą są warte zachodu.

Specjalne podziękowania dla Charlene i Jennary.

Wasze trzy grosze, które wtrąciłyście do historii Kate i Deverilla, były warte o wiele, wiele więcej!

A na koniec najszczersze wyrazy uznania dla znakomitej redaktorki, Junessy Vilorii. Zawsze sprawiasz, że moje opowieści i postacie stają się lepsze – i za to Ci dziękuję.

Przypisy

[1] kaper – właściciel statku lub marynarz, który podczas dawnych wojen morskich z upoważnienia jednej ze stron grabił lub konfiskował okręty nieprzyjaciela (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] majorat – dawna zasada dziedziczenia, według której cały majątek przechodził na najstarszego syna lub najbliższego krewnego; też: majątek w ten sposób dziedziczony.

[3] pokój w Amiens – zawarty w 1802 r. pokój pomiędzy Francją a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii. Został zerwany w 1803 r.

[4] Boney – Napoleon Bonaparte.

[5] ridotto – publiczny bal maskowy, w dawnej polszczyźnie zwany „redutą”.

[6] Brooks’s – założony w XVIII w., a istniejący do dziś, londyński klub dla dżentelmenów.

[7] *wild* (ang.) – dziki.